



Maja  
Langsdorff

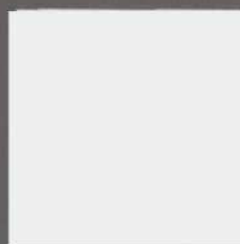
**Kochanka**  
Motywy  
i konsekwencje



Ona jest inna, nie może zdradzić się ze swoją miłością,  
wolno jej tylko czekać – niezależna  
i zależna jednocześnie.

Jest kochanką żonatego mężczyzny.

Autorka przytacza wypowiedzi ponad setki kobiet  
w różnym wieku i opowiada o tym jak ten pozornie  
wolny układ staje się splotem szczęścia i udręki.



Maja Langsdorff

# **Kochanka**

## **Motywy i konsekwencje**

Z niemieckiego przełożyła  
*Maria Przybyłowska*

**D**  
DIOGENES

## SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA .....	13
<b>I. NIELUBIANA: „TA TRZECIA” NA MARGINESIE SPOŁECZEŃSTWA .....</b>	<b>15</b>
Wprowadzenie .....	15
Problem z przeszłością .....	19
„Ta trzecia” w historii .....	23
Problem nie tylko marginalny.....	27
Rozwód - temat drażliwy? .....	29
<b>II. KOCHANA: MĘŻCZYŹNI I MIŁOŚĆ .....</b>	<b>35</b>
Mężczyźni z przeszłością .....	39
Iskierka nadziei .....	43
Wyjątek od reguły .....	45
Zakochanie - miłość - zależność .....	47
Jak tak można, kobieto? .....	52
Motyw: miłość .....	57
Różowe okulary .....	60
<b>III. LUBIANA: „TA TRZECIA” W SPOŁECZEŃSTWIE .....</b>	<b>63</b>
Dwa światy .....	64
Marzenia o wolności i przygodzie .....	68

Kochanka po czterdziestce.....	71
Kochanka typowa .....	73
„Ta trzecia” i jej zawód .....	74
Bajka o karierze przez łóżko.....	76
Półowiczna emancypantka .....	80
To już kiedyś było .....	81
Potęga przeznaczenia .....	84
„Ta trzecia” i jej dzieciństwo .....	86
Fasada ochronna .....	89
IV. ZAKOCHANA: „TA TRZECIA” NA UBOCZU	93
Prawdziwa kobieta na kilka godzin .....	93
Tajemnica jako tarcza ochronna .....	96
Wieczne czekanie .....	99
Zasznurowane usta .....	104
Nieskończone rozdarcie .....	107
Co długo trwa .....	110
Kiedy wiara zastępuje wiedzę .....	112
V. KOCHAJĄCA: „TA TRZECIA”	
I SFERA INTYMNA .....	115
„W tym jest jeszcze coś” .....	115
Pierwszy raz.....	117
Miłość i seks .....	120
Na bazie „zaufania” .....	121
Lukrowana przyjaźń .....	125
VI. NIEKOCHANA: „TA TRZECIA” UWIKŁANA W SPRZECZNOŚCI .....	129
Od marzeń do zależności.....	129
Korzenie zależności .....	132
Czy chcesz być ze mną? Tak, ale.....	136
Wielki lęk .....	142

Być „tą trzecią”: przeznaczenie? .....	145
Czy małżeństwo we troje może się udać? .....	148
Kiedy namiętność rodzi cierpienie .....	151
Rozstanie boli .....	158
Rozstanie — zachęta do przemyśleń .....	162
Drogi wychodzenia z zależności.....	165
Co pozostaje .....	172

## VII. GODNA MIŁOŚCI: „TA TRZECIA" W LUSTRZE

SWOICH DZIEJÓW.....	173
Historie, które napisało życie .....	173
Uwagi końcowe .....	199
Gdzie szukać rady i pomocy.....	204

*Dla  
Jurgena, w którym się zakochałam,  
Elke, jego żony,  
Waltera, który umiał słuchać,  
Topsi, która dodawała mi odwagi,  
Rainera, którego kocham z całego serca,  
i dla  
niezliczonych kobiet, które obdarzyły mnie  
zaufaniem i opowiedziały o swoim życiu.*

## O KSIĄŻCE

Odkąd istnieje małżeństwo, istnieją także one: „te trzecie”, czyli kochanki. Jako królewskie metresy wywierały niemały wpływ na rządzących, ale czasy markizy Pompadour — kochanki Króla Słońce Ludwika XIV — dawno już minęły. Dzisiaj kochanki nowoczesnych „królewiatek” stanowią żer dla prasy bulwarowej, a zwykły obywatel jest zadowolony, kiedy potrafi je ukryć przed światem; niczego nie zmieniła tu ani rewolucja seksualna, ani ruchy feministyczne. Kochanka pozostaje „kobietą w cieniu”, a jej głównym zajęciem jest czekanie: na telefon, na spotkanie... Początkowe „szczęście bez niewoli” bardzo szybko zamienia się w zakłęty krąg zależności i izolacji. Co to za kobiety, które z własnej woli zostają kochankami żonatych mężczyzn? Dlaczego nie wyłamują się ze związku, który daje im więcej cierpienia niż miłości? Maja Langsdorff rozmawiała z kilkoma setkami kochanek ze wszystkich grup wiekowych i stwierdziła, że są one nowoczesnymi, inteligentnymi, ambitnymi kobietami, odnoszącymi sukcesy zawodowe. Łączy je jedno: są tylko połowicznie wyemancypowane...



Z siatką na motyle  
polujesz na słońce.

Chwytasz iluzje,  
które można nadmuchać  
niczym balony z Disneylandu  
na ponurych przedmieściach.  
Pozwalasz, by pękła ich cienka powłoka  
i plastikowe powietrze  
napełniało twoje płuca,  
oszałamiało cię  
- na chwilę -  
aż staniesz się znowu motylem,  
nocną ćmą bez skrzydeł.

Polujesz na słońce z  
siatką na motyle.

## PRZEDMOWA

Nie napisałam tej książki z potrzeby zemsty. Nie miałam też zamiaru usprawiedliwiać ani popierać miłości pozamałżeńskiej. Moim celem nie było również zbanalizowanie dramatu osób uwikłanych w taką miłość. Chciałam, żeby z mojej książki jasno wynikało, że nie każdy mężczyzna to lubieżny satyr i nie każda żona jest lamentującą domową tyranką, a kochanka - pełnym poświęcenia i niewinnym aniołem.

Ta książka ma raczej zachęcić do bardziej rzeczowej i obiektywniejszej dyskusji na ten naładowany emocjami temat, a współczesne kochanki uwolnić od pokutujących przesądów i niepochlebnych opinii.

Krótko mówiąc, ta książka ma przybliżyć zjawisko „kobiety w cieniu” - cierpiącej kochanki - i sytuację życiową kobiety kochającej bez perspektyw. Starłam się przedstawić jej codzienność: konflikty wewnętrzne, lęki, uczuciowe rozdarcie, a także naświetlić psychologiczne tło jej sytuacji. Chciałam, aby z mojej książki jasno wynikało, że kochanka nie tylko cierpi i tęskni, ale odnosi także pewne korzyści: niedozwolona miłość do żonatego mężczyzny pozwala zachować złudzenia. Tylko jedna na dziesięć potajemnych par staje na ślubnym kobiercu. Co pozostaje innym kochankom? Cóż, miały swój sen o prawdziwej miłości. Nie utonęły wraz z partnerem w bagnie przyzwyczajenia. Marzenia, które się nie spełniają, są niezniszczalne.

## I. NIELUBIANA:

### „Ta trzecia" na marginesie społeczeństwa

#### WPROWADZENIE

Wbija klin między małżonków. Niezmałżone szczęście małżeńskie stawia pod znakiem zapytania i w końcu zabiera ojca niewinnym dzieciom. „Ta trzecia" darzy uczuciem niedozwolony obiekt: kocha mężczyznę żonatego. To, co nie może być prawnie uznane, zostaje więc potępione. Ona, ta *femme fatale*, ta egoistka, kobieta bez skrupułów wydaje się osobą pozbawioną sumienia. Jest potworem, który bez zahamowań lekceważy prawa moralne i obyczajowe. Nasze społeczeństwo wprawdzie wreszcie toleruje wszelkie związki dwojga ludzi, ale jednocześnie uważa, że szczęśliwa miłość jest możliwa jedynie w związkach monogamicznych, najlepiej ze złotą obrączką na palcu. Kochanka jest odbierana zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety jako poważne zagrożenie dla takich związków.

Panie u boku żonatych mężczyzn są kobietami drugiego gatunku. Zbyt łatwo się zapomina, że one są również ludźmi. Uosobienie grzechu, uosobienie zdrożności nie może się bronić. Kochanka wybrała swój los dobrowolnie, nierzadko zupełnie świadomie. Sama jest sobie winna, tak się o niej mówi; o niej, tej chodzącej pokusie, która rzuca się na szyję żonatemu mężczyźnie, zawraca mu w głowie i odbiera rozum.

Jednak czy rzeczywiście odpowiada ona powszechnemu obrazowi „tej trzeciej"? Oczywiście to, co robi potajemna kochanka, narusza zasady moralne, jest skierowane przeciwko solidarności kobiecej i godzi bezpośrednio w ostoję

naszego społeczeństwa - w rodzinę. Ale czy kobiety kochające żonatyh mężczyzn są rzeczywiście potworami, tak chętnie potępianymi przez moralnych bliźnich (wszystkich szczęśliwie zamężnych/żonatyh)? Czy wrogość wobec kochanek jest rzeczywiście uzasadniona? „Zakazanej miłości” musi przecież „chcieć dwoje naraz”! Wobec tego czy „ta trzecia” rzeczywiście wdiera się pomiędzy zdrowe, harmonijne małżeństwa? Czy podstawami prawdziwie stabilnych związków może cokolwiek wstrząsnąć? A może moje/twoje małżeństwo istnieje tylko dlatego, że oboje nie chcemy dostrzegać rys na jego fundamencie?

W naszych czasach żyje się coraz szybciej, gromadzi dobra i już się prawie nie rozmawia, mało kto potrafi dyskutować, a jeszcze mniej osób czuje taką potrzebę i ochotę. W epoce szybkiej komunikacji i mediów ludzie od wczesnego dzieciństwa uczą się wygodnictwa i bierności - wystarczy nacisnąć guzik albo klawisz, aby zapewnić sobie rozrywkę, przyjemność i kontakty. Nie ma sporów, dyskusji, konstruktywnej wymiany poglądów, tak koniecznych między partnerami. Również w zakresie stosunków międzyludzkich ludzie uwierzyli w przesłanie społeczeństwa sytości: wszystko da się zrobić; to, co nie funkcjonuje, jest zepsute, zostaje po prostu wymienione i wyrzucone. Ta mentalność zastępczego zaspokajania potrzeb wywołuje reakcje dwojaczego rodzaju: uciekać, gdy pojawiają się problemy, i poszukać sobie czegoś zastępczego, byle uniknąć kłopotliwych rozmów i nie dociekać przyczyn konfliktów, na przykład w partnerstwie. To takie łatwe: schować głowę w piasek, nie ujawniać konfliktów w małżeństwie i partnerstwie, zamiast tego „konsumować” innych ludzi, kiedy nadarzy się okazja.

To ciekawe, że właśnie w ostatnich latach znowu zaznacza się dążenie do mieszczańskich ideałów; młode pary wcześniej i częściej się pobierają, młode kobiety marzą znowu o szczęściu macierzyństwa (a jeśli tego nie robią, to już odpowiedni paragraf je do tego skłoni). Czasy buntu przeciwko mieszczańskim wartościom ostatecznie minęły. Dzieci rodziców z pokolenia '68 przystosowują się do istniejących warunków, a częściowo są do tego zmuszane - któż w końcu chce

być *out*, to niewygodne i męczące. Ale ucieczka w mieszczaństwo, nadzieja na ciepłe gniazdko, na wyspę szczęśliwości w tych niespokojnych czasach nie zawsze się urzeczywistnia. Wskazują na to nie tylko wysokie wskaźniki rozwodów, ale także liczne związki nieformalne.

Oczekiwania i rzeczywistość w małżeństwie albo partnerstwie często bardzo od siebie odbiegają. Wiele par popełnia kardynalny błąd, oczekując od partnera zaspokojenia wszystkich potrzeb. Może to jedynie prowadzić do nieporozumień i rozczarowań. Nikt nie jest w stanie dać wszystkiego drugiemu człowiekowi, nawet jeśli bardzo go kocha. Jedną z najważniejszych przesłanek wartościowego małżeństwa czy partnerstwa jest samodzielność obu partnerów. Ludzie muszą łączyć się w pary nie ze strachu przed samotnością, lecz dlatego, że razem, choć każde z osobna, będą mogli rozwijać swoją osobowość. Pragnienie zaspokojenia wszystkich potrzeb z własnym partnerem prowadzi nieuchronnie do konfliktów.

Co sprawia, że on i ona są małżeństwem, a każde otwarcie chodzi własnymi drogami? Najczęściej przyczyna jest taka, że nie chcą się nawzajem zranić albo wręcz stracić. Trwają w takim związku z wygodnictwa; o wiele łatwiej skarżyć się na swój los niż próbować coś zrozumieć. Ludzi trzyma przy sobie także zazdrość. Pragnienie wyłączności w związku monogamicznym, romantyczno-idealistyczne wyobrażenia o miłości rozciągają się na wiele dziedzin życia, nie tylko na sferę seksualną, ale to właśnie na tym tle najczęściej dochodzi do zadrażnień i wybuchów zazdrości.

W późnych latach sześćdziesiątych zaczęto propagować małżeństwo otwarte jako przeciwieństwo tradycyjnego związku. Małżeńska para amerykańskich antropologów, Nena i George O'Neill, nawoływała do tego, aby zwolnić się wzajemnie z obowiązku seksualnej wierności i pozwolić partnerowi na związki poboczne. Okazało się, że ta forma pożycia jest dla większości małżeństw nie do przyjęcia. Górę wzięły instynkt posiadania i poczucie wzajemnej przynależności.

Odkąd ludzie postanowili żyć w związkach monogamicznych, stale dochodzi do tego, co w naszej kulturze określa się jako „zdrada”. „Skoki w bok” bywają usprawiedliwiane, zdarzają się przecież nawet (albo właśnie)

w najlepszej rodzinie, ale kiedy sprawa zaczyna wykraczać poza granice przygody i kiełkuje niedozwolona miłość, wówczas na scenę wkraczają moralisci.

Są to ludzie przepełnieni żądzą sensacji, którzy regularnie przesiadują przed telewizorami i przyglądają się, jak odziera się z prywatności nieszczęsne ofiary licznych *show*, i na żywo roztrząsa przed publicznością ich życie. Wśród widzów właśnie te programy zajmują pierwsze miejsce. Ale mimo ich powierzchowności telewizja i inne środki przekazu rzuciły w ostatnich latach nieco światła na problem „kobiety w cieniu” i przyczyniły się do pewnego rozluźnienia schematycznych sądów o „takich” kobietach.

Niektórym kochankom dodało to odwagi do otwartego przyznania się do swojego statusu i pokazania publicznie, że „ta trzecia” jest zupełnie inna niż opinia o niej i schematy prezentowane w tanich komediach i płytkich sztukach telewizyjnych: kochanka jest tam przeważnie sekretarką jakże honorowego szefa, utrzymywanym przez niego głupiutkim, rozamorowanym dziewczęciem, obwieszonym błyskotkami, oczekującym na swego lubego w eleganckim apartamencie albo willi nad morzem.

Rzeczywistość wygląda jednak zupełnie inaczej, przeważnie nie tak słodko jak na filmie. Trzydziestoletnia Marta S. uważa, że osiemdziesiąt procent kobiet ma za sobą związek z żonatym mężczyzną. Liczba ta może być nieco zawyżona, mimo to jednak „kobiety w cieniu” nie są zjawiskiem odosobnionym. Często są to osoby bardzo nieszczęśliwe, cierpiące z powodu okoliczności towarzyszących ich uczuciu, jak Hanna, która mając 22 lata została kochanką żonatego mężczyzny i pozostała nią przez 16 lat:

*Myślę, że te kołtuny, które z oburzeniem pytają, jak kobieta ma czelność wdzierać się w cudze małżeństwo, nie mają pojęcia o tym, na jakie duchowe cierpienia narażona jest kochanka żonatego mężczyzny - to prawdziwa ofiara na rzecz miłości. Ta miłość istnieje tylko dzięki jej poświęceniu i rezygnacji z wielu rzeczy. Często byłam tą sytuacją udręczona. Mój przyjaciel stale podkreślał dzielącą nas przepaść, ale nawet nie próbował tego zmienić - do dzisiaj nie rozumiem dlaczego.*

Los kochanki jest wszystkim, tylko nie przyjemnością. Chociażby z tego powodu, że jest zmuszona prowadzić podwójne życie. W pracy pewna siebie, samodzielna, w domu kwiat zakwitający nocą i anioł, gotów poświęcić wiele dla zachowania złudzeń.

Jeżeli miłość może być błędem, to ta kobieta popełnia niewybaczalny błąd, gdyż na ogół to ona właśnie ponosi wszystkie konsekwencje intymnego związku z żonatym mężczyzną.

## PROBLEM Z PRZESZŁOŚCIĄ

Żyjący przeszło dwa tysiące lat temu rzymski komediopisarz Terencjusz jest autorem następującej myśli: *Duo cum faciunt idem, non est idem*: „Kiedy dwoje czyni to samo, to nie jest to samo”.

Te słowa są do dziś aktualne. Ich prawdziwość staje się szczególnie wyraźna, kiedy porównamy pozycję i status społeczny dawnych i współczesnych kochanek. Powieściową fascynację niezwykłością zastąpiło trzeźwe, pełne dystansu traktowanie problemu „skoku w bok”. „Ta trzecia” również w epoce powszechnego oświecenia dostarcza bogatego materiału do rozmów i staje się źródłem konfliktów. Zwłaszcza wtedy, kiedy „pozamałżeńskie stosunki seksualne” dotąd wiernego małżonka są czymś więcej niż tylko przygodą. Mimo swobody seksualnej i zmian w rozumieniu partnerstwa w „nowoczesnych” małżeństwach naturalna granica tolerancji zostaje przekroczona, gdy pada słowo „miłość”. Zgodnie z konwencjonalnym ideałem małżeństwa monogamicznego, wymagającego wierności cielesnej, w naszym kręgu kulturowym na drodze stosunkom pozamałżeńskim wykraczającym poza seks stają ciasnota poglądów, zaborczość i traktowanie partnera jak swoją własność oraz zazdrość i strach. Istnieją nieliczne wyjątki w postaci „otwartych” małżeństw, które pozwalają sądzić, że inna filozofia życia i miłości mogą być godne człowieka, jeśli nie godniejszą alternatywą wobec tradycyjnych związków. „Niewierny” mąż z pokolenia dzieci-kwiatów napisał:

*Mając dwadzieścia lat, wierzysz w miłość absolutną, później wierzysz w nią już tylko nieliczni. Możesz być bardzo mocno związany z jakąś kobietą, a mimo to zawsze pozostają jakieś puste pola. Możesz zapomnieć o ich istnieniu albo zapełnić je. Ciekawość erotyczna odgrywa przy tym najmniejszą rolę, dużo ważniejsze jest zafascynowanie drugim człowiekiem, jego intelektem, odmiennym sposobem życia. Do tego, jako najpiękniejszy dodatek, może dojść zmysłowość. Nie jest to zdrada, pod warunkiem jednakże, że mężczyzna i kobieta postępują zgodnie ze swymi poglądami, konsekwentnie i ze zrodzonym podczas wielu lat spokojem. Może być wówczas bardzo pięknie, kiedy żadne z nich nie ma uczucia, że istnienie tego drugiego (trzeciego) czegoś go pozbawia. Pierwotny związek żywi się uzyskaną podczas wspólnie przeżytych lat głębią, wtórne związki doświadczają szczęścia ze szczególnego obcowania ze sobą: związek życiowy i powinowactwo z wyboru nie muszą wchodzić sobie w drogę, jeśli każda z zainteresowanych osób wie, co należy tylko do niej, ponieważ nikt inny tego nie żąda.*

Tego rodzaju „dojrzałość” jest ogromnie rzadka. Przeważnie wystarczy niejasne podejrzenie, instynktowne przecucie, że jest „coś jeszcze”, aby na pozór harmonijne, dobrze funkcjonujące małżeństwo wpędzić w poważny kryzys.

Z reguły „ta trzecia” ukazuje się dopiero wtedy na horyzoncie, kiedy mąż jest od dawna uwikłany w gęstą sieć zobowiązań rodzinnych, zawodowych i społecznych. Tam, gdzie rozwód jest na razie albo w ogóle wykluczony, małżonkowi pozostają pozornie tylko dwa wyjścia: zrezygnować z kochanki albo - co bardziej prawdopodobne - ukrywać ją przed otoczeniem, a zwłaszcza żoną. Któż miałby mu za złe, przy powszechnie panujących zasadach moralnych, że wybrał najprostszą drogę?

Jego kochanka z pewnością nie, nawet jeśli w skrytości ducha nie pragnie niczego innego jak otwartości, jasności i uczciwości. „Ta trzecia” ma przeciw sobie moralność, etykę i prawo, często nawet przyjaciółki i krewnych. Nie wolno jej stracić swojej atutowej karty, a mianowicie cał-



kowitego zrozumienia dla zagmatwanej sytuacji żonatego kochanka. Gdyż w paradoksalny sposób typowa kochanka naszych czasów jest wprawdzie osobą zdecydowaną, atrakcyjną i sprawiającą wrażenie pewnej siebie, ale jeśli zajrzemy za tę fasadę, zobaczymy, że żyje ona w dwóch światach: w pracy promienna, inteligentna, sympatyczna - w życiu prywatnym potulna, często zrozpaczona, „kobieta w cieniu”.

We wszystkich epokach i kręgach kulturowych o monogamicznie zorientowanych społeczeństwach istniały kobiety, które otwarcie lub skrycie lekcewały pisane lub niepisane zasady moralności i przyzwoitości, etyki i religii, aby zdobyć przychylność żonatego mężczyzny. Swoją rolę grały niekiedy potajemnie, niekiedy zaś otwarcie i prowokacyjnie.

Upadek monarchii i arystokracji, rozwój ruchów kobiecych i emancypacji oraz swoboda w życiu codziennym - wszystkie te okoliczności miały wpływ na los „konkubin” - oddziaływały na świadomość społeczną i odbijały się na ogólnym nastawieniu do „tej trzeciej”. Jeśli pominać służące wykorzystywane jako kochanki, to pozycja kochanek w przeszłości nie była gorsza niż w nowoczesnym społeczeństwie.

Charakterystyczne jest także to, że potajemne kochanki same przyjmują z mieszanymi uczuciami to określenie. Wolą być nazywane „przyjaciółkami” albo „partnerkami”, nie romantycznymi, wyidealizowanymi „ukochanymi”, a już na pewno nie „metresami”. Takie określenie jeszcze bardziej obniżałoby ich wartość. Nazwy, które inni nadają „tym trzecim”, nie są im obojętne.

Ten, kto zechce dowiedzieć się czegoś więcej o słynnych i dawno zapomnianych kochankach, szybko stwierdzi, że zmieniły się nie tylko nazwy, nadawane przez współczesnych konkubinom. „Ta trzecia” - przez długi czas nazywana „kurtyzana” albo „metresą” - była zawsze trochę inną kobietą. Społeczeństwo obserwowało ją z mieszanymi uczuciami; w zależności od ducha czasu i płci obserwatora wahało się między zazdrością a pogardą, podziwem a odrzuceniem. Nie inaczej niż w obecnych czasach postępowanie nie pasujące do schematów i norm budziło ciekawość, podsycalo emocje i prowokowało plotki. Tak też pozostało do dzisiejszego dnia: kiedy ludzie zrywają z konwenansami,

kiedy świadomie albo niechcący ryzykują swoją opinię, wzbudzają zainteresowanie i uskrzydłają fantazję zarówno przeciętnych obywateli, jak i twórców.

Kochanka odgrywała w dziejach dziesiątki ról. Bywała tytułową bohaterką dramatów, obiektem męskiego pożądania i kobiecego oburzenia. Bywała tajemniczą postacią, otoczoną nimbem fascynacji; kobietą, o której względy otwarcie się starano albo otwarcie nią pogardzono, uprzywilejowaną albo zaledwie tolerowaną. Niezależnie od tego, jak wyglądał los kurtyzany, metresy, kochanki, jako „inna” kobieta nie była obojętna drobnomieszczańskiemu środowisku. Błędem byłoby jednakże wsadzanie wszystkich kochanek do jednego worka i traktowanie ich jako szczególnego typu kobiety. W ciągu tysiącleci kochanka miała wiele różnych twarzy, ale zawsze jej pozycja jako kobiety i człowieka miała ścisły związek ze społeczną wartością rodziny i była uzależniona od aktualnego ideału małżeństwa oraz od stosunków obyczajowych i religijnych panujących w danej epoce. Czasem była służącą lub praczką i wtedy stała na samym dole drabiny społecznej, jako metresa wpływowych mężczyzn - na samej górze. W przeciwieństwie do dokładnie określonej roli żony, jako pani domu i matki, sytuacja kochanek nigdy nie była zupełnie jasna.

W końcu dwudziestego stulecia „te trzecie” stanowią tabu, o którym wszyscy wiedzą, ale głośno się o nich nie mówi. Są czymś w rodzaju uciążliwych chwastów, które panoszą się z bezwstydną naturalnością wśród szlachetnych roślin uprawnych. Jakże inne były stosunki w starożytnym Rzymie! Wówczas poważani mężczyźni - wśród nich pisarze i poeci - nie cofali się przed publicznym pokazywaniem się ze swoimi metresami. Nierzadko ślubna żona bywała w sytuacji mniej korzystnej niż kochanka. W jednym ze źródeł przytacza się gorzkie skargi młodej kobiety, która narzeka, że mąż ją zaniedbuje i chętniej przebywa ze swoją kurtyzaną \*. Ojciec zganił ją za to, że szpieguje swojego męża:

---

<sup>1</sup> Paul Werner: *Leben und Liebe im alten Rom (Życie i miłość w starożytnym Rzymie)*, Productions Liber S.A., Fribourg 1977.

On ma rację; a za karę powinien tamtą jeszcze więcej kochać!". Żona bez posagu żyła w upokarzającej niewoli. Za zdradę małżeńską była karana śmiercią, a jej szaty mąż darował swojej kochance.

W XVII i XVIII wieku metresy nie były „kobietami w cieniu”, lecz ukazywały się publicznie, w pełnym świetle. *Maitresse en titre* była uznaną, często wpływową kochanką książąt. W epoce Króla Słońce, Ludwika XIV (1638-1715), utrzymywanie jednej lub kilku metres należało do dobrego tonu. Kobiety te nie były bynajmniej bezmyślnymi laluniami do łóżka; ich władza dorównywała władzy królowych. Tak było w przypadku markizy de Montespan, z którą Ludwik XIV miał, ni mniej, ni więcej, ośmioro dzieci.

Czasy świetności minęły. Ówczesne metresy zmieniały bieg historii. Dzisiejsze kochanki mają swój udział w historii, tyle że dotyczy to losów pojedynczych ludzi.

Na przestrzeni dziejów „ta trzecia” zajmowała taką pozycję społeczną, na jaką zezwalał duch czasu. Anke Hiiper prześledziła życiorysy sławnych kochanek i poniżej przedstawia swoje spostrzeżenia o tym, jak się im wtedy żyło.

### „TA TRZECIA” W HISTORII

Idąc tropem poprzedniczek „tych trzecich” w minionych stuleciach, odkrywamy wiele zaskakujących rzeczy. Rola kochanki żonatego mężczyzny zmieniała się w ciągu wieków. Aż do około XVIII wieku warunki życia zarówno społecznego, jak i politycznego były odmienne. Inne panowały też obyczaje, ale niezależnie od wszystkich przemian związki pozamałżeńskie istniały zawsze, odkąd istnieje małżeństwo i nie można ich rozpatrywać oddzielnie. Tak więc historia małżeństwa jest jednocześnie historią stosunków pozamałżeńskich.

Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa najbardziej rozpowszechnioną formą małżeństwa było - podobnie jak dzisiaj poza obszarem chrześcijańskiej etyki - wielożeństwo (poligamia). Mężczyzna mógł oddalić od siebie żonę i pojąć mną kobietę za żonę. Związki poliandryczne (wielomęstwo)

były rzadkością. A więc to jedynie mężczyźni wolno było mieć stosunki z więcej niż jedną kobietą. Naukowcy przypuszczają, że przyczyną tej nierówności było to, iż dzięki strukturom poliginicznym rodziło się więcej dzieci. Kiedy w danym państwie małał przyrost naturalny, jak np. w Sparcie, w Trzeciej Rzeszy, zastanawiano się, czy nie zalegalizować wielożeństwa. Inne wytłumaczenie: mężczyzna tylko wówczas uważa się za ojca swoich dzieci, kiedy może polegać na seksualnej wierności żony.

Małżeństwa i romanse szlachty miały często tło polityczne. W kulturze starożytnej było przyjęte, że mężczyzna ma jedną żonę i całą chmarę kochanek. Niejedna metresa miała niekiedy większy wpływ na panującego niż sama królowa. Piękne branki były chętnie przyjmowanym podarunkiem, mniej urodziwe stanowiły łup wojenny. Abstrahując od uczuć i polityki, im więcej kobiet na królewskim dworze, tym więcej dzieci - ważny czynnik w czasach, gdy wskaźnik umieralności niemowląt był wysoki.

W *Iliadzie* i *Odysei* Homera można znaleźć potwierdzenie nierównego stanowiska oraz traktowania mężczyzn i kobiet w starożytnej Grecji. Kiedy król wracał z wyprawy, trwającej nieraz dziesiątki lat, bywało, że z brankami na pokładzie, nie zawsze oczekiwało go serdeczne powitanie. Gdy Agamemnon zawiął po wojnie trojańskiej do macierzystego portu, jego los, a tym samym los trojańskich brank, był już przypieczętowany. Klitajmestra związała się tymczasem z Egistem i nie chciała znać męża. Odyseusz miał więcej szczęścia. Wierność jego żony Penelopy stała się przysłowio-  
wa. Rzadko się jednak wspomina, że po powrocie Odyseusz kazał wymordować nie tylko zalotników, ale także wszystkie dziewczki służebne, które nie dochowały mu wierności.

Również ze Starego Testamentu można się dowiedzieć wiele ciekawych rzeczy. Na przykład król Dawid miał już kilka żon i kilkoro dzieci, gdy pewnego dnia zobaczył Batsebę, żonę swego dworzanina, i zakochał się w niej. Aby ją zdobyć, musiał najpierw zgładzić jej męża. W historii nowożytnej dwory królewskie roją się od kochanek. Powszechnie znane są metresy królów francuskich czy ukochana ostatniego cesarza Austrii Franciszka Józefa aktorka Katharina Schrott.

Osoby publiczne są na świeczniku i o ich życiu wiadomo więcej niż o życiu „szarych obywateli”, mimo to wydaje się, że stosunki pozamałżeńskie istniały w każdej warstwie społecznej. Trwałe intymne przyjaźnie żonatych mężczyzn i samotnych kobiet w niższych sferach były chyba jednak raczej rzadkie. Szary człowiek z ludu nie miał pieniędzy, żeby utrzymywać więcej niż jedną kobietę, bo przecież kiedyś kobiety na ogół nie pracowały. Nie wolno też zapominać, że wiele kobiet umierało w połogu i małżeństwa siłą rzeczy trwały o wiele krócej niż dzisiaj. Ponadto te szlachetnie urodzone były pilnie strzeżone przez mężczyzn z rodziny. Wprawdzie zdrada męża nie była uznawana za powód do rozwodu, ale jeśli zadawał się z kobietą zamężną, wówczas obojgu groziły poważne sankcje. Równie niestosowne było uwiedzenie panny na wydaniu. Jeśli dopuściła się stosunku przedmałżeńskiego, jej wartość na rynku matrymonialnym gwałtownie spadała, a honor rodziny był zagrożony. Sankcje wobec upadłej dziewczyny i jej kochanka były różne; zapewne istniały w tym względzie wszelkie możliwe kary. Kobieta szlachetnie urodzona nie miała w sprawach seksu nic do powiedzenia. Nawet jeśli stosunek z mężczyzną odbył się wbrew jej woli, musiała ponosić jego konsekwencje. Dziewictwo stanowiło wielką wartość, tak że nawet jednorazowy kontakt z mężczyzną mógł zaciążyć na całym życiu panny.

Decydującą rolę odgrywało również stanowisko mężczyzny i pozycja społeczna kobiety. Dla kobiet niskiego stanu rzeczywistość wyglądała dość ponuro. Cała służba należała z reguły do państwa, dla których pracowała. Ludzie ci nie mieli żadnych praw ani własnych pieniędzy. Całkowita zależność od pana obejmowała również sferę seksualną.

Ze średniowiecznych ballad rycerskich można się sporo dowiedzieć o pozamałżeńskich stosunkach mężczyzn z dziewczynkami służebnymi. Rycerze uciekają się do małych podstępów, aby skłonić dziewczynę do uległości, a zdradzane żony, aby to udaremnić. Niezależnie od tego, czy dziewczyna była szantażowana i gwałcona przez swego pana, czy też zachodziła w ciążę i pani wypędzała ją z domu, zawsze

obracało się to na jej niekorzyść. Kobiety z najniższych warstw nie były w stanie zapewnić sobie utrzymania. Niekiedy kochanek stanowił dla kobiety zagrożenie, a w innym wypadku oddawanie się miłośnikom było jedyną szansą przeżycia czy wręcz społecznego awansu. Popularne w średniowieczu określenie „szanowna kurwa”, stosowane wobec niezamężnej kobiety mającej kochanka, dobitnie świadczy o pozycji owych kobiet.

W starożytnej Grecji opiewano hetery, oświecone, kulturalne kobiety, oddające się z całym poświęceniem erotycznemu rzemiosłu. Utrzymywały one kontakty z filozofami i politykami, wolno im było brać udział w imprezach, do których nie dopuszczano innych kobiet. We Włoszech epoki renesansu, czerpiącego obficie ze starożytności, kurtyzanom powodziło się bardzo dobrze. Te przeważnie niezależne i wykształcone kobiety nie pochodziły z najlepszych rodzin, ale rozluźnienie obyczajów w tamtych czasach sprawiało, że były powszechnie szanowane. W końcu XVI wieku pod wpływem papieża Piusa V doszło we Włoszech do społecznego potępienia kurtyzan.

W czasach nowożytnych zmieniły się relacje w związkach pozamałżeńskich. Przyczyny tych zmian były rozmaite. W późnym średniowieczu religia chrześcijańska wymagała od małżonków absolutnej wierności, a z przysięgi zwalniała jedynie śmierć. Rewolucja francuska zwiększyła władzę i wpływy mieszczaństwa, a rozwój przemysłu w XIX wieku pociągnął za sobą pracę zawodową kobiet i doprowadził do zmiany ich tradycyjnej roli jako pań domu. Kobiety zaczęły walczyć o poprawę swego statusu prawnego, ekonomicznego i społecznego. Poczynając od XVIII wieku, coraz częściej zdarzały się małżeństwa z miłości.

Przez całe stulecia filozofowie i ojcowie Kościoła nauczali, że celem małżeństwa jest prokreacja, a ślub zobowiązywał do wierności aż po grób. Zdrada była niedopuszczalna, ponieważ zagrażała trwałości instytucji małżeństwa. Dopiero romantycy zaczęli się domagać prawa do miłości. Z opublikowanych listów przyjaciółek znanych pisarzy, między innymi Lou Andreas-Salome, Fanny Lewald, Caroline von Giinderode, dowiadujemy się, jak te kobiety potrafiły ko-

chać i jak były kochane. *In secret we met - in silence I grieve* ( spotykaliśmy się potajemnie - płakałem w cichości"), ten fragment wiersza angielskiego romantyka lorda Byrona wzrusza do dziś.

## PROBLEM NIE TYLKO MARGINALNY

Wyniki badań statystycznych nie obrazują wprawdzie rzeczywistych rozmiarów problemu, jakim są trójkąty miłosne, pokazują jednak skalę tego zjawiska. Kiedy mężczyzna, niby zadowolony ze swego małżeństwa, kochający żonę i dzieci, coraz częściej ucieka w świat marzeń, którego częścią składową jest kochanka, nie jest to przypadek odosobniony, ale znak naszych czasów. Jest to także chęć wyswobodzenia się z ciasnego gorsetu powszechności.

Seks odgrywa niewątpliwie rolę istotnego, ale nie jedynego czynnika. Ani przykazanie „Nie cudzołóż”, ani przysięga wierności w kościele nie zapobiegają skokom w bok. Dla fachowców, takich jak Ernest Bornemann, nie ulega wątpliwości, że „seksualna monogamia, przynajmniej w sensie ogólnym, jest nienormalna”. Przygodę erotyczną, skorzystanie z okazji stała partnerka potrafi jeszcze wybaczyć. Jeśli jednak „ta trzecia” jest kochanką w pierwotnym znaczeniu tego) słowa, sytuacja staje się groźna.

„W miłości - pisze Erich Fromm - nie chodzi o zaspokojenie seksualne, lecz o szczęście, a nawet stosowanie tak zwanych technik seksualnych jest rezultatem miłości”<sup>2</sup>.

Jeśli tak na to spojrzeć, zrozumiałe stanie się, dlaczego stosunki pozamałżeńskie, mimo powszechności tego zjawiska, są drażliwym tematem również dla oświeconych ludzi naszych czasów. Wszak jeszcze niedawno panowały w tym względzie surowe obyczaje i prawa moralne. Na zagrożenie stwarzane przez „te trzecie” nasze swobodne i uświadomione społeczeństwo reaguje typowo. O tym się po prostu nie mówi - przynajmniej publicznie. A wypierana ze świadomości rzeczywistość

\* Erich Fromm: *O sztuce miłości*.

wygląda w liczbach tak: jeśli wierzyć danym publikowanym przez prasę bulwarową, w Niemczech około półtora miliona kobiet jest kochankami żonatych mężczyzn. Można by również powiedzieć, że półtora miliona mężczyzn jest notorycznymi cudzołóżnikami albo że półtora miliona żon jest regularnie zdradzanych przez swoich mężów.

Powyższy przykład ilustruje szersze zagadnienie. „Problem kochanki” dotyczy w każdym wypadku co najmniej trzech osób, jeśli nie liczyć dzieci, w jakiś sposób zawsze poszkodowanych. A zatem problem ten, spychany w szarą strefę podświadomości, dotykałby czterech i pół miliona osób. Oczywiście tylko teoretycznie, gdyż żona z reguły ostatnia dowiaduje się o kochance męża. Inna rzecz, że i tak ma najczęściej uzasadnione wątpliwości co do wierności małżonka i podskórnie wyczuwa nadciągające niebezpieczeństwo.

Skrajnym przeciwieństwem Irlandii - kraju ultrakatolickiego, z zakazem rozwodów zapisanym w konstytucji - są Niemcy, gdzie dochodzi do ponad 150 tysięcy rozwodów rocznie. Ciekawe, że najmniej rozbitych małżeństw jest w średnich i małych gminach Dolnej Saksonii, w Wirtembergii i Hesji oraz na obszarze między Renem a Menem. Średnio co trzy i pół minuty udziela się w Niemczech rozwodu. W sześciu wypadkach na dziesięć o rozwód wnosi kobieta. Ponad jedna trzecia małżeństw rozpada się, a więc obecnie na trzy zawarte małżeństwa przypada jeden rozwód.

Pierwsze oznaki kryzysu pojawiają się najczęściej w drugim roku małżeństwa. Wielka fala rozwodów następuje w trzecim i czwartym roku i wówczas sześć par na sto rozstaje się ostatecznie. Jedna trzecia małżeństw rozchodzi się w feralnym siódmym roku pożycia, szerzej - między piątym a dziewiątym rokiem od daty ślubu. Jedna piąta małżeństw rozwodzi się po 10-14 latach. Po dwudziestu pięciu latach pożycia liczba rozwodów znowu wzrasta. Dzieci są już wtedy na ogół odchowane i przychodzi czas na drugą młodość. Dokładniejsza analiza wskazuje jednak, że dobro dzieci nie ma dla rozwodzających się rodziców wielkiego znaczenia. W roku 1957 dzieci straciły jedno z rodziców „tylko” w pięćdziesięciu siedmiu rozwiedzionych



małżeństwach na sto, natomiast prawie czterdzieści lat później - już w siedemdziesięciu dziewięciu.

W około trzech piątych wszystkich rozwiedzionych małżeństw „sierotą rozwodową” zostaje jedno dziecko, w jednej trzeciej - dwoje dzieci.

Z tych danych można by wyciągnąć wniosek dotyczący wpływu kochanek na mieszczańskie małżeństwo. Ponieważ jednak problem winy nie odgrywa już roli prawnej i żaden sąd nie wnika w osobiste motywy rozstania, można jedynie spekulować, co na ten temat mają do powiedzenia „te trzecie”. Niechaj więc one same dojdą do głosu.

## ROZWÓD - TEMAT DRAŻLIWY?

Wypowiedzi kochanek na temat rozvodu partnera różnią się zasadniczo. Z grubsza postawę tych „uwodzicielek bez sumienia” można określić jako bardziej tolerancyjno-kompensacyjną niż żądająco-aktywną.

Kochanki na ogół nie skarżą się na swój los, mimo że niejednokrotnie spodziewały się więcej, niż otrzymały, a rola, jaką przyszło im grać, dyskredytuje je we własnych oczach. Byłoby wielkim uproszczeniem, gdyby winą za wszystkie rozwody obarczać kochanki. Takie uogólnienie nie odpowiadałoby rzeczywistości, podobnie jak obwinianie wyłącznie mężczyzn o skłonność do romanсів i traktowanie zdradzanych żon jako poczciwych kur domowych.

Kochanki na ogół nie posuwają się do szantażu, gdyż znana jest im „zasada bumerangu”. Nie wymuszają zatem rozwodów, abstrahując już od tego, że niekiedy wcale im na tym nie zależy. Rozwód jest zresztą tematem drażliwym i kochankowie rzadko o tym rozmawiają. Na pytanie: „Czy pani przyjaciel mówi czasem/często o rozwodzie lub rozważa odejście od swojej żony?” padają bardzo różne odpowiedzi. Od żarliwego: „Nie, nigdy!” do cichego „Tak”, w którym pobrzmiwa nadzieja.

Często wypowiedź kochanki, podobnie jak stawianie własnych interesów na ostatnim miejscu, odzwierciedla jej stan

ducha - wyczekiwanie zamiast zmian, akceptowanie tego, czego nie można zmienić, i pławienie się w malutkim szczęściu, jakie w tej sytuacji jest możliwe.

Kochankowie w przeważającej mierze obok ślubnej żony mają jeszcze dzieci, toteż altruistyczna postawa dwudziesto-trzyletniej studentki Caroli M. nie jest niczym wyjątkowym. Carola, jak sama twierdzi, „beznadziejnie zakochana” w starszym o trzynaście lat docencie germanistyki, tak mówi po pierwszych dwóch latach burzliwego związku:

*Dawniej sam często mówił o rozwodzie, dopóki mu nie uświadomiłam, że wtedy straciłby również mnie. Nie chcę być winna temu, że jego dzieci miałyby się chować bez ojca.*

Trudna do zrozumienia, ale dość typowa jest wypowiedź trzydziestoletniej wychowawczynie Marleny F. po czternastomiesięcznym romansie z trzydziestodwuletnim nauczycielem:

*Rozwód nie wchodzi w grę. On ma pięcioletniego syna < i choćby z tego względu nie mam prawa wywierać na niego nacisku.*

Tolerancja, poczucie odpowiedzialności i zrozumienie - te cechy rzadko przypisuje się kochankom, ale okazuje się, że one takie właśnie są, i to niezależnie od wieku, poziomu wykształcenia i warunków życia. Wszystkie wykazują ogromne zrozumienie dla skomplikowanej sytuacji życiowej kochanego mężczyzny, oceniają jego postępowanie w sposób obiektywny, w miarę możliwości bez emocji. Co ciekawe, wszystkie używają niemal tych samych słów w listach i rozmowach.

Gizela K., trzydziestodziewięcioletnia logopeda, przez prawie dwadzieścia lat była kochanką starszego od niej o cztery lata grafika, Horsta M.:

*Często mówił o rozwodzie, tylko dzieci miały najpierw podrosnąć. Starał się o mnie szczególnie wtedy, kiedy chciałam go opuścić. Próbował mnie zatrzymywać obietnicami, w które chyba wierzył.*

Zarówno feministkom, jak i niefeministycznie nastawio-

nym kobietom trudno będzie zrozumieć postępowanie dwudziestoczteroletniej informatyczki ze średnim wykształceniem, Ruth P. Od dwudziestego roku życia kocha ona nauczyciela szkoły specjalnej. Dla Ruth nie ulega wątpliwości, że o jedenaście lat starszy od niej ojciec rodziny na pewno:

*...rozwiódłby się natychmiast ze swoją żoną, ale nie dla mnie, lecz z powodu jeszcze innej kobiety. Dla niej wzięłby rozwód choćby dziś - gdyby nie to, że ona też jest mężatką!*

Stare schematy przybrały jedynie nowocześniejszą formę. „Miłość biurowa” między przełożonym a potulną sekretarką to już przeszłość. Nowoczesna kochanka nie rezygnuje z własnych ambicji zawodowych i bezwzględnie wykorzystuje niegroźny obiekt, jakim jest żonaty mężczyzna. Ruth P. należy do tych kobiet, które nie pasują ani do jednego, ani do drugiego schematu. Rozwód jest dla niej jak najbardziej tematem rozważań, gdyż teoretycznie byłaby skłonna związać się z kochankiem na stałe. Jeśli jednak na początku związku żywiła jakieś złudzenia, to po pewnym czasie przyszło otrzeźwienie:

*Zawsze wiedziałam, że się dla mnie nie rozwiedzie, mimo to nie traciłam nadziei. Dopiero jego wyznanie, że zakochał się w zamężnej koleżance z pracy, odebrało mi wiarę we wspólną przyszłość. Chciał ze mną zerwać, bo uważał, że to nie fair wobec mnie. Dostłownie powiedział, że jego miłość do tej drugiej kobiety jest równie beznadziejna jak moja miłość do niego. Poczułam się głęboko zraniona, ale nie przestałam go kochać. Dlatego zaproponowałam, żeby nasz związek trwał nadal, tak jak dotychczas. Dla mnie nic się nie zmieniło. Próbuję wykorzystać krótkie chwile, kiedy jesteśmy razem, najlepiej, jak tylko się da. Cóż mi innego pozostało?*

Inny przypadek: bohaterami są czterdziestojednoletni ekonomista na kierowniczym stanowisku, Hellmuth N., i jego trzydziestosześcioletnia przyjaciółka Janina S., która

od swego rozwodu przed trzynastu laty pracuje jako kierowniczka sklepu. Swego kochanka poznała trzy lata temu, kiedy właśnie rozstał się z żoną. Mimo to Janina jest przygnębiona i rozgoryczona:

*Dla mnie ten rozwód nic nie znaczy, ponieważ jestem przekonana, że nie była to jego inicjatywa, tylko jego żony. Czuję się wykorzystywana. Uważam, że mężczyźni wyżej cenią i bardziej szanują kobietę poślubioną niż kochankę. Ja jestem towarem drugiego gatunku, szacunek mi się nie należy. Przez niego utraciłam poczucie własnej wartości.*

*Na początku było cudownie. Mówił, że dzięki mnie znowu chce mu się żyć, oddychać, kochać, śmiać się, płakać i szaleć. W ostatecznym rozrachunku okazało się, że nasz związek był dla niego mniej wart niż całkowicie rozchwiane małżeństwo. To bolesne doświadczenie wpędziło mnie w depresję, tak że w końcu wylądowałam u psychiatry.*

Należy zaznaczyć, że Janina S. ucieszyła się, kiedy zaszła w ciążę z Hellmuthem, ale na jego prośbę dokonała aborcji. Bardzo dobrze rozumiała, że „sama jest popiołem, z którego nie zrodzi się feniks”. Ten obraz własnej osoby jest z pewnością mocno przerysowany, ale nieistotne, czy gra tu rolę współczucie dla samej siebie i utrata poczucia rzeczywistości. Ważna jest nowa świadomość, która już się zaczyna zaznaczać. Janina wciąż na nowo stawia sobie pytanie „dlaczego”: dlaczego on mi to robi, dlaczego ja mu na to pozwalałam. Wprawdzie jeszcze ma wątpliwości i nie może się zdobyć na ostateczne przekreślenie tego związku, ale już o tym myśli. I nie ma znaczenia, czy kochanek już się rozwiódł, czy jeszcze nie. Istota problemu polega na uzależnieniu się od niego i idealizowaniu związku. Prowadzi to do utraty poczucia rzeczywistości i niszczenia osobowości. Gdy flirt przeradza się w „wielką miłość”, początkowo mniej lub bardziej kochająca partnerka wikła się w miarę upływu czasu w duchową zależność, która nieuchronnie przemienia się w ślepe podporządkowanie. Zależność psychiczna jest wspólną cechą wszystkich kochanek. Podczas

gdy zależność miłości w ubiegłych wiekach była głównie natury materialnej, nowoczesna „ta trzecia” jest uzależniona przede wszystkim emocjonalnie. Wniosek z tego taki, że to mężczyźni w jakiś narkotyczny sposób wpływają na nowoczesne kobiety, rozmiłowane w wolności. Musimy więc wziąć pod lupę współczesnych kochanków, aby lepiej zrozumieć „te trzecie”. Co to za mężczyźni, którzy całymi latami wiodą podwójne życie? Podrywacze? Pozbawieni skrupułów *machol*? A może zupełnie „normalni” faceci, podobni do poczciwego sąsiada z naprzeciwka? Kochanki twierdzą, że oni są zupełnie inni niż „zwykli” mężczyźni.

## II. KOCHANA: Mężczyźni i miłość

czasem patrzę na ciebie  
własnymi oczami

a potem

czuję nóż w sercu  
które mi mówi

nie patrz na niego takimi oczami  
oczami dla  
męża  
ojca  
kolegi  
szefa  
sportowca  
przyjaciela ze studiów  
biznesmena  
dla tego  
i tego

*Christel Becker-Kolle*

Mężczyźni, którym przypadło w udziale wątpliwe szczęście posiadania wiernej kochanki, są wszystkim, tylko nie typem pospolitym. „Te trzecie” nie lecą na pieniądze i pozycję kochanka, lecz podświadomie wybierają takich mężczyzn, którzy stanowią dla nich wzór. I na tym polega istota problemu: „te trzecie” znalazły się w takiej sytuacji właśnie z powodu swoich wysokich, często nierealistycznych oczekiwań wobec partnera. Chcą być „kochane, adorowane, a przy tym wolne” - jest to sprzeczność, której w życiu na

ogół pogodzić się nie da. Trudno w inny sposób wytłumaczyć, dlaczego inteligentna, na pozór pewna siebie kobieta świadomie godzi się na rolę „tej trzeciej”. Niektóre z nich przyznają bez ogródek, że bardziej niż seks pociąga je w partnerach inteligencja, status społeczny i dobre maniery. Cztery poniższe wypowiedzi są odzwierciedleniem takich oczekiwań.

Dwudziestoczteroletnia programistka:

*Ważny jest dla mnie poziom umysłowy. Robotnik nie miałby u mnie szans.*

Czterdziestoczteroletnia nauczycielka:

*„Normalnego” mężczyznę pokochałabym tylko wówczas, gdyby pochodził z tej samej warstwy społecznej co ja i gdyby odpowiadał mi intelektualnie.*

Trzydziestosześcioletnia specjalistka do spraw mody:

*Musiałby reprezentować duchową dojrzałość; poza tym lubię ładne dłonie, nie mógłby więc być mechanikiem samochodowym.*

Trzydziestopięcioletnia urzędniczka:

*Powinien być szczupły, mieć zainteresowania artystyczne, znacznie odbiegać od przeciętności.*

Ponieważ „ta trzecia” nie szuka partnera za wszelką cenę, może być wybredna. Z reguły pracuje zawodowo, dzięki czemu ma zapewnione bezpieczeństwo socjalne oraz niezależność finansową i materialne zalety małżeństwa nie są dla niej pociągające. Może sobie pozwolić na bezkompromisowość. Daje jej to swobodę dokładnego penetrowania rynku mężczyzn i odsiewania nieinteresujących przedstawicieli mocnej płci. Tak się składa, że na sycie pozostają sami uprzywilejowani zawodowo i społecznie. W Niemczech wśród 20-45-latków jest ponad 2 miliony więcej wolnych mężczyzn niż kobiet, jest więc w czym wybierać. Ale ci, dla których zabrakło żony, najwyraźniej nie odpowiadają wymaganiom „tych trzecich”, odstraszały kobiety dążące do samorealizacji i ceniące sobie niezależność.

Nie powinno zaskakiwać stwierdzenie, że kochanki mają przede wszystkim mężczyźni na wysokich, poważnych stanowiskach. Nie należy jednak sądzić, że kochankowie przewyższają swoje przyjaciółki poziomem intelektualnym i społecznym. „Te trzecie” są jak najbardziej godne swoich „su-

permenów". Jedna z prób losowych ukazała następujący obraz: na początku listy cudzołożników znajdują się humaniści. Co trzeci z nich jest lekarzem, psychologiem, nauczycielem albo pracownikiem socjalnym. Nie powinno to dziwić, ponieważ ludzie tych profesji mają rozległe zawodowe kontakty i łatwo im utrzymywać intymny związek w tajemnicy.

Jedna czwarta zdradzających mężów pracuje w dziedzinie nauk przyrodniczych lub humanistycznych, jest pracownikami umysłowymi albo artystami; są wśród nich m.in. fizycy, germaniści, graficy, dziennikarze, teolodzy. Również oni z racji swego zawodu stykają się z wieloma ludźmi.

Kolejne 25 procent pracuje w gospodarce i przemyśle; są wśród nich menedżerowie, doradcy ekonomiczni i finansowi oraz prywatni przedsiębiorcy.

Mniej więcej co dziesiąty zajmuje dobrze płatne stanowisko w handlu i gastronomii. Pozostałe 4 procent stanowią urzędnicy, technicy i pracownicy branży usługowej.

Mężczyźni żyjący z pracy rąk, wykonujący raczej praktyczne niż umysłowe zadania, są w mniejszości. Ci, którzy uciekają od małżeńskiej codzienności w ramiona atrakcyjnej i inteligentnej kobiety, są często przystojnymi osobnikami, prawdziwymi ulubieńcami pań, a przynajmniej tak twierdzą ich kochanki.

Nie istnieje wprawdzie typ cudzołożnika, ale taki mężczyzna ma określone cechy. Na przykład niewierni mężowie sprawiają na swoim otoczeniu wrażenie osób odpowiedzialnych, światowych, sprawnych, pewnych siebie, inteligentnych, energicznych, ambitnych, dynamicznych i zdecydowanie zmierzających do celu. Tylko niewielu z nich jest potulnymi domatorami z zahamowaniami. Przeważnie doszli do czegoś w życiu. Trzy spośród czterech kochanek opisuje swego partnera jako „człowieka sukcesu”. Większość z nich zrobiła karierę w swoim zawodzie, zwłaszcza że było na to dość czasu, przeciętny wiek kochanków wynosi bowiem około 37 lat. W pracy, z racji swoich przymiotów, zajmują stanowiska kierownicze. Podwładni czują wobec nich respekt, cenią ich i szanują. Współczesny kochanek, mimo swego zaangażowania w pracę zawodową, szczególnie wypełnionego dnia, znajduje czas na potajemne schadzki.



Dzieci wiedzą, że tatuś ciężko pracuje, a żona już dawno przestała czekać na męża z kolacją. Pan domu rzadko w nim przebywa.

Niewierni małżonkowie sprawdzają się na wielu polach. Towarzysko są pożądanymi partnerami w rozmowie, w pracy cieszą się poważaniem i autorytetem. Częściej niż typ roztargnionego profesora występuje typ stuprocentowego mężczyzny, wszechstronnie uzdolnionego, stale w ruchu, stale aktywnego... Jeśli wierzyć kochankom, to abstrahując od drobnych, wręcz miłych słabości, jest on ideałem: łączy w sobie niemal wszystkie męskie zalety i w zupełności odpowiada ich wyobrażeniom o prawdziwym mężczyźnie. Jest nie tylko pełnym fantazji człowiekiem sukcesu i czułym kochankiem, ale także „prawdziwym mężczyzną” i wrażliwym człowiekiem. Pożądana mieszanka!

Niezależnie od wykonywanego zawodu większość niewiernych mężów ma dwa oblicza. W pracy są prostolinijni i otwarci, w domu natomiast niezdecydowani i niechętnie podejmują ryzyko związane z rozwodem. Większość kochanek nie wierzy, że kryje się za tym wygodnictwo i egoizm. Dla nich jest on nie tylko zmysłowym kochankiem, powiernikiem i kumplem, ale także przyjacielem. Niejeden traktuje kochankę z ojcowską pobłażliwością, jak niesforne dziecko. Innym razem to ona pozwala skłonić głowę na swojej piersi nie rozumianemu, wykorzystywanemu, wpędzonemu przez nią w konflikty wewnętrzne mężczyźnie, żeby przy niej odprężył się i odpoczął. Jego ogromne zaufanie napełnia ją szczęściem.

W tej sytuacji nietrudno mu być czułym, pełnym zrozumienia partnerem, zwłaszcza że ona nigdy nie robi mu wyrzutów ani scen. W domu tyran, u przyjaciółki wspaniały „nowoczesny mężczyzna”. Czy dlatego, że ma nieczyste sumienie? Kochanek rozpieszczają, ze zrozumieniem wysłuchuje i delikatnie się z nią obchodzi, otwiera się przed nią - dopóki ona nie sprawia kłopotów. Większość kochanków i kochanek pływa na różowej chmurce wzajemnego uwielbienia.

Choćby „te trzecie” nie wiem jak temu zaprzeczały, to u obiektywnych obserwatorów powstaje podejrzenie, że dzisiejsi kochankowie, podobnie jak w przeszłości, są *bon*

vivantami i lekkoduchami, wykorzystującymi naiwne, zakochane stworzenia. Tego rodzaju oszustwo wywołuje, o dziwo, najostrzejszą krytykę u samych mężczyzn, wrażliwych na opinię kobiet. Trzydziestopięcioletni artysta, żyjący w otwartym małżeństwie ze swoją równolatką, mówi tak:

*Dla takich mężczyzn jest to pod każdym względem wygodne, gdyż płęć brzydka rzadko bywa na tyle wrażliwa, by rozumieć albo wręcz odczuwać ból zadawany kobiecie, chociaż cierpienie prawie zawsze towarzyszy miłości.*

Unikanie konfliktów, zgodnie z zasadą „żyj i pozwól żyć innym”, jest cechą większości niewiernych mężów. Gdy pojawiają się problemy, współczesny kochanek udaje, że ich nie dostrzega. „Mam (ja, mężczyzna) przecież tylko jedno życie i chcę (ja, mężczyzna) przeżyć je jak najprzyjemniej”. Większość kochanków, według słów kochanek, to ludzie z zapalem używający życia, przejawiający „namiętność do namiętności”. Są wśród nich zapaleni kucharze i smakosze, którzy oczywiście nie gardzą także innymi ziemskimi rozkoszami. Być może w ten sposób kompensują ciężar odpowiedzialności i rozładowują frustracje. Przyczyny ucieczki od codzienności są na ogół dwie: zmęczenie małżeństwem (przesyt, brak zainteresowania, nuda, zniechęcenie, lęk przed konfliktami) i potrzeba utwierdzenia się w swojej męskości.

## MĘŻCZYŹNI Z PRZESZŁOŚCIĄ

Związki pozamałżeńskie zdarzają się nie tylko w najlepszej rodzinie, ale i w każdym wieku - zarówno w młodości, jak i grubo po pięćdziesiątce. Jeśli zadać sobie trud uszeregowania według wieku żonatych mężczyzn związanych uczuciowo z inną kobietą, to wykryją się trzy główne grupy:

- mężczyźni stosunkowo młodzi (od 20 do 26 lat),
  - od 35 do 40 lat,
  - mężczyźni pod pięćdziesiątkę i starsi.
- Najliczniejsza jest grupa 35—40-latków, w tym zwłaszcza

36- i 37-latków. Obserwacja ta nabiera znaczenia, kiedy wiek małżonków porównamy z przeciętnym stażem małżeńskim do momentu nawiązania przez mężczyznę roman-su. W tym czasie występują trzy momenty kryzysowe. Za- interesowanie inną kobietą pojawia się:

- około trzeciego roku małżeństwa,
- po 5-8 latach (najczęściej w szóstym roku),
- po 12-15 latach od zawarcia małżeństwa (najczęściej w czternastym roku).

Powyższe stwierdzenia pokrywają się z danymi statys- tycznymi na temat liczby rozwodów. Krytyczny moment, po którym następuje pierwsza fala rozwodów, przypada na trzeci-piąty rok małżeństwa. Jedna piąta związków poza- małżeńskich zawiązuje się, gdy małżonek jest żonaty od dwóch do pięciu lat, a najczęściej w trzecim roku małżeń- stwa. „Winowajcami” są mężczyźni ze względnie młodej grupy wiekowej. Co trzecie rozwiedzione małżeństwo roz- padło się około „feralnego siódmego roku”. Połowa wszyst- kich romansów zaczyna się między piątym a dziesiątym rokiem małżeństwa, z tego jedna trzecia około szóstego lub siódmego roku. Za ten z kolei kryzys odpowiedzialni są mężczyźni w wieku 35-40 lat. Wreszcie nieproporcjonalnie wiele małżeństw rozpada się po około 14-18 latach, kiedy dzieci zaczynają wyfruwać z domu. Mężczyźni mają wów- czas lat niespełna czterdzieści lub czterdzieści kilka. Blisko jedna trzecia związków pozamałżeńskich rozpoczyna się między dwunastym a piętnastym rokiem trwania małżeń- stwa, większość z nich - po około czternastu latach.

Rzuca się w oczy jeszcze jedna zbieżność ze statystykami rozwodów. W tak zwanych starych małżeństwach krzywa rozwodów gwałtownie wspina się w górę około dwudzies- tego piątego roku trwania stałego związku i w ostatnich dziesięcioleciach ciągle rośnie. Równoległe do tego niewiel- ka, ale wcale nie znikoma część kochanek podaje, że gdy się poznali, partner był żonaty od dwudziestu pięciu lub trzydziestu lat. Kiedy „stare małżeństwa” zaczynają się chwiać, mężczyźni mają około pięćdziesiątki.

Z powyższych danych można by wywnioskować, że w sy- tuacji kryzysowej mężczyźni wybierają najłatwiejszą drogę

i szukają ukojenia w ramionach kochanki. Współcześni kochankowie oczekują od „tej trzeciej”, że da im to, czego nie dostawali w małżeństwie. Niektórzy mężowie kończą piękny romans i wracają skruszeni do swej połowicy, inni zaś latami wiodą podwójne życie. Przed rozstaniem się z żoną nie powstrzymuje ich jednak strach przed awanturami czy lenistwo i wygodnictwo. Bierność w tym wypadku świadczy o poczuciu odpowiedzialności oraz poważnym traktowaniu zobowiązań moralnych i finansowych wobec rodziny.

Mężczyzna żyjący z dwiema kobietami naraz jest tym faktem fizycznie i psychicznie obciążony. Jedyny beztrocki czas w jego życiu to okres „burzy i naporu” w młodości. Później ciężko pracował, żeby się czegoś dorobić, a nagrodą za trudne lata jest jego dzisiejsza pozycja zawodowa. Ożenił się za wcześnie i niezupełnie dobrowolnie. Przeważająca większość mężczyzn, mających dzisiaj młodszą od siebie kochankę, wywodzi się z pokolenia, dla którego wspólne życie bez świadectwa ślubu, czyli „na kocią łapę”, należało starannie ukrywać, a panna z dzieckiem była uważana nielewdnie za prostytutkę. Toteż kiedy „przydarzyło się nieszczęście” i dziecko było w drodze, czuł się zobowiązany poślubić swoją partnerkę. Prawdopodobnie poślubiłby ją również wtedy, gdyby nie była w ciąży. Szczególnie rozwodnicy z grupy wiekowej od 35 do 40 lat uważają, że byli niedojrzali i bardzo spragnieni życia, gdy ich młodzieńcza żądza przygód została nagle zahamowana przez związek na całe życie.

Małżeństwo było dla młodego mężczyzny czymś w rodzaju pęt - początkowo zresztą nie pozbawionych uroku. Jeszcze wczoraj kawaler, z dnia na dzień musiał się przestawić i grać odpowiedzialną rolę męża i żywiciela rodziny. Oznaczało to rezygnację z wielu rzeczy: nie było już szalonych nocy, weekendy, zamiast z kochanką, spędzane z teściami i krewnymi żony. Obowiązki wzywały, marzenia trzeba było odłożyć do lamusa. Można sobie wyobrazić, że tak drastyczna zmiana u niejednego żonkosia wywołała średnich rozmiarów szok: ten, kto w młodości się nie wyszumiał, z doświadczenia wie, że ta bomba najpóźniej w *midlife crisis* wybuchnie.

Każdy z tych mężczyzn ma według statystyk 1,25 dzieci. Tylko 21 procent nie ma potomstwa; 46 procent ma jedno

dziecko, 27 procent dwoje i 6 procent - troje. Małżonkowie pewnie by się rozwiedli, ale nie ojcowie, gdyż nowoczesny „wiarołomca” kocha swoje dzieci ponad wszystko, a przynajmniej tak mówi swojej przyjaciółce. Oczywiście kocha też żonę, ale „zupełnie inaczej niż ciebie - ona jest matką moich dzieci”. Niejedna kochanka odbiera tę solidarność ojca z dziećmi i z „matką jego dzieci” jako bardzo dwuznaczną. Uczuciowy i odpowiedzialny mężczyzna przemawia do jej serca, ale rozsądek, przed którym się broni, szepcze jej jednak, że dzieci to tylko wymówka i argument przeciwko niej i przeciw rozwodowi.

W związku z „tą trzecią” mężczyzna może znowu marzyć. Znajduje u niej nie tylko zrozumienie dla swoich problemów małżeńskich i zawodowych. Młoda kochanka fascynuje go z tego powodu, że przed nią jeszcze wszystko stoi otworem. Nie pozbawiła się swoich życiowych szans, nie krępują ją żadne łańcuchy. Może, jak sądzi kochanek, żyć tak, jak on tego zawsze pragnął: wolna, beztroska, bez obowiązków rodzinnych. Z kochanką niewierny mąż może poczuć się wolny i zakochany po uszy jak gimnazjalista.

Dla niej on, którego błyszcząca fasada dawno skruszała i odpadła w małżeńskiej codzienności, jest wielkim człowiekiem. Może ją formować, czuć się jej intelektualnym i duchowym mecenasem, dojrzałym mentorem. Im większa jest różnica wieku między partnerami, tym prędzej spojrzysz na nią jak na swoje wielkie odkrycie, z jednej strony dumny ze swojego mądrego maleństwa, z drugiej - trochę jednak zazdrosny o jej niezależność. Samodzielność życiowa kochanki imponuje mu (któż miałby się o nią troszczyć jak nie ona sama?). Krótko mówiąc: ona jest zupełnie inna niż kobieta, którą poślubił. Ale czy to takie dziwne? W jaki sposób kobieta, która musi się troszczyć o męża, dziecko/dzieci i dom, ma się w tym samym stopniu rozwijać, co panienka bez obowiązków?

Do niedawna dziewczęta wychowywano przede wszystkim na posłuszne żony i niesamodzielne istoty zależne od mężów. Wiele oszukiwanych potem żon wniosło w posagu taki tradycyjny model myślenia i jeśli nawet przed ślubem mocno stały na własnych nogach, to wkrótce podporządkowały się mężowi i uzależniły od niego. Wiele młodych

kobiet z latami tępieje w małżeństwie, nie rozwija się umysłowo i zawęża swoje horyzonty do „kobięcych” dziedzin: wychowania dzieci, kuchni, prac domowych, robienia na drutach, pielęgnowania ogrodu, zakupów. Nie dziwi fakt, że poza czterema ścianami swojego domu, gdzie funkcjonują jako kompetentne panie domu, sprawiają wrażenie bezradnych i niesamodzielnych istot. Większość zdradzanych żon nie pracuje zawodowo. Te natomiast, które wykonują jakiś zawód, zachowały samodzielność albo ją na nowo zdobyły. W tym samym czasie współmałżonek robił karierę zawodową i w ten sposób partnerzy, żyjący we własnych światach, oddalili się od siebie. Tak czy inaczej - kochanka jest czymś nowym, ożywczym, lśni żywymi barwami. W oczach „starego małżonka” jest bardzo seksowna, pewna siebie, mało skomplikowana, marzycielska. I często bardzo naiwna...

### ISKIERKA NADZIEI

Większość ma nadzieję, że związek z żonatym mężczyzną zakończy się małżeństwem. W mniejszości są te, którym chodzi jedynie o seks. Najczęściej związek taki ma charakter bardziej emocjonalny niż erotyczny. Wówczas jednak potajemne schadzki „tej trzeciej” nie zadowolają. Im silniejsza jest potrzeba jasności, pewności na przyszłość, tym nieznośniejszy wydaje się stan zawieszenia, odbierający chęć do wiązania przyszłości z partnerem. Nawet jeśli kochanka uważa ten związek za „stadium przejściowe”, to i tak nie uniknie rozważań nad własną przyszłością.

Również wtedy, kiedy kochanek niczego nie obiecuje, a może właśnie wtedy, z miłości „tej trzeciej” rodzą się nadzieje, do których nie ma prawa, i które z czasem stają się źródłem cierpienia. Pobożne życzenia, że wszystko się jakoś samo ułoży, że okoliczności zmienią się na lepsze, świadczą o jej wielkiej naiwności. Pogrzebanie nadziei należy do najcięższych chwil w życiu. Nawet jeśli kochanka z czasem znajdzie się po ciemnej stronie ulicy i niczego nie będzie sobie życzyć bardziej niż wyjaśnienia sytuacji, nie odważy się zapytać ukochanego, jakie ma wobec niej

zamiary; choć jej własna przyszłość jest niejasna, oddaje się biernemu oczekiwaniu.

Rosyjskie przysłowie mówi: „Nadzieja jest jak lina, na której tańczą głupcy”. Goethe natomiast powiedział: „Nadzieja jest drugą naturą ludzi nieszczęśliwych”. Amerykański krytyk Henry Louis Mencken (1880-1956) twierdził: „Nadzieja jest wiarą w niemożliwość”, a niemiecki filozof Friedrich Wilhelm Nietzsche zdefiniował nadzieję jako „o wiele większą stymulację niż jakiegokolwiek szczęście”.

Mało prawdopodobne, że stosunek między żonatym mężczyzną a kochanką kiedyś sam się skończy. Gdy tylko oczarowanie słabnie, ona zaczyna usilnie zabiegać o utrzymanie związku. Woli żyć złudzeniami. Nie chce przyjąć do wiadomości, że „on” się jej wymyka - byłby to koniec jej nadziei. Do najdramatyczniejszych doświadczeń dla niezamężnej wierzącej kochanki należy moment, kiedy w końcu musi stwierdzić, że „on” się nią posłużył, żeby uratować swoje małżeństwo. Na pewien czas uległ czarowi nowej miłości, ale przyłapany przez żonę wyznał jej całą prawdę. Razem wyprali brudy, skruszony mąż powrócił do domu. Angażuje się jakby na nowo, aby uzyskać całkowite rozgrzeszenie i przywrócić zgodę. Taki przebieg wypadków może nie jest typowy, ale na pewno się zdarza.

Szczęśliwe są te kochanki, które, kierując się maksymą Nietzschego, nie mają skrupułów i budują na swojej nadziei przyszłość. Takie podejście, mające na względzie jedynie własny interes i obronę swojej pozycji, jest najczęściej filozofią życiową „tych trzecich”.

Mniej egocentryczny wariant miłości pozamałżeńskiej, duchowo-emocjonalny i cielesny udział „tej trzeciej” w otwartym małżeństwie, tylko w wyjątkowych wypadkach odpowiada naturze kochanek. „Mam niestety silny pociąg do monogamii” - wyznaje z dużą dozą autoironii jedna z nich. Otwarte małżeństwo nie daje „tej trzeciej” żadnych perspektyw. Życie z dnia na dzień, niepewność jutra odbiera jej spokój i rodzi cierpienie. Nadzieja stale jej towarzyszy w bezsensownej walce o nieosiągalny cel.

Niekiedy nadzieje kochanek spełniają się i pewnego pięk-

nego dnia pod jej drzwiami staje „on” z walizką w ręku. Ale przeważnie gości krótko, bo przyjaciółka powszednieje równie szybko jak ślubna połowica. W ciągu kilku tygodni małżonek jest z powrotem w domu. W mieszkaniu kochanki czuł się obco, nie potrafił się przestawić, zżerały go wyrzuty sumienia, więc uciekł z nowego gniazda i wrócił na stare śmieci. Tak się dzieje w większości wypadków, ale czasem marzenia stają się rzeczywistością i następują dni pełne szczęścia.

Następny rozdział jest poświęcony takim właśnie wyjątkowym sytuacjom potwierdzającym regułę...

## WYJĄTEK OD REGUŁY

Wiele kochanek podpisałoby się pod listem przedstawionym poniżej, bo historia opisana przez jego autorkę mogłaby być ich historią, a myśli, nastroje, zastrzeżenia i konflikty wewnętrzne narratorki są nieobce ich własnym doświadczeniom. Po niemoralnym początku następuje moralny mieszczański *happy end*. Samo życie pisze najbardziej nieprawdopodobne historie. Autentyczności relacji nie da się sprawdzić, ponieważ autorka wolała pozostać anonimowa. Stempel pocztowy na kopercie wskazuje, że pochodzi ona z miasteczka w Szwabii. Plastikne przedstawienie przeżyć przemawia za tym, że nie jest to produkt fantazji, lecz historia prawdziwa:

*Pochodzę z bardzo konserwatywnej rodziny i sama też jestem bardzo konserwatywna. Uważam, że małżeństwo jest rzeczą świętą, a kiedy dziecko jest już na świecie, najważniejsze jest jego dobro. Na wstępie zapytałam, czy jest żonaty. Odpowiedź brzmiała „tak”. „Szkoła” - pomyślałam.*

*Rozmawialiśmy o różnych sprawach. „Musiałem się ożenić, bo dziecko było w drodze” - powiedział. „Aha-pomyślałam. - Mówisz tak, bo chcesz mnie zaciągnąć do łóżka”.*

*Potem opowiadałam mu o sobie, przedstawiłam swój konserwatywny stosunek do małżeństwa, rodziny, dzieci.*



*Słuchał mnie uważnie. Pożegnaliśmy się pod drzwiami mojego mieszkania. Czy może do mnie zadzwonić? Pozwoliłam.*

*Dzwonił każdego wieczora. Czasem tylko po to, żeby mi powiedzieć „dobry wieczór”, czasem rozmawialiśmy tak długo, że mrlała mi ręka od trzymania słuchawki. Od czasu do czasu spotykaliśmy się w jakimś lokalu, piliśmy piwo, gadaliśmy i gadali. Trwało to dwa miesiące. Rozumieliśmy się dobrze, uważaliśmy się nawzajem za atrakcyjnych, ale między nami stało jego małżeństwo. On znał moje poglądy i nie próbował się do mnie zbliżyć. Aż do pewnego momentu. Pod drzwiami mojego mieszkania zaczęliśmy się całować i zaprosiłam go do środka. To była moja najpiękniejsza noc miłosna. Zostałam kochanką żonatego mężczyzny.*

*Odtąd zaczęło się moje cierpienie. Już nie potrafiłam bez niego żyć, a trwanie w takiej sytuacji było dla mnie nie do pomyślenia. Co robić? Im dłużej się znaliśmy, tym jasniej widziałam beznadziejność całej sprawy. Kiedy był ze mną, byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie. Kiedy odchodził, dręczyły mnie myśli samobójcze. Nie dawałam poznać niczego po sobie. Nie chciałam go popychać do rozwodu; dość już nagrzeszyłam.*

*Co wieczór prosiłam Boga o przebaczenie. Nasza miłość była tak namiętna, że zapominałam o Nim. Mój kochanek stał się moim bogiem. I wtedy postanowiłam o niego walczyć. Chciałam go mieć przy sobie na zawsze.*

*Mimo to nie nalegałam na rozwód, nie przystawiałam mu pistoletu do skroni. Walkę prowadziłam „kobiecyimi środkami”. W sześć miesięcy po naszej pierwszej nocy miłosnej powiedział: „Wniosłem pozew o rozwód”: Nie skomentowałam tego. Ale nie pozbyłam się swoich łęków. A jeśli się pogodzą?*

*Po dalszych sześciu miesiącach orzeczono rozwód. Z domu zabrał tylko swoje garnitury i koszule, płacił na jej utrzymanie, dopóki nie znalazła sobie pracy. Na syna płaci do dzisiaj. Po jego rozwodzie od razu zamieszkaliśmy razem. Po pięciu latach pobraliśmy się. Do tej pory jesteśmy małżeństwem, i to szczęśliwym.*

*Nie wiem, czy dałabym radę przeżyć to wszystko jeszcze raz; to rozdarcie między wyrzutami sumienia a lękiem, że go stracę. Tę zazdrość, kiedy był z żoną... W jego najbliższych widziałam jedynie rywali i bardzo z tego powodu cierpiałam.*

*Wprawdzie nie nalegałam na rozwód, ale później doszłam do wniosku, że nie robiłam tego tylko dla spokoju własnego sumienia. Poza tym całe moje zachowanie, zabiegi o niego - wszystko to przyczyniło się do tego, że zdecydował się na rozwód. Pośrednio byłam więc winna rozpadu jego małżeństwa.*

*„Wcześniej czy później i tak bym się rozwiódł” - utrzymuje dziś mój mąż.*

*Koszty związane z rozwodem, a przede wszystkim alimenty, były dużym obciążeniem dla naszej nowo założonej rodziny, ale jestem szczęśliwa i niczego nie żałuję. Mimo to każdej kobiecie odradzałabym taki związek, bo happy end zdarza się rzadko, a jeśli nawet... to czy warto?*

Rzeczywiście, eks-kochanka, dziś szczęśliwa żona, ma rację. *Happy end* dla związku pozamałżeńskiego jest rzadkim wyjątkiem. Z reguły zakazana miłość przechodzi różne stadia rozwoju, by zastygnąć w lodowato-gorącym trwaniu. Trudno jednak o modelowy wzorzec takiego związku, ponieważ na jego przebieg wpływają rozmaite czynniki. Wprawdzie sytuacja wyjściowa kochanków jest odmienna, a mimo to niemal we wszystkich związkach, które łączy głębokie uczucie, da się wyróżnić trzy typowe fazy. Dzięki temu można naszkicować najczęściej występujący przebieg potajemnej miłości.

## ZAKOCHANIE - MIŁOŚĆ - ZALEŻNOŚĆ

Miłość pozamałżeńska rodzi się zwyczajnie, jak każda inna. Nie ma w tym żadnej sensacji. Uczucia są takie same. Istnieje jednak wielka niedogodność. Nie jest nią bynajmniej obrączka, którą on nosi na palcu, lecz wynikające z tego konsekwencje: szczęście jest od początku zamaçone, kochankowie muszą opierać się wzbierającym emocjom i nie

mogą oddać im się zupełnie spontanicznie i beztrąsko. „Normalne” zakochane pary na początku przeżywają siódme niebo i euforię, później przychodzi codzienność, a wraz z nią rozsądek i opamiętanie. U par nieformalnych miłość łączy w sobie euforię i rozsądek, karmi się iluzoryczną nadzieją na lepsze jutro. W obu wypadkach jest to jednak miłość. Nigdy nie przebiega ona tak samo w poszczególnych związkach, można jednak zaobserwować pewne podobieństwa. Pary te podlegają pewnego rodzaju prawidłowościom, dzięki czemu daje się je scharakteryzować i sklasyfikować. Z perspektywy przeżyć kochanków wyróżnić można trzy specyficzne fazy ich znajomości. Są to:

- zakochanie = euforia,
- miłość = iluzja,
- zależność = stagnacja.

Nie jest oczywiście tak, że każdy związek przebywa tę samą drogę. Poszczególne fazy mogą przechodzić jedna w drugą, przeplatać się i powtarzać niczym w zaklętym kręgu. Oznacza to, że jeśli nawet kochanka zdołała się wyzwolić z zależności od partnera, to wystarczy jakiś jeden drobny gest z jego strony, aby na nowo wzniecić iskierkę nadziei i wprowadzić ją w stan euforii. Jedyne, z czego zakochana kobieta nie potrafi się wyzwolić w żadnej fazie związku, jest zależność emocjonalna od partnera. A kiedy po latach ów pozamałżeński układ rozpadnie się i miłość rozwieje się jak dym, eks-kochanka długo jeszcze nosi w sercu pamięć o nie spełnionej miłości.

Ponieważ okoliczności, w których rozwija się miłość pozamałżeńska, są mało realne, tego rodzaju związek siłą rzeczy musi opierać się na iluzji. Kochanki są więc jakby skazane na bolesne przeżycia. Nieustannie myślą o swojej trudnej sytuacji, każda decyzja wydaje się zrodzona z konieczności i pozostawiająca uczucie, że może lepsze byłoby jakieś inne rozwiązanie. Każdy kiedyś znalazł się w kłopotliwym położeniu, gdy musiał się opowiedzieć za czymś albo przeciw czemuś. Nieważne, czy podjął decyzję trafną czy błędną, uzyskał w końcu pewność. A tego właśnie nie osiąga kochanka, gdyż nie umie wyrwać się z deprymującej fazy zależności i wreszcie pogrzebać związane z „nim” nadzieje.

Fakt, że potajemna miłość ma niewiele wspólnego z rze-

czywistością, czyni ją niemal doskonałą. Poczucie wspaniałej harmonii, idealnej zgody i wzajemnego wzbogacania się sprawia, że wszystkie poprzednie wydają się jedynie nędzną namiastką tego, co teraz przeżywa. Wbrew wszelkim nie sprzyjającym okolicznościom towarzyszącym miłości poza-mażeńskiej „ta trzecia” nie podejmuje żadnej decyzji, dopóki istnieje iskierka nadziei.

Na pytanie: „Czy mając dzisiejsze doświadczenie, postępowalaby Pani podobnie i znowu związała się z takim partnerem?” mnóstwo kobiet kochających w przeszłości żonatego mężczyznę odpowiada w tym samym duchu co trzydziestosześcioletnia Jadwiga F.:

*Gdyby chodziło o niego, to tak, trzy razy tak! Ale jeszcze raz być tą trzecią? Przechodzić te wszystkie męki? Nigdy więcej!*

W cieniu swego ukochanego „ta trzecia” staje się bierna i całkowicie mu podporządkowana. Dokładnie odwrotnie zachowuje się na płaszczyźnie zawodowo-oficjalnej. W życiu publicznym jest postrzegana jako osoba pewna siebie i odnosząca sukcesy. W tych dwóch światach gra jakby zupełnie inną rolę. Ta dwoistość doświadczeń prowadzi do psychicznego rozdarcia.

Poniższy opis faz rozwoju związku ilustruje jego typowy przebieg.

### **1. Zakochanie**

Stan „zdrowy”, w którym przeważają uczucia pozytywne:

- intensywne poczucie szczęścia, wewnętrznej siły, ufności,
- pozytywne wyobrażenia, rozkoszne oddawanie się uczuciu tęsknoty,
- niewzruszona wiara w „niego” i równowaga psychiczna,
- tendencje egoistyczne i podświadome lub celowe ukierunkowanie się na własny „zysk”.

Partnerka żonatego mężczyzny czuje się silna. Jest bardzo zakochana i nie myśli o przyszłości. Albo jest absolutnie pewna, że zdoła go przeciągnąć na swoją stronę, albo nie przywiązuje do tego wagi. Jeśli pojawiają się niedobre uczucia, skutecznie spycha je w podświadomość. Nachodzi ją

refleksja, że teraz mogłaby jeszcze bez szkody dla siebie wycofać się, ale nie zrywa znajomości. Przyczyny mogą być bardzo prozaicznej natury: on jest dobrym rzemieślnikiem i pomaga jej przy urządzaniu mieszkania; nie korzysta z usług warsztatu samochodowego, bo on dobrze zna się na autach; wsuwa jej kilka groszy do kieszeni, kiedy stypendium nie wystarcza. Kochanka odnosi więc korzyści z jego miłości czy to natury emocjonalnej, seksualnej, czy też praktycznej, nie czując się zobowiązana wobec niego. Skoro on tego chce, dlaczego nie miałyby skorzystać?

## **2. Miłość**

Stadium, które zaczyna się od:

- fascynacji, potęgowania uczucia, uwielbienia, wiary w „wielką miłość”,
- zabiegania o partnera, idealizowania go,
- rezygnacji z własnych potrzeb na rzecz partnera i potajemnej miłości

poprzez

- pierwsze wątpliwości co do jego poważnego stosunku do niej, kielkujące uczucie niesprawiedliwości, cierpienie z powodu wykluczenia z jego świata

i prowadzi do:

- wyrzutów sumienia, zazdrości, niezadowolenia z siebie, napięć, frustracji, zachwiania zaufania, kontrolowania partnera,
- lęku przed „obudzeniem się do złej rzeczywistości”, negowania jej i zastępowania nadzieją.

Kiedy zakochanie przeradza się w miłość, u kochanki stopniowo zanika zdrowy egoizm i zdolność do krytycznej oceny sytuacji. Ślepie na wady partnera i głuchnie na słowa, które mogłyby zniszczyć jej iluzje. Robi, a przynajmniej zrobiłaby dla tego mężczyzny wszystko. Ma nieczyste sumienie wobec jego żony, ale spycha to uczucie do podświadomości. Jest tak zakochana, że zapomina o sobie, czuje się nieskończenie silna i wzbogacona dzięki obecności i istnieniu kochanka. Wszystkie jej myśli krążą wokół tego jednego mężczyzny i im dłużej ta sytuacja trwa, tym bardziej boli czekanie na niego. Cierpi, gdy on od niej odchodzi do swojego drugiego świata, dla niej niedostępnego. Pograża

się w ponurych rozmyślaniach, traci radość życia i stopniowo izoluje się od otoczenia, by zawsze być na jego zawołanie. On wprawdzie mówi, że ją kocha, ale nie podejmuje żadnych kroków. Spokojnie wraca do swojej żony i rodziny, a ona nie robi mu z tego powodu wymówek. Zakochuje się i jak męczennica, z pogodnym uśmiechem znosi cierpienie. W jego obecności tłumi coraz silniejsze uczucie zazdrości, ale od czasu do czasu podgląda go z ukrycia. Niepewność i ciągłe czekanie czynią z niej osobę całkowicie zależną od kochanka.

### **3. Zależność**

W tej fazie przeważają uczucia negatywne: euforia przechodzi w depresję, a miłość w nienawiść:

- przygnębienie, agresja, wściekłość, bezsilność,
- zaślepienie, czepianie się ostatniej iskierki nadziei, miłość pełna nienawiści,
- początkowo nieśmiałe, potem poważne próby uniezależnienia się, uczuciowego zdystansowania od partnera i ułożenia sobie życia bez niego, co dotąd było dla niej nie wyobrażalne,
- wywieranie psychicznego nacisku albo otwarty szantaż („powiem twojej żonie”, „jeśli w ciągu trzech miesięcy nic się nie zmieni, rozstaniemy się”), przekupstwo („sfinansuję twój rozwód”, „będę dobrą matką dla twoich dzieci”), próby uzależnienia go od siebie emocjonalnie i seksualnie, prowokacyjne zachowanie (flirtowanie na jego oczach, spotkania z innymi mężczyznami, bieganie po knajpach, udział w wieczorkach dla samotnych itp.),
- zastępcze sposoby znajdowania zadowolenia, myśli samobójcze, choroby psychosomatyczne, zależność emocjonalna.

Osoba kochająca łatwo popada w zależność psychiczną i emocjonalną od partnera. „Ta trzecia” uświadamia to sobie zwykle wtedy, gdy jest już za późno. Im bardziej o niego zabiega, tym mniej dostaje w zamian. To, że kochająca wolność, do niedawna samodzielna kobieta zmienia się w potulną, zależną istotę, bynajmniej nie czyni jej bardziej interesującą dla partnera, a wręcz przeciwnie: jej miłość zaczyna mu ciążyć, wobec tego ucieka przed nią, tak jak kiedyś od żony. Związek jest na granicy rozpadu, a winę

za to bierze na siebie „ta trzecia”. Uważa, że to ona zawiodła i, rozpaczliwie pragnąc zatrzymać kochanka przy sobie, podejmuje działania, które ją we własnych oczach ośmieszają. Traci resztki godności, ale mechanizm uzależnienia wpędza ją w ów zaklęty krąg i sprawia, że traci obiektywizm, zdolność do oceny sytuacji. Nie może się nikogo poradzić, bo związek jest utrzymywany w ścisłej tajemnicy. Z poczuciem, że próby wyłamania się są skazane na niepowodzenie i ze strachu przed samotnością, trwa jak sparaliżowana w biernym wyczekiwaniu i cierpi.

Kres tym wewnętrznym zmaganiom położyłoby zerwanie z kochankiem, ale uzależnienie od niego jest już tak silne, że ona nie wyobraża sobie życia bez niego.

Tak - w ogromnym uproszczeniu - wyglądają poszczególne fazy związków pozamałżeńskich. Na przebieg romansu ma wpływ środowisko, w którym kochankowie żyją, warunki materialne i wiek partnerów, wcześniejsze doświadczenia, konstrukcja psychiczna itp. Dlatego przedstawiony wyżej schemat jest jednym z możliwych wariantów przebiegu związku pozamałżeńskiego. W żadnym wypadku nie da się tego zjawiska uogólnić. Nie ma dwóch tak samo przebiegających romansów, tak jak nie ma dwojga takich samych ludzi. Można jedynie mówić o podobnych reakcjach, ale niekoniecznie w przedstawionej kolejności. Niekiedy poszczególne fazy przenikają się, a bywa i tak, że w ogóle nie występują.

Jedne kochanki nigdy nie doznają któregoś z opisywanych stanów, drugie w pełni zidentyfikują się z przedstawionym schematem. Nie każdy związek kończy się zależnością, jednak prawdopodobieństwo wystąpienia psychicznego zniewolenia jest duże.

Kiedy inteligentna, zakochana kobieta uwikła się w miłość pełną cierpienia, ktoś postronny może się tylko zdziwić i zapytać:

### JAK TAK MOŻNA, KOBIETO?

Kiedy znajdziesz się na ustach sąsiadów,  
nie zostawią na tobie suchej nitki.

*(Brigitte Bohnhorst)*

„Ta trzecia" nie może od swoich bliskich oczekiwać zrozumienia. Dwudziestosiedmioletnia pielęgniarka Ruth N. skarży się:

*Ojciec powiedział, że straciłam rozum. Siostry uśmiechały się z politowaniem, a jedna z nich do tej pory boi się o swojego męża — chyba myśli, że jestem „notoryczną podrywaczką". Moja najlepsza przyjaciółka patrzyła tylko na mnie ze współczuciem i odrobiną zdziwienia. Matka mojego poprzedniego chłopaka nazwała mnie przez telefon „podłą gówniarą". Uważała, że przyprawiłam jej synowi rogi. Koleżanki z pracy, sąsiadki reagowały w sposób dla mnie obraźliwy, jeśli w ogóle poruszały ten temat w mojej obecności. Przeważnie jednak nikt nic nie mówił, a moja rodzina czekała, aż „odchoruję tę odrę" i opamiętam się.*

W swoich złych doświadczeniach Ruth nie jest bynajmniej odosobniona, wręcz przeciwnie. Podobny los przypadł w udziale trzydziestoczteroletniej nauczycielce Annie M.

*Moim największym problemem jest to, że u nikogo nie znajduję zrozumienia dla mojej sytuacji. Próbowalam porozmawiać o tym z siostrą i przyjaciółkami, ale one miały mi tylko jedno do powiedzenia: „Tak nie można, on musi się na coś zdecydować. Sama jesteś sobie winna!" A zdradzaną żonę wszyscy pocieszają i współczują jej.*

Problem „mężczyzna i one dwie" jest rozumiany jednoznacznie: „on oszukuje swoją kobietę". Pytanie tylko którą. A może obie? W każdym razie Anna M. nie czuje się, podobnie jak wiele „tych trzecich", wykorzystywana przez swojego żonatego kochanka. Mówi o tym zupełnie otwarcie: „Cierpię jednak z powodu statusu »tej trzeciej«". Około 30 procent kochanek zazdrości „oficjalnej żonie" tego, że „ich" mężczyzna spędza z nią więcej czasu. Szczególnie upokarzająca bywa sytuacja - i to zarówno dla żony, jak i dla kochanki - kiedy obie wiedzą o sobie. Zdarza się to dość często. Około 25 procent zdradzanych żon wie albo podejrzewa, że mąż ma romans.



Dla obserwatorów z zewnątrz, którzy podejmują poważne próby trzeźwej i pozbawionej przesądów analizy sytuacji życiowej „tych trzecich”, zachowanie kochanek ma cechy schizofreniczne. Nikt nie zmusza nowoczesnej, pewnej siebie kobiety, aby zadawała się z żonatym mężczyzną. Robi to absolutnie dobrowolnie, toteż gdy tajemnica się wyda i wszyscy się dowiedzą, że rozbiła małżeństwo, musi się liczyć z nieprzyjemnymi konsekwencjami. Jeśli nie spotka się z otwartą wrogością, to na pewno z brakiem szacunku, złośliwymi uwagami pod swoim adresem, krzywymi spojrzzeniami, a gdy żona kochanka odznacza się krewkim temperamentem, może dojść nawet do rękoczynów.

Ogromną rolę odgrywa oczywiście atrakcyjność „tej trzeciej”. Gdy jest przystojna i inteligentna, posądza się ją o skłonności masochistyczne, skoro przedkłada „rozkosz cierpienia” nad uporządkowane choć samotne życie. Niektóre kobiety jej zazdroszczą, bo same też chciałyby, ale boją się znaleźć w sytuacji „tej trzeciej”, wobec tego przypisują jej własne cechy: słabość charakteru, wybujały popęd seksualny i nierównowagę. W oczach opinii publicznej taka kobieta bywa też określana mianem „pierwszej naiwnej”. Z takim przeświadczeniem ostro koliduje pogląd, że jest to kobieta lekkoduch, poszukująca przygód i rozkoszy życia. Wykorzystać jego przyjemne strony, nie ponosząc za nic odpowiedzialności - coś takiego kołacze się w głowach pocziwych mieszczan. Jasne, żona do roboty, a kochanka do zabawy...

Niezależnie od pozycji, jaką zajmują obserwatorzy, wszyscy oni zadają sobie pytanie: jak ona mogła się tak zaplątać? Dlaczego dopuściła do tego, że sprawy zaszły tak daleko? Jak można tak żyć? Co ją do tego popchnęło? Co ona sobie właściwie myśli? Pytania te złością feministki, zajmują psychologów i duszpasterzy, dręczą małżonki, spływają z warg moralistów. Jak tak można...

Potępienie cudzołóżnic często wynika z niezrozumienia. Zastanawiające, a jednocześnie zaskakujące jest to, że właśnie ci, którym najłatwiej przyszłoby odsądzać takie kobiety od czci i wiary, zajmują liberalne stanowisko. Niejednemu świeckiemu moralistcie powinien dać do myślenia sposób,

w jaki podchodzą do tego problemu duszpasterze Kościoła ewangelickiego i katolickiego. Ewangelicki pastor Johannes Kuhn, były katolicki duchowny Hermann Benz oraz katolicki ksiądz i zarazem terapeuta Wolfgang Birk są autorami posłania do wszystkich „upadłych” kobiet. Okazują w nim zrozumienie dla kochanki jako człowieka i analizują tę konfliktową sytuację z punktu widzenia wierzącego chrześcijanina:

*Po pierwsze, wystrzegamy się grożenia palcem. Wszyscy jesteśmy ludźmi i nikt z nas nie wie, w jakiej sytuacji może sam się znaleźć, bez udziału swojej woli. Nie wierzymy także, że problem można rozwiązać za pomocą zakazów. Chcemy zrozumieć człowieka, który znalazł się w takiej sytuacji. Każdy związek ma własną historię i muszą wystąpić jakieś szczególne przyczyny, że mężczyzna ucieka od żony - może małżeństwo przeżywa kryzys? Różnie też to wygląda od strony samotnej kobiety. Czy taki związek daje jej szczęście, czy staje się ciężarem? Czy chce się z niego wyzwolić, czy też jest zdecydowana nie rezygnować z tej miłości?*

*Traktujemy więc daną osobę jak zabląkaną owieczkę, którą chcemy zrozumieć i w miarę możliwości pomóc.*

*A po drugie: jako wierzący chrześcijanie „w służbie słowa”, uważamy, że nie wolno łamać przykazania „Nie cudzołóż”. Sądzymy jednak, że nie zostało nam ono dane po to, by zabraniać prawdziwej radości i spełnienia w miłości. Wręcz przeciwnie: Bóg, ustanawiając przykazania, nie pragnął niczego innego, jak tylko ochronić człowieka przed złem, dać mu radość spełnienia, spokój i szczęście. Ale sprawy nie załatwi się, stawiając to przykazanie przed oczami tego, kto popadł z nim w konflikt. Chodzi raczej o to, by uzmysłwić sens i cel tego przykazania, polegający przede wszystkim na myśleniu również o „poszkodowanych”- o żonie i dzieciach. Łatwo powiedzieć: „Nasza miłość nie robi nikomu krzywdy” (może nawet wręcz przeciwnie!). Z praktyki duszpasterskiej wiemy jednak, że w większości wypadków rodzina cierpi dotkliwie; również wtedy, kiedy żona „nic nie wie” albo „jeszcze niczego nie zauważyła”.*

*Kochankowie muszą żyć w kłamstwie, a to nie pozostaje*

*bez wpływu na ich duchową, mentalną i emocjonalną postawę. Jako duszpasterze, chcemy być partnerami w rozmowie, ale nie obojętnymi, lecz zaangażowanymi w sprawy ludzi. Pragniemy pomóc osobom zagubionym, rozpoznać różne aspekty ich sytuacji i niczego nie tuszować. Tylko w ten sposób możemy wskazać właściwą drogę zabłąkanym ludziom.*

*W większości wypadków rozstanie bywa bolesne, a kiedy miłość nie jest jedynie fajerwerkiem, lecz uczuciem głębokim i mocnym - wręcz niemożliwe. Jako duszpasterze, nikogo nie potępiamy ani nie wykluczamy z naszej chrześcijańskiej wspólnoty. „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. Te słowa Jezusa, wypowiedziane do tych, którzy zamierzali ukamienować cudzołożnicę, dotyczą każdego z nas.*

*Człowiek jest zabawką w rękach losu, ale to nie znaczy, że nie odpowie za swoje czyny. Bóg zna wszystkie nasze grzechy i sprawiedliwie je osądzi. My tymczasem spróbujmy zrozumieć naszych bliźnich i wybaczyć im w imię miłości Chrystusa.*

Inaczej niż w krajach islamu, w naszym kręgu kulturowym kobietom pozostającym w związkach pozamałżeńskich nie grozi ukamienowanie. Restrykcje, jakie dotyczą „te trzecie”, są przeważnie subtelniejszej natury. Intrygi i otwarte represje są rzadkie, ale jednak występują. Gizeli K. wymówiono mieszkanie „ze względu na sąsiadów”. Gizela pogodziła się z tą dyskryminacją. Właściciel mieszkania, prosty, „szary człowiek”, po którym „trzeźwo patrząc, nie można się spodziewać niczego dobrego”, nazwał ją „dziwką”. Ale Gizela mieszka w dużym mieście i jej sąsiedzi są ludźmi na poziomie. Dlaczego nikt nie stanął w jej obronie?

Otwarte pozostaje wciąż pytanie o motywę. Co przeszkadza Giseli i tylu innym kobietom uwolnić się ze złotej klatki? One same nie potrafią tego wytłumaczyć w sposób racjonalny. Daremne próby znalezienia odpowiedzi kończą się ucieczką od rzeczywistości. To, z czym nie mogą sobie poradzić, zostaje zepchnięte do podświadomości; szukają pocieszenia w nierealnym świecie. O kobiecie „numer 1” prawie nic nie wiedzą, ale od czego jest wyobraźnia. Wmawiają więc sobie, że „jego” żona jest kobietą seksualnie nieatrakcyjną, bierną, nudną cierpiętnicą, bezradną drob-

nomieszczanką, wprawdzie pracowitą i kochającą dzieci, ale to za mało, żeby traktować ją poważnie. Nawet jeśli jest nauczycielką, politykiem, ordynatorem w szpitalu - dla kochanki pozostanie szarą myszą. Tylko w rzadkich wypadkach „te trzecie” wyobrażają sobie przyjaźń z „jego” żoną.

### MOTYW: MIŁOŚĆ

Równouprawnienie na papierze i równość rzeczywista to dwie różne sprawy. Tradycja patriarchalistyczna odbiła swoje piętno na „typowo męskim” sposobie myślenia. „Między nami mężczyznami” stosunki pozamałżeńskie są co najwyżej występkiem dżentelmena, niekiedy nawet bohaterskim czynem. Jedynie w skrajnie konserwatywnych, drobnomieszczańskich kręgach potępia się je. Dla kobiety, która się odważy na odbicie męża żonie, w naszym monogamicznym społeczeństwie nie ma usprawiedliwienia. Publiczne przyznanie się do związku pozamałżeńskiego jest nadal bardzo ryzykowne. Miłość się w tym wypadku nie liczy i nie jest argumentem przemawiającym na korzyść kochanki. Społeczeństwo potrafi wybaczyć seksualną przygodę. Podrywacze i donżuani twierdzą, oczywiście, że „obrączka na palcu nie jest przeszkodą”. Jesteśmy wyluzowani, żyjemy i kochamy swobodnie. W wieczornym programie telewizyjnym powiedzieli, że AIDS nie jest groźny, jeśli używa się kondomów. Bądźmy nowocześni, w końcu nie żyjemy w średniowieczu.

Miłość platoniczna istnieje tylko w sielankowym świecie powieści Courths-Mahlerowej. Dziś, w dobie lotów na Księżyc, słowo „miłość” kojarzy się z sentymentalizmem i nadmierną uczuciowością, niestosowną pośród komputerów i urządzeń elektronicznych. Człowiek nauczył się panować nad swoimi zmysłami (choćby za pomocą środków farmakologicznych). Ukrywa uczucia pod maską obojętności. Wiele się mówi o miłości. I miłość się robi - perfekcyjnie, jak w tych dziedzinach życia, gdzie rozum dominuje nad uczuciem. Miłość jako sport wyczynowy, na wideo i lśniących zdjęciach, miłość zredukowana do praktyk seksualnych od przodu i od tyłu, nad i pod, w windzie, w wannie, pod

mostem. Miłość pozbawiona intymności, wystawiona na widok publiczny, podglądana przez setki par oczu, została zbrukana.

Stosunki pozamałżeńskie układają się bardzo różnie, w zależności od tego, jakie są potrzeby kochanków. W niektórych wypadkach miłość pojmowana jako harmonia dusz odgrywa rolę drugorzędną, a głównym celem związku jest seks, przygoda, ekscytujące przeżycie. Funkcjonowanie kobiety w roli „drugiej żony” zależy więc w dużym stopniu od motywów i okoliczności, które skłoniły ją do związania się z żonatym człowiekiem.

W przeciwieństwie do flirtu, a więc związku przede wszystkim o charakterze seksualnym, gorąca miłość między żonatym mężczyzną a jego przyjaciółką ma nieco inny przebieg niż wówczas, gdy zakochują się w sobie osoby wolne, które w naturalny sposób przechodzą kolejne etapy znajomości. Natomiast dla „kobiet w cieniu” miłość oznacza wieczne czekanie, przystosowanie się do jego rozkładu dnia, rezygnację | z własnych dążeń, podporządkowanie określonym przez niego regułom. „Ta trzecia” robi to wszystko dla niego, a w zamian może liczyć na krótkie i ukradkowe spotkanie. On do niej nie należy, natomiast ona należy doń ciałem i duszą. Nie jest to układ partnerski, w którym oboje dają i biorą po równo. W takim związku ona jest zawsze stroną poszkodowaną.

Czy zdoła się w porę wycofać, czy też uczyni kochanka ośrodkiem swego świata, jedyną treścią życia, zależy od „kapitału startowego” początkującej kochanki. Kapitał ten stanowi jej osobiste i szeroko pojęte doświadczenie, pochodzenie społeczne i wykonywany zawód, wychowanie w rodzinie i predyspozycje psychiczne. Czynniki te kształtują podobne „charaktery” kochanek i sprawiają, że ich życie przebiega według określonego schematu. Na przykład w sytuacji „tej trzeciej” może się znaleźć rozwiedziona kobieta, która świadomie rzuca się na szyję cudzemu mężowi, i młoda dziewczyna, która swoją pierwszą miłość ofiarowała żonatemu mężczyźnie. Rozwódka dawno pozbyła się iluzji, chce się tylko zabawić, wyżyć seksualnie, bez zahamowań, rozterek i wątpliwości. W tego rodzaju pozamałżeńskiej miłości oboje są równorzędnymi partnera-

mi. Kobieta jest wtedy górą i dominuje nad „biednym głupcem z żoną - kulą u nogi”. Czasem w wyniku takiej luźnej umowy, polegającej na wzajemnym zaspokajaniu, rozwija się coś więcej, rodzi się sympatia i więź psychiczna, ale zdarza się to rzadko.

Inaczej przebiega znajomość prowadząca do związku pozamałżeńskiego, która zaczęła się nieoczekiwanie, jakby w błysku pioruna. Nagła i nieprzeczuwana intensywność doznań poraziła oboje. Miłość od pierwszego wejrzenia jest dla takich par, a szczególnie dla kochanków *in spe*, radością, ale także źródłem cierpienia. Kochać - to znaczy być gotowym do ponoszenia wszelkich ofiar. W odniesieniu do nielegalnych związków powiedzenie to sprawdza się prawie zawsze, chociaż gotowość do poświęceń nie jest taka sama u obojga partnerów.

Według realistycznej i racjonalnej oceny badaczy tego problemu większość związków pozamałżeńskich bazuje na gotowości kobiety do ponoszenia ofiar. Na jej barkach wspiera się fundament związku. W pierwszej chwili jest tak oczarowana, tak bardzo pragnie ulżyć ciemieżonemu kochankowi, że nie widzi tego, jak nierówno są rozłożone ciężary. Kiedy zakochanie przeradza się w miłość, tym bardziej nie walczy o równe prawa. Mówi się, że miłość nie stawia pytań, ale do czasu. Jak długo „ta trzecia” potrafi w milczeniu trwać w takim niesprawiedliwym układzie, zależy od jej temperamentu, wrażliwości i mentalności.

Niepewność i obawy, głęboko skrywane, bywają całymi latami spychane w głąb podświadomości lub ignorowane. W końcu jednak zawsze objawia się bolesna rzeczywistość i podświadomość wystawia swój rachunek. Walutą jest zaprawione goryczą poczucie niesprawiedliwości. Kiedy znika euforia pierwszego zakochania, na niebie pojawiają się ciemne chmury. Dla „tej trzeciej” ceną, jaką musi zapłacić za kradzione szczęście, jest duchowe rozdarcie. Rzadko czas pracuje na jej korzyść. Samo życie wcześniej czy później zmusi nieszczęśliwie zakochaną do spojrzenia w oczy prawdzie: miłość nie daje jej żadnego prawa do żonatego mężczyzny.

Kobiety na ogół nie wyobrażają sobie wspólnego życia

bez świadectwa ślubu, ale nie każda kochanka chciałaby zająć miejsce żony ukochanego mężczyzny. Owszem, kochają, ale nie chcą się wiązać. W walce „tych trzecich” o żonatego mężczyznę niekiedy odgrywają rolę takie czyniki, jak: ambicja, chęć zdobywania, próba sił. Nierzadko gra rolę również podświadoma fascynacja tym, co zabronione. Ponadto „mężczyzna w więzach” niemal idealnie odpowiada potrzebom kobiet, które twierdzą (czy szczerze?), że przedkładają wolność i niezależność nad własną rodzinę. Żonaty kochanek nie jest niebezpieczny, bo nie zagraża ich wolności. Takie rozumowanie tłumaczyłoby niemal magiczną siłę przyciągania, jaką dla coraz większej liczby „nowoczesnych kobiet” mają żonaci mężczyźni.

Wbrew powszechnemu dążeniu do emancypacji i jakby na przekór zasadom nowej feministycznej świadomości jedynie części kobiet udało się odciąć od tradycyjnie pojmowanej roli żony, matki, gospodyni domowej. „Te trzecie” twierdzą, że zmusiła je do tego zakazana miłość, i dają do zrozumienia, że czują się bezsilne wobec tak głębokiego uczucia. Niejedna przeczuwa jednak, że używa słowa „miłość” jako parawanu dla strachu przed utratą partnera, dla niezdolności do działania, dla iluzji i niekonsekwencji. Nie każda chce to sobie uświadomić, i nie bez powodu. Zakazana miłość kwitnie w sztucznych warunkach niczym w oranżerii: odizolowana od rzeczywistości, utrzymywana w tajemnicy, spełniana ukradkiem, w pośpiechu. Małeńki płomyk rozjarza się, wybucha gwałtownym płomieniem i znowu przygasa, aż do następnego spotkania.

## RÓŻOWE OKULARY

Ludzie zakochani po uszy nie potrafią być obiektywni. Zjawisko różowych okularów trafnie i ironicznie zarazem opisał George Bernard Shaw: „Miłość polega na wyróżnianiu jednej osoby spośród innych”. Doświadczenie pokazuje, że nie tylko przeciwieństwa się przyciągają. Z obserwacji i studiów nad poszczególnymi przypadkami psycho-

logowie wyciągają wręcz przeciwny wniosek. Twierdzą oni, że partnerów przyciąga do siebie raczej wzajemne podobieństwo niż odwrotnie. W tłumie nieznajomych osób wzrok kobiety zatrzyma się na mężczyźnie równie przystojnym, nowoczesnym albo nudnym, nijakim lub pocziwym jak ona sama. Teoria ta potwierdza, że osoby, które pragną stabilnych związków, podświadomie szukają równorzędnego partnera. Już Cynceron głosił, że podobne ciąży ku podobnemu. Teoretycznie każdy mężczyzna i każda kobieta znajduje ideał: tego jedynego i na całym świecie najwspanialszego człowieka. Zakochany patrzy na świat przez różowe okulary i widzi tylko to, co chce zobaczyć.

Takie idealizowanie wizerunku partnera kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo, obejmujące również te powszechnie uznane związki. Zauroczenie mija, z oczu spadają łuski i następuje smutne przebudzenie. Okazuje się wtedy, że partner wcale nie jest takim ideałem! Poranny zły humor i niewinne przyzwyczajenia stają się uciążliwymi, ba, nieznośnymi wadami. Do takich stwierdzeń dochodzą przeważnie ci, którzy dzielą stół i łóżko i razem spełniają obowiązki. Nie dotyczy to związków pozamałżeńskich. Dla kochanków każde spotkanie jest jak świąteczny obiad: nie czas po temu ani odpowiednia chwila, żeby zgłębiać osobowość i prawdziwy charakter kochanka lub kochanki. Właśnie w takich związkach idealizowanie partnera jest szczególnie niebezpieczne. Skutki miłosnego oszołomienia dla niewiernego małżonka i jego rodziny są oczywiste, ale kochanka także wkracza na niebezpieczną drogę. Na swego ukochanego zawsze spogląda przez różowe okulary, bo też i on pokazuje jej się tylko od swojej najlepszej strony.

Inaczej niż w „normalnych” związkach, intensywność uczuć łączących żonatego mężczyznę i jego kochankę latami utrzymuje się na tym samym poziomie. Miłość bez pewności nie zna bowiem przyzwyczajenia. Czar zakochania może trwać dłużej i niekiedy przechodzi w (trwały) stan zaślepienia. Rzeczy negatywne się odsiewa, niewygodne informacje ignoruje. To, co nie pasuje do ogólnego obrazu, zostaje zepchnięte w podświadomość. Partnerzy, którzy kochają się w ten sposób, tkają razem szczelny kokon ochronny, przez który nic, co mogłoby zakłócić idyllę, do nich nie



dociera. Tego rodzaju związki nie mają w sobie nic z codzienności. Każdy dzień spędzony razem jest jak niedziela. Kochanek ma cechy zupełnie nie znane ślubnej małżonce. Jeśli „tę trzecią” spotka wątpliwe szczęście i zdoła przywiązać go do siebie na stałe, może się okazać, że zakochała się w zupełnie kimś innym. Mężczyzna, opuszczając swoją żonę, przynosi ze sobą nie tylko szczoteczkę do zębów, walizkę i worek problemów, lecz także swoją codzienną twarz. Z pracy wraca na ogół zmęczony, sfrustrowany, w złym humorze i zdenerwowany - takim kochanka go prawdopodobnie nigdy nie widziała. Z trójkąta zrobił się związek dwojga i cały urok pryska. Nie ma już odskoczni od codzienności i mężczyzna znajduje się w sytuacji, od której uciekał, tyle że miejsce żony zajmuje inna kobieta. W tych nowych okolicznościach może on zareagować w dwojaki sposób:

1. albo wraca do gniazda, które opuścił, ponieważ tam wszystko jest znajome i prostsze, bez niedogodności moralnych i materialnych,
2. albo po pewnym czasie ulega urokowi następnej „tej trzeciej”.

Często „ta trzecia” zakochana była w fantomie, zbudowanym z jej fantazji i życzeń; wmówiła sobie, że partner jest ideałem, i widziała w nim tylko to, co odpowiadało jej wyobrażeniom i oczekiwaniom.

Zdradzane żony i kochanki rzadko mają ochotę się spotkać i porozmawiać o wspólnym mężczyźnie. Ale kiedy już do spotkania dojdzie, okazuje się, że rozmawiają o dwóch różnych ludziach. Ów mężczyzna o dwóch obliczach zachowywał się zupełnie inaczej w obecności kochanki, a był sobą, gdy wracał do żony. W świecie, który stworzyli razem z kochanką, stale świeciło słońce, toteż mógł jej powtarzać zachwycony: „Z tobą wszystko jest inne - przy tobie czuję się odmieniony”. Gdy w rozmowie kobiety z kobietą podwójność mężczyzny wychodzi na jaw, zdumienie obydwu nie ma granic. „Mężczyzna, którego kochasz, nie może być moim mężem” - dziwi się jedna. „Wcale go takim nie znałam” - odpowiada druga.

### III. LUBIANA

#### „Ta trzecia’ w społeczeństwie

zasiać naszą małą wolność  
między dwiema granicami  
brać ziarno z naszego raj

*(Bńgitte Bohnhorst)*

czyj świat?  
jego świat jest innym światem  
nadgodziny w biurze  
budowa domu  
ubezpieczenie na życie  
wietrzna ospa dzieci  
brat z Hamburga  
mój świat jest innym światem  
uczelnia  
praktyki  
tramwaje  
przyjaciółka z bulimią  
kiedy jego świat staje się moim światem?  
tylko mała cząstka jest naszym światem  
maleńka  
rzadka  
zaskakująca  
bez wymagań  
wciąż nowa  
i piękna.

*(Christel Becker-Kolle)*

twoja decyzja  
o wytrwaniu przy moralnych obowiązkach  
wypędza mnie z raj

moja i twoja intymność  
wypożyczona na godziny pozostaje  
mi rzeczywistość w której marzę o  
nowym edenie gdzie oprócz mnie i  
ciebie znaleźliby miejsce także inni  
*(Michaela van de Schans)*

## DWA ŚWIATY

Marzenia, iluzje i fantazje pienia się niczym chwasty. Na ogół nielegalny związek jest utrzymywany w tajemnicy. Kochankowie stwarzają sobie własną rzeczywistość, opartą na marzeniach i złudzeniach, i odgradzają się od świata realnego.

Oboje, cudzy mąż i jego przyjaciółka, żyją na pozór tak jak dotychczas. Każde z nich ma swój własny świat, w którym funkcjonuje, jak gdyby nigdy nic. Tam, gdzie oba te światy się przecinają, powstaje wyspa szczęścia - ich wspólna, ukrywana przed otoczeniem tajemnica. „Ta trzecia” i jej przyjaciel żyją więc na trzech płaszczyznach:

- w jej oficjalnym świecie,
- w jego oficjalnym świecie i
- we wspólnym raju.

Ta mała oaza ma swoją cenę. Oboje, a więc nie tylko zdradzający mąż, lecz także jego ukochana, są zmuszeni do prowadzenia podwójnego życia. Oba bardzo różne światy stykają się ze sobą, a zarazem oddziela je od siebie nieprzekraczalna granica.

Im bardziej „ta trzecia” upiera się przy życiu z nim, tym dramatyczniej szych skutków należy się spodziewać. Jeśli ona zdecyduje się na podwójne życie, musi się liczyć z koniecznością drastycznych zmian. Natomiast dla zdradzającego męża potajemne drugie życie wprowadza niewiele komplikacji. Musi wprawdzie uciekać się do wybiegów i kłamstw (nadgodziny, podróże służbowe, konferencje), ale trud opłaci się sowicie: wystarczy, że kiwnie palcem, a ona przybiega!

Przyjaciółka nigdy nie wie, kiedy on będzie miał dla niej czas, więc przeorganizowuje swoje życie, tak żeby być w dyspozycji, kiedy jemu przyjdzie ochota spotkać się z nią. Wycofuje się z życia towarzyskiego i czeka na niego, spędzając czas samotnie. Takie postępowanie niesie ze sobą określone skutki. Kiedy związek z żonatym przyjacielem się rozpadnie, jej sytuacja staje się nie do pozazdroszczenia. Zwykle on wraca skruszony na łono rodziny, a jeśli jest to niemożliwe, i tak spada jak kot na cztery łapy. Ona zaś zostaje sama i w dodatku nie ma się komu pożalić, bo utrzymywała swój związek w tajemnicy przed matką, siostrą, przyjaciółką. Zostawiona sama sobie, może się ześliznąć w bezdenną otchłań rozpacz.

Istotnie, najczęściej związek „tej trzeciej” z żonatym człowiekiem przynosi jej sporo frustracji, cierpienia, trosk, lęku i na koniec poczucia bezsilnej nienawiści. Emancypacją, a kochanka traci wraz z ukochanym wcale nie tak rzadko lepszą połowę swego życia. Wymyślony świat przypominał raj na ziemi: tam mogła czuć się bezpiecznie i śnić swój sen o szczęściu. Im smutniejsze i niezadowolające wyda się jej życie bez „niego”, tym szybciej zacznie szukać ucieczki w świat fantazji. Tam będzie mogła marzyć bez przeszkód. Ale gdy wybije godzina prawdy, wówczas zawali się jej cały świat. Pozostanie pustka i rozpacz. Tylko bardzo głęboko w środku odczuje ulgę, że teraz ma przynajmniej jasność sytuacji. Nim się „ta trzecia” spostrzeże, w co się wplątała, szybciej niż sama uważałaby to za możliwe, uzależnia się od kochanka do tego stopnia, że jest na każde jego zawołanie. Początkowo, choć wszystko się w niej burzy, wykazuje pełne zrozumienie dla zagonionego pana swego serca, a później pozostaje jej już tylko ciągła wędrówka między światem fantazji a rzeczywistością.

Przez całe stulecia uczono kobiety posłuszeństwa. Sposób wychowywania dziecka zależał od jego płci. Od dziewczynek, które dzisiaj mają po trzydzieści-czterdzieści lub więcej lat, nie wymagano samodzielnego myślenia, nie uczono, jak dbać o własne interesy. Podczas gdy ich bracia bawili się swobodnie, one - dzisiejsze „kobiety w cieniu” - spacerowały po parku, czysto ubrane, ze wstążką we włosach, za

rękę z mamusią. Słaba kobietka żyje nadal we współczesnej kobiecie: to kobiety angażują się społecznie na rzecz jeszcze słabszych od nich. Kobiety piastują stanowiska honorowe, podczas gdy mężczyźni dobrze płatne. Niby obowiązują te same tabele płac, tylko żeby dostać to samo uposażenie co mężczyzna, kobieta musi być od niego o wiele lepsza. Same kobiety akceptują ten stan rzeczy, to znaczy podporządkowują się z rezygnacją swojemu losowi, zadowolone, że w ogóle mają pracę. Ironicznie brzmią zatem wypowiedzi psychologów (mężczyzn!), gdy w zachowaniu „tej trzeciej” doszukują się „kobiecego masochizmu”, a więc upodobania kobiet do cierpienia. Nawet jeśli takie tendencje rzeczywiście występują, kobieta-cień musi się im podporządkować. Postawa uległości, przekonanie, że tak po prostu jest, skłania kobiety do bierności, od czasu do czasu jednak się buntują i czują, że są traktowane niesprawiedliwie.

Podobnie jak większość kobiet w takiej sytuacji, dwudziestotrzyletnia Carola M. była przekonana, że nad wszystkim panuje. Życie w cieniu przyjaciela, docenta, sprawiało jej wprawdzie pewne trudności, ale nie myślała o przyszłości. Patrząc wstecz, Carola tak przedstawia swoje frustracje z tego okresu:

*Wszystko było takie trudne. Babcia i ojciec ostrzegali mnie, że on nie rozstanie się ze swoją żoną, żeby być ze mną. Przyzwyczyłam się, że do mężczyzny, w którym jestem zakochana, mogę dzwonić tylko o określonych porach, spędzać z nim tylko tyle czasu, ile on może mi poświęcić, godzić się z tym.*

*Kiedy w lecie wyjechał na sześć tygodni na urlop, postanowiłam to wykorzystać i zdystansować się od niego wewnętrznie, aby później łatwiej mi było z nim zerwać. Myślałam, że dam radę zakończyć nasz związek. Ale gdy tylko wrócił, wszystko było jak dawniej. Jakbyśmy się w ogóle nie rozstawali.*

*Nadal spotykaliśmy się dwa razy w tygodniu, od czasu do czasu dzwoniliśmy do siebie. Czas płynął i coraz jaśniej uświadamiałam sobie, jak mało jest dla mnie miejsca w jego*

*życiu. Na kilka godzin wchodziliśmy w pozorny świat, w którym zachowywaliśmy się tak, jakbyśmy naprawdę należeli do siebie, ale w tym samym momencie, w którym opuszczał moje mieszkanie, opuszczał także nasz świat i wracał do swojego. A w jego świecie - z żoną, dziećmi, pracą zawodową, przyjaciółmi - nie było miejsca dla mnie. Nawet w myślach nie zabierał mnie tam ze sobą. Wcale za mną nie tęsknił, bo miał wiele innych atrakcji, a do kochania swoje dzieci. Natomiast wszystkie moje uczucia i myśli należały do niego i bardzo boleśnie odczuwałam to, że mogę go widywać albo porozmawiać z nim tylko o „ustalonych porach”, a nie wtedy, kiedy mam na to ochotę.*

Kobiety w cieniu muszą się pogodzić z tym, że są wykluczone ze świata ukochanego mężczyzny. Tego, że tak grzecznie na wszystko przystają, nie rozumieją nawet one same. Podobnie jak Carola M. odczuwa trzydziestoletnia wychowawczyni Marlena F., kochanka bardzo wziętego pedagoga. Skarży się:

*Nic mi nie wolno. Nie mogę do niego dzwonić ani pisać listów. Mogę tylko czekać, aż sam się zgłosi. On wprawdzie to robi, i to często. Ale nie mogę po prostu zadzwonić i powiedzieć: „Chciałabym, żebyśmy zrobili to czy tamto”. Albo po prostu tylko pogadać. Jest mi bardzo ciężko. Pozostają marzenia. One są po prostu częścią mojego życia. Wyobrażam sobie różne rzeczy, wspólną przyszłość. A to jest frustrujące. Wiem, że nie ma nadziei na to, byśmy mogli być razem. Żadnych perspektyw. I wtedy nie mam już ochoty marzyć.*

*Aby to wytrzymać, po prostu wyłączam myślenie. Dobrze wiem, że nie na długo. Ale na razie zupełnie dobrze to znoszę i chcę się cieszyć, dopóki potrafię. Nasz świat to żyć i kochać bez wymagań, bez planów na przyszłość. Taki stan nie będzie trwał wiecznie, ale póki jestem zakochana, potrafię przejść nad tym do porządku.*

*Związek bez wymagań - dwoje ludzi spotyka się i idzie kawałek razem. Jak długo? Nie ważę się na żadne prognozy. Spycham wszystko w podświadomość i żyję uczuciami...*

W ten sposób odbywa się to u większości „tych trzecich”: w jednym świecie żyją rozumnie, działają logicznie, w sposób przemyślany; w drugim - dominuje serce, uczucie. Świat rozumu jest równocześnie oficjalnym światem kochanki. W tym świecie żyje bez swojego przyjaciela. Kiedy zamykają się za nim drzwi, ten świat dosięga ją tak nagle, że czasem czuje się zupełnie oszołomiona. Świat rozumu jest również światem, z którego „ta trzecia” coraz bardziej się wycofuje na korzyść świata uczuć. Świat marzeń jest piękniejszy od tego realnego, bo w nim żyje u boku swego ukochanego. Wiedzą o tym tylko jej najbardziej zaufani, niekoniecznie matka czy najlepsza przyjaciółka. Marzenia związane z żonatym kochankiem i miłość do niego - tylko to daje jej siłę do prowadzenia podwójnego życia. Liczy się tylko on i istnieje realnie nawet wówczas, gdy jest od niej daleko. W myślach towarzyszy jej na każdym kroku.

Synonimami tych dwóch światów mogłyby być takie pojęcia jak „upór” i „poświęcenie”, tak jak je rozumiał niemiecki pisarz Johann Paul Friedrich Richter, czyli Jean Paul (1763-1825), wyrażając się z pogardą o płci pięknej: „O kobietach można powiedzieć, że są uparte i gotowe do poświęceń, ale na pewno nie to, że są rozsądne. Stracą głowę dla mężczyzny, ale nie pozwolą obciąć sobie włosów”. Upór, można by go także nazwać samoświadomością, wykazuje „ta trzecia” w realnym świecie rozumu. Natomiast kochać znaczy dla niej poświęcać się. Oczywiście istnieją wyjątki od tej reguły, ale dotyczy to kochanek po czterdziestce. Większość „głowę” (wolność) straci z radością, byle zostały „włosy” (iluzje).

## MARZENIA O WOLNOŚCI I PRZYGODZIE

„Być prawdziwą kobietą, a mimo to wolną” - do tego właściwie dąży, jak już mówiliśmy, każda „ta trzecia”. Podwójne życie nie dotyczy więc jedynie codzienności. Rozdarta na dwoje jest także psychika i dusza kobiety. Nieustannie miota się między tym, co podpowiada jej uczucie, a tym, czego żąda świadomość.

Chociaż nie ma dwóch takich samych przypadków, krystalizuje się wszelako podział „nowoczesnych kochanek” na dwie grupy: do pierwszej należą „samotne z wyboru” - samodzielne, dość młode, ambitne, bezdzietne. Drugą, dość dużą grupę stanowią kobiety po czterdziestce - z doświadczeniem małżeńskim i rodzinnym.

Oczywiście pośród „tych trzecich” występują również wielokrotnie omawiane przypadki „zaniechanych żon”, szczególnie żądne seksu panienki, oraz panie, które przechodzą przez łóżko szefa, aby zrealizować swoje ambitne plany zawodowe. Wspominamy o tym na marginesie, nie jest to bowiem nowe zjawisko ani też kobiety te nie uosabiają typu nowoczesnej kochanki.

Inaczej sprawa wygląda u tak zwanych późnych emancypantek, tworzących może nie reprezentatywną, ale liczną grupę „tych trzecich”. Po latach podporządkowania rodzinie, służeniu jej, zaniechania własnej osoby pragną wyrwać się z małżeńskiego więzienia. Decydujący zwrot w ich życiu następuje wówczas, gdy dzieci dorastają. Eks-małżonki i oddane matki zaczynają cenić swoją wolność i za nic w świecie nie chcą jej znowu stracić. Nowe małżeństwo nie wchodzi w rachubę, natomiast nie odrzucają związku „na dłuższej smyczy”.

Żonaty mężczyzna jest idealnym rozwiązaniem dla tych, które się sparzyły. Mają w ten sposób zapewnioną zdrową mieszankę dystansu i bliskości. Z trudem uzyskana autonomia nie jest zagrożona, a kobiety te znajdują potwierdzenie dla swojej atrakcyjności. Ten właśnie aspekt ma u tego typu kochanek wielkie znaczenie. Dojrzałe panie, u progu klimakterium, świadome, że z racji wieku nie stanowią poważnej konkurencji, nauczyły się ograniczać swoje wymagania. Nie mają już czasu, aby pozwolić sobie na marnowanie teraźniejszości na rzecz marzeń. Są realistkami. Kiedy analizują swoje życie, odkrywają zaniechania i niedostatki, które chcą teraz odrobić. Swoboda ruchów znaczy dla nich więcej niż ciepło domowego ogniska. Po spędzeniu połowy życia w więzach pragną nadrobić wszystko, co się da, i cieszyć się tym, czego dotąd miały za mało.



Podświadomy lęk przed starzeniem się i utratą atrakcyjności nie rzuca jednak „nowych emancypantek” w ramiona samotnych wdowców. Nie narażają swojej nowo zdobytej wolności dla seksu i samopotwierdzenia. Kochanką zostają zupełnie świadomie. Owszem, nieraz je martwi, że są tylko „numerem dwa”. Ale ta jedna kropla goryczy nie psuje słodkiego smaku wolności. Filozofia życiowa tych kobiet jest oparta na zdrowym rozsądku. Nie mają złudzeń co do charakteru związku, od kochanka oczekują niewiele, wobec tego nie przeżywają gorzkich rozczarowań. Nie cierpią z powodu statusu „tej trzeciej”, lecz stoją mocno nogami na gruncie faktów, jak np. czterdziestotrzyletnia Anita E. Po przeszło dwudziestu latach małżeństwa odeszła od męża, otworzyła butik i nawiązała stosunek z żonatym, o dwa lata młodszym mężczyzną. Mówi:

*Uważam, że my, czterdziestolatki, mamy już świadomość, że nie możemy wymagać od życia za wiele. Odpada też motywacja do małżeństwa - dzieci albo zabezpieczenie finansowe - układ partnerski bez zobowiązań, to jest to. Dużą rolę odgrywa także seks - może to lek przeciwko starości, a może wstęp do klimakterium? Osiągnęliśmy z moim partnerem wielką seksualną harmonię, jakiej nigdy ja ani on nie znaleźliśmy. Nasze pożycie jest pełne czułości i sięga ekstazy. Może w ten sposób wynagradzamy sobie to, że w gruncie rzeczy nie mamy siebie tylko dla siebie. Czasem żałuję, że nie jestem sama: prosto z domu rodzinnego w małżeństwo, z małżeństwa w związek z moim obecnym partnerem. Moja siostra natomiast miała przed ślubem, między dwoma małżeństwami i po rozwodzie okresy samotności. Żyje „a la carte”, jak to nazywa. Wyszukuje sobie mężczyzn, którzy ją podniecają, i nie wiąże się z nimi na dłużej.*

## KOCHANKA PO CZTERDZIESTCE

Kobiety z doświadczeniem życiowym i małżeńskim same decydują się na romans i to one wybierają sobie partnera, niekoniecznie polując na niego w sposób bezwzględny, lecz dając mu delikatnie do zrozumienia, że jest pociągający. „Te trzecie” po czterdziestce są tematem samym w sobie i nie mieszczą się w omawianych schematach. Ich los jest bez porównania szczęśliwszy niż los kobiet samotnych, uwikłanych w związek pozamałżeński. Obserwując dojrzałe kobiety w roli kochanki, można się dopatrzeć pewnych prawidłowości.

Pochodzą przeważnie z konserwatywnych mieszczańskich rodzin i otrzymały odpowiednie wychowanie, przygotowujące je do roli żony i matki. Wcześnie wyszły za mąż i urodziły dzieci. Niektóre z nich, mimo domowych i rodzinnych obowiązków, pozostały przy wyuczonym zawodzie, inne - i te stanowią większość - przyjęły na siebie rolę wyłącznie gospodyni domowej. Gdy odchowają już dzieci, w ich życiu następuje wielka zmiana. W obliczu zbliżającego się klimakterium, zmęczenia małżeństwem i w poczuciu, że „to nie może być tylko tyle”, wiele z nich zrywa więzy małżeńskie i usamodzielnia się, aby wreszcie móc myśleć tylko o sobie i cieszyć się życiem. Nietrudno sobie wyobrazić, że te kobiety, mające uczucie, iż latami całą swoją energię poświęcały rodzinie, ognisku domowemu, odczuwają potrzebę powetowania sobie straconego czasu.

Z oddaniem pełniły funkcję żony i matki, a ich własne potrzeby, życzenia i ambicje schodziły na dalszy plan, bo brakowało już na to czasu i sił. Teraz mają czterdzieści lat, potomstwo wyfrunęło z gniazda i została pustka, którą muszą czymś wypełnić.

Jeśli najsilniejszym elementem wiążącym małżonków były dzieci, wówczas, jak pokazuje doświadczenie, małżeństwo często się w tym momencie rozpada. Przyczyną jest nie najmłodsza, ale przecież nie stara jeszcze żona. Społeczeństwo wyżej ceni młodzieńczą świeżość i nieskazitelne piękno niż dojrzałość psychiczną, toteż kobiety, które lepszą połowę życia mają za sobą, przeżywają kryzys. W wyniku zmian

hormonalnych ich ciało zmienia się na niekorzyść, dotychczasowe zadania i istotne treści życia odpadają, a nie otwierają się nowe perspektywy, strach przed starością nie jest już abstrakcyjnym pojęciem. Kobiety odchodzące w okresie *midlife crisis* od męża, często alergicznie reagują na myśl, że nowy związek mógłby je w jakikolwiek sposób ograniczać. Przystępne stają się więc dla mężczyzn, którzy pozostawiając im odzyskaną wolność, równocześnie obdarowują je swoją uwagą, miłością i towarzystwem. Oczywiście kobietom po czterdziestce nie jest łatwo znaleźć idealnego partnera i do tego w odpowiednim wieku. Osobniki bez obrączki na palcu są rzadkością, a ci, którzy mogliby wchodzić w grę, często myślą w sposób konwencjonalny i nie potrafią pozostawić dojrzałej kobiecie dostatecznie dużo swobody dla jej własnego rozwoju. A więc jeśli kobiety po czterdziestce nie chcą wpaść z deszczu pod rynną, wręcz idealnym dla nich partnerem jest mężczyzna żonaty.

W nieudanym małżeństwie kobieta czuła się nieszczęśliwa, wykorzystywana, zrozumiała więc, że pragnie się jeszcze raz zakochać i spełnić jako kochanka, zyskać potwierdzenie własnej wartości i sympatię mężczyzny. Późne emancypantki, inaczej niż młodsze kochanki, przywiązują wielką wagę do tego, aby ich prawa były szanowane, a ambicje zaspokajane. Ich związek z żonatym mężczyzną jest przeważnie tajemnicą poliszynela, akceptowany w kręgu przyjaciół i znajomych. Dojrzałe kochanki imponują swoją decyzją nawet bardzo moralistycznie nastawionemu otoczeniu, a niekiedy są wręcz podziwiane za niekonwencjonalny sposób życia. W tym wypadku można mówić raczej o zazdrości niż o potępieniu środowiska, w którym te kobiety żyją.

Panie po czterdziestce trzeźwo oceniają swój związek z żonatym mężczyzną i nie pozwalają zepchnąć się do roli czekającej w ukryciu na swego pana kochanki. On ma ją po prostu zaspokoić seksualnie i uczynić szczęśliwą. Obecnie im są cierpienia młodych kochanek, którym taki związek przynosi więcej bólu niż radości.

W przeciwieństwie do młodych kochanek, starsze panie nie koncentrują całej swojej uwagi na żonatym mężczyźnie, lecz, można tak rzec, wzbogacają nim własne życie. Niektóre

byłyby nawet skłonne związać się, gdyby rozwiódł się z żoną, inne - przede wszystkim te czynne zawodowo - kategorycznie to odrzucają. Nadzieje i tęskne marzenia nie leżą w naturze tych głodnych życia kobiet. Żyją tu i teraz; pielęgnują swoją psychikę i swoje ciało. Reprezentują typ kobiet ruchliwych, przedkładają towarzystwo i rozrywki nad ambitniejszą lekturę czy dumania w samotności. Wzmoczona potrzeba odrobienia wielu rzeczy i nowo odkryta radosna swoboda idą ręką w rękę z pewnego rodzaju płytkością. Zainteresowania czterdziestolatek są raczej szerokie niż głębokie. Wydaje się, że strach tych kobiet przed ponownym ograniczeniem jest (nad)kompensowany przez hiperaktywność i widoczną radość życia. „Te trzecie” po czterdziestce nie mają zamiaru rezygnować z własnych planów, samorealizacji i przyjemnych stron życia; nie mają zamiaru cierpieć i nie pozwalają się ranić. Rozwinęły w sobie zdrowy egoizm, który pozwala im cieszyć się rolą kochanki, a nie cierpieć z tego powodu.

### KOCHANKA TYPOWA

O szczęściu dzielenia z „nim” również codzienności typowe kochanki mogą tylko pomarzyć i bardziej z konieczności niż z wyboru pogodziły się z rolą drugoplanową. Tylko niektóre z nich uważają, podobnie jak czterdziestolatki, że znalazły się po słonecznej stronie ulicy. Typowa kochanka lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych stała się „kobietą w cieniu” świadomie, z własnego wyboru, gdyż partner zaraz na początku romansu wyłożył karty na stół. Do przeszłości zdają się należeć czasy, kiedy mężczyzna zdejmował obrączkę z palca i chował ją do kieszeni. Aż 90 procent „tych trzecich” znało sytuację rodzinną kochanka. A więc okazuje się, że uczciwość nie chroni przed iluzjami. Wręcz przeciwnie: w oczach kobiety jasne postawienie sprawy działa na korzyść niewiernego małżonka.

„Nowoczesna” kochanka jest kobietą inteligentną i przedsiębiorczą. Charakterystyczne, że niewiele kobiet z kręgów „społecznie słabszych” staje się kochankami.

Prawdopodobnie wynika to z tradycyjnego modelu wychowania, w którym życie na kocią łapę spotyka się z dezaprobatą, a obciążenie obowiązkami jest tak duże, że te kobiety po prostu nie mają czasu ani okazji po temu, by zostać czyjąś kochanką. Oczywiście i w tej warstwie społecznej zdarzają się stosunki pozamałżeńskie. Teza, że romans rzadko rozgrywa się na poziomie intelektualno-duchowym i najczęściej ma na celu jedynie zaspokojenie pożądania, nie znajduje potwierdzenia. Natomiast kobiety z wyższym wykształceniem wydają się szczególnie predestynowane do roli kochanek. Nasuwa się więc przypuszczenie, że problem ten dotyczy jedynie pań pochodzących z warstw średnich i wyższych, w wieku od dwudziestu trzech do trzydziestu ośmiu lat, rzadziej dużo młodszych i nieco starszych. Przeciętnie „ta trzecia” ma około trzydziestki. Wszystkie są samotne, przy czym stosunek panien do rozwódek wynosi 5:1. Wszystkie mają zawód i doskonale zarabiają. Tylko nielicznym powodzi się średnio. Współczesnej kochance bardzo zależy na pracy zawodowej.

### „TA TRZECIA” I JEJ ZAWÓD

W przeciwieństwie do swych niezliczonych, mniej lub bardziej legendarnych poprzedniczek, współczesna kochanka nie jest utrzymywana przez mężczyznę. Sama zarabia na swoje bułeczki. Praca zawodowa odgrywa w jej życiu ogromną rolę. Na pytanie: „Co dla pani oznacza praca zawodowa?” padają przeważnie podobne odpowiedzi, niejednokrotnie w tonie niemal euforycznym. Jedynie kobiety wykonujące zawody techniczne i ekonomistki czują się znużone i traktują swoją pracę jako „zło konieczne” albo odskocznię od niezadowolającego życia prywatnego. Ogromna większość „tych trzecich” przypisuje pracy zawodowej szczególne znaczenie. Wiele nowoczesnych kochanek stwierdza, że uprawiany zawód sprawia im prawdziwą satysfakcję, a bywa i tak, że stanowi treść życia.

„Te trzecie” są w pracy bardzo odpowiedzialne, zaan-

gazowane i ambitne. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż w swoim zajęciu widzą obok „interesującej możliwości zapewnienia sobie niezależności finansowej” również „pociągające i urozmaicone zadanie”. Większość określa pracę zawodową jako „pole, na którym mogą zdobyć uznanie i potwierdzić swoje kwalifikacje”. Współczesne kochanki, podobnie jak mężatki w ich wieku, uznają pracę zawodową za „jedyną szansę samorealizacji”, a nawet za „treść życia, z której nie chciałabym zrezygnować za żadną cenę”. Dzięki pracy zawodowej mogą -jak same mówią - być niezależne, doświadczać poczucia własnej wartości i przeżywać sukcesy. Jak widać, w życiu zawodowym „ta trzecia” czuje się spełniona, doceniona, szanowana, ważna. Ogólnie biorąc, wysokie wymagania stanowią dla niej wyzwanie, którym ona zawsze stara się sprostać i to jej się udaje. A wtedy jest osobą zadowoloną, szczęśliwą, jak to się pięknie mówi - „zrealizowaną”. Tylko w pojedynczych przypadkach bywają sfrustrowane.

Charakterystyczne jest, że większa część kobiet bez wykształcenia akademickiego zdobyła odpowiedzialną pozycję, doksztalając się. „Te trzecie”, jak się wydaje, są kobietami ambitnymi, ale nie mają silnych łokci radykalnych feministek. „Kobiety w cieniu” najczęściej wykonują zawody społeczne i artystyczne, humanistyczne i pedagogiczne. Pokonują kolejne szczeble kariery zgodnie z planem i nie zagrażają interesom swych kolegów po fachu. Może dlatego, że w typowo kobiecych zawodach, jakie „te trzecie” zwykle wykonują, mężczyźni jest mało.

W swym środowisku zawodowym nowoczesna kochanka stanowi ośrodek zainteresowania, gdyż z racji zajmowanego stanowiska musi się kontaktować z wieloma osobami. Jest wśród nich liczna grupa nauczycielek, pielęgniarek, wychowawczyń, nauczycielek tańca, trenerek, rehabilitantek. Młodsze z nich studiują - przeważnie języki obce albo pedagogikę. Najodważniejsze wykonują wolne zawody i są pisarkami, dziennikarkami, psychoterapeutkami, psychologami z prywatną praktyką, redaktorkami w wydawnictwie albo fotografami. Bardzo rzadko kochanki osiągają sukcesy w zawodach technicznych i ekonomicznych. Zdarza się

wprawdzie, że na eksponowanych kierowniczych stanowiskach w administracji i handlu pracują kobiety, ale są to nieliczne przypadki.

„Te trzecie” chcą się w pracy wyróżniać, nie nadeptując jednakże mężczyznom na odcisk. Pragną wolności w tradycyjnie pojętych ramach. Kochanka końca XX wieku jest „połowiczną emancypantką”, czego wyraźnie dowodzi jej wykształcenie i pozycja zawodowa.

### BAJKA O KARIERZE PRZEZ ŁÓŻKO

Rzucające się w oczy prawidłowości, związane z problematyką zawodową „tych trzecich”, skłaniają do wyciągnięcia określonych wniosków. Nasuwają się dwie przeciwstawne tezy wyjaśniające liczne podobieństwa: analityczna i teza z dziedziny teorii zachowań. Pierwsza teza wywodzi się z ideologii feministycznej i posługuje się elementami psychologii głębi jako metodą wyjaśniania zjawisk. Druga z nich bada łatwo rozpoznawalne wzorce zachowań według sprawdzonej metody jajka i kury. Najważniejsze pytanie brzmi: co było pierwsze: kura (= status kochanki) czy jajko (= praca zawodowa)? Interpretacja skłania ku odpowiedzi, że jajko (= zawód). A więc konkluzja brzmiałaby mniej więcej tak: w pewnych zawodach o rozbudowanych kontaktach międzyludzkich łatwiej pojawiają się możliwości nawiązania stosunku pozamałżeńskiego. Jeśli kobieta dzięki związkowi ze swoim przełożonym obiecuje sobie pozytywne efekty dla własnej kariery zawodowej, nie będzie się długo certować. Teza ta popiera patriarchalno--butne przesady.

Romans między siostrą przełożoną a lekarzem naczelnym, dziewczyną do dzieci a zamożnym panem domu, małą maszynistką a prezesem koncernu w życiu zdarza się rzadko. Stereotyp ten występuje jedynie w kiczowatych powieściach, płytkich filmach i tanich dowcipach.

Prawda jest taka, że na płaszczyźnie zawodowej kobiety są nadal dyskryminowane. Widać to już przy próbie zdobycia miejsca pracy. W Niemczech dwie spośród trzech

chętnych do nauki dziewczyn nigdy nie pojawią się w statystykach bezrobotnych, ponieważ zostaną wyeliminowane już na etapie szukania możliwości nauki zawodu. Gdy jednak mimo to zdobędą upragnione wykształcenie, trudno mówić o równości szans. Bezrobotnych wykształconych kobiet jest więcej niż bezrobotnych wykształconych mężczyzn, przy jakichkolwiek zmianach, to oczywiście one pierwsze tracą miejsce pracy. Badacze rynku pracy stwierdzają, że im dłużej trwa wysokie bezrobocie, tym większa jest konkurencja między kobietami a mężczyznami<sup>3</sup>. Stawiając sprawę jasno, konsekwencją tego trendu jest to, że kobiety muszą być lepsze od mężczyzn - lepiej wykształcone i bardziej zaangażowane - żeby utrzymać swoją pozycję.

Faktem jest także, że również dzisiaj na kierowniczych stanowiskach pracuje o wiele więcej mężczyzn niż kobiet. Większość kierowników i menedżerów to mężczyźni. Na przykład stanowisko dyrektora, kierownika urzędu czy fabryki zajmują prawie wyłącznie panowie: na czterech mężczyzn przypada jedna kobieta. Podobnie jest w odniesieniu do kierowników działów<sup>4</sup>. Pięknie brzmiące hasła nie powinny nikogo mylić, jeśli chodzi o równość szans. Owszem, dzisiejsze kobiety chętniej robią karierę zawodową niż ścielą łóżka<sup>5</sup>. Ale droga do samodzielności albo stanowiska kierowniczego przypomina bieg z przeszkodami. W tej ostrej walce łóżko szefa może stać się pierwszym szczeblem do kariery.

Ze statystyk wynika, że ostatnio szansę kobiet na zatrudnienie rosną. Jednocześnie jednak procent bezrobotnych kobiet w stosunku do bezrobotnych mężczyzn (szczególnie we wschodnich landach) jest wyższy i spada wolniej (w landach zachodnich: 8,6% mężczyźni i 9,0% kobiety;

<sup>3</sup> Por. „druck und papier”, zeszyt 16/86, rocznik 124.

<sup>4</sup> Por. Fachserie 1, Reihe 4.1.2.: *Beruf, Ausbildung und Arbeitsbedingungen der Erwerbstätigen (Praca zawodowa, wykształcenie i warunki pracy osób zawodowo czynnych)*. Stan na rok 1991, Statistisches Bundesamt, Wiesbaden 1994.

<sup>5</sup> Slogan kampanii reklamowej czasopisma dla kobiet „Freundin” w końcu lat 80.



w landach wschodnich: 8,9% mężczyźni i aż 19,5% kobiety; dane z października 1994). Zgodnie z teorią prawdopodobieństwa częściej dochodzi zatem do nawiązywania stosunków między przełożonym a podwładną niż odwrotnie <sup>6</sup>.

Dyskryminacja kobiet w miejscu pracy, poczynając od ojcowskiego poklepywania po tyłeczku, a kończąc na molestowaniu seksualnym, występuje również w epoce emancypacji i jest na porządku dziennym. Tam, gdzie występują zależności formalne, zawsze znajdują się panowie, którzy spróbują to wykorzystać. Zdarzają się też panie chętne do bliskiej współpracy z przełożonym - nie z miłości, lecz z motywów egoistycznych - ale jak się taki romans biurowy kończy, potrafi sobie doskonale wyobrazić każda kobieta, która miała szefa mężczyznę. Nie na darmo bywali w świecie panowie ostrzegają się nawzajem: „Nie podrywaj w pracy!”, „Ściany mają uszy, a stare panny tylko czyhają, żeby człowieka usidlić”. Jeśli romans się wyda, „wybranka” nie może na nic liczyć. Z pokoju szefa powieje na nią chłodem, a ze strony odpalonych koleżanek oraz moralistów i moralistek na pewno spotka się z niechęcią.

Jeszcze gorsze konsekwencje niż intrygi kolegów z pracy czekają pracownicę-kochankę, jeśli romans zakończy się kłótnią. Bardzo prawdopodobne, że zostanie przesunięta na inne stanowisko, nie obejdzie się przy tym bez przykrości, może nawet dostać wymówienie. Czysto teoretycznie istnieje oczywiście możliwość wyciągnięcia z tego układu wszelkich korzyści zawodowych. Jednak wyemancypowane, mądre kobiety o ambitnych planach zawodowych bardzo dokładnie rozważą wszystkie za i przeciw, zanim rozpoczną taki spacer po linie.

Interesujące w tym kontekście są badania amerykańskiej socjolog Edny Salamon<sup>7</sup>. Udowodniła ona, że również dzisiaj, wbrew temu, co twierdzą feministki i emancypantki,

---

<sup>6</sup> Anke Hiiper: *Die andere Frau (Inna kobieta)*, „Psychologie Heute”, nr 5/86.

<sup>7</sup> Edna Salamon: *The Kept Women — Mistresses in the '80s*. Orbis, London 1984. Por. także *Im Verborgenen (W ukryciu)*, „Der Spiegel”, nr 34/84.

istnieją utrzymanki. Wspiera je materialnie cudzy mąż, a one wcale się tego nie wstydzą. Nie przypominają nowoczesnej, samodzielnej „tej trzeciej”, żyją tak jak dawne metresy, ale dziś towarzyszą menedżerom, politykom. Z typowymi kochankami mają tylko tyle wspólnego, że też pozostają w ukryciu.

Chociaż te „kobiety w cieniu”, przeważnie o wiele młodsze niż ich panowie, nie uważają się za późnoburżuazyjne kopie Loli Montez albo pani Dubarry, to jednak ciągną poważne zyski z zamożności i rangi swoich kochanków, mecenasów, przełożonych. Przywiązują dużą wagę do luksusu i pozwalają się rozpieszczać finansowo i seksualnie. Kiedy już raz się umocnią, świetnie się bawią. Nie są już wówczas „kobietami w cieniu”, nocnymi ćmami, lecz pięknymi motylami.

Nowoczesna „ta trzecia” przeżywa miłość biurową w dużo bardziej prozaicznej scenerii. Jeśli wiążą się z żonatymi kolegami z pracy, to jest to pod względem zawodowym układ partnerski. Kochanków nie zbliżyła okazja, lecz wspólne zainteresowania i ambitne plany. Zaczynają się spotykać po pracy, żeby kontynuować rozmowy zza biurka, i powoli zmienia się ich wzajemne nastawienie do siebie.

Związki pozamałżeńskie spotyka się najczęściej wśród nauczycieli i osób zatrudnionych w dziedzinach socjalnych albo służbie zdrowia. Mogłoby to wskazywać na to, że czasem - nie zawsze - ciasne biuro lub małe przedsiębiorstwo stanowi utrudnienie w nawiązaniu bliższej znajomości. Określając to dobitnie, kobiety i mężczyźni depczą sobie po piętach, a pracujący tam ludzie nie spuszczaają wzroku z zainteresowanej sobą pary, kontrolując ją niejako. Natomiast pedagodzy i pracownicy klinik medycznych mają pod tym względem o wiele korzystniejszą sytuację. Stosunek między bliskością a dystansem jest wyważony. Mogłoby to tłumaczyć, dlaczego właśnie w tych dziedzinach zawodowych rodzą się związki daleko wykraczające poza zwykłe koleżeństwo. W tym kręgu osób jako główny motyw nielegalnego związku występują „powiązania międzyludzkie”. A zatem drogę do nielegalnego związku otwiera nie dążenie

do korzyści, lecz uczucie rodzące się na gruncie owocnej współpracy.

Więcej wspólnych cech nowoczesnych kochanek w dziedzinie zawodowej wydobywa na jaw teza feministyczna. Za jej pomocą nie tyle analizuje się zachowania, ile szuka korzeni „zła”. Dokładniejsza analiza całego życia, zwłaszcza zawodowego, wykazuje, że nowoczesna „ta trzecia” żyje przez cały czas (nie tylko jako kochanka) w podwójnym świecie.

## POŁOWICZNA EMANCYPANTKA

Jaka jest współczesna kochanka? Wzorce zachowań tych kobiet sprawiają wrażenie sprzecznych. Wyjaśnienie przynosi teoria oparta na dwóch istotnych obserwacjach:

- z racji urodzenia, wykształcenia i statusu społecznego „ta trzecia” tkwi swymi korzeniami w warstwie wyższej albo wyższej średniej;
- swój zawód wybrała świadomie, kierując się własnymi skłonnościami i zainteresowaniami, lub też zdobyła go poprzez doksztalcanie, urzeczywistniając w ten sposób swoje aspiracje. Nikt jej do takiego wyboru nie zmuszał, a powodem nie były trudności materialne.

W ponad 80 procentach nowoczesne kochanki wybrały sobie taką dziedzinę, która wymaga specyficznych cech i umiejętności. Najczęściej polegają one na tym, co z tradycyjnie-konserwatywnego punktu widzenia najbardziej odpowiada naturze kobiety: leczenie, nauczanie, pomaganie innym.

Współczesne kochanki urodziły się w latach pięćdziesiątych. Ich matki były jeszcze wychowywane tradycyjnie, ale gdy wychodziły za mąż i rodziły dzieci, warunki już się zaczęły zmieniać. Zdobywały nowe pole działania, wyzwalały się z ciasnego gorsetu klasycznej roli kobiety, również tej zgodnej z hitlerowskimi ideałami. Dzisiejsze „te trzecie” wzrastały wśród bardziej świadomych kobiet, ale w większości odebrały jeszcze tradycyjne wychowanie.

Szczególnie dziewczęta z epoki cudu gospodarczego, urodzone mniej więcej w latach 1952-1958, nosiły eleganckie

sukienki, wyszywały w szkole ładne serwetki i uważały rodziców za istoty neutralne płciowo. Równocześnie kobiety stawały się coraz wartościowszymi członkami społeczeństwa, najpierw na papierze, potem w praktyce. Typowe „te trzecie” są więc na tle swej epoki połowicznymi emancypantkami: w środku ciągle jeszcze słaba kobietka, ale na zewnątrz już przejawiająca bunt i żądająca rzeczywistego równouprawnienia. Połowiczna emancypantka żyje w ciągłym konflikcie z własną podświadomością, oczywiście najczęściej nie zdając sobie z tego sprawy. Rozum każe jej nie słuchać kobiecego „instynktu” (narzuconej przez wychowanie postawy, wyrażającej się w podporządkowaniu, dostosowaniu do wymagań wszystkich wokół, unikania konfliktów, okazywania przychylności mężczyznom). Należy do pokolenia tych kobiet, które nie są jeszcze w pełni świadome swych uczuć.

Nowoczesne kochanki postępują niekonsekwentnie: pracują, ale w zawodzie typowo kobiecym. Naturalnie dążą do kariery i wyrażają chęć zdobycia dobrego stanowiska, ale posługują się raczej łagodnymi metodami niż łokciami. Czy z powodu braku zaufania do siebie, czy też wmówionej im bezzadności wiele nowoczesnych kochanek nieświadomie narzuca sobie pewne ograniczenia i rozwija tylko w określonym zakresie.

## TO JUŻ KIEDYŚ BYŁO

Teorię połowicznej emancypacji można podbudować przykładami z najnowszej historii. Los kobiet, które dzisiaj są w wieku emerytalnym, wykazuje mianowicie podobieństwo do losów współczesnych „tych trzecich”. Ich rozdarcie między uczuciem a rozumem, kobietką a emancypantką w najmniejszym stopniu nie ustępuje rozterkom nowoczesnych kochanek. Patrząc z pozycji feministyczno-antropologicznych, przyczyny tego zjawiska są oczywiste.

Już kilka pokoleń wstecz kobiety próbowały się buntować i nie godzić na tradycyjny podział ról. Dlaczego zatem niektóre z nich nie miałyby popadać w takie same konflikty

uczuciowe i świadomościowe jak później ich siostry? Losowo wybrane biografie dzisiejszych i ówczesnych „tych trzech” wykazują wiele podobieństw. Tak jak te współczesne, kochanki generacji naszych (pra)babek, urodzone w latach 1900-1925, wychowywały się w fazie przejściowej. Wymieńmy kilka ważnych dat<sup>8</sup>:

1900: wchodzi w życie Księga Praw Obywatelskich. Nie znosi ona prawnej dyskryminacji kobiet (chodzi o małżeńskie prawo majątkowe, status nieślubnych dzieci, rozwody). Kobiety reagują na to żywo, w wielu miejscowościach powstają ośrodki prawnej ochrony kobiet zamężnych.

1902: powstaje Stowarzyszenie na Rzecz Prawa Wyborczego Kobiet.

1918: kobiety otrzymują prawo wyborcze.

1925: kobiety obcinają warkocze i czeszą się „na chłopczycę”.

Kobiety stanowią już 36 procent osób czynnych zawodowo.

Cecylia W., urodzona w roku 1908, tym samym co francuska pisarka i bojowniczką o prawa kobiet Simone de Beauvoir, jest jedną z takich połowicznych emancypantek. Dzisiaj grubo po osiemdziesiątce, w młodości była kobietą wyzwoloną. Za fasadą osoby pewnej siebie i zaangażowanej dziennikarki kryła się jednak typowa „kobieta w cieniu”. Mając 25 lat, związała się z żonatym, o piętnaście lat od niej starszym kolegą. Potajemną miłość w czasach Trzeciej Rzeszy trudno porównywać z miłością kochanków w dzisiejszych czasach. Okoliczności zewnętrzne były zgoła odmienne, lecz uczucia takie same jak dziś. Niejedna ze współczesnych „kobiet w cieniu” podpisałaby się pod tym, co zanotowała Cecylia W. w swoich wspomnieniach:

*Mój przyjaciel był redaktorem. Najpierw mieszkaliśmy przez dwadzieścia lat w tym samym dużym mieście, potem piętnaście lat w kurorcie średniej wielkości. Na co dzień nigdy nie byliśmy razem. Oczywiście było mi nieraz smutno,*

---

<sup>8</sup> Informacje dotyczą społeczeństwa niemieckiego. Por. „Chronik der Deutschen”, Dortmund 1983, s. 691 i 839.

*ale „kobietą w cieniu” właściwie nie byłam: wspólne wieczory, spotkania... Ta miłość była nagrodą za całe moje życie! Argument wysuwany przez niego, że nie może złamać przyrzeczenia małżeńskiego, był dla mnie niepodważalny. Akceptowałam go. Trudno mi było jednak pogodzić się z tym, że jego poprzednia przyjaciółka była Żydówką i gdyby się -z nią ożenił, może zdołałby ją uratować. W 1942 roku byłam w sąsiednim pokoju, kiedy zabierało ją gestapo. Z ostatnich piętnastu lat, do 1970 roku, kiedy umarł, mam wiele jego listów, z których dziś jeszcze często czerpię siłę. I zawsze będę pamiętać słowa, które ten mężczyzna w ostatnich miesiącach swego życia często powtarzał: „Źle się wobec ciebie zachowałem”. Ale sądzę, że wspólne życie nie zachowałoby tego blasku, który opromienia wszystko do dziś. Małżeństwo byłoby bardzo trudne.*

Cecylia W. przez trzydzieści pięć lat prowadziła podwójne życie: nowoczesna kobieta, dziennikarka zajmująca się działem mody, a zarazem romantyczna kochanka, o wymaganiach na tyle skromnych, by z tej niewielkiej ilości ciepła, ofiarowywanego jej potajemnie, czerpać aż do późnej starości. Emocjonalnie Cecylia W. nigdy nie uwolniła się od tej postawy i tylko dzięki temu zachowała, jak sama pisze, iluzję wielkiej miłości.

Również biografia pedagoga Marleny B. świadczy o walce, jaką toczyły kobiety wywodzące się z pierwszej fali emancypacji; wewnętrznej walce między uczuciem a feministyczną samoświadomością. Marlena B. ma teraz ponad osiemdziesiąt lat. Do dzisiaj mówi o „nienasyconym pragnieniu wydobycia się z ciasnoty i jednostronności”. Zrozumiała, że od znieawidzonej pracy domowej wołała pracę zawodową. Ciekawe z punktu widzenia psychologicznego jest to, że zdecydowała się na działalność pedagogiczną. Praca z dziećmi wyzwoliła ją: ze „słabej kobietki” stała się emancypantką. Nareszcie mogła się realizować, doświadczyć samoakceptacji i równocześnie obcować z dziećmi, nie będąc matką ani żoną.

Marlena B. dobiegała czterdziestki, kiedy zaczął się jej związek z młodszym, żonatym naukowcem. W pierwszych

latach potajemna miłość odpowiadała świeżo wyzwolonej emancypantce, ale w „feralnym siódmym roku” zaczęło się coś psuć, i po trzech następnych latach rozstali się. Obyło się bez dramatycznych scen i wyjaśnień. Patrząc wstecz, Marlena B. konstatuje: „Właściwie było to dla mnie wyzwolenie”. Bez goryczy wspomina okres, kiedy była „tą trzecią”, i potrafi wyciągnąć z tej epoki więcej pozytywnych wniosków niż tylko ten, że kochała. Mówi, że przeszła wtedy przyspieszony „proces dojrzewania”, dostała „twardą, ale skuteczną szkołę”. Prawie całe życie upłynęło Marlenie B. na staraniach o uwolnienie się od kobiecego „instynktu”, wpojonego jej przez wychowanie. W tym, co mówi w wiele lat po zakończeniu tej historii, pobrzmiwają jeszcze echa tej walki o emancypację:

*Nauczyłam się - i uczę się nadal - żyć w poczuciu osobistej wolności, odpowiedzialności i decydowania o sobie, a także przemyślanego działania. Gdyby w moim życiu znowu pojawił się jakiś mężczyzna, nie wiem, co bym zrobiła, ale jestem pewna, że nic takiego, za co przysłoby mi zapłacić swoją wolnością. Musiałby to być związek oparty na zupełnie innych zasadach. Ponieważ jednak większość mężczyzn, zwłaszcza starszych, wbrew wszelkiemu gadaniu nadal jest męskimi szowinistami, dlatego nam, kobietom, nie jest łatwo znaleźć „tego właściwego”. Chyba będzie tak jeszcze przez jakiś czas.*

#### POTĘGA PRZEZNACZENIA

Nie jestem żabą,  
I jeśli nawet  
rzucisz mnie tysiąc razy  
o ścianę,  
nie zmienię się  
w księżniczkę!

Wróćmy do typowych kochanek naszych czasów, do owych kobiet o dwóch twarzach, rozdartych między rozu-

mem a uczuciem. Jak podkreślają, nie znalazły się w sytuacji kochanki rozmyślnie. Charakterystyczne jest to, że świadomie lub nieświadomie, w mniejszym lub większym stopniu uważają się za ofiary. Patrząc z subiektywnej perspektywy tych kobiet oraz uwzględniając ich połowiczne wyemancypowanie, nie można im odmówić racji. Nowoczesna kobieta w życiu zawodowym jest aktywna i ambitna, natomiast w roli „tej trzeciej” bierna i cierpiąca. Ilustracją takiej postawy niech będzie krótki, ale jakże interesujący fragment listu typowej połowicznej emancypantki:

*Jestem jedną z tych kobiet, które kochają żonatego mężczyznę; dwie moje przyjaciółki są również w takiej sytuacji. Wszystkie trzy nigdy nie podpierałyśmy ściany na zabawie ani nie byłyśmy bezwzględnymi uwodzicielkami. Zostałyśmy kochankami na skutek splotu różnych okoliczności. W grę wchodziły również ambicje.*

Warto zwrócić uwagę na końcowy fragment listu: „zostałyśmy kochankami...”. To sformułowanie nie zakłada aktywności, ale „ambicje” ją sygnalizują. Gdzieś pomiędzy, w określeniu „różne okoliczności”, mieszczą się „przeżycia”, kojarzące się z ciężkim (negatywnym i biernym) doświadczeniem. Dobór słów nie jest przypadkowy i świadczy o wewnętrznej walce i cierpieniu dobrowolnej/niedobrowolnej kochanki. Poddanie się losowi rzadko bywa rozumiane przez inne kobiety.

Zarówno zdradzane żony, jak i wyemancypowane samotne kobiety oburzają się na dziwną niekonsekwencję i dwiistość „kobiet w cieniu”. Świadczy o tym odzew, z jakim się spotkał artykuł na temat „tej trzeciej” opublikowany w jednym z niemieckich czasopism psychologicznych<sup>9</sup>. Do redakcji napłynęło mnóstwo listów od „normalnych” kobiet. Na pierwszy plan wybija się wzburzenie i niezrozumienie postępowania „kobiet w cieniu”:

---

<sup>9</sup> „Psychologie Heute”, nr 7/86, i Anke Hiiper: *Die andere Frau (Inna kobieta)*, „Psychologie Heute”, nr 5/86.



*Kobiety wydają się rzeczywiście najnędnymi stworzeniami na tej ziemi. Ofiary i jeszcze raz ofiary. Kobiety są zawsze (...) istotami pokrzywdzonymi, jeśli spojrzeć na to historycznie, społecznie, literacko, a nawet statystycznie. „Jestem kochanką żonatego mężczyzny”. A może by tak odwrócić kwestię i powiedzieć: „Mój kochanek jest żonaty” (...). One zachowują się, jakby na coś czekały, są bierne, gotowe cierpieć, byle ten zły, niedobry mężczyzna był zadowolony. Czego właściwie chcecie, wiecznie narzekające siostrzyczki? Czy w ogóle wiecie, czego chcecie? Jeśli nie, to przestańcie obwiniać za swój los mężczyzn. A jeśli tak, to w czym problem?*

Takie pytania łatwiej postawić niż na nie odpowiedzieć. W gruncie rzeczy „ta trzecia” doskonale wie, czego chce, ale w jej specyficznej sytuacji sama wiedza nie wystarcza. Między jej uczuciami i pragnieniami a rzeczywistością znajduje się trudna do przebycia przepaść.

### „TA TRZECIA” I JEJ DZIECIŃSTWO

Jeśli dziecko wzrasta w niezdrowym klimacie rodzinnym, może to w przyszłości mieć katastrofalne skutki i prowadzić do trudności w nawiązywaniu kontaktów, a nawet zaburzeń emocjonalnych. Konflikty między rodzicami, nadopiekuńczość lub brak rodzicielskiej troski zawsze pozostawiają ślady na psychice dziecka. O osobowości i charakterze człowieka decydują nie tylko cechy dziedziczne. Mają na to wpływ między innymi doświadczenia wyniesione z dzieciństwa.

Czy istnieje coś takiego jak „typowy dom rodzinny”? Czy dzisiejszej kochance śpiewano już w kołysce, że znajdzie się w takim położeniu? Jaka rolę w jej życiu odegrały doświadczenia z wczesnego dzieciństwa?

Jeśli przyjrzymy się domom rodzinnym dzisiejszych „tych trzecich”, to prędko skonstatujemy, że nowoczesne kochanki bynajmniej nie pochodzą z rozbitych rodzin, ale stosunki panujące w rodzinie były często problematyczne. Teoretycz-

nie mogłoby to mieć wpływ na ich dorosłe życie i wywoływać skutki, takie jak np.: dziwne zachowania, konflikty ról, problemy w nawiązywaniu kontaktów. Jeśli chodzi o te ostatnie, „te trzecie” zgodnie twierdzą, że nie mają z tym kłopotu i kontakty nawiązują łatwo, choć nie ze wszystkimi, co wynika z wysokich wymagań wobec ludzi. „Ta trzecia” nie łączy się z pierwszym lepszym, bo jest z natury wybredna. Jej wyniosłość w stosunku do mężczyzn jest przez otoczenie interpretowana jako „zaburzenie”.

Nie da się zaprzeczyć, że żonaty kochanek jest przeważnie starszy od swojej przyjaciółki. Statystycznie biorąc, w momencie spotkania swego późniejszego kochanka „te trzecie” mają przeciętnie 27 lat, ich partnerzy natomiast dobiegają czterdziestki. Nie są rzadkością różnice wieku 15-20 lat, chociaż przeciętnie wynosi ona „tylko” 12 lat. Mimo to bardzo niewiele kobiet wierzy w to, że ma kompleks ojca: zaprzecza temu dziewięć na dziesięć kobiet. Większość kochanek nie szuka więc w partnerze ojca, a w każdym razie nie czyni tego świadomie, lecz szuka dojrzałego mężczyzny.

Przy bliższym przyjrzeniu się dzieciństwu takich kobiet okazuje się, że w 80 procentach przypadków rodzina była pełna. Tylko co piątej kochanki rodzice się rozwiedli albo z innych względów wychowywała się bez ojca. To, że „te trzecie” pochodzą przeważnie z rodzin na oko trwałych, nic jeszcze nie mówi o klimacie rodzinnego domu. A właśnie od tego punktu można wyznaczać cechy łączące wszystkie kochanki. Bardzo często za piękną fasadą rozgrywały się konflikty. Prawie zawsze występowały otwarte albo ukrywane napięcia między rodzicami. Rzadko kiedy „te trzecie”, opowiadając o dzieciństwie i młodości, twierdzą, że rodzice żyli ze sobą w harmonii i zgodzie. O wiele częściej matka i ojciec żyli obok siebie i każde z nich wypełniało swoją ściśle określoną rolę. Tylko w niewielu przypadkach dzisiejsze kochanki przypominają sobie, że rodzice odnosili się do siebie czule i serdecznie. Częściej zamykali się przed sobą, przyjmowali postawę obronną, spodziewając się w każdej chwili ataku współmałżonka.

Na temat podziału ról w domu i cech osobowości rodziców kochanki mają podobne zdanie. Na podstawie ich

opisu jedno z rodziców (albo oboje) sprawia wrażenie lekko bądź mocno neurotycznego. Rzucają się w oczy dwa typowe wzorce małżeństw, których wspólną cechą jest to, iż jedno z rodziców miało absolutny autorytet. Większość kochanek, które wyrosły pod opieką obojga rodziców, pochodzi ze związków typu „słaba kobieta/silny mężczyzna” albo „dominująca kobieta/łagodny mężczyzna”. Ojcowie stwarzali wobec dzieci dystans, byli surowi i nieprzystępni, matki zaś pełne poświęcenia. Rzadziej na odwrót: dominujące, władcze i chłodne matki, a ojcowie łagodni, koleżeńscy, serdeczni. Jednym z interesujących podobieństw między kochankami jest fakt, że miały one do jednego z rodziców (rzadziej do obojga) stosunek pełen rezerwy. Często dziewczynki pragnęły większej bliskości i lepszego kontaktu z ojcem. Wiąże się to prawdopodobnie z tym, że układ typu „słaba kobieta/silny mężczyzna” był powszechniejszy. Mimo że ówczesne dzieci pozornie wzrastały pod dobrą opieką, to jednak prawie zawsze cierpiały z powodu deficytów uczuciowych i braku bliskości z jednym z rodziców.

Nierzadko „te trzecie” wspominają ojca jako autorytatywną postać, budzącą lęk. Rodzic, który promieniował ciepłem, był bardzo przez dzieci kochany i do końca jego życia utrzymywały z nim bliskie kontakty, czując wzajemną silną więź.

Co trzecia kochanka wzrastała jako jedynaczka, pozostałe miały przeważnie jedno lub dwoje rodzeństwa, czasem także troje. Sporadycznie „te trzecie” pochodzą z rodzin wielodzietnych. Frapująca jest obserwacja, że wprawdzie tylko około 30 procent dzisiejszych kochanek było jedynaczkami, to drugie tyle czuło się nimi w dzieciństwie. Powodem była zbyt duża różnica wieku pomiędzy rodzeństwem. „Ta trzecia” była albo rozpieszczanym pisklątkiem, albo „starą maleńką”, odpowiedzialną za młodsze dzieci i zmuszoną odgrywać rolę zastępczej matki.

Większość „tych trzecich” twierdzi, że właściwie miały szczęśliwe dzieciństwo. W sprzeczności z tym stoi fakt, że z perspektywy czasu określają swój dom rodzinny jako ciasny, mieszczańsko-konserwatywny i surowy. Rodzice pobrali się z rozsądku i uczucie miłości nie było im znane.

Dwie trzecie dzisiejszych kochanek podaje, że seks w ich rodzinie był tematem tabu.

Na podstawie tych informacji nie da się wprawdzie przedstawić typowego obrazu dzieciństwa „tych trzecich”, ale jedno jest pewne: większość kochanek nie doświadczyła prawdziwego partnerstwa w rodzinie ani harmonijnego życia rodzinnego. Rodzice nie dali im w tym względzie przykładu. Wręcz przeciwnie. Nie można wprawdzie mówić, że ten „posag” wyniesiony z pełnego problemów domu rodzinnego zadecydował o ich losie. Z pewnością jednak atmosfera w rodzinie i uwarunkowania społeczne w większości wypadków przyczyniły się do tego, że z tych dziewcząt wyrosły potulne kobiety, obciążone niskim poczuciem własnej wartości. W ten sposób rodzina jest pośrednio odpowiedzialna za to, że późniejsze kochanki pomyliły się w wyborze partnera. Jako dorosłe być może odrzuciły konwenanse, mieszczańską moralność i oczekiwania rodziców, ale nie do końca.

### FASADA OCHRONNA

„Te trzecie” robią wrażenie silnych kobiet, ale w gruncie rzeczy są niepewne siebie. „Kobiety w cieniu” nie tylko żyją w dwóch światach - tym oficjalnym i tym ukrywanym przed otoczeniem - lecz również mają dwie twarze. Większość kochanek przyznaje, że tuszuje lub kompensuje te swoje cechy, które uważają za słabe, kobiece i niedzielsze. Udają więc pewność siebie, niekiedy posuniętą do arogancji.

Każde społeczeństwo ma swoje ideały i wartości. Do przeciwstawienia się im i występowania w roli „dziwaka” konieczna jest silna osobowość i mocny charakter. Żyjemy w czasach, w których dominuje konsumpcja i pragnienie sukcesu. Ale z tego konsumpcyjnego społeczeństwa sukcesu coraz więcej ludzi zaczyna się wyłamywać. Nie tylko marzycielom życie i przeżywanie wydaje się ważniejsze od gromadzenia dóbr. Samoświadomość i rozumienie własnych

potrzeb pomagają im nie dbać o narzucone reguły. Z przekonaniem wzbraniają się przed udziałem w wyścigu do profitów i sukcesów - nie przystosowują się. Ludzie pewni siebie niewiele sobie robią z tego, co inni o nich myślą.

„Ta trzecia” nie postępuje zgodnie z normami społecznymi, ale nie czyni tego otwarcie, lecz swoje drugie życie starannie ukrywa. Wprawdzie minęły czasy, kiedy kobieta dopiero dzięki mężczyźnie stawała się w pełni człowiekiem, a tym samym pełnowartościowym członkiem społeczeństwa. Kobiety samotne od dawna już nie są pejoratywnie określane jako te, które „dostały kosza” albo „stare panny”. Ale w społeczeństwie sukcesu samotne kobiety muszą się sprawdzić zawodowo. Skoro już koniecznie chcą być takie samodzielne i obywać się bez mężczyzny u boku, niech udowodnią, że stać je na to. Intratny zawód stanowi dla nowoczesnej kochanki nie tylko alibi. Ciekawa praca daje jej pewność siebie, czyni materialnie niezależną, jest źródłem zadowolenia i satysfakcji. Czasem nachodzą ją wątpliwości, czy naprawdę takim wstrętem napawa ją ciasne mieszczańskie życie między kuchnią a pralką, pieluchami a sweterkami z kaszmiru, ale prędko się ich wyzbywa i do głosu dochodzi tkwiąca w niej emancypantka, realizująca się poprzez pracę zawodową. Poczucie własnej wartości wzrasta (lub maleje) w zależności od stopnia akceptacji i uznania (albo krytyki i odrzucenia) otoczenia.

Typowe „te trzecie” są kobietami bardzo uczuciowymi, łatwo je zranić. Zbyt często przystosowują się do sytuacji, są skłonne do kompromisu, zawsze uprzejme, wdzięczne i życzliwe, ale w ich wnętrzu buntuje się emancypantka. Trzydziestoletnia nauczycielka wciąż na nowo złości się z powodu swojej udawanej tolerancji i ciągłego liczenia się z innymi, za co „ma ochotę się przeklinać”.

Nie każda kochanka jest ucieleśnieniem prawdziwej tolerancji. Sporo z nich buduje wokół siebie mur z udawanej pewności siebie i pozorów. Nieprawdziwe „ja” zapewnia im ochronę i daje poczucie bezpieczeństwa. Tylko wobec zaufanych osób pozwalają sobie na szczerość. Większość tych kobiet jest pewna, że nikt ich gry nie przejrzy.

Gizela K., trzydziestodziewięcioletnia logopeda, tak o tym mówi:

*Na ludziach, którzy mnie mało znają, robię wrażenie aroganckiej, pewnej siebie, chłodnej i ambitnej. Przyjaciele znają mnie raczej jako osobę niezdecydowaną i lękliwą. Obcy mają przeważnie do czynienia z fasadą. Trzymam ich na dystans, ponieważ potrzebuję tego do obrony. Nie sądzę jednak, że tak naprawdę jestem arogancka.*

Innym przykładem takiej zabawy w chowanego jest trzydziestosześcioletnia kierowniczka sklepu Janina S.:

*Jestem chyba powszechnie uważana za kobietę, która wszystko potrafi i której się wszystko udaje. Nikt nie wie i nikt chyba nawet tego nie podejrzewa, że moja pewność siebie jest udawana. Dręczą mnie wątpliwości co do własnej wartości i bardzo potrzebuję pomocy.*

„Ta trzecia” jest osobowością pełną sprzeczności. Na swym otoczeniu robi wrażenie osoby zrównoważonej i pozytywnie nastawionej do świata. Nieliczne słabostki dodają jej jedynie uroku. Tak siebie widzi 80 procent spośród nich. Prawie żadna nie uważa, że sprawia wrażenie nieśmiałej. Większość jest „łatwa w kontaktach” i ma poczucie humoru, chociaż co druga na wszelki wypadek dodaje, że jest przy tym naturalna, powściągliwa, uczuciowa i wrażliwa. Wspólną cechą niemal wszystkich „tych trzecich” jest ambicja. Uważają, że wiedzą, czego chcą, i pewnie zdążają do celu. Droga, którą idą, jest prosta, a wszelkie przeszkody na niej dzielnie pokonują, pewne swoich kompetencji. Szczególnie młodsze kochanki mają skłonność do traktowania swojego wymyślonego wizerunku jako prawdziwego obrazu swojej osoby. W bardzo rzadkich wypadkach silnie emocjonalne „te trzecie” są zdolne do tak chłodnej analizy rzeczywistości jak trzydziestoczteroletnia pracownica uniwersytecka Grażyna S. Jej autoportret sprawia wrażenie nieco sarkastycznego:

*Moi znajomi to głównie koledzy z pracy: zwyczajni ludzie, normalni aż do mdłości. Moje stosunki z nimi są uprzejme, ale powierzchowne. Z pewnością robię wrażenie ambitnej, hiperaktywnej, interesującej, niekiedy zagubionej i przepracowanej, zawsze w dobrym humorze, uprzejmej, wesołej, pewnej siebie. Choć od czasu do czasu daję do zrozumienia, że wiem, co to depresja, nikt nie podejmuje tego tematu. Jestem sama, bo tak chcę. Od nikogo nie oczekuję pomocy ani zrozumienia. Boję się, że gdybym okazała bezradność, spotkałabym się z niedowierzaniem, a może i złośliwymi uwagami. Nie chcę się nikomu narzucać, nie chcę fałszywego współczucia. Mam zawsze uśmiech na twarzy, a prywatne piekło jest wyłącznie moją sprawą. Opowiadam o tym w formie łatwo strawnej i pięknie ugarowanej. Całkowicie się otworzyć potrafię tylko wobec ludzi, co do których jestem pewna, że nie wykorzystają moich zwierzeń do swoich celów. Takie są reguły. Nauczyłam się pokrywać swój strach wobec ludzi śmiałym, ale uprzejmym zachowaniem.*

Na zakończenie zacytujmy jeszcze dwudziestoosmioletnią nauczycielkę tańca, która tak przedstawia swoją sytuację: „Zawód jest sceną, na której rozgrywa się moje życie. W pracy jestem urocza, zaangażowana, aktywna”. Natomiast jej życie prywatne, jak wielu „tych trzecich”, toczy się „w czterech ścianach pokoju. Bywam wtedy w przerażająco smutnym nastroju”. Budują mur obronny ze strachu przed krytyką przyjaciół, kolegów, sąsiadów, krewnych; przed utratą porozumienia, tak ważnego dla zaburzonego poczucia własnej wartości. Same pozbawiają się swobody i żyją jakby wbrew sobie. Wolą nie ryzykować. Zachowują ostrożność zarówno w pracy zawodowej, jak i wobec żonatego kochanka. Wydaje się, że w typowej kochance walczą ze sobą dwie kobiety - i żadna z nich nie ma szansy na zwycięstwo.

#### IV. ZAKOCHANA: „Ta trzecia" na uboczu

W rozpaczy szukam recepty  
aby uzależnić cię  
od siebie  
ale wobec twoich wysokich wymagań  
próżne są moje wysiłki  
zrezygnowałam  
wobec twego niezdecydowania  
nie mam już ochoty  
gotować dla ciebie  
w moim niezaspokojonym sercu  
zakaz wjazdu!  
od niedawna  
miejsce w moim sercu jest zarezerwowane  
dla mnie i dla moich potrzeb  
teraz sobie na to pozwalam  
a mimo to harmonia między nami - dlaczego?  
wiesz przecież...  
chętnie rozpieszcza się  
smakoszy.

*(Michaela van de Schans)*

#### PRAWDZIWA KOBIETA NA KILKA GODZIN

Sytuacja, w której żyje „ta trzecia”, nosi w pewnym sensie cechy schizofreniczne. Kiedy wplątuje się w związek uczuciowy z żonatym mężczyzną, grozi jej nieustanne przeżywanie skrajnych uczuć. Zakochana kobieta traci głowę i wchodzi w ostry konflikt sama ze sobą. Przed światem musi udawać, że w jej życiu nic się nie zmieniło. A to wymaga siły. Źródłem siły jest dla niej - o paradoksie! - ta



sama osoba, która zabiera jej energię: żonaty partner. Tylko przy nim może zdjąć maskę i odpocząć, cieszyć się tym, co jest, nie zastanawiać się, nie myśleć o przyszłości. Z tych chwil czerpie siłę do życia między spotkaniami. Czterdziestotrzyletnia Liza B., właścicielka salonu kosmetycznego, mówi po siedmiu latach związku ze znacznie starszym od niej mężczyzną:

*Mój zawód wymaga ode mnie samodzielności i zaangażowania, ale sprawia mi to prawdziwą przyjemność. Przyjaciele i koledzy znają moją sytuację osobistą i widzą, jak mi jest ciężko. Dziwią się, że tak dobrze daję sobie radę. Nikt nie przypuszcza, że to mój żonaty kochanek daje mi tyle siły.*

Te nieliczne godziny, kiedy kochanka nie musi marzyć o swoim partnerze, nie musi za nim tęsknić, bo trzyma go w ramionach, są drogo okupione i bardzo cenne. Gdy „on” jest przy niej, czuje się w najwyższym stopniu szczęśliwa, wtedy gromadzi energię, ładuje baterie duchowe. Jest to jednak mąż innej kobiety i z tego punktu widzenia niedozwolony stosunek miłosny między żonatą mężczyzną a jego przyjaciółką nie może być moralny. Mąż przysięgał wierność swojej ślubnej żonie. Przyjaciółka nie ma prawa do jego miłości.

Uczucia, jakie żywią do siebie żonaty mężczyzna i kochanka, nie rozgrywają się na moralnie nienagannym tle. Nie można więc mówić o braniu i dawaniu. Raczej o zabieraniu. Ofiarą jest żona, którą mąż oszukuje. Sprawcą, a jednocześnie ofiarą i „obiektem”, jest cudzołożny mąż. „Ta trzecia” - również ofiarą i „obiektem”, a zarazem sprawczynią, bo posługuje się mężczyzną-obiektem do ładowania swego psychicznego akumulatora. Czasu ma na to niewiele. Na ogół wystarcza go tylko na szybki posiłek przy stole i „deser” w łóżku. Świat, który dla „tej trzeciej” jest wszystkim, stanowi jedynie znikomą część rzeczywistości - przeciętnie około 7 godzin w tygodniu, w roku zaledwie 15 dni. W pozostałe 350 dni kochanka żyje wspomnieniami. Przeklina tę miłość i nie może się od niej wyzwolić. Te tak

rzadkie spotkania z nim są punktami szczytowymi, rzucającymi światło i cień na jej życie. Ukradziony czas musi więc być celebrowany.

Miłość między żonatym mężczyzną i jego kochanką nie zdąży zblaknąć i spowszednieć. Telefon od niego, dzwonek do drzwi to dla niej prawdziwe witaminy pobudzające. Nie zawsze „ta trzecia” właśnie za nim tęskni. Ale jeśli nawet po „ostatnim razie” powstały w jej umyśle jakieś wątpliwości, zrodziły się uczucia wściekłości, nienawiści, przygnębienia i frustracji, przez chwilę nawet zapagnęła się od niego ostatecznie uwolnić, to wystarczy, że on się do niej zbliży, a mięknie jej serce. Od momentu, kiedy kochanek zapowie swoje przybycie, barometr jej nastroju idzie w górę. Puls bije jak szalony, serce łomocze, wzrasta ciśnienie. Radosne podniecenie to stan dobrze znany wszystkim zakochanym. Gdy „on” przybywa, dla „tej trzeciej” otwierają się drzwi do świata marzeń.

Trzydziestopięcioletnia Heidi T. również należy do klubu nielegalnych kochanek. Trudno to po niej poznać. Pracuje jako dyplomowana ekonomistka, uważana jest za rezydentną, żywą i wysoko wykwalifikowaną osobę, potrafi się przebić i dokładnie wie, czego chce. Jeśli w oczach kolegów czegoś jej brakuje, to kobiecości. Tyle oficjalny wizerunek. Za tą fasadą ukrywa się inna Heidi. „Przy Georgu staję się prawdziwą samiczką” - dziwi się sama Heidi. Jej obecny przyjaciel jest żonaty, podobnie jak jego dwóch poprzedników. Przy boku żonatego kochanka Heidi jest zupełnie inną kobietą: dla niego lubi być samiczką. Zapomina o zasadach, mocnych postanowieniach, emancypacji. Kochanek potrafi też zawładnąć wszystkimi myślami „tej trzeciej”.

Zofia H. ma trzydzieści pięć lat i jest znaną producentką filmową. Uczucie do żonatego kochanka zabiera jej spokój.

*On mnie paraliżuje. Co z tego, że jestem w samym środku roboty, realizuję jakiś nowy wspaniały pomysł. Kiedy zadzwoni telefon, zapominam o wszystkim. Właściwie niczego nie chce, tak tylko dzwoni... lecz jego głos wzywa pomocy, jest na granicy załamania. Nie zadaje*

*zbędnych pytań i biorę go symbolicznie w ramiona, głaszczę, uspokajam. Moje sprawy zawodowe znowu schodzą na dalszy plan.*

„Te trzecie” zachowują się jak wszystkie zakochane kobiety. Kiedy on ma przyjść, wchodzą pod prysznic, układają włosy, robią makijaż, lakierują paznokcie, przekopują szafę w poszukiwaniu najszykowniejszej kiecki, aż uznają się za piękne i seksowne. Wkładają fartuszek, gotują jego ulubioną potrawę, zapalają świece na uroczyscie nakrytym stole, włączają płytę z najbardziej sentymentalnym szlagierem i... czekają. Zabijają czas, wymyślając sobie jakieś zajęcie, które wzbudzi jego zainteresowanie albo które on pochwali. Zależnie od gustu mężczyzny stają się *podejrzana*, *femme fatale* albo potulną służebnicą miłości. Uwielbiają go albo zdobywają swoim intelektem. Ubieganie się o niego, staranie się, by mu się podobać, odgadywanie jego życzeń, potrzeb i pragnień sprawia im ogromną przyjemność. Są dla niego oparciem i powierniczką jego kłopotów. Tak jak Zofia. Dla swego kochanka, 15 lat od niej starszego reżysera, jest:

*Duchową powierniczką, źródłem inspiracji, siostrzanym rumakiem bojowym. Kobieta godną podziwu, kochanką. Czegoś takiego dotąd nie doświadczyłem. Wciąż na nowo i ciągle jeszcze fascynującą kochanką.*

Jakaż kobieta nie poczułaby się pochlebiona?

#### TAJEMNICA JAKO TARCZA OCHRONNA

Związek z żonatym kochankiem stanowi dla „tej trzeciej” źródło siły, ale jest to siła drogo okupiona. Stosunki pozamałżeńskie muszą być utrzymywane w głębokiej tajemnicy przed znajomymi, głównie przed zdradzaną żoną. Większość z nich przeczuwa wprawdzie instynktownie, że w życiu męża pojawiła się inna kobieta, ale tylko bardzo niewiele wie to na pewno. Mężowie zaś, nawet ci, którzy potrafią się wczuć w sytuację swojej żony i wiedzą, co ona przeżywa,

zdecydowanie odrzucają jasne postawienie sprawy w domu, nawet jeśli kochanka bardzo na to nalega. Związek z kobietą, dla której porzucili uczuciowo swoją małżonkę, stanowi dla nich dostatecznie silny stres. Jeśli w chwili słabości odkryliby się przed żoną, albo zostali do tego zmuszeni, z reguły nie mogą oczekiwać zrozumienia. Kobiety są skłonne do masochizmu i potrafią się poświęcać, ale w takiej sytuacji „wychodzą z siebie”, jak to określiła jedna z kochanek. I rzeczywiście, oczekiwanie od zdradzanej żony, że okaże zrozumienie, byłoby chyba ze strony męża naiwnością.

W rzeczywistości należy się spodziewać raczej czegoś przeciwnego. Wściekłość i oburzenie żony wyraża się w bezkompromisowym żądaniu; „Ona albo ja!”. Kochanki, poinformowane o reakcji żony, zgodnie określają ją mianem „histerycznej”. Aby być *fair*, należałoby raczej zapytać, czy nie jest to zachowanie typowe w sytuacji zagrożenia: z punktu widzenia żony kochanka stanowi zagrożenie dla niej samej i dla rodziny. „Ta trzecia” mówi o zdradzanej żonie: „histeryczka”. Jakkolwiek na to patrzeć, oboje: zarówno mąż, jak i kochanka, obawiają się reakcji żony. Jest to zrozumiałe, jak pokazują dwa jaskrawe przykłady. Oto żona czterdziestoosmioletniego księgarza Józefa W. dowiedziała się, że ma on romans z Marią B., trzydziestosiedmioletnią nauczycielką. Maria B. tak opisała reakcję zdradzanej żony na wieść o kochance męża:

*Zachowywała się histerycznie i w końcu zapadła na silną nerwicę lękową. Spotykaliśmy się w największej tajemnicy, bo za każdym razem, kiedy jego żona podejrzewała, że się widzieliśmy, wściekle wrzeszczała. Kontrolowała go, od czasu do czasu do mnie dzwoniła; miałam w tym okresie wiele „anonimowych” telefonów. „Karata” męża za każde spotkanie ze mną. W końcu odniosła zwycięstwo. On próbował zerwać ze mną, bo nie chciał, żeby się między nami popsulo na skutek działań jego żony. Doszło do tego, że przestaliśmy sobie ufać, raniliśmy się nawzajem i nasza miłość nie przetrwała tego kryzysu.*

Przerażające jest to, co producentka filmowa Zofia H. opowiada o żonie swego przyjaciela. Kiedy powiedział jej o istnieniu kochanki i padło słowo „rozwód”, żona „zrobiła mu scenę zazdrości” i wyrzuciła z domu.

*Cóż, mój mężczyzna poczuł się przyparty do muru: nie chciał mnie zostawić, ale nie chciał też stracić dzieci. Jego żona trzymała wszystkie atuty w ręku i nie cofała się przed wykorzystaniem dzieci do rozgrywek. Gdy jego matka dowiedziała się o mnie, podcięła sobie żyły (została w ostatniej chwili uratowana). W szpitalu przysiągł jej, że nie zhańbi rodziny, biorąc rozwód... Dostał kompletnego fioła, nie dało się z nim rozmawiać.*

Obiektywnie biorąc, reakcja żon nie powinna nikogo dziwić. Płacz i awantury nie umilają życia cudzołożnemu małżonkowi. A ponieważ każdy woli żyć w spokoju, toteż przeciętny kochanek, póki się da, nie wtajemnicza żony w swoje grzeszki. Można to nazwać wygodnictwem, ale jest też typowe dla męskiej wrażliwości: czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Ci „wrażliwi mężczyźni” starają się również nie ranić kochanki, dając jej do zrozumienia, że jest rośliną rozkwitającą nocą, podziwianą przez nielicznych. Chodzą z nią do kina, do restauracji, na pływalnię, czasem nawet zabierają w krótką podróż, ale większość czasu spędzają w mieszkaniu przyjaciółki. Pojawiają się publicznie razem tylko tam, gdzie mogą być pewni, że nikt ich nie rozpozna. Przypomina to przesunięcie złotej klatki w inne miejsce, również okryte tajemnicą. Nie może to pozbawić kochanki uczucia, że jest „tą trzecią”, która musi pozostać w cieniu.

Można się w tym miejscu sprzeczać, czy podwójne życie ma same wady. Któż nie zna uroku „słodkiej tajemnicy”? Miło czasem powodzić za nos kochanych bliźnich i udawać przed kolegami z biura, że nic nas nie łączy z przystojnym panem kierownikiem. Ach, jakże podniecające są chwile, kiedy on wchodzi do pokoju, a koleżanka przy sąsiednim biurku nie ma pojęcia, że jesteśmy w sobie śmiertelnie zakochani...

Tajemnica ma urok, ale tylko wtedy, kiedy ukrywa przyjemną niespodziankę, a gdy bomba pęknie, wszyscy poczują się mile zaskoczeni. Jednakże ukrywanie czegoś z konieczności prędko traci powab i staje się nużącym obowiązkiem. Związek oparty na kłamstwie dyskryminuje kochankę w jej własnych oczach, odmienia jej życie w niekorzystny sposób i daje niewiele radości. Kobieta, wolny człowiek, musi się wpasować, jak element układanki, w cudze życie, musi być wobec mężczyzny uległa, całkowicie pod jego wpływem i od niego zależna. A to oznacza czekanie, czekanie, czekanie...

## WIECZNE CZEKANIE

Ty  
przyszedłeś  
przyszedłeś bo  
masz czas dla  
mnie

ja  
czekam  
czekam na ciebie  
czekam na ciebie  
aż będziesz miał czas  
dla mnie  
ale czy przyjdiesz  
kiedy ja będę miała czas  
dla ciebie?

*(Brigitte Bohnhorst)*

Anonimowość wielkich miast sprzyja zabronionej miłości. Ludzie żyją obok siebie i łatwo zachować incognito. Mimo to pokazywanie się z kochanką publicznie jest dość ryzykowne. „Ta trzecia” powinna to rozumieć. W głębi serca czuje jednak śmieszność takich występów: tajemnica to tajemnica i nie pomoże żaden kamuflaż. Nawet jeśli spotkania nie odbywają się w ponurych spelunkach ani w intymnych łóżach, kochankom i tak grozi izolacja.

Każda kochanka mogłaby napisać całe tomy o tym, ile czasu spędza „w postawie na baczność”. Studentka Gerda M. porównuje się z „zahipnotyzowanym zajęcem w norze”, kiedy czeka na swego kochanka. A Beata F., dwudziestodwuletnia wolontariuszka, tak opisała swój związek z żonatym inżynierem, prawie dwa razy od niej starszym:

*Kocham go i dlatego czekam. Mam zawsze czas, kiedy on chce się ze mną zobaczyć. Zabieram telefon pod prysznic, kiedy wynoszę śmieci albo biegnę do pralki, bo boję się, że nie usłyszę dzwonka. Po pracy jak szalona gnam do domu i siedzę jak kura na grzędzie obok telefonu. Odrzucam wszystkie zaproszenia, każdego, kto zadzwoni, załatwiam w parę sekund, żeby nie blokować linii. Ale telefon nie dzwoni. Całymi dniami to samo. Kręcę się po domu do wieczora, jestem przygnębiona, zła, wściekła. Do diabła! Dlaczego zawsze ja czekam, dlaczego nie mogę zadzwonić do niego, nawet do pracy. Nie potrafię zmienić głosu, podaję więc fałszywe nazwisko, ale najgłupszej sekretarce przyjdzie w końcu do głowy, że dzwoni ciągle ta sama osoba. Zostaje mi więc czekanie. Jutro on wyjeżdża z rodziną. Już liczę dni do jego powrotu, chociaż jeszcze nie wyjechał. A kiedy w środę wreszcie wróci, będę znowu siedzieć przez cały wieczór przy telefonie i błagać aparat, żeby zadzwonił. Jestem taka bezsilna, taka bierna. Ale spędziłyśmy ze sobą cudowne chwile - więc czekam. A kiedy telefon wreszcie zadzwoni, szaleję ze szczęścia. Czy to jest miłość? On mówi, że powinnam o nim zapomnieć. Ale ja nie potrafię. Taka ze mnie głupia gęś. On jest całym moim życiem. A ja dla niego? Mój Boże, nie jestem nawet jedną czwartą jego świata. Na pierwszym miejscu są dzieci, na drugim żona, potem praca, partia, ogród... a gdzieś tam, na szarym końcu dopiero ja — to przecież obłąd!*

Czekanie - na telefon, na kartkę z urlopu, na następne spotkanie, na lepsze czasy, może na wspólną przyszłość z nim. Tak wygląda życie „tej trzeciej”. Całkowita bierność. Nic nie można zrobić. Zbyt duże jest ryzyko, że jakikolwiek ruch z jej strony spowoduje kłopoty. Zadzwonić do niego?

Lepiej nie. Nie wiadomo, kto podniesie słuchawkę. Napisać? Na miłość boską! Tylko nie zostawiać śladów. Poprosić go, żeby zjawiał się regularnie? Nigdy w życiu. Wystarczy, że żona ogranicza mu swobodę ruchów, tak że czuje się jak ptak z podciętymi skrzydłami. Ona, „ta trzecia” jest zupełnie inna - wszystko rozumie i (prawie) niczego nie żąda. Kocha go, więc nie będzie się czepiać jego ramienia jak rzep psiego ogona. Wyrozumiła „ta trzecia”, parafrazując Kastnera, podsumowuje ironicznie: „Szczęście nie jest suchą kiełbasą, z której każdy może sobie odkroić kawałek. Szczęścia dostępują tylko nieliczni”.

Los współczesnej kochanki nie jest lekki; jej życie to ciągle czekanie. Niekiedy żona wie o kochance i - nieważne z jakich powodów - toleruje to, zgrzytając zębami. Zwykle jednak małżonek jest zmuszony wykonywać skomplikowane piruety, aby znaleźć odrobinę czasu na pozamałżeńskie spotkania.

„Te trzecie” muszą mieć silne nerwy i całe tony cierpliwości, żeby się na swego ukochanego doczekać. Względnie szczęśliwe są te, które wiedzą dokładnie, kiedy mogą liczyć na odwiedzin. Żona myśli, że on wieczory spędza w kręgielni, na cotygodniowym zebraniu związkowym, w klubie. Miłość w określonych dniach i godzinach jest perwersyjna, ale nie tak frustrująca jak wieczne czekanie. Inna para kaloszy, czy kochanka jest zadowolona z tego, że musi prowadzić kalendarz spotkań miłosnych. Dwudziestoczteroletnia Franciszka H., informatyk z wykształcenia, przyzwyczała się do odwiedzin kochanka w stałych terminach:

*Widujemy się raz w tygodniu. Początkowo nie mogłam się doczekać tego dnia. Miałam nadzieję, że chociaż zadzwoni albo złoży mi króciutką wizytę. Czekałam na próżno. Teraz wiem, na czym stoję, i mogę sobie lepiej wypełniać wolny czas. Przyzwyczałam się do tego stanu i jestem zadowolona, że nasze spotkania nie są przypadkowe. Odpada czekanie na dźwięk dzwonka u drzwi, nasłuchiwanie kroków na schodach. Czasami wpada do mnie niespodziewanie i wtedy bardzo się cieszę, ale nie oczekuję tych dodatkowych odwiedzin.*



Możliwość sensownego spędzania wolnego czasu chroni przed głębokim uzależnieniem od partnera. Wątpliwe jest jednak, czy samotne paradowanie po mieście, chodzenie w pojedynkę do lokalu, kina i parku sprawia „tym trzecim” przyjemność.

Każdy, kto był nieszczęśliwie zakochany, kogo tęsknota za partnerem nie została zaspokojona, wie, że w takich chwilach samotność staje się szczególnie dojmująca. Człowiek czuje się sam jak palec na całym bożym świecie. Uczucie zupełnego opuszczenia pogłębia widok ciasno przytulonych, gruchających par. Najwidoczniej wszyscy doświadczają szczęścia, tylko nie ona. W życiu kochanki są to najsmutniejsze chwile. Ludzkość, połączona w pary, rzuca się w wir rozrywek. Ona spędza długie soboty w mieście i może tylko pomarzyć o weekendzie nad jeziorem w lecie, a zimą o wypadzie na narty w Alpy, o wieczornych koncertach. W Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki i wszelkie inne święta tęskni za swoim ukochanym. Kocha, jest kochana, a mimo to samotna. Właścicielka salonu kosmetycznego Liza B. tak opisuje swój stan ducha:

*Jestem głodna jego czułości, szukam jego przyjaznej dłoni, chciałabym go mieć przy sobie na zawsze - legalnie. Tęsknię i czekam. Potem wielkie szczęście, gdy go widzę, i tak na przemian.*

Stres kochanek, których przyjaciel mieszka i pracuje w odległej miejscowości, jest stosunkowo mniejszy. Spotkania nie mogą być improwizowane, wszystko trzeba zaaranżować i z góry zaplanować. Stan biernego wyczekiwania i życie w ciągłej niepewności jest więc „tej trzeciej” nie znany. Może swobodnie dysponować swoim czasem, toteż czuje się wolna i niezależna.

Brakuje jej oczywiście bliskości ukochanego mężczyzny i możliwości kontaktowania się z nim bez przeszkód. Ale, jak mówi doświadczenie, taka kochanka czuje się w mniejszym stopniu „kobietą w cieniu”. Jest, jak sama sądzi, wolna i niezależna, a mimo to pożądana i kochana. Rzeczywiście, może się uważać za osobę uprzywilejowaną, bo

związek z ukochanym daje jej niemal samą radość. Sielankę mącą niekiedy wyrzuty sumienia, ale za to odpada wieczne czekanie. Nie musi rezygnować z własnego kręgu znajomych, tak jak kochanka mieszkająca w pobliżu ukochanego, i nie żyje w ciągłym stanie podwyższonej gotowości. Na błękitnym niebie pojawiają się czarne chmury w momencie, gdy on zamyka za sobą drzwi. Wówczas jej się zdaje, że spada w emocjonalną przepaść: „Za każdym razem jest tak, jakby wydzierał mi serce i zabierał je ze sobą”.

Krwawiąca rana z czasem się zablizni. Uczucie wewnętrznej pustki przechodzi w depresję, ustępuje, i „ta trzecia” otrząsa się z rozpacz. Znowu jest taka sama jak przedtem. Aż do następnego razu. Jej stan psychiczny można określić psychologicznym terminem „tęsknota pozytywna”. Z tęsknotą łączą się fantazje, marzenia. Czas oczekiwania jest tym przyjemniejszy, im bardziej zbliża się termin spotkania i im bliższa jest perspektywa spełnienia marzeń. W porównaniu z kochankami mieszkającymi w pobliżu ukochanego jej sytuacja jest niemal komfortowa. Wie, jak długo będzie czekać na moment, gdy on stanie pod jej drzwiami, i wie także, że dostatecznie wcześniej się o tym dowie. Ta pewność czyni tęsknotę znośną, czasem nawet przyjemną i stymulującą.

Spotkania są rzadsze, ale za to dłuższe. Abstrahując od bólu rozstania, kochankowie nie liczą nerwowo godzin, nie spoglądają co chwila na zegarek. Noc jest długa. Czas biegnie jednak nieubłaganie i nadchodzi chwila rozstania. On wkłada buty, poprawia kołnierzyk koszuli i krawat. Ona zdejmuje włos z jego marynarki. Patrzą sobie głęboko w oczy, przytulają się mocno do siebie. On szepcze: „Kochanie, wierz mi, kocham cię. Bądź grzeczna, skarbie. Przykro mi, ale muszę już iść...”. Ona myśli: „Muszę być dzielna, udawać wesołą; ach, żeby już wyszedł”. Ból rozstania. I wreszcie jest znowu wolna, może robić, co chce. Musi sobie tylko bardzo pilnie wmawiać, że jej z tym dobrze. On nie zabiera jej całego życia. Nie, może zamknąć drzwi i znowu być wolnym człowiekiem. Czyżby?

*...Jest szczęśliwa, bo wie, że on dobrze się u niej czuje.  
Ale czas jest torturą. Upływa nieubłaganie. Im bardziej*

*zbliża się chwila rozstania, tym głośniejsz napomina. On już chwyta płaszcz, ona stara się uśmiechem pokryć rozczarowanie. Jej życiową rolą jest rola kłowna. Ostatni uścisk, pragnie się w niego wtopić, ale on się wyswobodzą z jej objęć i już zbiega po schodach.*

*Kiedy zamyka za nim drzwi, cała radość rozpada się jak domek z kart. Na wierzchu nie leży as kierowy, tylko dama pik. Ona jest i będzie tą trzecią.*

*(Brigitte Bohnhorst w „zeitweise heiter“)*

## ZASZNUROWANE USTA

Tak jak dla organizmu człowieka ważny jest sen, oddychanie, jedzenie i picie, tak dla życia wewnętrznego - dla pomysłowości ducha - potrzebne jest m.in. to, co określa się terminami *reflexion*: promieniowanie, zagłębianie się w rozmyśleniach i *feedback*: sprzężenie zwrotne, reakcja na wydarzenia - wyjaśniającymi stan emocjonalny i psychiczny „tej trzeciej”. Wewnętrzny nakaz milczenia o swojej sytuacji życiowej, lęki i iluzje nierzadko przekształcają się w syndrom złotej klatki. Miłość do żonatego mężczyzny bardzo często powoduje wycofanie się kochanki z jej społecznego kręgu. Dzieje się to niepostrzeżenie i tylko bardzo nielicznym „tym trzecim” przychodzi dostatecznie wcześnie do głowy, że kochając, ryzykują zubożenie kontaktów z innymi ludźmi i skazują się na izolację.

Aby zachować równowagę ducha, człowiek potrzebuje kontaktów i wymiany myśli na różnych płaszczyznach codziennego życia, i to nie tylko w sposób sporadyczny. Pożywienie jest paliwem dla ciała, echo drugiego człowieka - pożywieniem dla duszy. Zwyczajna rozmowa, wymiany myśli, czasem zażarta dyskusja, jak również możliwość przyjmowania i dawania rad - wszystko to poszerza horyzonty i jest niezbędne dla zdrowia psychicznego jednostki. Jeśli człowiek żyje w izolacji, nie potrafi albo nie ma okazji do nawiązywania kontaktów z otoczeniem, jego świat przeżyć kurczy się, a on sam koncentruje na własnej osobie.

Kiedy brakuje dostatecznie mocnych powiązań ze świa-

tem zewnętrznym, człowiek zamyka się w sobie i buduje fałszywy obraz samego siebie. Im mniej punktów stykowych z bliźnimi, tym większa koncentracja na własnej osobie. Przestrzenna i mentalno-psychiczna izolacja powoduje, że samotnik staje się egocentrykiem. Nie wystarczą kontakty zawodowe, ze swej natury powierzchowne, niezobowiązujące. Z koleżanką z pracy nie rozwiązuje się konfliktów osobistych. W odróżnieniu od egoizmu, oznaczającego samolubstwo, egocentryk jest skierowany na siebie, wszystkie wydarzenia postrzega i interpretuje z własnego punktu widzenia. Wynika z tego, że egocentryk to nie to samo co egoista. Osoby, które tak uważają, próbują kompensować swoją „wadę” przez altruizm i fatalnie na tym wychodzą. Za wszelką cenę starają się udowodnić, że nie myślą o własnych potrzebach i są gotowe do najwyższych poświęceń.

Sytuacja, w której żyje „ta trzecia”, wzmagą bez wątpienia skłonności egocentryczne. Kochanka znajduje się w schizofrenicznym położeniu: nie może otwarcie opowiadać o swoim związku z żonatym mężczyzną, a tym samym jej naładowane emocjami, ożywione życie wewnętrzne nie znajduje ujścia. Naturalna potrzeba zwierzenia się jest zahamowana przez konieczność zachowania tajemnicy. O tylu rzeczach kochanka chętnie pomówiłaby otwarcie. Męczą ją pytania, których nie ma odwagi nikomu postawić. Dręczą i jednocześnie uszczęśliwiają uczucia, jakie w jej mniemaniu nie przystoją kobiecie. Skrywane lęki i wątpliwości obciążają jej system nerwowy. Wielkie obciążenie emocjonalne jest zupełnie zrozumiałe, podobnie jak zrozumiała jest jej wielka potrzeba wypowiedzenia się na temat uczuć, jakie nią targają. Zwiększona potrzeba zwierzeń u „tych trzecich” ma swoje korzenie z pewnością w ich osobistej izolacji. Rozmowy takie nie mają nic wspólnego z plotkarstwem. Potwierdza to czterdziestotrzyletnia Liza B.:

*Świetnie rozumiem potrzebę zwierzeń „tych trzecich”; jak długo można samotnie dźwigać swoją tajemnicę. Kiedy się już przed kimś otworzy, zwierzenia tryskają z niej niczym fontanna. Gdybym ja przez całe lata nie wyładowywała się w pisaniu, gdybym nie miała możliwości wypo-*

*wiedzenia mojego oszłamiającego szczęścia, ale także bezdennej rozpaczyny wobec mojej przyjaciółki - chyba bym opowiedziała swoją historię pierwszej lepszej osobie.*

„Ta trzecia” jest z natury rzeczy ogromnie niepewna samej siebie, swojego związku i partnera, szarpana sprzecznymi uczuciami. Waha się między miłością i nienawiścią, nadzieją i rozpaczą, euforią i przygnębieniem, tęsknotą i agresją. Raz skacze ze szczęścia do góry, to znów umiera z rozpaczyny. Przymus milczenia o tak intensywnych nastrojach i uczuciach kochanki odczuwają często tak, „jakby miały zasznurowane usta”. Wydaje im się, jakby dusiły się swoimi uczuciami. Tak bardzo potrzebują pomocy, kogoś, kto by wysłuchał ich zwierzeń i wykazał zrozumienie. Ale nawet wówczas, gdy taka osoba się znajdzie, „ta trzecia” i tak milczy. Strach przed reakcją krewnych czy znajomych matki, siostry lub przyjaciółki, zahamowania i wstyd przeszkadzają przyznać się do swoich problemów i szukać pomocy. W powszechnym bowiem przekonaniu popełnia ona zło i musi za to odpokutować, a ponadto kto czyni zło, nie ma prawa do zrozumienia. „Ta trzecia” uważana jest za winną i dlatego woli trzymać buzię na kłódkę.

Większość kochanek znalazła więc alternatywne sposoby wypowiedzenia swoich emocji: w tańcu - swoistej mowie ciała, twórczości artystycznej, poprzez tworzenie obrazów, w najszerszym sensie tego słowa. Najczęściej jednak przelewają swoje uczucia i myśli na papier. Piszą listy, których nigdy nie wysyłają, krótkie utwory prozą, wiersze, prowadzą dziennik. Pisanie jest dla tych kobiet jak *katharsis*. Opisanie swoich problemów i konfliktów bez obcej pomocy ma moc oczyszczającą. Cichy, pozbawiony ryzyka monolog może się przyczynić do rozwikłania splątanych myśli i do jasności myślenia. Ujęcie myśli i uczuć w słowa nie jest rzeczą łatwą. Jednak przekazanie swoich odczuć i przemyśleń choćby kartce papieru pomaga znosić cierpienie i stwarza uczuciowy dystans wobec siebie. Wprawdzie w ten sposób nie rozwiązuje się żadnych problemów, ale „pisać to trochę tak, jakby dokonywać bilansu” - mówi Carola M. i dodaje: „Wiele rzeczy staje się jaśniejsze”. Kartki z zapiskami mogą

pełnić funkcję terapeutyczną - w gorsze dni poprawiają nastrój, natomiast lektura bardziej przygnębiających fragmentów może być cudownym środkiem przeciwko bujaniu w obłokach. Zofia H. jest jedną z „tych trzecich”, które mogą to poświadczyć:

*Dopiero wtedy, kiedy czyta się własną historię, napisaną z brutalną uczciwością, zauważa się, o ilu rzeczach się świadomie zapomniało, a ile upiększyło.*

Pisanie może stać się nawykiem i wiele kochanek pisze pamiętniki. Wprawdzie pisanie jest rozwiązaniem zastępczym i nie dorównuje rozmowie, ale skoro tylko w ten sposób można uzewnętrznić swoje uczucia... To, co się przeżyło i czego się doświadczyło, przelane na papier, staje się świadectwem rozterek duchowych kochanki. Pamiętnik jest świadkiem nieprzekupnym i w rezultacie często zaskakuje samą autorkę. Liza B., przejrzawszy swoje zapiski, zdumiała się:

*Trzeba mieć dystans do siebie, aby móc myśleć jasno, realistycznie i obiektywnie. Bardzo interesujące okazało się przeglądanie moich pamiętników. Podczas czytania odkrywałam na nowo tamtą radość, byłam zafascynowana tymi wszystkimi szataństwami, do których jest się zdolnym w początkach miłości, ale również własnym procesem dojrzewania, widocznym w zapiskach. Nie wszystko spośród tego, co napisałam przed sześciu czy siedmiu laty, dziś potrafię zrozumieć.*

## NIESKOŃCZONE ROZDARCIE

Mowa jest srebrem, pisanie w sytuacji „tej trzeciej” złotem, bo przynosi ulgę w cierpieniu. W ciągu trzech lat związku z żonatym elektronikiem trzydziestosześcioletnia Sylwia B. wypełniła setki stron pamiętnika słowami świadczącymi o „morzu szczęścia i rozpaczy”. Poniższe fragmenty ukazują jej wzloty i upadki:

21 listopada 1984

*Wczoraj czułam się nieskończenie zagubiona, zweekslo-  
wana na boczny tor. Znowu byłeś nieosiągalny. Droga do  
ciebie wybrukowana wątpliwościami, lękiem, nieufnością.  
Dzisiaj - dzięki twoim czułym słowom przez telefon -  
znowu widzę światelko w tunelu, ale jak do niego dotrzeć -  
nie wiem.*

7 maja 1985

*Ponieśliśmy klęskę, ja i ty.  
Wszystko, co było między nami, zniszczone - zgasła  
ostatnia iskierka nadziei.  
Tę miłość można znieść tylko z zamkniętymi oczami,  
z wyłączonym rozumem.  
Nie znalazłam jeszcze tego wyłącznika.  
Muszę o tobie zapomnieć i wyrwać tę miłość z serca, ale  
czy potem warto będzie żyć?*

11 maja 1985

*Jakimże jestem tchórzem!  
Jakie to łatwe - wtulić się w twoje ramiona, uwierzyć,  
mieć nadzieję i zaufanie do ciebie!  
Muszę tylko chcieć, tylko do tego dopuścić.  
Tak, chcę tego, mój kochany, mój cudowny!*

15 maja 1985

*Wczoraj wieczorem byłam zrozpaczona, przepelniała  
mnie zazdrość i nieufność. Nienawidziłam ciebie i twojego  
życia, w którym ja, plama na twoim honorze, nie mam  
udziału.  
Dziś twoje czułe słowa sprawiły, że znowu urosły mi  
skrzydła. Wzleciałam na nich wysoko w górę. Kiedyś spad-  
nę. Może już jutro?*

Eugenia Marlitt czy Jadwiga Courths-Mahlerowa nie napisałyby dramatycznej szych słów. Ale owe patetyczne zdania nie powstały przy biedermeierowskim sekretarzyku, żeby wzruszyć do łez sentymentalnych czytelników. Brzmiały wprawdzie efektownie i książkowo, opisują jednak uczucia

prawdziwe - nie wymyślone. Sylwia B., pisząc pamiętnik, zwierzała się ze swoich najskrytszych uczuć pod wpływem chwili - szczerze, uczciwie i bez osłonek. W ten sposób, by tak rzec, za zamkniętą kurtyną, bez udziału publiczności, dawała upust swoim emocjom.

Uczuciowość i mentalność kochanki stoją w jaskrawej sprzeczności z rolą pewnej siebie, spokojnie dążącej do celu osoby, jaką jest Sylwia B. w oficjalnym codziennym życiu, i może ona stanowić sztandarowy przykład kobiety o dwóch twarzach. Na poziomie uczuć staromodnie kobieca - łatwo ją zranić, niepewna, bezradna i bierna. Od strony rozumowej - nowoczesna, otwarta, wyemancypowana.

Na podstawie lektury pamiętnika trudno uwierzyć, że Sylwia B. zalicza się do niewielkiej grupy „tych trzecich”, które zrobiły karierę w typowo męskim zawodzie. Doszła ona mianowicie do stanowiska menedżera w koncernie samochodowym. Należałoby przypuszczać, że kobieta, która zrobiła taką karierę, potrafi rzeczowo myśleć, trzeźwo analizować, rozpoznawać i osiągać cele. I rzeczywiście tak jest, a mimo to w życiu prywatnym poniosła klęskę.

Notatki Sylwii plastycznie ukazują owo rozdarcie, na które tak często skarżą się kochanki. Każdy rozsądny, racjonalnie myślący człowiek zerwałby taką znajomość, która ma tyle negatywnych aspektów - od wiecznego czekania poczynając i na zupełnej izolacji kończąc. Niepojęte wydaje się, dlaczego „kobieta w cieniu” jest gotowa za odrobinę miłości poświęcić tak wiele, co przeszkadza jej w wyrwaniu się z więzienia, jakim jest dla niej związek z żonatym mężczyzną.

Długa jest lista powodów, które „te trzecie” podają jako przyczyny trwania w takim układzie. Na pierwszym miejscu stoi zawsze słowo „miłość”, potem pozytywny wpływ kochanka na ich rozwój osobisty, wiara w lepszą przyszłość, strach przed całkowitą samotnością. Kiedy się przyjrzeć tym argumentom, wydają się co najmniej wątpliwe. Podczas analizy biografii nowoczesnych kochanek nasuwa się podejrzenie, że nie to jest miłość, lecz zależność. Nie wiara w przyszłość, lecz iluzje, i nie nadzieja, lecz strach przed samotnością trzymają „te trzecie” przy mężczyźnie.



## CO DŁUGO TRWA...

...wcale nie musi się dobrze skończyć. Zdziwiająco, jak długo kochanka potrafi zadowalać się statusem pozbawionej praw partnerki drugiej kategorii. Istnieją związki trwające 10—15 i więcej lat. Pewna kobieta, dziś siedemdziesięcioośmioletnia, prawie przez czterdzieści lat żyła ze swym żonatym partnerem - aż do jego śmierci.

Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, jak długo funkcjonują związki pozamałżeńskie, ale przeciętnie pięć lat. Co trzecia kochanka nigdy nie próbowała zerwać ze swym przyjacielem. Dwie trzecie natomiast nie widzą innego wyjścia i wytrwale, lecz bezskutecznie, starają się zakończyć nielegalny związek. Przeważnie pierwsza próba jest podejmowana przed upływem roku i prawie nigdy nie kończy się powodzeniem. Jeśli związek trwa dłużej niż rok, „te trzecie” podejmują coraz częstsze wysiłki wywikłania się z niedobrego układu; tylko co dziesiąta nie jest „recydywistką”. Statystycznie przypada jedna próba zerwania na rok.

Szanse zerwania związku nie rosną bynajmniej wraz z liczbą podejmowanych prób. Wprawdzie 25 procentom kochanek udaje się zerwać przy drugiej-trzeciej próbie, ale badania statystyczne sygnalizują smutną prawidłowość: im dłużej trwa związek, tym trudniej kochance odejść. W ankietach czyta się, że „bardzo często” lub „niezliczone razy” próbowały go zakończyć. Nasuwa się podejrzenie, że te kobiety świadomie lub nieświadomie niezbyt poważnie dążyły do zerwania. Może stały się już tak zależne od tego, co nazywają „miłością”, że popadły w swoisty nałóg. Jeśli tak jest, to próby rozstania są przedsięwzięciem beznadziejnym, gdyż zależność od „niego” jest zbyt silna.

„Notorycznie zrywające” bardzo prędko żałują swego kroku. Ból i strach z reguły na powrót rzucają je w ramiona kochanka, a każde pogodzenie się wzmacnia uczucie przynależności.

Gdy kochanka postanawia zerwać związek z żonatym mężczyzną, on natychmiast zaczyna się nią bardziej interesować. Oczywiście akceptuje decyzję przyjaciółki - cóż

mu innego pozostaje - i często nawet podkreśla, że nie chce jej rzucać kłód pod nogi, bo przecież nie ma do tego prawa. Takie zachowanie zjednuje partnerkę i znów uczucie bierze górę nad rozumem. W sposób paradoksalny decyzja o rozstaniu wiąże rozpadający się związek.

Abstrahując od tego, że partnerzy często nie są w stanie myśleć o swojej miłości rozsądnie, to odprawa dana mężczyźnie przez partnerkę rani jego miłość własną i mobilizuje do większych zabiegów o jej względy - czy to z prawdziwej miłości, czy ze strachu przed utratą partnerki, z urażonej dumy czy też pasji zdobywania. Odrzucony mężczyzna staje się tym bardziej miły, przyjacielski i okazujący swe zainteresowanie. Wraz z kochanką straciłby kawałek szczęśliwego świata, zamknęłyby się przed nim bramy małego raju, w którym spełniały się jego skryte pragnienia, nadzieje, marzenia. Zwykle nie musi długo zabiegać o przychylność partnerki, aby zapobiec ostatecznemu rozstaniu.

Każda reakcja ukochanego jest dla uzależnionej kochanki dobra, aby wycofać się z powziętego postanowienia. Wystarczy, że kochanek posmutniał i okazał zrozumienie, a ona natychmiast słabnie w zapędach. Wycofuje się jednak również wówczas, gdy on jest opanowany, zachowuje się trzeźwo, rzeczowo, ba, wydaje się zadowolony; wtedy ona odbiera to jako wyzwanie. Żonaty mężczyzna prawie nigdy nie dąży do zerwania związku. Dla niego układ taki ma z reguły więcej zalet niż wad. Może się na pewien czas odsunąć i próbować przeczekać zły okres. Jeśli „ta trzecia” nie zdoła się wówczas od niego oderwać, wszystko pozostanie po staremu.

Wobec emocjonalnego rozdarcia niepewne próby zerwania związku podejmowane przez kochanki mają logiczne uzasadnienie. Trudniej podjąć poważne działania i pogrzebać marzenia niż poddawać się nadziejom i iluzjom. „Te trzecie” zachowują się nieracjonalnie: są głuche na głos rozsądku, łatwo dają się uspokoić i pocieszyć. Podobnie było z Gabriellą W., trzydziestoletnią pielęgniarką. Jej związek z czterdziestosiedmioletnim gastronomem trwa cztery lata:

*Jestem szczęśliwa i cieszę się, gdy on przychodzi, ale potem ogarnia mnie śmiertelny smutek i przygnębienie. Najgorszy nastrój mam przed okresem. Myślę wtedy, że dłużej tego nie wytrzymam. Tracę wiarę w niego, w siebie, w nas, w naszą wspólną przyszłość. Czuję się samotna, bezradna i opuszczona jak dziecko. On pociesza mnie, mówi, że wszystko będzie dobrze, że nie powinnam tyle rozmyślać. I że mnie kocha...*

*Wszystko to bardzo dużo mnie kosztuje i nie wiem, jak długo wytrwam. On mówi, że nie powinnam się tak zadreć. Gdy bierze mnie czule w ramiona, nastrój od razu mi się poprawia i uspokajam się. I tak od kilku lat: raz w górę, raz w dół, raz smutek, raz radość.*

## KIEDY WIARA ZASTĘPUJE WIEDZĘ

Wiara odkrywa świat,  
Wiedza pozostawia pytania otwarte.

Tragedią kochanek jest to, że jeśli w porę nie zeskoczą z tej karuzeli, nieuchronnie zaczną się kręcić w kółko. Zaangażowanie uczuciowe mężczyzn w związek pozamałżeński wygląda nieco inaczej.

„Ta trzecia” żyje zwykle w przekonaniu, że jej uczucia są odwzajemnione. Na pytanie: „Czy pani sądzi, że partner traktuje panią poważnie?”, zawsze pada odpowiedź: „Tak!”. Za tym słowem, wypowiedzianym z mocą i opatrzonym wykrzyknikiem, kryje się ufność. Wiara „tej trzeciej” w kochanka jest niezłomna.

Wyjątek stanowią kochanki po czterdziestce. Dla nich rozkosz cielesna jest ważniejsza niż sam związek i nie małżeństwo im w głowie, toteż nie przypisują partnerowi poważnych zamiarów.

Każda kochanka musi się liczyć z tym, że mężczyzna, który bez skrupułów oszukuje swoją żonę, u niej szuka wyłącznie zaspokojenia zmysłów. Przywykła do myśli, że jest dla swego partnera tylko „wzbogaceniem”, dopełnieniem jego legalnego związku. Takie przekonanie zapobiega

wyrzutom sumienia. „Ta trzecia” argumentuje: „Przecież nie odbieram niczego jego żonie, tylko daję mu coś, czego brak w domu”. Wszystkim zainteresowanym taka sytuacja może wyjść tylko na dobre...

Nie byłoby *fair*, gdybyśmy zdradzającym mężom przypisywali wyłącznie nieuczciwe motywy. Głębszy związek poza-mażeński również mężczyznę stawia w trudnej sytuacji. Kochanka wie, z kim się zadaje, gdyż partner powiedział jej otwarcie, że jest żonaty.

Podstarzały kochanek nie jest tego typu mężczyzną, który stale podkreśla, jak krucho jest jego małżeństwo i jak bardzo czuje się nie rozumiany. Różni go to od nowoczesnych następców Casanovy, którzy „skok w bok” traktują wyuczynowo. Tego rodzaju kochanek ma zwyczaj podnosić swoje znaczenie jako zdobywca i donżuan, a obniżyć wartość oszukiwanej partnerki. W „wyższych sferach”, wśród arystokracji pieniądza, atrakcyjna kochanka pełni podobną funkcję jak luksusowy wóz czy bungalow na Lazurowym Wybrzeżu. W tym sensie jest ona symbolem statusu mężczyzny i dowodem jego potencji. Nie jest kobietą kochaną, lecz jedynie seksualnie pociągającą, jej uroda pochlebia próżności mężczyzny i pozwala mu jaśniej błyszczeć. Opalony dżentelmen o siwych skroniach i młoda kobieta: ach, cóż to za mężczyzna!

Schemat ten nie pasuje do obrazu partnera kreślonego przez nowoczesne kochanki. Przy niedostatku wiedzy na jego temat i braku zaufania skłaniają się do budowania własnej prawdy, z nadzieją, że nie odbiega ona zbyt od rzeczywistości.

Kochanka nigdy nie ma pewności, że jest kochana. Abstrahując od kilku chlubnych wyjątków, większość „tych trzecich” może mówić jedynie o swojej własnej miłości - niepowtarzalnej, wyjątkowej, jedynej. Nawet kobiety sprawiające wrażenie rzeczowych i niezależnych mają trudności z zachowaniem chłodnego rozsądku i z upływem lat zaczynają je dręczyć wątpliwości. Trwają jednak solidarnie przy swoim partnerze nawet wtedy, gdy wątpliwości w powagę jego zamiarów okazują się uzasadnione i ukochany nie ukrywa, że nie ma zamiaru rozwieść się z żoną. Utrata

wiary w mężczyznę swego życia byłaby osobistą klęską kochanki: musiałaby się przyznać przed sobą i innymi, że popełniła omyłkę. Każda wierzy albo sobie wmawia, że znalazła wielką miłość. To, co kobiety piszą o swoich ukochanych, przypomina naiwną, wręcz kiczowatą powieść. Dwudziestotrzyletnia Ewa M. tak pisze o swoim kochanku równolatku:

*Nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżyłam. Pierwszy raz bez zastrzeżeń mogę powiedzieć: „Kocham”. On odczuwa to tak samo. Brzmi to może nazbyt entuzjastycznie, zwykle jestem bardziej powściągliwa i nie używam takich słów. Długo szukałam i w końcu znalazłam moje drugie ja, część mnie samej!*

Kobieta trzydziestotrzyletnia powinna być nieco dojrzała, ale targają nią podobne rozterki jak całkiem młodą dziewczyną:

*Może rzeczywiście pomiędzy dwojgiem ludzi istnieje coś takiego, że po prostu należą do siebie, i nieważne jak często się widują i ile kilometrów ich dzieli. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Wiem, że powinnam się brzydzić tym mężczyzną, może nawet go nienawidzić, ale nie potrafię.*

## V. KOCHAJĄCA: „Ta trzecia” i sfera intymna

### „W TYM JEST JESZCZE COŚ”

Kochanki muszą się liczyć z docinkami, intrygami i represjami; często ze względu na żonatego partnera bywają zmuszone do całkowitej zmiany swojego życia. Wszystkie te czynniki wskazują, że miłość dla „tych trzecich” nie łączy się jedynie z erotyzmem. Większość wzrusza z niechęcią ramionami na dźwięk słowa „kochanka”. Uważają się za przyjaciółkę i partnerkę żonatego mężczyzny, we wszystkich sytuacjach życiowych, nie tylko tej łóżkowej. Przyjaciółka to coś więcej niż często zmieniany obiekt pożądania seksualnego.

Prawdziwe partnerstwo oznacza harmonię ciała i duszy, opartą na bliskiej przyjaźni, wzbogaconą pożądaniem seksualnym. Kochanka nie jest opętana seksem, ale też nie jest istotą aseksualną. Jak każda kobieta, ma serce, rozum i ciało. To prawda, że około trzech czwartych kochanków zbliżył wyjątkowo silny wzajemny pociąg seksualny. Ta sfera jest dla większości kochanek ważną częścią życia, z której nie chciałyby rezygnować. Seksualność nie jest jednak w ich związku celem samym w sobie, lecz składnikiem miłości. Co dla nich znaczy to pojęcie, wyjaśniają, odpowiadając na pytanie: „Jak ważny dla pani jest seks?”:

- „Seks jest dla mnie ważny tylko wtedy, gdy między mną a partnerem istnieje porozumienie duchowe”.
- „Seks jest piękny, ale nie najważniejszy”.
- „Sam seks nic nie znaczy. Musi mu towarzyszyć poczucie zjednoczenia, stopienia się w jedno z partnerem, wzajemnej przynależności do siebie”.

- „Seks jest ważną częścią harmonijnego pożycia. Daje szczęście i radość. Wiem, że mój kochanek dopiero ze mną przeżył prawdziwe spełnienie, zjednoczenie cielesne i duchowe”.

- „Seks z ukochanym mężczyzną poprawia mi samo poczucie”.

- „Jeszcze nigdy nie było tak pięknie jak z moim partnerem; w tej dziedzinie też jestem uzależniona od niego. Seks jest dla mnie ważny. Ale *tylko* seks nie zadowala mnie”.

- „Seks jest składnikiem naszej miłości; nigdy jeszcze ani on, ani ja czegoś takiego nie przeżywaliśmy, mimo że nie jesteśmy już młodzi. Kiedy jedno z nas jest przygnębione i smutne, idziemy do łóżka, bo wtedy szczególnie potrzebujemy bliskości”.

- „Seks daje mi radość życia. Lubię seks, kiedy czuję, że mężczyźni bardzo na mnie zależą”.

Wypowiedzi te nie wymagają komentarza, ale należy zauważyć dwie rzeczy. Po pierwsze, czterdziestolatki znowu nie mieszczą się w grupie typowych kochanek. Czy to z lęku przed starością, czy z chęci nadrobienia zaległości, a może na skutek złych doświadczeń, od partnera oczekują przede wszystkim zaspokojenia seksualnego. Jedna z kochanek z tej grupy pisze:

*Seks jest dla mnie bardzo ważny. To jest podstawa. Jeśli coś się w tej dziedzinie nie klei, po prostu zrywam. Mężczyzna, który nie jest w stanie sprostać moim oczekiwaniom, przestaje dla mnie istnieć.*

Po drugie, do spotkania z żonatym mężczyzną kobiety te traktowały seks jak ciężki obowiązek albo w ogóle nie uprawiały miłości. Czterdziestotrzyletnia dziś Julia G. była właśnie rok po rozwodzie, kiedy mając 36 lat zakochała się w znacznie starszym, żonatym mężczyźnie.

*W moim małżeństwie seks się nie liczył. Zanim spotkałam mojego partnera, nie uświadamiałam sobie, że mam ciało, które służy także do czegoś innego niż tylko do*

*funkcjonowania. Doświadczenia, które innym kobietom przypadają w udziale w wieku 18-20 lat, czekały mnie w połowie trzydziestki, u szczytu moich możliwości. Świadome, intensywne i dojrzałe przeżywanie tej nowej seksualności było dla mnie niczym piorun z jasnego nieba. Nie jestem urodzoną kochanką ani wyrafinowaną uwodzicielką. Ale pośród tej bliskości i ciepła, w owym poczuciu przynależności seks zyskał dla mnie zupełnie nową, inną wartość. Nigdy przedtem nie uświadamiałam sobie, że erotyczne przyciąganie może być tak silne. Dotychczas uważałam się za kobietę zimną, teraz odkryłam, że drzemie we mnie wulkan.*

## PIERWSZY RAZ

Erotyzm - miłość zmysłowa i zjednoczenie ciał - odgrywa ważną rolę w każdym związku. „Ta trzecia” zwleka niekiedy z nawiązaniem intymnego stosunku z żonatym mężczyzną albo na początek proponuje przyjaźń platoniczną. Nie dowodzi to jeszcze braku zainteresowania seksem ani zaburzeń w tej sferze życia. Kobieta odmawia współżycia, choć bardzo tego pragnie. Obrona jest raczej aktem rozsądku.

Zdaje sobie bowiem sprawę z siły swojej miłości do niego i ukrywa to uczucie pod maską opanowania. Nie chce spalić wszystkich mostów za sobą, oddając się partnerowi. Za tym, trzeba to powiedzieć, rzadko spotykanym zachowaniem kryje się podświadomy lęk, że zatraci się w beznadziejnej miłości. Nad uczuciem dominuje więc rozsądek, nie mający nic wspólnego z moralnością.

Z opowiadań nowoczesnych kochanek wynika niezbicie, że ich partner jest wspaniałym, czułym kochankiem, a do tego ma rzadko spotykaną u mężczyzn i wysoko cenioną przez kobiety zaletę: umie czekać. Podczas ubiegania się o wzajemność nie spieszy się i niczym romantyczny kochanek obdarza swą wybrankę względami. Jest pełen fantazji, zanim jeszcze znajdą się w łóżku. Wniosek z tego płynie taki, że uwodziciel nowej generacji może się pochwalić dobrymi manierami. Krytyczne spojrzenie z boku na jego



sytuację życiową rzuca cień na legendę o jego uduchowieniu. Typowy nowoczesny kochanek jest odpowiedzialnym mężczyzną w sile wieku - bynajmniej nie podrywaczem. Tak wynika ze zgodnych wypowiedzi „tych trzecich”. Ma zawnioną pozycję społeczną i materialną, jest więc dobrze urządzony. W księdze swego życia zakończył już rozdział pod tytułem „Miłość”, zanim natrafił na „nią”.

Żonatego mężczyznę ubiegającego się o wzajemność kobiety, różni od niespokojnych kawalerów pewna dojrzałość życiowa, doświadczenie natury rodzinnej i egzystencjalnej. Zdradzanych żon nie pocieszy zapewne stwierdzenie seksuologa: „W ciągu długich lat małżeństwa seks z własną żoną stracił dla tych mężczyzn powab i szukają podniecających przeżyć erotycznych u kochanki”; „Przeważnie mężczyźni ci nie oczekują od kochanki miłości, lecz seksu”<sup>10</sup>. Od strony „tej trzeciej” wygląda to zupełnie inaczej. Według niej jego życie toczy się nadal ustalonym torem. Zafascynowanie okazywane mu przez kobietę ma dla niego duży urok, ale stabilna sytuacja życiowa sprawia, że nic prócz ciekawości i pożądania go nie popędza. Czas pracuje dla niego.

Przyszły kochanek okazuje swej wybrance niemal anielską cierpliwość w sprawach seksu. Cierpliwość ta prawie zawsze się opłaca; zrozumienie i wycucie zjednuje kobietę. Pokolenie emancypantek końca dwudziestego wieku reaguje alergicznie na męskich szowinistów i *macho*, którzy, jak ironizował Marcel Proust, „widzą w kobietach jedynie instrumenty zawsze takiej samej przyjemności”. Fakty przeczą obiegowemu pogładowi, że miłość pozamałżeńska zaczyna się od gorącej nocy w łóżku. Przeświadczenie to bierze się raczej z myślenia życzeniowego odpalonych kochasiów. Nie jest też oczywiście tak, że właśnie kochanki są orędowniczkami czystości obyczajów. Jak prędko para ląduje w łóżku, nie zależy od legalności lub nielegalności związku, lecz od temperamentu i gotowości obojga partnerów. Związki

---

<sup>10</sup> Dieter Abholte cytuje dra Wernera Habermehla w „Quick” nr 34/85, seria: *Ich liebe einen verheirateten Mann (Kocham żonatego mężczyznę)*, s. 66.

pozamałżeńskie nie różnią się pod tym względem od związków „normalnych”, w których zaspokajanie potrzeb seksualnych nie jest moralnie naganne. Zdarzają się także inne początki: czasem miłość przebiega burzliwie, czasem rozwija się powolutku, ale wówczas... Kilka przykładów wystarczy, żeby zobaczyć, jak w praktyce wygląda ten „pierwszy raz”:

- „Spędzaliśmy ze sobą całą noc, ale »nic się nie działo«. Przez pół roku dochodziło jedynie do pieszczot. Oboje zdecydowaliśmy, że musi nam to wystarczyć. Kiedyś jednak stało się inaczej...”.
- „Znaliśmy się przelotnie, gdy zapytał mnie, czy może się zabrać moim samochodem na narty. Już podczas podróży miło nam się gawędziło. W ciągu czterech dni, które spędziliśmy razem w górach, przeżyliśmy cudowne chwile. Wzajemne pieszczoty wynikły naturalnie, same z siebie. Nie mogło być inaczej - przespaliśmy się ze sobą. Sama się sobie dziwię, skąd się we mnie wzięło tyle spontanicznej czułości wobec tego mężczyzny”.
- „Znaliśmy się od roku i świetnie nam się rozmawiało. W moje urodziny zaproponował, że odwiezie mnie do domu. Wszedł wtedy do mnie na górę; spędziliśmy miły wieczór, ale nie spaliliśmy ze sobą. Dopiero w pięć tygodni później, po fantastycznej kolacji, przespaliśmy się pierwszy raz. Było wspaniale. Zaskoczyło mnie to, że ten twardego człowieka interesu może być takim pełnym fantazji kochankiem”.
- „Był moim pierwszym partnerem i okropnie się bałam tego »pierwszego razu«. On przygotowywał mnie do tego powoli i ostrożnie, nie spieszył się. Zdarzyło się to dopiero po upływie trzech miesięcy”.
- „Od razu mi się spodobał: wysoki, szpakowaty, typ ojca. Pierwszego wieczora poszliśmy do łóżka i było cudownie. Muszę powiedzieć, że jestem biseksualna. Stosunek z kobietą jest inny, ciekawy i podniecający, ale nie zaspokaja mnie tak jak seks z mężczyzną. Kiedy jestem z kobietą, tęsknię do mojego kochanka”.
- „Przyjaźniliśmy się od lat. On dopytywał się o moich

mężczyzn i studia, a sam opowiadał o swoim dziecku i pracy. Aż do lata zeszłego roku! Bawiliśmy się razem na festynie. Tego wieczora zakochałam się w nim i wydawało mi się to naturalne i oczywiste. Od pierwszej chwili panowała między nami otwartość i zażyłość, jakiej nigdy przedtem nie zaznałam. To wspaniałe uczucie, kiedy można się przed kimś otworzyć i nie bać się zranienia. Rozmawialiśmy dosłownie o wszystkim. W trzy dni po festynie przespaliśmy się ze sobą pierwszy raz bez sekundy zastanowienia - było po prostu znakomicie. Ani przez chwilę nie czułam się zawstydzona czy zażenowana". „Początkowo mało się nim interesowałam. Ale on nie ustępował. Potrafił być bardzo uroczy i zabawny. Dawał mi poczucie, że jestem dla niego kimś najważniejszym. Po kilku miesiącach nalegań rzeczywiście osiągnął to, co chciał: byłam w nim zakochana, a wszystko inne stało się naturalną konsekwencją tego faktu".

## MIŁOŚĆ I SEKS

Nieważne, czy żonaty mężczyzna osiągnie swój cel po pięciu godzinach czy dopiero po pół roku - ze wszystkich relacji „tych trzech" wynika aż nadto jasno: na początku, nierzadko również w dalszym przebiegu intymnej znajomości, takie czynniki, jak bliskość, wzajemne zrozumienie, otwartość, poczucie bezpieczeństwa i przynależności odgrywają istotną rolę. Z relacji kochanek wynika, że w większości przypadków podstawą ich związku z żonatym partnerem jest pewien rodzaj pokrewieństwa duchowego. Może to częściowo tłumaczyć, dlaczego są one takie trwałe, mimo iż pisma ilustrowane uspokajają swoje zamężne czytelniczki, że długoletnie związki pozamałżeńskie stanowią wyjątek.

Większość nowoczesnych kochanek lubi seks ze swoim partnerem. Nie są jednak seksualnie bierne, lecz również same przeżywają spełnienie. Gdyby im chodziło tylko o rozkosz i zaspokojenie popędu, prawdopodobnie bardzo prędko rozstałyby się ze swym żonatym przyjacielem. To właśnie jest ich problem, że czują się związane z partnerem mocnymi więzami uczuciowymi. Zwłaszcza kobiety niepewne siebie

cenia sobie duchowy związek z partnerem. Kochanek widzi w swej partnerce nie tylko kobietę, ale i interesującego człowieka. Ona zaś przy nim czuje się dowartościowana i zapomina o swoich kompleksach.

Zdjęcie tabu z tematu seksu i związana z tym swoboda seksualna zrodziło nowe problemy. Kiedyś kobiety nie mówiły o swojej niechęci do seksu - były po prostu posłuszne mężczyźnie. Dzisiejsze dążenie do perfekcji nie ominęło także sfery intymnej. Współczesne żony i kochanki stają się aktorkami w łóżku, grają nie swoją, ale wyuczoną rolę, żeby partner nie nazwał jej oziębłą. Wcale nie tak mało kobiet, zwłaszcza mężatek, odbiera współżycie seksualne jako uciążliwy obowiązek; zmysłowość i erotyka to doznania zupełnie im nie znane.

„Wzorowa” harmonia cielesna, o której mówi wiele kochanek, ale bynajmniej nie wszystkie, nie jest przypadkiem. To właśnie uczucie wszechobjemującej intymności sprawia, że współżycie seksualne jest takie naturalne i zadowolające obie strony. Nieważne, czy kochanka ulega jedynie złudzeniu, czy też jedność dusz, umysłów i ciał odpowiada rzeczywistości. Z punktu widzenia „tych trzech” harmonia seksualna jest następstwem, a nie źródłem poczucia silnej przynależności partnerów. Większość kochanek tak to odczuwa, toteż reagują alergicznie na odmienne sądy na temat roli seksualności w związkach pozamateriałowych.

#### NA BAZIE „ZAUFANIA”

nieświadomie rzuciłam hasło  
od ciebie  
nie nadeszła spontaniczna odpowiedź  
szmer twoich ważkich słów  
mimo moich uszu  
przynosi jak echo wiadomość  
ile obłudy  
kryje się w twojej „MIŁOŚCI”

*(Brigitte Bohnhorst)*

Charakterystyczne, a zarazem zastanawiające jest to, jak często „te trzecie” posługują się obrazowym i nieco staromodnym wyrażeniem: mówią, że dzięki miłości „rosną im skrzydła”, że dzięki temu uczuciu stają się silne, dają sobie lepiej radę zarówno w życiu codziennym, jak i - co należy szczególnie podkreślić - w pracy zawodowej. Mimo wszystkich wyrzeczeń związek z żonatym partnerem wywiera decydujący wpływ na rozwój ich osobowości. Zapracowanemu mężczyźnie ambicje kochanki są bardzo na rękę; zajęta planami zawodowymi, robieniem kariery - nieważne, czy tylko dlatego, by mu zaimponować - jest zajęta i nie czeka. Odciąża go to psychicznie i przesłania fakt, jak w rzeczywistości mało ma dla niej czasu.

Większość typowych „tych trzecich” czuje się ograniczana przez swój związek na płaszczyźnie prywatnej. Nie ma natomiast takich, które by nie podkreślały, że wszystko, co osiągnęły w pracy zawodowej, a także swój własny rozwój i dojrzałość psychiczną, zawdzięczają kochankowi i zachętom z jego strony. Nierzadko wcześniejsze, przeważnie negatywne przeżycia uczyniły kochankę tak podatną na uroki żonatego mężczyzny. W końcu to on - wreszcie! - dał jej poczucie, że jest człowiekiem, a nie tylko ciałem, służącym do zaspokojenia męskiej chuci.

„Te trzecie” czują się bliskie swoim partnerom we wszystkich dziedzinach, przy nim zostają, jak sądzą, wysłuchane jako równoprawny i równorzędny partner. Przyczyną uzależnienia kochanki od partnera nie jest więc gorąca namiętność, lecz w dużej mierze sprawia to duchowo-intelektualna zażyłość. Ale to nie nadzwyczajna wrażliwość każe żonatemu mężczyźnie wczuwać się w położenie kochanki. Jasne jest, że płaci jej duchową monetą, ponieważ nie może zaproponować korzyści materialnych ani żadnych innych, nie mówiąc już o poświęceniu jej więcej swego czasu.

Istnieją dwa przeciwstawne typy mężczyzn: typ „milczka”, który nie obciąża kochanki swoimi problemami domowymi, i typ określany jako „dusza-człowiek”. Ten z kolei co ma w sercu, to i na języku. W domu, na co dzień, jest albo kochającym ojcem, albo wybitnym męskim

szowinistą, albo mrukiem, ale u przyjaciółki zachowuje się zupełnie inaczej. Najwyraźniej właśnie żonaci mężczyźni - czy to typ milczka, czy gaduły - mogą zaoferować swej kochance to, co mają najlepszego: wrażliwość i więź duchową.

Chociaż nie można tego uogólniać, to jednak często „te trzecie”, oceniając swego partnera, idealizują go. Wyobrażają sobie albo wmawiają, że ma on lepszy charakter i więcej zalet niż w rzeczywistości. Z tej subiektywno-idealistycznej perspektywy wszystko wygląda bardzo pięknie. A tymczasem niektórzy żonaci mężczyźni wykorzystują swoją partnerkę jako swego rodzaju „kosz na duchowe śmieci”, a ona czuje się wręcz zaszczycona jego „zaufaniem” i tym bardziej przywiązuje się do niego, bo taki jest uciemiężony, niedoceniany.

Zdarzają się zgrzyty i nieprzyjemne chwile, zwłaszcza wtedy, gdy „ta trzecia” odważy się poruszyć śliski temat rozwodu. Ale jeśli siedzi cicho, poczucia „nieskończonej harmonii” nic nie mąci. Niewiele kobiet zdaje sobie sprawę z tego, w co się wplątały - liczy się tylko miłość, dopóki trwa. Żadna nie chce przyjąć do wiadomości, że owa „nieskończona harmonia” opiera się na *nieskończonym* dostosowaniu z ich strony. Pośród burzy uczuć, pośród emocjonalnego rozdarcia przeczucie prawdziwego charakteru „nieskończonej harmonii” bywa przesłonięte przez lęki i nadzieje.

Kiedy miłość kwitnie, kochance brakuje obiektywizmu - nie może albo nie chce uwierzyć, że jej „wielka miłość” jest być może tylko zamkiem zbudowanym na piasku. A w życiu wygląda to tak, że zaledwie jeden żonaty mężczyzna na dziesięciu zostawia swoją rodzinę na rzecz kochanki. Bądź co bądź, jest to 10 procent. Dla „kobiet w cieniu” zachęcająca perspektywa, ale przy gruntowniejszej analizie liczby te nabierają nieco innego zabarwienia. W większości bowiem przypadków żonaci mężczyźni porzucają swoje żony i dzieci na krótko i zwykle po dwóch-trzech miesiącach wracają skruszeni na łono rodziny. Świadczy to, po pierwsze, o silnym zakorzenieniu mężczyzny w jego

legalnym świecie. Po drugie, dowodzi wielkiego zaślepienia kochanków, którzy - z braku koniecznego dystansu - nie potrafią ocenić prawdziwości swoich uczuć albo uciekają w świat iluzji. Jeśli jednak potajemnej miłości nie wieńczy wielkie spełnienie, wkrótce następuje otrzeźwienie.

Gdy nadchodzi czas przemyśleń, wnioski nasuwają się same. I tak, trzydziestodwuletnia Klara P. po sześcioletnim epizodzie z kochankiem skarży się gorzko:

*Facet nawiązuje stosunek, żeby mieć przyjemność, zawsze jest tak samo. „Problemy mam w domu - mówi wielmożny pan - u ciebie chcę się odprężyć”.*

Zarzuty może i słuszne, ale Klara i wiele innych kochanek zapomina, że znalazła się w tej sytuacji dobrowolnie. Żonaci mężczyźni na ogół nie ukrywają swojej sytuacji rodzinnej ani nie obiecują od razu rozwodu. Wręcz przeciwnie. Ze szlachetnych pobudek albo żeby mieć potem alibi próbują studzić zapały kobiety.

I jeszcze o jednym ważnym aspekcie chętnie zapominają oszukane i zdradzone eks-kochanki. Nie tylko czysta, prawdziwa, niesamolubna miłość łączy partnerów. Każde z nich kieruje się wybitnie egoistycznymi motywami i oboje odnoszą korzyści z tego związku. Życie w odizolowanym pozornym świecie ma wiele zalet. W raju stworzonym na czas kradzionych godzin można zapomnieć o opinii publicznej, uwolnić się od norm, konwenansów, ról, nie myśleć o zobowiązaniach i swobodnie oddawać się swoim fantazjom. Zakochani mogą czuć się wolni, gdy są tylko we dwoje. Dla niego oznacza to zaspokojenie uczuć, których nie zaznał w małżeństwie, i na parę godzin zatracenia się w miłości. Dla niej zaś chwile spędzone z ukochanym pozwalają poczuć się w pełni kobietą, i to kobietą w luksusowej sytuacji. Krótko mówiąc: nie ciąży na niej obowiązki pani domu, na które składa się mnóstwo codziennych uciążliwych drobiazków.

## LUKROWANA PRZYJAŹŃ

Rozmawiamy o samochodach  
karmieniu psa  
strzyżeniu włosów  
swetrze wełnianym  
opłatach za semestr  
światłach na skrzyżowaniu  
chorobach  
antykach  
wakacjach  
smaku kawy  
same banały  
zanurzone w cicho mrużącą melodię pewności  
że teraz żyję

*(Christel Becker-Kolle)*

Patrząc z boku, warunki, w jakich rozgrywa się potajemna miłość, mogą się wydawać bardzo niedogodne. Kochankowie nie mogą liczyć na akceptację otoczenia, raczej na niechęć i niezrozumienie, ich związek przybiera więc charakter tajnego sprzysiężenia, a oni sami czują się jak spiskowcy i rozmawiają tylko „o sprawie”. Jest nią oczywiście niebiańska, wyjątkowa miłość, która ich połączyła. Przychodzą do siebie z dwóch różnych światów, nie znanych sobie. Gdy są tylko we dwoje, żyją w swym małym świecie, wyjętym z ram rzeczywistości.

Sztuczny klimat tajemnicy, iluzja wszechogarniającej harmonii i urok zakazanego owocu barwią związek kochanków na różowo. „Lukrowana przyjaźń”, nie obciążona zewnętrznymi przymusami, nie znająca żadnych tabu seksualnych i dwoje ludzi może obcować ze sobą swobodnie i bez hamulców. Siła ciężkości nie istnieje, tak jak gdyby to był kosmos, i oboje unoszą się w balonie irracjonalizmu.

Niekiedy ten fundament zaufania, na którym opiera się związek, przypomina równię pochyłą. Problemy żywotnie obchodzące „tę trzecią” są przemilczane. Nie rozmawia się o „rozstaniu z rodziną”, „rozwodzie”, „wspólnej przyszłości”, bo poruszenie któregoś z tych tematów mogłoby stać



się punktem zapalnym i źródłem konfliktów. Ale inteligentna „ta trzecia” potrąca delikatnie tę strunę, nie natrętnie i w starannie wyważonych proporcjach. Mimo całej tej ostrożności wcześniej czy później odkrywa, że na niewiele się zdaje. On po prostu siedzi na dłuższym ramieniu dźwigni. Jeśli partnerka znowu robi się „marudna”, oświadcza: „Poszukaj sobie mężczyzny, który będzie miał więcej czasu dla ciebie”. Mówi tak w przekonaniu, że ona raczej pozwoli się nadal upokarzać, niż wykorzysta jego „radę”. Wszystkie strzały, które wypuszczają „te trzecie”, kierują się przeciwko nim samym, gdyż zapędzony w matnię mężczyzna po prostu zwija żagle. W przeciwieństwie do ślubnej małżonki, „ta trzecia” nie ma wobec niego żadnych praw. Jej mocną stroną jest magia empatii. „On” potrzebuje wolności i z kochanką ma to poczucie. Prawdziwy paradoks: „ta trzecia”, aby przywiązać kochanka do siebie, daje mu wolność. Instynktownie czuje, że on wysoko sobie ceni jej miłość, poświęcenie i brak wymagań, ale strach przed opuszczeniem i samotnością jest silniejszy. Tym bardziej wtedy, kiedy nie jest pewna jego uczuć. Gdyż, jak pisze trzydziesto-ośmioletnia masażystka Jutta P.:

*...cudowne uczucie nieodręczenia jest silniejsze niż wściekłość i frustracja. To tak jak z lekarstwem -pomaga, a więc godzimy się z jego skutkami ubocznymi.*

Ponieważ domaganie się tego, co jej prawnie nie przysługuje, na nic się nie zdaje, „tej trzeciej” nie pozostaje nic innego jak się z tym pogodzić i odsunąć własne potrzeby i pragnienia na drugi plan. Każda broń, którą zastosuje przeciwko niemu, ją samą rani najbardziej. Jeśli mu odmawia swego ciała, pozostaje niezaspokojona. Jeśli nie odbiera telefonów, siedzi sama w pustym domu. Jeśli grozi mu, że powie o wszystkim żonie, przegrywa. Jak wynika z ankiet przeprowadzonych wśród „tych trzecich”, tylko w jednym wypadku na dziesięć kochanka triumfuje i staje się żoną swego kochanka. Być może i jej przyjdzie grać rolę zdradzanej małżonki.

Rzeczywistość wciąż udowadnia kochankom, że więzy

miłości są kruche, zbyt kruche w porównaniu z więzami rodzinnymi. Wspólnie przeżyte chwile, codzienne radości i smutki łączą ludzi niewidzialnym spoiwem. Kochankowie nie mają możliwości razem przeżywać i doświadczać tego, co się składa na zwyczajne życie. Nie istnieją idealni partnerzy, ale istnieją idealne warunki dla stabilnego i wzbogacającego partnerstwa między mężczyzną a kobietą. Zdrowy związek dwojga ludzi opiera się na pięciu najważniejszych filarach:

- bliskości psychicznej i głębokim uczuciu (miłość),
- porozumieniu,
- szacunku wobec partnera, wzajemnym uzupełnianiu się i przyczynianiu do rozwoju współmałżonka,
- odpowiedzialności i dyscyplinie wewnętrznej obojga,
- wspólnocie codziennego życia i przeżywania.

„Wielka miłość” pozamałżeńska nie spełnia żadnego z tych warunków. W związku kochanków brakuje bowiem wspólnego doświadczenia codzienności.

Kiedy dwoje ludzi spotyka się tylko w czterech ścianach pokoju, nie boryka się z problemami codzienności i nie podlega jej wpływom, ich uczucie zostaje poddane próbie trwałości. Miłość pozamałżeńska nie sprzymierza się z rzeczywistością. Brakuje ożywczego powiewu ze świata zewnętrznego. Całe płaszczyzny pozostają nie wypełnione, są wyłączane lub tabu. Skutek jest tego taki, że stagnacji ulega zarówno rozwój osobniczy partnerów, jak i rozwój samego partnerstwa. Taki związek jest martwy, zamknięty na rzeczywistość zewnętrzną, ważne są w nim tylko te problemy, które dotyczą wyizolowanego, małego światka obojga partnerów.

Jeśli zawali się jeden z pięciu filarów, na których wspiera się fundament dobrego małżeństwa, zwykle prowadzi to do tego, że mąż szuka rekompensaty u innej kobiety. Wszystko jedno, czy to będzie potrzeba wymiany myśli, spełnienia seksualnego, czy duchowego porozumienia, kochanka sprósta oczekiwaniom zawiedzionego męża.

Aspekt ten został sformułowany przez czterdziestotrzyletnią kobietę, od siedmiu lat związaną z żonatym mężczyzną, w liście do redakcji pewnego czasopisma:

*„Zaniepokojonym małżonkom chciałabym powiedzieć, że mogą być spokojne. Zdradzający mąż niczego im ani rodzinie nie odbiera, bo tego w jego domu nie ma. Kochanka pełni funkcję wzbogacającą, ponieważ wypełnia określoną lukę i może dać mężczyźnie to, czego brakuje mu w małżeństwie (nie tylko seksu!)”<sup>11</sup>.*

---

<sup>11</sup> Wyjątek z listu czytelnika nt. *Geliebte contra Ehefrau (Kochanka kontra żona)* w „Bild & Funk” nr 44, 10/85.

## VI. NIEKOCHANA:

### „Ta trzecia” uwikłana w sprzeczności

szeroki płaszcz mego ciepła otula cię - gotów  
cię chronić podaję ci go z miłością tylko - nie  
pozwól mi zamarznąć

(Brigitte Bohnhorst)

#### OD MARZEŃ DO ZALEŻNOŚCI

Niezadowolony i niezaspokojony małżonek szuka kogoś, kto wypełni tę lukę i uzupełni braki występujące w jego małżeństwie. Nie inaczej postępuje zawiedziona kobieta. Kiedy poznała swojego kochanka, znajdowała się przeważnie w stanie duchowego kryzysu, czuła się emocjonalnie niezaspokojona, zaniedbywana, nie rozumiana i rozczarowana związkiem z panem X czy Y. Historia czterdziestoletniej Róży J., od trzech lat rozwiedzionej, nie jest wyjątkiem od tej reguły. Pani ta żyła w przekonaniu, że jest niczym - i jako człowiek i jako kobieta - aż nieco młodszy, żonaty mężczyzna przekonał ją, że jest inaczej.

*Kiedy go poznałam, przechodziłam głęboki kryzys. 21 lat małżeństwa nie da się tak po prostu wyrzucić za burtę - to połowa mojego życia. Było mi okropnie ile. Uważałam, że moje małżeństwo rozpadło się z mojej winy, bo nie byłam prawdziwą kobietą. Broniłam się przed seksem, byłam zimna, niezdolna do orgazmu. Jestem pewna, że z lęku przed fizycznym zbliżeniem zachorowałam na raka narządów kobiecych. Rak był czymś w rodzaju usprawiedliwienia: teraz już naprawdę nie mogę! Wiele osób*

*z pewnością nie potrafił sobie tego wyobrazić, co wtedy czułam. Jako kobieta zawiodłam na całej linii. A potem przyszedł on i okazało się, że wcale nie jestem oziębła, nieudolna, niekobieca. Sprawiała to świadomość, że istnieje ktoś, kto mnie akceptuje wraz ze wszystkimi moimi wadami. Teraz wiem, że seks może być niewyobrażalnie piękny...*

Trzydziestoczworoletnia Eliza M. nie jest „typową” kochanką. Kiedy spotkała swojego żonatego przyjaciela, małżeństwo jeszcze trwało. Ale doświadczenia Elizy pokrywają się całkowicie z doświadczeniami niezamężnych kobiet kochających żonatyh mężczyzn.

*... Wkrótce zauważyliśmy, że obojgu nam brakowało tego samego w małżeństwie. Mieliliśmy identyczne problemy. Rozmawialiśmy ze sobą bez końca i rozumieliśmy się doskonale. Było to dla nas zupełnie nowe doświadczenie, że ktoś słucha i traktuje poważnie. Czułam się zupełnie odmieniona. Stałam się ważna dla jakiegoś mężczyzny jako osoba. Odkryłam ponownie uroki seksu i doznawałam uczuć, jakich już od dziesięciu lat nie przeżywałam.*

Również trzeci przykład pokazuje, jak życiowe kryzysy i doznane krzywdy uwrażliwiają kobiety na mężczyzn, którzy potrafią dać ciepło, poczucie bliskości i sprawić, że rany już tak nie boją. Pisze studentka Carola M:

*Mając piętnaście lat, zaczęłam pisać pamiętnik, co bardzo się nie podobało mojej matce: nie powinnam mieć przed nią tajemnic. Rok później przestałam rozmawiać z domownikami i zaczęłam myśleć o samobójstwie. Cierpiałam na paniczne lęki. Właśnie skończyłam osiemnaście lat, kiedy po raz pierwszy przespałam się z mężczyzną. Było to tak okropne, że po prostu nie mogłam pojąć, co inni widzą w tym pięknego. Wkrótce potem poznałam żonatego mężczyznę, mojego późniejszego partnera. Wiedziałam, w co się wdaję, kiedy zapytał, czy nie wyjechałabym z nim na parę dni. Jasne, wylądujemy w łóżku. Jeśli*

*seks wyda mi się znowu taki ohydny, to chyba z niego w ogóle zrezygnuję, myślałam. Ale dni spędzone z tym mężczyzną tak mnie uszczęśliwiły jak nic dotąd. Po raz pierwszy w życiu poczułam się kobietą, traktował mnie jak pełnowartościowego człowieka i dał wiele ciepła i spokoju. Dzięki niemu od tamtej pory nie mam zahamowań w dziedzinie seksualnej.*

Bardzo często „ta trzecia” znajduje w żonatym przyjacielu wdzięcznego słuchacza; kogoś, kto daje jej czułość, uczucie, że jest kochana i pożądana, głaszcze, by tak rzec, jej ciało i duszę, albo po prostu zaspokaja seksualnie.

Trzeźwo patrząc, podstawą większości związków pozamałżeńskich jest tylko wiara w prawdziwą miłość, a nie rzeczywista prawdziwa miłość. Związki takie, szczególnie w początkowym okresie, mają na celu wyrównanie jakichś niedostatków. Należy jednak zauważyć, że korzyści osiągnane w takich związkach nie zostały zaplanowane. Partnerzy podświadomie szukali kogoś bliskiego. Przy zapoznaniu się z subiektywnymi relacjami kochanek odnosi się wrażenie, że na progu świadomości dwa czynniki miały magnetyzujące znaczenie: uczucie przynależności, wynikające z podobieństw między obojgiem partnerów, i takie same problemy natury psychofizycznej.

Na początku stosunek między daniem a braniem bywa w większości wypadków wyważony, niekiedy większe korzyści odnosi kochanka. Później sytuacja partnerów stopniowo się różnicuje. „Ona” zatracą się w miłości i chciałaby „zlać się z nim w jedno”. W ten sposób szala przechyla się na jej niekorzyść. „On” bowiem nie może do takiego zespolenia dopuścić ze względu na swoje małżeństwo i prawdopodobnie wcale tego nie pragnie. Ograniczenia i odpowiedzialność ma już przecież w małżeństwie. Uwzględniając to wszystko, jasne staje się, że kochanek - bez złej woli albo w sposób po męsku oczywisty - staje się z czasem panem i władcą w związku.

Im dłużej trwa potajemna miłość, tym bardziej „ta trzecia” uzależnia się od partnera, a w samym związku zaczynają zachodzić zjawiska odwrotne od oczekiwanych: brak równowagi zamiast wyważenia, jednostronność zamiast uzupełniania się, stagnacja zamiast rozwoju.

Róża J. jest jedną z niezliczonych kobiet, które „ta sprawa” przerosła. Nieuchronnie - można by również rzec: odpowiednio do sytuacji - uzależniła się emocjonalnie od żonatego partnera. Interesujące jest to, co Róża opowiada o swojej sytuacji wyjściowej:

*Po rozwodzie panicznie bałam się nowego związku. Musiałam więc trafić na kogoś, przy kim granice byłyby z góry określone. Nie szukałam znajomości z mężczyzną, nie, z całą pewnością nie. Nie byłam gotowa zaangażować się, w ogóle nie byłam jeszcze zdolna do wiązania się z kimkolwiek. Ale jego emocjonalne ciepło po prostu mnie pokonało.*

## KORZENIE ZALEŻNOŚCI

Większość kochanek poznała żonatego partnera w krytycznym okresie swego życia, ale nie to je uzależniło od niego. Miało na to wpływ wiele czynników.

Informacja „masz się uzależnić” nie jest zawarta w chromosomach człowieka. Skłonność ta nie jest więc dziedziczna, lecz wyuczona. Nowoczesne emancypantki nie pasują do schematycznego obrazu kobiety jako kruchej, potrzebującej oparcia, szukającej opieki, ale emocjonalne dziedzictwo ich matek i babek wciąż w nich tkwi.

Kobiety rzeczywiście bardziej potrzebują oparcia i opieki niż mężczyźni. Nie wynika to jednakże z ich natury, lecz zostało im wmówione. Wątpienie we własne możliwości, kompetencje, zdolności i osobistą siłę wbito im po prostu do głowy.

Wizerunek własnej osoby oraz ich późniejsza zależność wiążą się ściśle z wychowaniem, które, o zgrozo, nie zmieniło się pod wpływem ruchów feministycznych. „W procesie wychowania dziewcząt wciąż jeszcze zaniedbuje się kształtowanie ich osobowości w taki sposób, aby były psychicznie samodzielne i potrafiły o sobie decydować, aby z dziewczynki wyrosła kobieta, która w życiu znajdzie swoje miejsce pod słońcem” - pisze Colette Dowling w książce o tzw.

kompleksie Kopciuszka<sup>12</sup>. Reprezentuje ona tezę, że „głęboko zakorzenione pragnienie wspierania przez innych jest najsilniejszym elementem uciskającym dzisiejsze kobiety”<sup>13</sup>. Kopciuszek jest postacią symboliczną, uciskaną dziewczyną, wykonującą w domu macochy brudne prace, która dzięki cudownemu przypadkowi osiąga życiowe powodzenie.

Owa baśniowa postać pojawia się po raz pierwszy w roku 1634 w utworze „Pentamerone” włoskiego pisarza Giambattisty Basilego. We francuskiej wersji tej baśni Charlesa Perraulta nazywa się *Cendrillon* (ang. *Cinderella*), w baśniach Grimma zaś *Aschenputtel* (po polsku: Kopciuszek). Colette Dowling reprezentuje pogląd, że również w dzisiejszych czasach kobiety niczym Kopciuszek czekają na wydarzenie, które z gruntu odmieni ich życie. „Te trzecie” są więc takimi Kopciuszkami, które wciąż czekają: na telefon, na niego, na cud...

Może, same o tym nie wiedząc, zawsze na niego czekały. I wreszcie przyszedł, cóż z tego, że akurat żonaty, i pokazał im, że są kimś. Udowodnił, że mogą być kobietą, a jednocześnie zachować autonomię.

Ponieważ jednak wielu „tym trzecim” uczucie autonomii nigdy nie było naprawdę bliskie, musiały podświadomie wciąż na nowo wypraszać ten dowód od ukochanego. W połączeniu z iluzją „prawdziwej miłości”, ze strachem przed zagarnięciem i obawą przed opuszczeniem, to chorobliwe pragnienie przychylności, ochrony i potwierdzenia własnej wartości ujawniło się. Tendencji tej sprzyjają czynniki psychiczne i okoliczności zewnętrzne.

„Zależność wzmacnia sama siebie - pisze Colette Dowling - i w końcu kobieta popada w stan prawdziwego zniewolenia”<sup>14</sup>. Psychologowie twierdzą, że każdy z nas nosi głęboko w sobie skłonność do zależności i jest to doświadczenie wyniesione z wczesnego dzieciństwa. Korzenie zależności

---

<sup>12</sup> Colette Dowling: *Der Cinderella-Komplex. Die heimliche Angst der Frauen vor der Unabhängigkeit. (Kompleks Kopciuszka. Potajemny strach kobiet przed niezależnością)*. Frankfurt/Main 1983, wyd. 17, 1994, s. 100.

<sup>13</sup> C. Dowling: *Der Cinderella-Komplex*, s. 31.

<sup>14</sup> C. Dowling: *Der Cinderella-Komplex*, s. 153.



sięgają więc stref niedostępnych świadomości. Niemowlę i małe dziecko doświadczało intuicyjnie tego, czym jest zależność. Zależność i strach były tym samym: niemowlę musiało być karmione przez matkę, było zdane na nią. Jeśli matka się od niego odwracała, było zupełnie bezradne. Sprzężenie: bezpieczeństwo-zależność-strach należy do najbardziej pierwotnych doświadczeń każdego człowieka. Dlatego też dążenia oświeconego, wyemancypowanego społeczeństwa wydają się stać w sprzeczności z pierwotnymi potrzebami jednostki. Niemowlę instynktownie czuło, że opuszczenie go przez matkę oznacza niebezpieczeństwo, i bało się takiej sytuacji. Dorosły ciągle musi walczyć ze swoim „instynktem”, przeciwko wyssanemu z mlekiem matki dążeniu do zapewnienia sobie bezpieczeństwa dzięki komuś.

Nadmierna koncentracja kochanki na żonatym partnerze łączy się przeważnie z pragnieniem symbiozy z nim. Psychologowie głębi tłumaczą to pragnienie jako głęboko ukrytą potrzebę ponownego złączenia się z matką. Ludzie sami się oszukują, uważając, że to właśnie jest miłość. Sądzą, że kochając kogoś, pozbędą się dręczącego lęku przed samotnością.

W swojej książce o kompleksie Kopciuszka Colette Dowling cytuje amerykańską psychoterapeutkę Alexandrę Symonds, która jest przekonana, że kobiety sukcesu również mają skłonności do „podporządkowania się innym, uzależniania się od nich i poświęcania swojej energii na szukanie mężczyzny, który ochroniłby je przed tym, co wydaje im się trudne i wrogie”<sup>15</sup>.

Mali chłopcy natomiast są zachęceni do podejmowania ryzyka. Poddaje się ich próbom odwagi i wytrzymałości, przygotowując w ten sposób do niezależności. Doświadczają oczywiście przy tym niepowodzeń, ale odnoszą również sukcesy, co wzmacnia ich zaufanie do samych siebie. W wychowaniu chłopców kładzie się nacisk na to, aby brali się z życiem za bary, nie hamuje się samodzielności i nie wymusza uległości. Od czasu do czasu mogą spokojnie stanąć

---

<sup>15</sup> C. Dowling: *Der Cinderella-Komplex*, s. 30.

okoniem i uprzeć się przy czymś albo zrobić coś, czego rodzice im zabraniają, a wówczas oczy niejednego tatusia rozjaśniają się: jest dumny i po cichu cieszy się z tego, że syn ma silną indywidualność.

Gdyby tak postąpiła dziewczynka, powiedziano by, że jest nieposłuszna i niegrzeczna. Chłopcu nie zależy tak bardzo na akceptacji osób ważnych w jego życiu jak dziewczynce. Uczy się zachowań w sytuacjach konfliktowych i podejmuje ryzyko dochodzenia własnych racji, a otoczenie go w tym utwierdza. Inaczej niż u dziewcząt, u większości chłopców wcześniej krystalizuje się poczucie niezależności. Zanim skończą sześć lat, „stopniowo wyzwalają się z potrzeby akceptacji osób dorosłych i nie dbają o to, co o nich pomyślą, bo wystarcza im pozytywne nastawienie do samego siebie”<sup>16</sup>. W dorosłym życiu wyraża się to chociażby w tym, że w przeciwieństwie do kobiet nie przykładają tak wielkiej wagi do swego wyglądu. Są wobec siebie mniej krytyczni, bardziej zadowoleni z siebie i nie uzależniają się tak od opinii otoczenia. Ponieważ mają dobre mniemanie o sobie, niejednokrotnie udaje im się przedstawiać swoje oczywiste wady jako „cechy charakteru”. „Mężczyzna bez brzucha to kaleka” - kobieta o zaokrąglonych biodrach natychmiast się odchudza.

Mężczyźni potrzebują bardzo niewiele, aby być zadowoleni z siebie. Kobiety zaś w dążeniu do perfekcji całe życie pracują nad sobą, ciągle niezadowolone i niepewne efektu. Jak w zaklętym kręgu, zależność jest ratunkiem dla niepewnych, ale uzależnienie od kogoś odbiera pewność siebie. A niepewność nie przypadkiem jest problemem kobiet. Chłopcy - od czasu do czasu niegrzeczni, w przeciwieństwie do układnych dziewczynek - od wczesnego dzieciństwa uczą się radzić sobie ze swoimi uczuciami, a więc samodzielności w dziedzinie emocjonalnej.

Dramatem wielu pokoleń kobiet jest to, że od małego uczono je doświadczania zadowolenia w sposób pośredni: bardziej niż sam sukces cieszy je otrzymana pochwała.

---

C. Dowling: *Der Cinderella-Komplex*, s. 104.

Zadowolają je nie własne umiejętności, lecz to, że sprostały oczekiwaniom. Ważniejsza niż własne zadowolenie jest reakcja otoczenia.

Tłumaczy to, dlaczego „grzeczne dziewczynki” jako dorosłe kobiety - świadomie lub podświadomie - nadal tęsknią za emocjonalnym bezpieczeństwem, które mógłby im zapewnić na przykład mężczyzna (czy to robi, to inna sprawa). Wyjaśnia to również, dlaczego „te trzecie” tak często kapitulują i uciekają w zależność, a także to, dlaczego dążenie do samorealizacji automatycznie prowadzi kobietę do zależności od drugiej osoby. W obydwu przypadkach mamy do czynienia ze strachem: tym pierwotnym, nabytym w procesie wychowania, oraz wywołanym przez sytuację.

Wychowanie osiągnęło sukces. Podświadomość ostrzega kobietę przed niezależnością, ponieważ oznacza ona, że ukochany odejdzie, odwróci się od niej, a wtedy ona straci poczucie własnej wartości, które żonaty mężczyzna w nią tchnął. „Te trzecie” nie narażą się na takie niebezpieczeństwo i pozostaną raczej, biernie cierpiąc, w cieniu mężczyzny, stając się symbolem prawdziwego Kopciuszka.

I tak jak w bajce, dziewięć na dziesięć kobiet czeka na próżno, aż „książę” je wyzwoli od egzystencji Kopciuszka, to znaczy odejdzie od swojej rodziny. Większość „tych trzecich” ma na swoje bierne wyczekiwanie doskonale alibi: chcą być i pozostać niezależne; i w tym właśnie momencie cała sprawa nabiera cech schizofrenicznych, gdy zależność jest usprawiedliwiana walką o niezależność. Rodzi się pytanie, jak one to godzą: związek z partnerem i zachowanie wolności. Czy nowoczesna kochanka w ogóle była zdolna do związania się z kimkolwiek? Czy naprawdę chce dzielić życie z mężczyzną, czy tylko korzystać z jasnych stron partnerstwa?

### CZY CHCESZ BYĆ ZE MNĄ? TAK, ALE...

W jak niewielkim stopniu stereotypy są zgodne z rzeczywistością, widać na przykładzie współczesnych kochanek. Społeczeństwo opatruje kobiety, które mają odwagę kochać

żonatego mężczyznę, etykietką „egzotyczne wyjątki”, mimo że potrzeby i życzenia „tych trzecich” są takie same jak pragnienia wszystkich kobiet. Egzotyczny jest tylko sam obraz kochanek, funkcjonujący w powszechnej opinii. Przytoczymy tu trzy przykłady, potwierdzające to twierdzenie:

1. „Ta trzecia” jako bezwolny obiekt:

*Mężczyźni potrzebują kochanki do łóżka - ich małżeństwo nie jest przez to zagrożone*<sup>11</sup>.

W sposobie myślenia wielu mężczyzn kochanki to kobiety zawsze gotowe służyć swoim ciałem mężczyźnie.

2. „Ta trzecia” jako amazonka bez skrupułów:

*Kobiety samotne są czymś w rodzaju swobodnie poruszających się jonów o niszczyielskiej sile przyciągania, przed którymi powinny się strzec wszystkie cząsteczki*<sup>18</sup>.

Z punktu widzenia kobiety, która uważa, że jej małżeństwo jest zagrożone, i z perspektywy konserwatywno-mieszczkańskich par małżeńskich kochanka wydaje się niebezpieczną osobą, gotową bez skrupułów rozbić zdrową rodzinę. Jest uwodzicielską, nieodpowiedzialną Ewą, która grzeszy z radością, nie okazując skruchy. Oczywiście nie chce się wiązać, ale bezwzględnie wykorzystuje męską słabość.

3. „Ta trzecia” jako emancypantka pożerająca męskie serca:

*Wyemancypowane kobiety nie widzą w małżeńskiej obrączce symbolu statusu społecznego. Same mają mało czasu i wolą kilka intensywnych godzin po pracy niż codzienną ciężką harówkę przy kuchni*<sup>19</sup>.

---

<sup>11</sup> Dieter Abholte w: *Ich liebe einen verheirateten Mann (Kocham żona tego mężczyznę)*, „Quick”, nr 34/85, s. 66.

<sup>18</sup> Anke Huper: *Die andere Frau (Inna kobieta)*, „Psychologie Heute”, nr 5/86.

<sup>19</sup> *Sag mir, wo die Manner sind (Powiedz mi, gdzie są ci mężczyźni)*, „Stern”, nr 41/81, s. 278.

Ten feministyczno-rewolucyjny obraz „tej trzeciej” przedstawia ją jako kobietę aktywną zawodowo, dla której świat mężczyzn jest jak zawsze otwarty sklep samoobsługowy - zachodzi kiedy chce i bierze z półki to, co chce. Ten rodzaj kochanek ma w sobie coś z robiących karierę wyzyskiwaczek.

Amerykańska pisarka i eks-kochanka, a później ślubna małżonka, Melissa Sands, odkryła i opisała nowy typ amerykańskiej kochanki w swojej książce *The Making of the American Mistress* (1981). W Niemczech jej odpowiednikiem jest rozwódka po czterdziestce. Sama przejmuje inicjatywę i zaspokaja swój popęd seksualny z mężczyzną z własnego wyboru. Jej dewiza brzmi: „Mężczyzna tak, małżeństwo nie!”

Jednak żaden z tych schematów nie odpowiada prawdzie. Typowa „ta trzecia” nie widzi siebie ani jako naiwnego, niewinnego anioła, ani jako opętanej seksem emancypantki, ani też współczesnej Kalipso, która przyjmuje żonatego mężczyznę-rozbitka na pokład i wbrew jego woli trzyma go w swoich szponach. Kochanki nie są wyjątkiem i w nich również pragnienie samodzielności i samostanowienia drzemie pospołu z tęsknotą do ciepła i spełnienia jako kobiety. Buntują się przeciwko sztywnym normom społecznym i konwenansom, ale to nie zmienia faktu, że są gotowe w każdej chwili związać się z jakimś mężczyzną i w skrytości ducha marzą o drobnomieszczkańskim szczęściu: o rodzinie, dzieciach, partnerze, który by je rozumiał.

Jeśli się uwzględni sposób wychowania dziewcząt, który czyni z nich bezwolne istoty, przestaje dziwić, że 60 procent kobiet wyszło za mąż, aby zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa. Kobiety, wychowane przez rodziców do tradycyjnej roli, w epoce emancypacji są niemal skazane na nierozwiązywalny konflikt. Colette Dowling konstatuje: „Emocjonalnie pragną luksusu bezpieczeństwa, chcą, by się o nie troszczono, ale są dostatecznie inteligentne, by wiedzieć, że zapłacą za to wysoką cenę”<sup>20</sup>: związane z part-

---

<sup>20</sup> C. Dowling: *Der Cinderella-Komplex*, s. 150/151.

nerem, przestają być samodzielne i mają ograniczoną możliwość samorealizacji.

Istnieje wiele dowodów na to, że dzisiejsze kochanki zaprzeczają, iż nie chcą wychodzić za mąż, rodzić dzieci. Przyczyny takiej postawy są rozmaite, ale jeśli czytać między wierszami, to jedno stanie się jasne: głęboka tęsknota za poczuciem bezpieczeństwa jednoczy kobiety zameżne i kochanki. Pierwsze zyskują to wrażenie po założeniu obrączki na palec, te drugie, gdy znajdą swego „księcia z bajki” - żonatego partnera.

Ale jak to naprawdę wygląda chęć związania się „tych trzecich”? Czy tylko wtedy są gotowe się związać, gdy układ pozostaje niezobowiązujący? Czy istotnie wystarcza im tyle ciepła i bliskości, ile dostaną od partnera przez kilka godzin raz w tygodniu? Nie należy oczekiwać innej odpowiedzi niż „oczywiście nie”. Wprawdzie bardzo chcą być wolne, wprawdzie bywają zadowolone, kiedy mogą zamknąć za „nim” drzwi, ale... Tylko znikoma część kobiet kochających żonatyh mężczyzn twierdzi, że absolutnie nie chciałaby się związać na stałe. Przeważająca większość przedkłada nad status „tej trzeciej” solidne partnerstwo z kochanym mężczyzną. Wyrażone w liczbach wygląda to tak: 80 procent „tych trzecich” na pytanie: „Czy chciałaby Pani żyć razem ze swoim partnerem?” odpowiada bez wahania: „Tak”. Niektóre ankietowane kochanki dodają: „Tak, natychmiast!” i „To jest moje wielkie marzenie/Moja skryta nadzieja/To byłby szczyt moich marzeń” albo „Przynajmniej chciałabym spróbować”. Inne dostrzegają przeszkody:

- „Tak, ale nie liczę na to, bo on jest bardzo odpowie  
dzialny i nie opuści swojej rodziny”.

- „Tak, ale on przecież nie zrobi tego swoim dzieciom”.

- „Tak, ale to nie ode mnie zależy”.

Kochanki chętne do związania się ze swym partnerem dodają: „Razem żyć - tak, razem mieszkać - nie, chyba że nadal będę niezależna”.

Kochanki poniżej trzydziestki odpowiadają przeważnie na to pytanie twierdząco, bez żadnych „ale”. Kobiety rozwiedzione i takie, których związek z żonatym mężczyzną trwa już dłuższy czas, bardzo często skłaniają się do

odpowiedzi: „I tak, i nie”. Mają one już pewien etap za sobą; pierwsza euforia minęła, zaufanie zostało częściowo podkopane, gotowość do poświęceń ma pewne granice. Odpowiadają one na przykład:

- „Początkowo tak; dzisiaj już nie jestem tego taka pewna”.

- „Przed laty tak! Teraz? Sama nie wiem. Za wiele przez niego przeżyłam”.

- „Na początku na pewno. Dzisiaj już w żadnym wypadku. Ale jeśli mi zaproponował, czy wytrwałabym przy swoim postanowieniu???”.

Bardzo zdecydowane „nie” w odniesieniu do wspólnego życia słychać tylko z szeregów czterdziestokilkulatek i kobiet 35-40-letnich, ale są to wyjątki. Jeśli je pominąć, to okaże się, że większość kochanek ma jednak dość pozytywne nastawienie do małżeństwa i rodziny. Co czwarta nie wyklucza małżeństwa, niektóre mają wręcz nadzieję na ślubną obrączkę - pewnego pięknego dnia...

Tylko co piąta nie chce założyć własnej rodziny. Dwie trzecie ankietowanych chętnie miałyby dziecko ze swoim partnerem. Nieliczne zrealizowały to pragnienie, inne przerwały ciążę, ponieważ partner był temu przeciwny albo nie chciały, żeby dziecko wychowywało się bez ojca.

Odpowiedzi są tak zróżnicowane, że żadne uogólnienie nie jest możliwe - nie ma jakiegoś jednego typu kochanek. Można się jedynie pokusić o znalezienie podobieństwa między nimi: zasadniczo kochanka nie ma nic przeciwko temu, by związać się na stałe z mężczyzną. Mogłaby sobie nawet pod pewnymi warunkami wyobrazić, że założy z partnerem nową rodzinę albo będzie miała z nim dziecko. Zdumiewające jest to, że w dość licznych przypadkach pragnienie stałości zrodziło się dopiero dzięki temu związkowi. Po półtorarocznym związku z żonatym mężczyzną pewna trzydziestoletnia kobieta doszła do wniosku:

*Bardzo chcę się związać na stałe z moim partnerem, mieć własną rodzinę i ewentualnie dzieci. Przedtem wcale tego tak nie pragnęłam.*

Inna trzydziestolatka, której związek trwa już ponad trzy lata, napisała w ankiecie:

*Wciąż za nim tęsknię. Zachowuję się jak dziecko, które najbardziej pragnie właśnie tej zabawki, której nie może mieć.*

„Tęsknota” to najczęściej używane słowo w ustach zawiedzionych rozwódek. Tęsknią za „zdrowym partnerstwem, odpornym na konflikty” albo za „zdrową rodziną”. Mówi dwudziestoosmioletnia pielęgniarka Ewa H.:

*Czasami myślę, że nie potrafię żyć samotnie, i wtedy bardzo, ale to bardzo chcę się z kimś związać, ale potrzebuję też dość dużo czasu dla siebie samej. Pragnę jednak założyć własną rodzinę i wziąć na siebie odpowiedzialność za dzieci, aby moje życie nabrało jakiegoś sensu.*

Te wahania i rozterki odzwierciedlają wewnętrzne rozdarcie połowicznie wyemancypowanych kobiet. Psychoanalizycka Karen Horney, znana przedstawicielka nowej psychoanalizy i przeciwniczka freudowskiej teorii zazdrości o penisa, już przed przeszło półwieczem wyrażała pogląd, który do dziś powinien dawać do myślenia niejednej „tej trzeciej”. Była przekonana o tym, że wielu kobietom pragnienie „kochania mężczyzny i bycia kochaną... zostało zaszczerpione w dzieciństwie, a potem sztucznie podsycane. Nie są one zdolne do założenia dobrych i trwałych związków z mężczyznami: mają zahamowania, wynikające z lękliwości i niewiary w siebie. Te które uważają, że są brzydkie, wykorzystują swoje zdolności intelektualne i za wszelką cenę pragną osiągnąć życiowy sukces”<sup>21</sup>.

Powyższe rozważania można sformułować krótko i dobitnie: współczesne kochanki chcą się wiązać, ale nie chcą zostać związane. Wkładają wiele energii i ambicji w to, aby związać ze sobą już związanego mężczyznę, a więc uzależnić go od siebie, ale wpadają w panikę, kiedy chce je ze sobą

---

<sup>21</sup> Karen Horney: *Overvaluation of Love*. „Psychoanalytic Quarterly”, 1934. Cytat za C. Dowling: *Der*, s. 525.



związać mężczyzna wolny. Na tym polega cały problem. Zakładając, że teza ta jest słuszna, również i dla tej wewnętrznej sprzeczności nie znajdziemy zadowalającego wytłumaczenia. Wie o tym czterdziestojednoletnia nauczycielka Adela S.:

*Niejednokrotnie miałam okazję wyjść za mąż, ale nie odważyłam się powiedzieć „tak”. Bałam się, że małżeństwo ograniczy mnie pod każdym względem. Dzisiaj trochę mi smutno, że nie mam rodziny.*

Niepewna swoich uczuć była również trzydziestodwuletnia Gizela K. i zawahała się przed pójściem do urzędu stanu cywilnego. Wspomina:

*Kiedyś chciałam mieć rodzinę, ale natychmiast zrywałam znajomość z mężczyzną, który chciał mnie poślubić. Potem poznawałam przeważnie żonatych mężczyzn i nie było tego problemu. Nigdy nie chciałam żyć samotnie i mimo wszystko pragnęłam mieć rodzinę — prawdziwy paradoks!*

Ambiwalentna tęsknota za przynależnością i niezależnością przemawia bardzo wyraźnie ze słów dwudziestoczteroletniej kreślarki Ingeborg N. Jest ona już czwarty rok związana z żonatym pedagogiem:

*Teoretycznie chciałabym wyjść za mąż i mieć rodzinę, ale bardzo się tego boję.*

Większość „tych trzecich” przyznaje, że chciałyby się związać, „ale nie za wszelką cenę”. Czy one są w ogóle do tego zdolne?

## WIELKI LĘK

„Te trzecie” chcą się więc związać, ale obawiają się skutków tego kroku i świadomie lub nieświadomie robią jakieś uniki. Ten, kto chce się uchronić przed uświadomionym

zagrożeniem, włącza w to swoją wolę. Kto natomiast broni się nieświadomie, jest niezdolny do włączenia swojej woli, bo nie uświadamia sobie przyczyny lęku. Większość kochanek wie, czego się obawia. Jeśli rozpatruje się konfliktową sytuację „tych trzecich” z pozycji feministycznych i tylko na podstawie ich zachowania, nie uwzględniając psychicznej motywacji tych kobiet, współczesna kochanka może się wydać smutną neurotyczką.

Neurozy są z psychoanalitycznego punktu widzenia zaburzeniami osobowości, u których podłoża leży lęk i niepokój. Niektóre z tych lęków, na które cierpią neurotycy, są znane również „tym trzecim”, jak np. strach przed rezygnacją z bierności i pokierowanie swoim życiem, wprowadzeniem jakichś zmian. Przyczyny takiego stanu należy szukać we wczesnym dzieciństwie tych kobiet - dzisiejsze kochanki zostały starannie wychowane do życia w cieniu mężczyzny. Tymczasem tłumy psychologów wmawiają im, że „nie są zdolne do związania się”, ponieważ nie potrafią albo nie chcą nawiązać „normalnego” stosunku - i przystosowane „te trzecie” wierzą im! Zdolności rozwija się w procesie uczenia się. „Zdolność” wiąże się ściśle z gotowością i wolą. W odniesieniu do obcowania ze sobą obu płci wydaje się wątpliwe, czy zdolność do wiązania się jest jakością, do której kobiety powinny dążyć. Gdyż jakimi cechami odznacza się człowiek zdolny do związania się i komu służy taka zdolność?

Jeśli kobieca zdolność do wiązania się oznacza podporządkowanie się mężczyźnie, rezygnację z rozwoju osobowości i zaniedbywanie własnego życia dla dobra męża i rodziny, to „te trzecie” są rzeczywiście niezdolne do wiązania się - i bardzo dobrze. Gdyż ten rodzaj zdolności do wiązania się jest nie tylko wrogi kobietom, ale też w najwyższym stopniu anachroniczny: nawet dla największego męskiego szowinisty byłoby to na dłuższą metę głupie i nudne.

Związanie się z kimś oznacza gotowość do kompromisów. Z jednej strony wymagania nowoczesnych kobiet w stosunku do partnera wzrosły w porównaniu z czasami przedemancypacyjnymi, a z drugiej - większość mężczyzn wykazuje wciąż jeszcze za mało elastyczności w sprawach partner-

stwa i podziału obowiązków domowych. Strach „tych trzecich” przed wianiem się ma konkretne podstawy. Naukowcy z uniwersytetu w Oldenburgu ankietowali pary, które zawarły związek małżeński w latach 1950, 1970 i 1980, na temat partnerskiego aspektu ich związku. Chcieli m.in. zbadać, jak w praktyce wygląda pomoc mężczyzn w gospodarstwie domowym. Wnioski potwierdzają zarzuty wielu kobiet: statystyczny małżonek nadal wykręca się od pracy w domu, niezależnie od wieku. Co prawda młodszy mężczyźni coraz częściej starają się wyręczać swoje żony w zajęciach domowych, ale i tak większość prac nadal wykonują kobiety:

	1950 <sup>22</sup>	1970	1980
Przygotowanie śniadania	82,9% *	77,4%	74,4%
Gotowanie obiadu	98,9%	80,0%	75,3%
Zmywanie	75,3%	62,9%	53,9%
Pranie	98,6%	95,8%	92,0%

Półowa kobiet czuje się pokrzywdzona w stosunku do mężczyzn. Dane statystyczne to potwierdzają: robotnice zarabiają 29 procent albo 27 procent (dawne/nowe kraje związkowe) mniej niż robotnicy, urzędniczki 33 procent albo 25 procent mniej niż ich koledzy<sup>24</sup>. Kobiety stanowią 51,5 procent ludności, ale tylko 4 procent zajmuje stanowiska kierownicze. Jeśli uwzględnimy te dane, to rosnący sceptycyzm kobiet, ba, nawet lęk przed wianiem się staje się zrozumiały. Ryzyko utraty mozolnie zdobytych przestrzeni jest dla nich zbyt wielkie.

„Te trzecie” uważają się za wyemancypowane, ale mają wyraźne i widoczne trudności z używaniem tego terminu. Bardzo im zależy na odgraniczeniu się od radykalnego feminizmu; dystansują się od ich zdaniem „wojowniczych” ruchów kobiecych. Emancypację pojmują raczej jako równouprawnienie w stosunku do mężczyzn.

<sup>22</sup> Data zawarcia małżeństwa.

<sup>23</sup> Procent małżeństw.

<sup>24</sup> Podstawa: dane za lipiec 1994 wg Statistisches Bundesamt Wiesbaden.

Tak jak do uzależnienia się od partnera popycha strach przed samotnością, tak potrzeba zachowania autonomii dowodzi lęku przed zbyt dużą bliskością. Im bardziej człowiek się otwiera, tym łatwiej go zranić. „Te trzecie” nie są więc tak naprawdę ani *gotowe* do związania się, ani *niezdolne* do związku, ale mają swoje powody, aby *lękać się* związania.

Lęk ten wyraża się w sposób ekstremalny: chęć związania się - powodowana lękiem przed samotnością - jest blokowana przez skrajny lęk przed bliskością. Ta emocjonalna sprzeczność tłumaczy, dlaczego niektóre kobiety boją się trwałego związku z mężczyzną.

W Niemczech co trzeci związek małżeński okazuje się nietrwały i jest to już zjawisko społeczne, a nie tylko problem jednostkowy. Współżycie partnerskie, obojętne czy ze świadectwem ślubu, czy bez niego, przebiega bez problemów, dopóki przeważają korzyści i przyjemności. Natomiast jakiegokolwiek kłopoty są dla wielu związków jak dynamit. Winne są temu egoizm i samolubstwo oraz strach przed samotnością: taka miłość nie jest niczym innym jak *egoisme a deux*.

Egoizm we dwoje nie prowadzi do niczego dobrego, a interesowna miłość nie ustrzeże od samotności. To wielka sztuka żyć szczęśliwie we dwoje, szanować prawo partnera do odrębności, w niczym go nie ograniczać, a jednocześnie dawać poczucie bliskości. Trzeba umieć dyskutować, spierać się *fair*, używając racjonalnych argumentów. Ale jest to trudne dla ludzi nastawionych do życia konsumpcyjnie. Przeważa postawa coś za coś i każdy chce być zaspokojony pierwszy. Nie ma już prawie takich ludzi, którzy za starodawne „Bóg zapłać” ruszyliby choćby palcem - mówi się, że tylko śmierć jest za darmo, i handluje się nawet uczuciami.

### BYĆ „TĄ TRZECIĄ”: PRZEZNACZENIE?

Pewnego ranka zebrałam  
włosy czarne, cienkie - jego  
włosy -

pojedynczo jeden  
po drugim z  
umywalki.

Wyszły mu przy czesaniu,  
wyrzucił je niedbale, a one  
się przykleiły - jak ja do  
niego.

W zastraszającym tempie stosunki międzyludzkie przybrały w naszym konsumpcyjnym świecie interesowy charakter. Erich Fromm pisze w nawiązaniu do stworzonej przez Aldousa Huxleya w książce *Nowy, wspaniały świat* ponurej wizji płytkiego społeczeństwa konsumpcji: „Automaty nie potrafią kochać, wykorzystują się tylko nawzajem i mają nadzieję na ucieczkę przyzwoitego interesu”<sup>25</sup>. „Te trzecie” intuicyjnie przeczuwają, co im grozi w razie związania się z mężczyzną, i podświadomie bronią się przed tym. Nie jest to więc „niezdolność do wiązania się”, lecz naturalna potrzeba ochrony własnej tożsamości. Muszą się bronić, ponieważ nie potrafią przeciwstawić się wprost przewadze.

Konflikt wewnętrzny: być albo nie być kobietą - zachować wolność bądź ją stracić - przeszkadza emocjonalnie niepewnej połowicznej emancypantce wejść bez zastrzeżeń w bliską zażyłość z mężczyzną. Świadomie albo instynktownie dzielnie broni się przed zalotnikami, a traci kontrolę nad sobą w bezpiecznym układzie: przy boku żonatego mężczyzny. Jej czujność słabnie, zatracą się i wpada z jednej skrajności w drugą: z „niezdolności do wiązania się” w niewolniczą zależność.

Kiedy takie kobiety kolejny raz wybierają „nie tego” mężczyznę, to według psychologów kryje się za tym ich podświadoma potrzeba sabotowania własnych związków: te kobiety tylko dlatego nie znajdują właściwego partnera, że wcale go nie szukają! Amerykańska para psychologów, Yehudi Nir i Bonnie Maslin, próbowała odkryć, dlaczego określone typy kobiet mają pecha w miłości. Odrzucają oni

---

<sup>25</sup> Erich Fromm: *O sztuce miłości*, Warszawa 1974.

teorię, że winne są okoliczności zewnętrzne: nie mężczyźni, nie los, nie warunki są winne temu, że kobieta stale się myli. Korzenie zła tkwią ich zdaniem wyłącznie we wczesnym dzieciństwie tych kobiet, niezależnie od poszczególnych wariantów tego problemu<sup>26</sup>. Kilka przykładów:

- Samarytanka miała za ojca słabeusza. Dlatego czuje się powołana do pomagania nieudacznikom.
- Księżniczka była ulubienicą tatusia. Każdy inny mężczyzna jest dla niej zbyt banalny.
- Pasierbica zawsze była na drugim planie i jako osoba dorosła także zadawała się drugim miejscem. Zmienia mężczyzn zamiast zmienić swoją sytuację.

Psychologowie od dawna próbują wyjaśnić zjawisko „wiecznych tych trzecich”. Błędne koło między świadomymi wymaganiami a nieuświadomianymi potrzebami, wskutek czego kobiety te nieuchronnie wpadają w ramiona cudzych mężów, tłumaczą oni jako głęboko utajony przymus czy też głęboką wewnętrzną potrzebę dzielenia mężczyzny z inną. Te kobiety nigdy nie nauczyły się innej roli niż roli rywalki, którą były od wczesnego dzieciństwa w stosunku do własnej matki, walcząc o przychylność ojca. Dla tych, którzy czytali biografię „tych trzecich” i zwrócili uwagę na ich dzieciństwo, wszelki komentarz jest zbyteczny (por. „TA TRZECIA” I JEJ DZIECIŃSTWO). Nawet jeśli ta teoria jest bliska prawdy, to każda kochanka zapewni, że ona nigdy nie chciała się dzielić ukochanym mężczyzną z inną.

Tymczasem już w 1928 roku wielki psychoanalityk Carl Gustaw Jung twierdził, że pewna grupa kobiet ma taką skłonność, i dowodził, że trójkąty małżeńskie istnieją, ponieważ:

*W Europie jest o kilka tysięcy kobiet więcej niż mężczyzn. Każda z nich pragnie być szczęśliwa, ale jak ma to osiągnąć, skoro nie dla wszystkich wystarcza mężczyzna.*

---

<sup>26</sup> Yehudi Nir, Bonnie Maslin: *Loving men —for all the right reasons*. The Dial Press, New York 1983.

*Kobiety niezamężne mogłyby po prostu zająć miejsce prawowitych małżonek, ale to nie rozwiązuje problemu. Rozwody powodują jedynie przegrupowanie - zamężne tracą mężczyznę, a zyskują go te dotychczas wolne. Bilansu to i nie zmienia. Dlatego dzisiejsza kobieta musi się pogodzić z tym, że będzie dzielić mężczyznę z inną<sup>21</sup>.*

Stanowisko takie jest zarówno wtedy, jak i dziś niemożliwe do pogodzenia z chrześcijańską etyką społeczną - i Boga dzięki, pomyśli niejedni i niejedna. Poza tym świadczy ono o ogromnej pogardzie dla kobiet, gdyż stawia kobietę przed alternatywą: tolerancja albo utrata miłości, a z mężczyzny czyni dozorcę haremu.

## CZY MAŁŻEŃSTWO WE TROJE MOŻE SIĘ UDAĆ?

Przytoczymy tu kilka krótkich fragmentów z odpowiedzi na to pytanie, które czasopismo „Quick” już w roku 1977 (po pierwszych próbach rewolucji seksualnej) skierowało do „normalnych” obywateli i które do dzisiaj są na czasie.

Kolekcjoner dzieł sztuki:

*Sądzę, że oszukujemy się, kiedy sądzimy, że „małżeństwo we troje” to jedynie materiał na film. Ja, mając 45 lat, nieraz oglądałem się za inną kobietą i grzeszyłem przynajmniej w myślach.*

Gospodyni domowa:

*Małżeństwo we troje to interesujący temat, dopóki nie dotyczy nas bezpośrednio. Zwykle... w takim trójkącie pojawia się konkurencja i to nie może skończyć się dobrze.*

Graficzka:

*Umowa w sprawach miłości czasem jest jedynym wyjściem. Zwłaszcza kiedy są dzieci. Po kryzysie wybraliśmy takie rozwiązanie zamiast rozwodu.*

Przedsiębiorca:

*Jeśli traktowałbym kobietę jak lodówkę, to chętnie miałbym*

---

<sup>21</sup> Cytaty za: „Quick” nr 13/77 (17.03.1977).

*dwie. Ale ja chciałbym żyć z moją żoną jak z człowiekiem, a nie z rzeczą.*

„Kobiety w cieniu” reprezentują mniej liberalne stanowisko. Czterdziestoletnia Monika J. jest już po raz drugi „tą trzecią”. Pierwszy związek z żonatym mężczyzną zakończył się po pięciu latach, Monika miała wtedy 23 lata. Dzisiaj stoi znów na rozdrożu, mianowicie tuż przed ostatecznym zerwaniem ze swoim drugim żonatym partnerem:

*Straciłam wszelkie złudzenia, stałam się dojrzała i widzę sprawy realnie - nie będę już zabawką dla mężczyzny, mam inne oczekiwania i życie w trójkącie nie wchodzi dla mnie w rachubę. Małżeństwa w jego obecnej postaci również nie mogę zaakceptować. Mam własne wyobrażenia, jak powinno wyglądać życie z drugim człowiekiem, nie potrzebuję żadnych zasad. Mój żonaty partner twierdzi, że nie miałabym żadnych trosk, gdybym się z nim związała. Mówi, że jestem zahamowana, jeśli nie mogę iść do łóżka z dwojgiem ludzi! Nie rozumie, że kobiety także czasem mówią „nie”. Powinnam się według niego zastanowić i dać się przekonać, skoro on tak za mną szaleje! Nie znoszę typów w rodzaju macho, nie życzę sobie stosunków seksualnych z nimi, bo oni nie są zdolni do dawania kobiecie oparcia w codziennym życiu, tylko zaspokajają swoje egoistyczne potrzeby.*

Mężczyźni, którzy, mając stałą przyjaciółkę, praktykują coś w rodzaju „potajemnej bigamii”, zajmują wyraźnie odmienne stanowisko w odniesieniu do problemu trójkąta. Trzydziestopięcioletni dziennikarz Heinz W., ojciec jednego dziecka, żyje ze swoją żoną rówieśniczką w „otwartym małżeństwie” i twierdzi:

*Jestem przekonany, że żaden człowiek nie może być dla drugiego człowieka wszystkim i dać mu wszystko. Chodzi o to, żeby od różnych ludzi zebrać pełną miarkę.*

Innego bilansu dokonuje pewien czterdziestodwulatek:



*W trakcie kilku stałych związków (w tym dwóch małżeństw) miałem zawsze kochankę na boku i mogę zapewnić, że również dla mężczyzny stwarza to poważne sytuacje konfliktowe. Doszło do tego, że moje nerwy już nie wytrzymały, wpadłem w depresję i zacząłem pić.*

Seksuolodzy są przekonani, że monogamiczne małżeństwo nie odpowiada naturze mężczyzny. Dużo rzadziej stawiane jest pytanie, czy odpowiada ono naturze kobiety. Inne struktury społeczne, inne wpływy ekonomiczne, światopoglądowe i kulturowe wykształciły inne postaci związków małżeńskich, które w danych kręgach kulturowych funkcjonują często lepiej niż nasze uświęcone monogamiczne małżeństwo. Kochanka, związana jednocześnie z dwoma zonatymi mężczyznami, komentuje:

*Byłam i jestem zgodna z moim mężczyzną nr 1, że tylko od nas samych zależy, czy poligamia mogłaby być uprawiana w naszym kraju. W innych kulturach taka forma współżycia zdaje egzamin.*

Związki między mężczyznami i kobietami mają dziesiątki postaci. Przez długi czas etnografowie sądzili, że małżeństwo monogamiczne zaczęło się od promiskuizmu<sup>28</sup>. Nowocześni etnologowie zaprzeczają temu. U niektórych ludów pierwotnych istniał i istnieje promiskuizm, ale tylko okresowo i w ramach ściśle określonych obyczajowo. Wbrew popularnym sądom właśnie u ludów „niecywilizowanych” obowiązuje małżeństwo monogamiczne. Formy wspólnego życia nie są więc określane przez erotykę, lecz przez inne wymogi, np. ekonomiczne.

U ludów, u których przeważa monogamia, w przypadku np. bezpłodności kobiety, są tolerowane związki poligamiczne. Poliandria (wielomęstwo), forma małżeństwa spotykana jeszcze dzisiaj w Tybecie, Azji, Arabii i na Syberii, bierze

---

<sup>28</sup> Promiskuizm — brak reguł współżycia seksualnego i małżeńskiego charakteryzujący (według zarzuconej dziś hipotezy z XIX w.) najwcześniejsze stadium rozwoju rodziny (przyj. red.).

się przeważnie z małej liczby kobiet. W Indiach nie jest rzadkością, że czterech-sześciu braci poślubia jedną kobietę. Poliginia (wielżeństwo) wynika przeważnie z troski o kobietę: gdy umiera mężczyzna, wdowa po nim zostaje żoną, czasem kolejną, jego brata. Południowoaustralijskie plemię Dieri dopuszcza małżeństwo między rodzeństwem.

Wszystko wskazuje na to, że małżeństwo monogamiczne nie jest ukoronowaniem wysoko rozwiniętej cywilizacji. Odkąd Jung kruszył kopie o zalegalizowanie małżeństwa we troje, wiele się zmieniło. Liczebną przewagę kobiet nad mężczyznami odnotowuje się jedynie w starszych rocznikach. Wynika to z większej umieralności mężczyzn w wieku powyżej 55 lat, grupy porównywalnie mało liczebnej, ponieważ wielu mężczyzn ze starszych roczników zginęło podczas ostatniej wojny. W grupach wiekowych między 20 a 55 lat jest znacznie więcej mężczyzn niż kobiet i tendencja ta będzie rosła, ponieważ rodzi się więcej chłopców niż dziewczynek.

Czyżby karta miała się odwrócić i w roku 2000 kobiety będą mogły przebierać w kochankach? Nadchodzą złe czasy dla mężczyzn? Na to wygląda. Niech się naukowcy martwią o to, jak panowie będą sobie radzić z zaspokajaniem męskiego popędu, i o skutki, jakie z tego mogą wyniknąć.

#### KIEDY NAMIĘTNOŚĆ RODZI CIERPIENIE

Już przeszło dwa tysiące lat temu grecki filozof Platon zwracał uwagę: „...Istnieją i lekarze ciała, i lekarze duszy, tak jakby można było oddzielić duszę od ciała - o tym właśnie zdają się zapominać greccy lekarze; nie widzą człowieka jako całości i dlatego są bezsilni wobec tak wielu chorób”. A więc nie od dzisiaj wiadomo, że cierpienia fizyczne mogą mieć tło psychiczne. Kiedy chora dusza powoduje dolegliwości ciała, mówimy o chorobach psychosomatycznych.

Dla „tej trzeciej” - „kobiety w cieniu” - miłość nie-rzadko staje się namiętnością, która powoduje cierpienie. Wrażliwość takiej kobiety i ciągłe obciążenie psychiczne

spowodowane tęsknotą, nie spełnionymi oczekiwaniami, złudną nadzieją oraz nienawiścią, są niemal idealną pożywką dla chorób. W mitologii greckiej Tantal, syn Zeusa, próbował oszukać bogów i został zesłany do podziemnego świata, gdzie musiał cierpieć głód i pragnienie. Stał w wodzie, zanurzony po szyję, ale gdy się nachylał, aby się napić, woda opadała. Gdy sięgał po owoce zwieszające się nad jego głową, gałęzie ulatywały w górę. „Ta trzecia” cierpi męki Tantala, bo ma swoje szczęście przed oczami, a nie może go schwycić.

Wprawdzie człowiek może panować nad swoimi uczuciami, ale zepchnięte w podświadomość, istnieją nadal. Jedną z wielu oznak tego są sny - postać podświadomości. To, co śniła czterdziestotrzyletnia „ta trzecia”, świadczy o głęboko ukrytym strachu i poczuciu bezsilności:

*Śnił mi się mój partner. Widziałam go bardzo wyraźnie, jak biegł po drugiej stronie ulicy, zaniedbany i brudny, w za krótkich spodniach. Przypominał włóczęgę. Byłam przerażona i zdumiona jego wyglądem, wołałam go, ale nie mogłam przekrzyczeć ulicznego hałasu. Zatrzymał się wprawdzie, rozejrzał, ale nie zauważył mnie. Moja rozpacz w tym śnie była przeogromna; chciałam mu pomóc i nie mogłam się ruszyć, nie mogliśmy do siebie dotrzeć. Tego rodzaju sny są u mnie „na porządku nocnym”.*

Ten, kto spycha uczucia i przeżycia w głębiny podświadomości, nie powinien się dziwić, że go fizycznie osłabiają. Konflikty wewnętrzne należy rozwiązywać, bo w przeciwnym razie działają wyniszczająco na psychikę człowieka, gdyż długo tłumione uczucia wracają w postaci choroby.

Zaburzenia przemiany materii, choroby przewodu pokarmowego i nerek, astma, alergie, bóle pleców, głowy i serca mogą mieć przyczyny psychiczne. Bardzo znamienne jest, że żony oszukiwane przez męża reagują nerwicą serca. To serce, które w momencie zawierania małżeństwa biło dla

męża, wypadło z rytmu. Nie rozwiązywane konflikty, nie wyrażone uczucia mogą być przyczyną rozmaitych dolegliwości i zaburzeń. Psychozy i neurozy stwierdzono u ludzi, którzy stale żyją na emocjonalnej huśtawce i sami nie wiedzą, czy pragną bliskości, czy dystansu. Takie stany ducha - doskonale znane „tym trzecim” - mogą prowadzić m.in. do schizofrenii i depresji, bo też sytuacja, w jakiej te kobiety żyją, jest ze swej natury schizofreniczna; graniczyłoby to z cudem, gdyby się to nie odbijało na ich psychice.

Rzeczywiście, wśród „kobiet w cieniu” jest wiele takich, którym długotrwały związek pozamałżeński nie służy. „Te trzecie” uskarżają się najczęściej na chroniczne zapalenie śluzówki żołądka (*gastritis*), bóle stawów, dolegliwości dróg żółciowych, brak łaknienia jak również alergię i astmę. Wszystkie te choroby świadczą o życiu w dużym napięciu. Często występuje też skłonność do popadania w nałóg, zwłaszcza w alkoholizm i lekomanię. Nierzadkie są stany depresyjne.

Nie da się ocenić spustoszeń, jakie w psychice „tej trzeciej” czyni związek pozamałżeński. Każdy przypadek jest inny: niektóre kochanki czują się rzeczywiście „kobietami w cieniu”. Inne sądzą, przynajmniej chwilami, że znalazły się po słonecznej stronie życia. Jeszcze inne próbują wyżywać się w pracy zawodowej i nie dają się wmanewrować w rolę biernej, cierpiącej kobiety, zawsze gotowej na zawołanie kochanka. Samodzielność zawodowa dowodzi ich dojrzałości emocjonalnej: gdy stają się bardziej pewne siebie, zaczynają się także uniezależniać od partnera. Zrównoważone psychicznie, potrafią dostrzec i docenić dobre strony swego związku. Gdy nauczą się cieszyć „szczęściem na godziny”, już nie cierpią z powodu rozstań, lecz z korzyścią dla siebie wykorzystują wolny czas.

W gorszej sytuacji są takie kobiety, które z powodu kochanka wycofują się coraz bardziej z życia towarzyskiego, aby mieć stale czas dla „niego”. Stopniowo tracą kontakt ze światem zewnętrznym i samotnie czekają. Bez wątpienia ich zdrowie psychiczne jest o wiele bardziej zagrożone niż

na przykład zdrowie mniej zaangażowanych emocjonalnie kobiet po czterdziestce.

Zwykle jednak „te trzecie” nigdy nie mają wewnętrznego spokoju, gdyż latami żyją w uczuciowym chaosie — od uniesienia i nadziei do leków i wątpliwości. Burza zmian nych uczuć powoduje ekstremalne obciążenia psychiczne. Prawdopodobieństwo odniesienia psychicznych szkód jest u nich znacznie wyższe niż na przykład u kobiet samotnych z wyboru czy u par żyjących w ustabilizowanych związkach. Wynika z tego wniosek, że stan psychiczny kochanki nie powoduje wprawdzie powstawania chorób natury fizycznej czy duchowej, ale przyczynia się do ich powstawania. „Te trzecie” żyją w warunkach sprzyjających chorobom. To, że miłość może doprowadzić do powstania jakiejś niedomogi fizycznej lub psychicznej, wiedzą autorki poniższych wypowiedzi.

Weronika Z. jest samodzielnym pracownikiem w branży tekstylnej, tuż po czterdziestce. Od siedmiu lat jest związana z żonatym doradcą podatkowym. Beznadziejna miłość stopniowo zżera jej duszę. Oto kilka wyjątków z dziennika Weroniki:

*5 lipca 1980*

*Jestem tak uwikłana, że nie potrafię się rozeznaczyć we własnych uczuciach... Powinnam skakać do góry ze szczęścia, a jestem bezgranicznie smutna i przygnębiona. Lęk mnie nie opuszcza. Nienawidzę się za te nastroje...*

*17 lipca 1981*

*Wczoraj wieczorem na kursie nie mogłam się skupić. Mdli mnie po prostu. Po powrocie do domu o wpół do dwunastej otworzyłam butelkę szampana. Po czwartym kieliszku zaczęłam płakać i przez całą noc nie mogłam spać. Mam kurcze żołądka, w gardle rośnie mi wielka kula. Jak to się skończy?*

*15 grudnia 1981*

*Ten związek wpędza mnie po prostu w rozstrój nerwowy. Coraz częściej mam uczucie, że nie może tak dłużej być, że to przekracza moje siły.*

17 października 1982

*...podczas gdy H. grzeje się w domowym ciepłku, ja staczam się w bezdenną rozpacz...*

20 grudnia 1983

*Nie mogę się już w ogóle odnaleźć, tonę w wewnętrznym chaosie. Moja równowaga wewnętrzna zniknęła całkowicie, a tak bardzo jej teraz potrzebuję.*

15 sierpnia 1985

*Moja rozpacz; moje lęki; ten kompletny brak sensu i okropne noce nie dają się opisać. Bez niego nie mogę żyć. Z nim też nie. Myślę o samobójstwie. Chcę to wszystko rzucić, nie mogę już dłużej, to błędne koło...*

Bezsenność to jeszcze najmniejsze zło. Zastanawiające jest, jak wiele „tych trzecich” dręczonych jest depresjami i myślami samobójczymi, podobnie jak dwudziestotrzyletnia Andrea F., która znajdując się w głębokim kryzysie emocjonalnym, pisze zrozpaczona:

*Nie mogę istnieć bez niego. Czuję, że mnie ten związek wyniszcza. Chcę umrzeć. Czasem, kiedy jedziemy motocyklem, wyobrażam sobie, że zdarza się wypadek i oboje ginimy. Ciężko mi na duszy... Ledwie mogę pisać, natykałam się pastylek waleriany i nie tylko. Nie chcę, żeby ból w moim sercu doprowadził mnie do zupełnego obłędu. Znowu żrę jak opętana. Jestem zupełnie wykończona. Wyjechać? Tak. Tak mnie mdli. Ale nie mogę zwymiotować, szkoda tabletek. Wyjechać... Muszę stąd zniknąć...*

„Te trzecie” stale są „pod prądem”. To wielkie obciążenie. Wystarczy drobiazg, aby się załamały. Otoczenie nie może się nadziwić, dlaczego, ni stąd, ni zowąd, taka miła pani jak Róża W. popada w depresję:

*Nie dostałam ataku szału, tylko miałam dreszcze, gorączkę i nie mogłam mówić. Ani słowa, żadnych artykułowanych dźwięków.*

*Potrzebowałam sześciu tygodni, aby znowu formułować zdania i grzecznie stawiać nogę za nogą.*

Tak gwałtowne reakcje są wprawdzie nietypowe, ale zdarzają się również u zdradzanych żon.

W sytuacji otwartego konfliktu większość kochanek nie uzewnętrznia swej nienawiści, gniewu, wściekłości, agresji. Nie okazują tych uczuć, bo nie odpowiada to naturze potulnych, dobrze wychowanych kobiet. Cały ten emocjonalny impet kierują w niszczący sposób przeciwko sobie. Częściej niż z nadużywaniem leków albo alkoholu „te trzecie” mają problemy z łaknieniem. I nic dziwnego. Żołądek ma najkrótsze połączenie z duszą. Jedne tracą apetyt, inne zaczynają „żreć jak smok”. Dlaczego?

Pierwsze doświadczenia życiowe człowieka są związane z przyjmowaniem pokarmu. Matka karmiąca niemowlę głaszcze je, tuli, przemawia czule do niego. Dziecko podczas karmienia zaspokaja głód fizyczny i głód serca<sup>29</sup>.

Skojarzenie miłość-jedzenie utrwała się w podświadomości i w sytuacjach kryzysowych u wielu dorosłych uzewnętrznia się w postaci kłopotów żołądkowych. Nie tylko morderczy apetyt, ale także brak łaknienia może być symptomem kłopotów sercowych. Kiedy niemowlę nie chciało jeść i kaszki, zatroskana mama tym bardziej się nim zajmowała - pierwotna informacja brzmi więc tak: może on się mną zainteresuje, kiedy zobaczy, że nic nie jem; miłość można wymusić. Objadanie się jest narkotykiem potulnych. Kochanki są potulne. Wypowiedź niejednej „tej trzeciej” można potraktować dosłownie, kiedy mówi: „Pożeram wszystko, co napotkam na mojej drodze, tak jestem go głodna, aż mnie mdli”.

Nieszczęśliwa miłość może spowodować dolegliwości żołądkowe, ale na pewno nie ją należy winić za tak poważne zaburzenia jak anoreksja, bulimia czy chorobliwe objadanie się. Tylko kobiety o odpowiednich predyspozycjach psychicznych zaczną się objadać, popadną w rozmaite nałogi

---

<sup>29</sup> Por. Maja Langsdorff: *Die heimliche Sucht, unheimlich zu esseit-* (*Potajemny nałóg nieumiarkowanego jedzenia*), Frankfurt/Main 1995.

- alkohol, narkotyki, papierosy itd. - gdy w ich życiu zajdą niekorzystne zmiany.

Pytanie, czy to kochanki są szczególnie podatne na dolegliwości psychosomatyczne, czy też osoby cierpiące na takie niedomogi są predysponowane do pełnienia ról drugoplanowych, pozostanie na razie bez odpowiedzi. Ponieważ co dziesiąta kobieta w Niemczech je albo za dużo, albo za mało, jest prawdopodobne, że i „te trzecie” cierpią na takie zaburzenia. Przypuszcza się, że specyficzna sytuacja życiowa tych kobiet w połączeniu z wczesnodziecięcymi doświadczeniami szczególnie je do tego predestynuje.

Anna B., lat 26, graficzka:

*Kiedy on wychodzi i zostaję sama, czuję mdłości.. Rzucam się na jedzenie, żrę, aż robi mi się niedobrze, a potem rzygam nad klozetem.*

Katarzyna B., lat 35, urzędniczka:

*Zawsze miałam problemy z nadwagą. Od kiedy poznałam mojego partnera, znowu muszę ostro walczyć z tuszą. Przytyłam 10 kilo.*

Ewa M., lat 30, pielęgniarka:

*Myślę, że w jedzeniu szukam pociechy. Kiedy on wychodzi, napycham się, ile wlezie, i otepiata idę spać. Następnego dnia robię głódówkę.*

Greta V., lat 34, nauczycielka:

*Szukałam już pociechy w jedzeniu, ale teraz bliższe mi jest raczej zjawisko przeciwne: moje ciało odmawia przyjmowania pożywienia. Piję tylko wodę i herbatę.*

Kobiety uskarżające się na dolegliwości psychosomatyczne - a nie jest ich mało - tkwią od kilku dobrych lat w nieformalnym związku. Statystycznie biorąc, tylko jedna na dziesięć kochanek nie czeka daremnie. Pytanie, czy warto tak narażać swoje zdrowie? Większość kochanek potrafi zrationalizować swój stosunek do żonatego partnera, zna wszelkie zagrożenia wynikające z uwikłania się w taki związek, a nawet same cierpienia - wszystko to nie pomaga „tym trzecim” w podjęciu decyzji o rozwiązaniu niekorzystnego dla nich układu.

Owszem, od czasu do czasu próbują uwolnić się od „niego”, wyznaczają sobie terminy i podejmują słuszne



postanowienia. Niektóre próbują oderwać się od „niego” przy pomocy platonicznych albo nieplatonicznych „kochanków nr 2”. Przeważnie jednak każdy inny mężczyzna nie ma szans w porównaniu z tym jedynym. Zależność jest potęgą. Ale nie tylko ona przeszkadza w rozwiązaniu problemu.

## ROZSTANIE BOLI

Kochanka wierzy w prawdziwą miłość, więc chętnie się poświęca i minimalizuje swoje potrzeby. Jego potrzeby są zarazem jej potrzebami - wszak ona i on to jedno. Czuje się wreszcie dowartościowana, skoro taki mężczyzna jak „on” ją kocha. Zatraca się w tej miłości do tego stopnia, że nie mówi już „ja”, lecz „my”. W tej fazie związku „ta trzecia” identyfikuje się z partnerem, uzależnia od niego i żyje niejako poprzez niego. On jest jej „drugim ja”. Utrata własnej tożsamości udaremnia wszelkie próby wywikłania się z tej sytuacji.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie istnieje jedna przyczyna, lecz cały splot świadomych, nieświadomych, racjonalnych i emocjonalnych motywów, które utrudniają kochance rozstanie z żonatym partnerem. Najsilniejszym z nich jest strach. Dopóki istnieje iskierka nadziei, kochanki wierzą w swoją wielką miłość i czepiają się jej kurczowo. Ale wierząc w motyw miłości, ulegają psychologicznemu złudzeniu: to nie jest miłość, lecz podświadomy, głęboko zakorzeniony lęk. „Te trzecie” wprost paraliżuje strach przed utratą partnera. Jeśli on chce się z nią rozstać, co zdarza się rzadko, ona reaguje przeważnie paniką. Dwudziestoosmioletnia pielęgniarka tak przedstawia swoją reakcję:

*...Spotykaliśmy się coraz rzadziej, a gdy pewnego dnia zapytałam go o naszą przyszłość, odpowiedział, że nigdy nie opuści żony. Po tym wyznaniu najpierw poczułam ulgę, a potem wpadłam w głęboką depresję, która objawiała się nadużywaniem leków i alkoholu. Nachodziły mnie również myśli samobójcze. Jemu nic o tym nie mówiłam, bo bałam*

*się, że stracę go przez swoją „histerię”... Od jakiegoś czasu czuję, że on coraz bardziej mi się wymyka. Teraz jestem wdzięczna, kiedy mogę go zobaczyć raz na kilka tygodni. Jednak boję się rozstrzygającej rozmowy, bo dręczy mnie lęk przed rozstaniem.*

Kochanki wiedzą, jak smakuje porzucenie. To prawda, że każde odwiedziny kochanka kończą się dla „tej trzeciej” gorzkim, bolesnym rozstaniem, pożegnanie jest już zaplanowane przy powitaniu, ale nie czują się przez to zahartowane, wręcz przeciwnie. Nienawidzą tej chwili, kiedy on zbiera się do wyjścia, a one czują ssanie w żołądku, dławienie w gardle.

Kochanki są mistrzyniami w sztuce udawania i ukrywania własnych pragnień. Nalegają, by już wracał do domu, żeby nie miał kłopotów, ułatwiają mu rozstanie, posyłając sztuczny uśmiech. Uczucia bólu, wściekłości, żalu i strachu połykają razem ze słodyczami, alkoholem i barbituranami. Wciąż to samo: przychodzi ten dzień - przybywa kochanek - przychodzi noc - (nie)wierny mąż odchodzi. Kobieta, która od dziesięciu lat żyje w cieniu żonatego mężczyzny, opowiada:

*Moment rozstania i później ta straszna samotność jest jak upadek do głębokiej studni - uczucie przypominające bóle fantomowe (bo tak nagle zniknął) po amputowanej części ciała. Kiedy on wychodzi, mam takie same objawy jak kobiety po rozwodzie, tylko że one przeżywają to raz, a ja za każdym razem od nowa. Ogarnia mnie uczucie zagubienia, wściekłości, tęsknoty, smutku, poczucia winy i zawiedzenia zarazem.*

„Te trzecie” żyją w ciągłym przeczuciu rozstania. Boją się przyszłości i lękają opuszczenia. Ważne jest odróżnienie strachu od lęku, ponieważ pojęcia te nie są jednoznaczne. Lęk jest czymś nie nazwanym, nieokreślonym, obiektywnie bezpodstawnym, „...uniemożliwiającym doświadczenia teraźniejszości” - pisze Rainer Taeni w swojej książce<sup>30</sup>.

---

<sup>30</sup> Rainer Taeni: *Das Angst-Tabu und die Befreiung*. Reinbek bei Hamburg 1983, s. 151.

Strach natomiast ma swoje uzasadnienie w przeżyciach. „Ta trzecia” wie, jak boli rozstanie, jak nieznośna jest samotność, kiedy się kocha. Nadmierna koncentracja na nieosiągalnym mężczyźnie każe jej wątpić, czy potrafi żyć bez niego, dlatego obawia się utraty partnera. Instynktownie albo świadomie żyje zgodnie z zasadą: lepiej mało (i intensywnie) niż nic; lepiej żyć w cieniu niż wegetować.

Do strachu przyłącza się brak aktywności. Wywalczenie jakiejś decyzji jest nie tylko niewygodne, ale wywołuje dodatkowe lęki. Jeśli kochanka spowoduje zerwanie, pogrzebie także wszelką nadzieję. Jakaś część jej samej umrze. Zainwestowała w ten związek tak wiele. Oczekiwała czego innego, ale zadowoliliła się namiastką i szukała usprawiedliwień dla tego stanu *rzeczy* albo ignorowała swoje odczucia. W ten sposób straciła poczucie rzeczywistości.

Im bardziej zatraciła się w iluzjach, tym trudniej przychodzi jej rozeznanie, co jest prawdą, a co pobożnym życzeniem. Postawiła wszystko na jedną kartę. Jeśli była to karta fałszywa, to cały jej wysiłek okaże się daremny. Jeśli się podda, w pierwszym momencie poczuje się wolna i jak zbudzona z koszmaru. Ale stopniowo rośnie w niej przekonanie, że sromotnie przegrała, bo wraz z żonatym partnerem straciła resztkę poczucia własnej wartości. Czy starczy jej energii, by się podnieść?

Rozstanie z mężczyzną swoich marzeń (raczej koszmarnych snów) oznacza smutek i żal. Nikt nas nie nauczył *radzić* sobie z takimi uczuciami. W naszej kulturze wszystko, co złe, spycha się jak najszybciej i jak najdokładniej w podświadomość. Słabości ukrywa się przed światem. Okazywanie emocji budzi zdziwienie w społeczeństwie sukcesu - trzeba się natychmiast opanować. Wstydzimy się łez i nie pozwalamy sobie na rozpacz. Ale rozstanie należy oplakać, mimo że słabość nie pasuje do światopoglądu człowieka Zachodu. Poradzenie sobie z rozstaniem jest trudnym zadaniem emocjonalnym. „Ta trzecia”, już i tak przeciążona emocjonalnie, musi dopuścić do siebie uczucia wściekłości, bólu, nienawiści i bezsilności. Ponadto musi na nowo ukształtować swoje życie, czasem wręcz na nowo zacząć aktywnie uczestniczyć w życiu, nie myśląc o „nim”, nie żałując, że go nie ma.

Ta nowa wolność budzi strach. Kochanka czuje się zagubiona, bo nie ma już żadnych punktów stałych, według których dotąd postępowała. Osamotniona „ta trzecia” czuje się poza tym bezwartościowa, ograbiona, oszukana. Nadzieja, którą tak uparcie żywiła, a która się nie spełnia, nie daje się tak łatwo pogrzebać. Pojawiają się wątpliwości. Może powinna była jeszcze trochę poczekać, kto wie...

Kochanka przekształca frustrację w iluzję, agresja przechodzi w depresję, cierpienie - w chroniczny smutek. Podobnie jak małżonkowie przed rozwodem, obawia się utraty własnej tożsamości, a tym samym twarzy. Bardzo często przyczyną trwałości związków pozamałżeńskich jest nie miłość, lecz nieświadome, ale skuteczne samooszukiwanie się. Nadzieja to czy złudzenie - w jaki sposób cierpiąca kochanka ma to odróżnić? Nie jest pewna, więc czepia się nadziei. W zależności od usposobienia, mentalności i ambicji „ta trzecia” albo cierpi z powodu swego statusu i dręczą ją wątpliwości, albo bez wyrzutów sumienia cieszy się miłością, pozbawioną obowiązków, odpowiedzialności i perspektyw.

Nie wszystkie kobiety związane z żonatym mężczyzną cierpią i wątpią. Te jednak, którym miłość przyniosła cierpienie, tracą radość życia. Ich egzystencja sprowadza się z czasem do bezsensownej wegetacji; od spotkania do spotkania z kochankiem. Cierpiące kochanki muszą się uaktywnić. Jeśli nie chcą stracić całych lat życia, istnieje tylko jedno rozwiązanie: muszą pokonać własną bierność. Jest kilka możliwości, żeby sprawdzić, czy nie ulega się złudzeniom i nie prowadzi samooszukańczej gry. Istnieją też sposoby wychodzenia z zależności.

W wielu wypadkach jedyną i ostateczną drogą wyjścia dla kochanki jest rozstanie z partnerem. Nie ma gotowej recepty, jak to zrobić. Rozważania psychologa Heinera Krabbego, współpracownika poradni rodzinnej w Miinsterze, przytoczone w następnym rozdziale, mogą dać kobietom w tej sytuacji kilka pomocnych wskazówek i stanowić zachętę do przemyśleń.

## ROZSTANIE -ZACHĘTA DO PRZEMYŚLEŃ

Nie ma recepty na bezbolesne rozstanie z partnerem. Trzeba sobie najpierw wszystko przemyśleć, postawić wiele pytań i zastanowić nad własnym udziałem w kryzysie, żeby znaleźć najwłaściwszą odpowiedź na pytanie o sens istnienia związku, a potem wyznaczyć nowe cele życiowe. Oddawanie się bezpłodnym rozważaniom i wahanie się pomiędzy chęcią zerwania a chęcią pozostania bywa paraliżujące. Wydaje się, że żadna decyzja nie jest dobra. Wiele osób czeka na ruch partnera.

Właśnie w tej fazie można się pokusić o znalezienie odpowiedzi na pytanie o własny udział w kryzysie związku. W tym celu trzeba sięgnąć w odległą przeszłość, gdyż dla obecnego stanu związku decydujące znaczenie miał już wybór partnera i związane z nim pragnienia, oczekiwania, tęsknoty, nadzieje, ale także to, co od początku przeszkadzało, było niedobre.

Podstawowa sprawa to zrozumienie istoty konfliktu. Może związek z partnerem był ucieczką od nierozwiązywalnych konfliktów w domu rodzinnym? Może są to te same problemy, przed którymi nie udało się uciec? Warto się nad tym zastanowić. Obraz może stanie się jaśniejszy po udzieleniu zgodnych z prawdą odpowiedzi na poniższe pytania. Czy decyzja związania się z partnerem była podyktowana próbą:

- rozluźnienia związku z domem rodzinnym;
- rozwiązania konfliktu władzy, dominacji któregoś z rodziców i nadmiernej kontroli w domu rodzinnym;
- wyzwolenia się od sztywnych ram i sposobów zachowań we własnej rodzinie;
- zaspokojenia poczucia bezpieczeństwa, bliskości i wspólnoty;
- wyzwolenia się od narzuconej roli, przypisania do czegoś;
- rozwiązania konfliktów seksualnych występujących w domu rodzinnym.

Punktem zapalnym wywołującym niesnaski i kłótnie są

te same sprawy, które nieświadomy niczego partner miał pomóc rozwiązać. Wgląd w te nie rozwiązane dotąd problemy może pozwolić kochance trzeźwo spojrzeć na własne życie, a potem na efektywne działanie, zmierzające do przezwyciężenia kryzysu i podjęcia trafnych decyzji.

Wraz z decyzją o rozstaniu zaczyna się natychmiast uczuciowe przetwarzanie tego faktu. Musi upłynąć trochę czasu, żeby zdefiniować na nowo uczucia do byłego partnera, na nowo określić samą siebie. Równocześnie próbuje się zepchnąć złe wspomnienia w podświadomość, zaprzeczyć, że miało się w tym własny udział. Wszystko to trzeba przemyśleć, nie da się niczego ominąć. Częścią tego stanu ducha jest głęboki żal z powodu nieudanego związku, żal za opuszczonym lub opuszczającym partnerem.

Aby rzeczywiście móc przeżywać smutek i żal, pogodzić się ze stratą, niezbędna jest gotowość do zaakceptowania zakończenia związku i związanego z tym faktem żalu. Koniecznie trzeba się liczyć z tym, że to będzie bolało. Smutek i żal różnią się stopniem nasilenia, w zależności od fazy doświadczania tych uczuć.

W pierwszej fazie nie przyjmuje się katastrofy do wiadomości. Reaguje się zeszywnieniem, martwością, nie czuje się nic. Aby nie dać się smutkowi, ucieka się w pracę lub głęboką depresję. Przyjemnie mieć wtedy oparcie w bliskich, ale to nie znaczy, że jest się osobą przez nich ubezwłasnowolnioną i całkowicie podporządkowaną. W drugiej fazie emocje wybuchają silniej: wściekłość, strach, niepokój, uczucie końca świata, wina. Zmienne uczucia są typowe dla kogoś, kto przeżywa smutek. Kończy się bowiem pewien etap w życiu, a co będzie dalej - nie wiadomo.

Trudno wyjść z żałobnego nastroju i nie popaść w chroniczny smutek. Gniew na partnera zostaje. Stale obecne poczucie winy pogłębia się. Porzucona kochanka rozdrapuje rany, żałuje, że czegoś nie zrobiła, nie wyjaśniła wtedy, kiedy był na to czas. Powinna to z siebie wyrzucić i opowiedzieć zaprzyjaźnionej osobie o dręczących ją uczuciach.

Potrzeba rozmawiania o wszystkim, co wiąże się z byłym partnerem, o życiu bez niego, jest charakterystyczna dla trzeciej fazy przeżywania ostatecznego rozstania. Nie powinno

się zmuszać opuszczonej kobiety do zaprzestania „bezsensownych” rozważań ani do zaakceptowania straty.

W ostatniej fazie przeżywania rozstania porzucona osoba dochodzi do równowagi psychicznej. Pogodziła się z utratą partnera, chociaż o nim nie zapomniła. Wymazała natomiast z pamięci złe wspomnienia i doświadczenia. Jest już w stanie pomyśleć konstruktywnie o swoim życiu, wyznaczyć sobie nowy cel, odnowić zerwane kontakty i nawiązać nowe znajomości.

Rozstanie z partnerem jest bolesnym doświadczeniem życiowym. Pomocne są różnego rodzaju strategie: można zastanawiać się, na czym polega prawdziwe partnerstwo, aby w przyszłym związku nie popełnić tych samych błędów. Warto skorzystać z możliwości porozmawiania o tym ze specjalistami w poradni. Pomogą oni zainteresowanej osobie wyjść ze stresu i poszukać nowych dróg.

Po tych ogólnych rozważaniach na temat rozstań chcemy na zakończenie przekazać kilka uwag dotyczących szczególnej sytuacji kochanki z punktu widzenia mężczyzny.

Zarówno małżeństwo, jak i stosunki pozamałżeńskie są stare jak świat. To pierwsze jest publiczne, oficjalne, te drugie są potajemne i zabronione. Obie te formy trwają, ba, wydają się wspierać wzajemnie. Gdyby nie kochanka, pustka w małżeństwie byłaby dla mężczyzny trudna do zniesienia. Z jego punktu widzenia lepiej, żeby żona nie wiedziała o istnieniu kochanki. Obie są mu w jakimś sensie bliskie i żadnej nie chce przysporzyć cierpienia.

Co trzyma kochankę przy partnerze? Świąteczny nastrój spotkań: godziny nasycone czułością, inspirujące rozmowy, oderwanie się od codzienności. Żonaty partner jest idealnym rozwiązaniem dla kobiety poszukującej bliskości, ale bez zobowiązań i konsekwencji.

Dla wielu kobiet przeświadczenie, że „zakontraktowany” towarzysz życia będzie je ograniczał, jest gorsze niż samotność. Ale nie da się tak łatwo postawić znaku równości między sytuacją kobiety zamężnej i kochanki. Poniżająca zabawa w chowanego, uczucie, że mężczyzna wykorzystuje i żonę, i kochankę (bo w obydwu związkach unika konfliktów) oraz tęsknota za bliskością - to ciemne strony takich

związków. Kochanka doświadcza zarówno jasnej, jak i ciemnej strony tej sytuacji. Żyje w dwóch światach: w jednym jest aktywną, pewną siebie kobietą, w drugim gra rolę biernej, cierpliwie czekającej kochanki. Właśnie ta ambiwalencja, która często jest powtórzeniem rodzicielskiego nakazu łączenia sprzeczności ze sobą, czyni „tę trzecią” niezdolną do działania.

Wielu spośród nich trudność sprawia domaganie się swoich praw w partnerstwie. Kobiety te czekają, ponoszą ofiary i mają nadzieję. Aby wiedzieć, czego chcą - rozstania, partnerstwa czy też przekształcenia związku miłosnego w związek przyjacielski - muszą stać się aktywne i dokładnie poznać swoje pragnienia, nawet za cenę utraty ukochanej osoby.

## DROGI WYCHODZENIA Z ZALEŻNOŚCI

Nie zawsze ostateczne rozstanie z kochankiem oznacza koniec cierpień. Pierwszym celem dla kochanki powinno być nauczenie się życia na własną odpowiedzialność. Oznacza to przede wszystkim rezygnację z bierności, z czekania, z postawy cierpiętniczej. Konieczne jest, by „ta trzecia” przebyła kolejne etapy procesu uświadamiania sobie własnej sytuacji. Musi przy tym pokonać trzy przeszkody:

- bez żadnego „ale” przyznać przed sobą, że popadła w stan zależności;
- po dokonaniu tego odkrycia powinna się zastanowić, jak zmienić ten frustrujący stan rzeczy;
- i przystąpić do działania.

Proces przechodzenia od zależności do zadowolenia z siebie wymaga czasu. Ważne jest, żeby wyniszczona cierpieniem kobieta była tolerancyjna wobec siebie samej. Nie powinna wymagać od siebie za wiele i musi mieć tyle samo cierpliwości do siebie, ile miała przedtem dla partnera. Kochanka, która przez całe lata biernie czekała, nie może z dnia na dzień przewrócić swojego życia do góry nogami, nie popadając przy tym w nowe konflikty.



Większości cierpiących kochanek uwolnienie z zależności nie udaje się przede wszystkim z dwóch powodów:

1. Nie są albo *jeszcze* nie są gotowe do rezygnacji z nadziei i do racjonalnej oceny swojej trudnej sytuacji.
2. Stawiają sobie cele przekraczające ich możliwości emocjonalne.

Jeśli chcą zrobić najpierw trzeci krok, a dopiero potem pierwszy, muszą się potknąć. Ten, kto wyznacza sobie nie-realistyczne cele, traci tylko energię i pozbawia się szansy osiągnięcia czegokolwiek. Jeśli „ta trzecia” poważnie próbuje wyjść ze swojej zawikłanej sytuacji, *to* działanie w afekcie raczej jej nie pomoże. Gwałtowna reakcja, na przykład wtajemniczenie jego żony, zakończy być może związek, ale nie położy kresu jej własnym problemom psychicznym - kobiety kochającej żonatego mężczyznę i w związku z tym wiecznie na drugim planie.

Postępowanie zgodne z dewizą: „Lepiej okropny koniec niż okropności bez końca” jest bez wątpienia efektywne, ale nie stwarza dobrej płaszczyzny dla procesu rozwiązywania konfliktów, gdyż pochopnego *działania* z reguły się żałuje. Po „czynie w afekcie” następuje ciężki duchowy szok. Dlatego niezwykle ważne jest, aby kochanka, która nie chce spowodować dodatkowych - i zbędnych - duchowych obrażeń, powinna świadomie i ostrożnie *rozjeżdżać się* w poszukiwaniu dróg wyprowadzających ją z uczuciowego labiryntu, zamiast w stanie emocjonalnego zagubienia dokonywać nieprzemyślanych dramatycznych czynów.

Zależność od żonatego partnera jest poważnym problemem psychicznym, który nierzadko ma swoje korzenie we wczesnodziecięcych doświadczeniach. Kochanki na ogół nie mają kompleksowej wiedzy o psychologicznych przyczynach popadania w zależność od drugiej osoby, toteż w większości wypadków nie udaje im się odpowiednio wcześniej rozpoznać swojej sytuacji ani potem wyrwać z zakłętą kręgu. „Te trzecie”, które uświadomiły sobie swoją zależność i poprosiły o fachową pomoc psychologa, mówią o pozytywnych skutkach tego posunięcia: wcześniej czy później rzeczywiście udaje im się wyzwolić od uzależnienia, nakreślić

inne korzystne dla siebie ramy związku albo zerwać z partnerem.

Coraz więcej osób docenia dobroczynne skutki różnorodnych form terapii grupowej, indywidualnej psychoanalizy, psychodramy, odgrywania ról, i seminariów poświęconych samopoznaniu. Trzydziestoletnia pielęgniarka Anna G. mówi:

*Świetnie mi to robi; radzę każdej kobiecie związanej z żonatym mężczyzną, żeby przeszła taką terapię. Nawet jeśli nie przynosi rozwiązania, pomaga radzić sobie w trudnej sytuacji.*

Być może zalecanie psychoterapii kobietom kochającym żonatyh mężczyzn sprawia dziwne wrażenie, ale ich duchowe rozdarcie i ambiwalentne uczucia są dostatecznym wskazaniem do terapii. Zależność niektórych kochanek żonatego partnera nosi przynajmniej niekiedy cechy prawdziwego nałogu. Czy kobieta jest uzależniona od jedzenia, od alkoholu, czy też od mężczyzny, to w sferze psychicznej nie ma w gruncie rzeczy znaczenia. Kiedy znajduje się pod działaniem „męskiego narkotyku”, jest w euforii. Kiedy jej go brakuje, obserwuje się typowe objawy głodu narkotycznego - depresję, agresję, apatię, zaburzenia snu. Jak każdy narkoman, próbuje wyrwać się z zakłętą kręgą zależności, lecz nałóg jest silniejszy.

Tylko nielicznym udaje się wyjść o własnych siłach z uzależnienia. Jeśli „ta trzecia” z jakichś powodów obawia się podjęcia ze wszelkich wskazanych kroków, takich jak rozpoczęcie psychoterapii albo terapii grupowej pod kierunkiem psychologa, pozostaje jej oczywiście możliwość samodzielnego przezwyciężenia kryzysu psychicznego. Jednak jeśli problematyka ta nie zostanie przepracowana psychologicznie, istnieje niebezpieczeństwo, że następstwa takich urazów, jak ból po rozstaniu i poczucie, że się zawiodło, będą się ciągnęły latami i uniemożliwią każdy następny związek albo sprawią, że negatywne doświadczenia powtórzą się w kolejnych związkach.

Samopomoc jako „pierwsza pomoc” jest lepsza niż

bierność. Ma ona sens wówczas, gdy jest rozumiana jako pierwszy krok ku zmianom. Decyzja, by dłużej nie cierpieć i zrobić coś dla siebie, stanowi obiecujący początek. Podczas terapii dokonuje się w pacjentce przemiana: bierność zostaje zastąpiona wolą samodzielnego dokonania zmian. Pacjentka musi sama przeanalizować i nazwać swoje uczucia wobec partnera. W procesie zdobywania świadomości istotne są trzy fazy:

- uwrażliwienie = proces wyjaśniający;
- aktywizacja = proces planowania;
- nowa orientacja = proces przepracowywania.

Mają one na celu zapoczątkowanie „procesu odpełniania”.

### **1. Uwrażliwienie**

*Celem tej fazy jest uczciwe postawienie sprawy wobec samej siebie i realistyczne spojrzenie na sytuację.*

Zanim „ta trzecia” będzie mogła zacząć planować jakies aktywne posunięcia, musi sobie uświadomić, czego właściwie chce. Dlatego konieczne jest, aby zrobiła bilans: jakie są pozytywne, a jakie negatywne strony związku? Co przeżyła? Chodzi o to, by uświadomiła sobie, jakie ma rzeczywistość uczucia i potrzeby, jakie uczucia wypiera ze świadomości, z jakich powodów cierpi i co jej przeszkadza. Na drodze do samopoznania pomocą mogą służyć listy lub pamiętnik. Faza ta wymaga intelektualnej analizy przeszłości: czego oczekiwałam? Jak sobie wyobrażałam swoje życie? Jaki ono było przedtem? Co się zmieniło/Jak ja się zmieniłam?

### **2. Aktywizacja**

*W tej fazie powinno nastąpić rozprawienie się z aktualną sytuacją.*

„Ta trzecia” musi dojść prawdy o uczuciach kochanka wobec niej, tym bardziej jeśli wątpi w uczciwość jego intencji. Powinna nauczyć się słuchać inaczej i z pozornie banalnych wypowiedzi wyłuskiwać te treści, których dotychczas - dla ochrony samej siebie - nie chciała słyszeć. Słuchanie zaszyfrowanych informacji i rozumienie aluzji może spra-

wiać ból, zwłaszcza gdy wypowiedzi kochanka dają się tak interpretować:

*Daj mi czas* = Nie jestem pewien siebie (ciebie).

*Nie mogę ci nic obiecać* = Sama jesteś sobie winna, skoro na coś liczysz.

*Moja żona wie o nas* = Jestem gotów dać się szantażować.

*Mam zobowiązania* = Będziesz musiała pozostać na drugim planie.

*Zrozum mnie* = Nie stawiaj żadnych żądań.

*Jeszcze nigdy nie przeżyłem czegoś takiego jak z tobą* = Sytuacja jest okropnie zawikłana, jestem bezradny.

*Pamiętaj, że cię kocham* = Jesteś dla mnie najważniejsza, ale musisz się zadowolić drugim miejscem.

*Poszukaj sobie innych przyjaciół* = Nie ograniczaj mnie swoją miłością.

*Mam wobec ciebie nieczyste sumienie* = Powiedz mi, że nie chcesz niczego innego; traktuj mnie lekko, ale nie opuszczaj mnie!

*Na co by to się zdało, gdybym powiedział mojej żonie prawdę?* = Chcę mieć spokój, nie zamierzam ryzykować.

*Moja żona mnie nie rozumie* = W domu nie wszystko mi wolno.

*Mam żonę i dzieci, nie mogę się rozwieść* = Moje bezpieczeństwo jest dla mnie ważniejsze niż przygoda.

*Kocham moją żonę, jest matką moich dzieci* = Istnieją więzy silniejsze niż uczucia.

*Zapomnij o mnie!* = Daj mi wszystko i nie żądaj niczego dla siebie.

Najgorzej przysłuży się sobie kochanka głucha na otwarte aluzje partnera albo zgoła wplatająca w jego wypowiedzi treści odpowiadające jej nadziei, lecz bynajmniej nie prawdzie. Ale nauczyć się czytać między wierszami to za mało. Kochanki, które zrozumiały, że są oszukiwane, nie powinny dłużej tłumić swoich uczuć, odsuwać własnych potrzeb na dalszy plan albo je bagatelizować. Oznacza to, że zamiast czekać na szczęśliwy przypadek, muszą wziąć własny los we własne ręce i zacząć układać sobie życie bez tego pana. Zapoczątkować tę drogę powinna

rozmowa z nim, a najlepiej skontaktować się z neutralną, bliską sobie osobą, która ma pewien dystans do sprawy, i otworzyć się przed nią. A to oznacza, że trzeba umieć przyjąć krytyczne uwagi pod swoim adresem, zrezygnować z postawy obronnej i nie solidaryzować się z żonatym partnerem. Aktualnym zadaniem jest słuchać - rozumieć - myśleć - mówić - dyskutować. Fazę tę powinna zakończyć jasna decyzja, z którą „ta trzecia” będzie mogła żyć, a więc na przykład:

- Rozstanie.

W tym wypadku „ta trzecia” musi się świadomie zdecydować na „emocjonalny rozwód” i przeżywanie smutku.

- Ultimatum.

„Ta trzecia” zadaje sobie pytanie, jak długo jeszcze zdoła akceptować status „kobiety w cieniu”, i rozmawia o tym z partnerem. Z jego reakcji powinny wynikać wskazówki dla niej (nadzieja/zerwanie).

- Nowa definicja związku.

Związek zostaje utrzymany, ale relacje między partnerami zmieniają się na korzyść kochanki: większa otwartość, większe równouprawnienie.

- Wszystko zostaje po staremu.

„Ta trzecia” godzi się z istniejącą sytuacją, świadomie decyduje się na dalszą bierność i nic się nie zmienia: nadal cierpi z powodu rozstań i czeka.

### **3. Nowa orientacja:**

*Jeśli wykrystalizował się cel możliwy do realizacji, trzeba się na niego nastawić i próbować wprowadzić go w życie.*

Jeśli „ta trzecia” zdecydowała się na rozstanie, oznacza to, że powinna dopuścić do siebie uczucie wściekłości i smutku z powodu nieudanego związku i w żadnym razie nie rzucać się na oślep w ramiona innego mężczyzny. Skończyła się niepewność i wieczne czekanie na ukochanego, ale zamiast poczucia wielkiej ulgi pojawiają się wątpliwości, lęki, pustka.

Aby nie wpaść w emocjonalny dołek i zapobiec depresji, konieczna jest nowa orientacja. Rozczulanie się nad sobą w czterech ścianach i koncentracja na własnej osobie zwią-

szają cierpienie, czyniąc je nieznośnym. Właśnie w tej fazie ważne jest wychodzenie do ludzi i poszukiwanie interesującego sposobu spędzania czasu. Trzeba zmienić koncepcję własnej osoby i inaczej zorganizować sobie życie. Zwrócenie się ku własnym zainteresowaniom oraz nawiązanie kontaktów towarzyskich jest bardzo ważne. Twórcze wykorzystanie wolnego czasu, zaangażowanie się w sprawy społeczne lub polityczne zapobiegnie smutnym myślom, pomoże znaleźć nowych przyjaciół i wyjść z izolacji.

Ten trzyfazowy program samopomocy wymaga siły woli i wytrwałości. W wypadku rozpadu małżeństwa potrzeba od dwóch do trzech lat, zanim oboje przepracują rozstanie emocjonalnie i będą w stanie wejść w nowe związki. Tyle czasu wymaga uporanie się z dręczącym pytaniem, czy decyzja o rozstaniu była słuszna. Dwoje ludzi przechodzi próbę wytrzymałości psychicznej, próbując poradzić sobie z poczuciem klęski życiowej. Czy może się to udać bez pomocy z zewnątrz, zależy od konkretnego przypadku; zawsze warto znaleźć jakieś psychologiczne wsparcie, na przykład wziąć udział w seminarium dla rozwodników albo w terapii grupowej dla osób samotnych i rozwiedzionych.

Poddawanie się cierpieniu jest pociągające dla osób biernych - należy to sobie wyraźnie powiedzieć. Cierpienie ma pewien powab, jak każde głębokie uczucie. Poza tym łatwiej i wygodniej grać rolę ofiary losu, zwalić winę na kozła ofiarnego. Istnieją wprawdzie bardziej pozytywne doznania niż cierpienie, ale prościej cierpieć niż działać i ponosić ryzyko. Kobietom wychowanym do niesamodzielności szczególnie trudno przychodzi rozwijanie własnej inicjatywy, gdyż bierność ma swoje zalety - nie podejmuje się trudnych decyzji i nie ponosi konsekwencji.

Jeśli kochanka postanowi na nowo ułożyć sobie życie, w gruncie rzeczy jest bez znaczenia, jakie działania podejmie; ważne, że w ogóle cokolwiek robi. Doświadczenie uczy, że raz rozpoczęty proces rozwoju wiedzie zwykle nie ku mężczyźnie, lecz ku sobie. To dobry znak: koniec podporządkowania, początek prawdziwej emancypacji. Kobiety, które „z miłości” nie dążą do samopotwierdzenia, będą wiecznie wyzyskiwane.

## CO POZOSTAJE

Co pozostaje, kiedy pęka bańka mydlana złudzeń? Nie-wiele. Wspomnienia, odrobina goryczy, przecucie, że być może wszystko ułożyłoby się inaczej, gdyby...

Co pozostało? Zapiski w dzienniku o wielkim szczęściu i wielkim cierpieniu, stos nie wysłanych listów, sentymentalne wiersze. Nie, nie myślą o zemście, niczego nie żałują. Cierpiały? Owszem, ale... kochały! Czas leczy rany i wszystko opromienia blaskiem. Żadna kobieta nie kochała tak jak „ta trzecia”...

*Ten czas, naznaczony czekaniem z bijącym sercem, wspaniałe wspólne przeżycia i oczywiście intensywne uczucie miłości, jakiego już nigdy potem nie doznałam, pozostanie w mojej pamięci jako najpiękniejszy okres życia...*

Goethe powiedział: „Miłość jest czymś idealnym, małżeństwo - realnym; nie można bezkarnie mylić ideału z realnością”. Nadzieje kochanek pozostały nie spełnione. Po długim smutku przebudziły się do nowego życia. Wspominają ten okres jako bolesną, lecz piękną i wzbogacającą lekcję.

Co pozostaje? Różowe wspomnienia i... własna siła:

*Kiedy ogarniają mnie sentymentalne wspomnienia, wsia-dam do samochodu, puszczam taśmę z przebojami, których słuchaliśmy razem, i przejeżdżam koło jego domu. Widzę jego samochód - a więc mój ukochany żyje. To mi teraz zupełnie wystarcza. Wspaniale, że nikt nie może mi odebrać tych cudownych wspomnień. Ogarnia mnie tęsknota i melancholia. Smutek też, ale jestem pewna, że nigdy więcej nie wpadnę w czarną studnię prawdziwej depresji. Miałam swój sen o wielkiej miłości. Nigdy się nie urzeczywistnił - pozostał niezniszczalny.*

## VII. GODNA MIŁOŚCI: „Ta trzecia” w lustrze swoich dziejów

### HISTORIE, KTÓRE NAPISAŁO ŻYCIE

Całościowe zanalizowanie problematyki „tych trzecich” jest w jednej książce niemożliwe. Każda z tych kobiet mogłaby sama napisać książkę na temat swego życia jako kochanki. Dopuszczmy je więc do głosu, niech same opowiedzą swoją historię. Za każdym opowiadaniem kryje się autentyczny los, tylko nazwiska i niektóre fakty, pozwalające zidentyfikować daną osobę, zostały zmienione. Żadna z tych biografii nie jest identyczna z inną, a mimo to w każdej z nich można zauważyć pewne podobieństwa. Nieważne, czy w zonatym mężczyźnie zakochuje się kobieta wolna, rozwiedziona czy też nieszczęśliwie zamężna. Wszystkie czuły się emocjonalnie opuszczone, gdy spotkały swoje „przeznaczenie”. Opowiada o tym jednaście kobiet, które kochały lub kochają zonnatogo mężczyznę, jedna zdradzana żona i jeden mężczyzna kochający gorąco dwie kobiety.

### PRÓBA SIŁ

Maria P., lat 27, samotna, pielęgniarzka na oddziale pediatrycznym, od dwóch lat związana z Friederem N., trzydziestodwuletnim lekarzem, zonnatym, dwoje dzieci.

*Frieder jest pierwszym zonnatym mężczyzną, z którym się blisko związałam. Kiedy się poznaliśmy, żyłam sama od dziewięciu lat; bardzo wcześnie opuściłam dom rodzinny. W ciągu tych dziewięciu lat stopniowo i po wielu trudach oraz niepo-*



wodzeniach określiłam swój światopogląd, i sądziłam, że najlepszym sposobem na życie jest praca zawodowa. Nie było od tego żadnych odstępstw. Uważałam się za niezależną, samodzielną i wolną kobietę i nie planowałam bliższego związku z mężczyzną. Wszelkie próby podporządkowania mnie odpierałam energicznie i konsekwentnie. Miałam duży krąg przyjaciół, bardzo się udzielałam w życiu towarzyskim, pielegnowałam swoje zainteresowania. I wreszcie, w wieku 25 lat, czułam się na tyle silna, żeby zrezygnować ze swojego zawodu i pójść inną drogą. Friedera poznałam w czasie szkolenia. Uważałam, że jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, toteż nie przypuszczałam, iż mógłby się mną zainteresować. Może dlatego odważyłam się zadzwonić do niego do domu. Nic nie wiedziałam o jego życiu prywatnym. Już pierwszy wieczór w restauracji uprzytomnił mi trzy rzeczy: moją ogromną niepewność wobec niego (która nie zniknęła do dziś), moją niezdolność do otwartego wyrażania swojego zdania wobec niego i niesamowite napięcie między nami. Drugiego wieczoru opowiedział o swoim małżeństwie. Jego żona leżała właśnie w szpitalu, wydając swoje pierwsze dziecko na świat. Mimo to poszliśmy razem do łóżka. Chociaż wiedziałam tak dużo, nie potrafiłam się już wycofać. Dzisiaj ten związek oznacza dla mnie:

- życie w ukryciu, bez wspólnych przyjaciół, w ciągłym strachu przed zdemaskowaniem;
- osobną codzienność;
- znoszenie jego zazdrości, chęci posiadania;
- brak możliwości dotarcia do niego, kiedy go rzeczywiście potrzebuję;
- niemożność zaplanowania czegokolwiek;
- zacieranie śladów, na przykład usuwanie moich długich włosów z jego swetra;
- bardzo ograniczoną możliwość działania;
- uczucie, że w sumie tracę, że jestem wykorzystywana;
- wściekłość, kiedy z jego powodu zaniedbuję przyjaciół, ponieważ jestem zależna od jego wolnego czasu, a te zmagania kosztują mnie tak dużo sił, że niewiele już ich pozostaje na inne zajęcia;
- wrażenie, że wszystkie moje wysiłki są daremne, ponieważ i tak zwycięży „sytuacja”;

- on twierdzi, że ja mam lepiej, bo jestem wolna.

Czterokrotnie usiłowałam zakończyć nasz związek. Co się wtedy działo! Jak w kinie! Wyprawialiśmy straszne rzeczy - rzucaliśmy w siebie talerzami, a potem płakaliśmy, rozmawialiśmy całą noc przez telefon... Każda wielka kłótnia skończyła się w łóżku. On jest pierwszym mężczyzną, z którym seks sprawia mi ogromną przyjemność, tylko on potrafił mnie tak oczarować.

Po dwóch latach nadal byłam pod urokiem tego wytrwałego mężczyzny o silnej woli, nie udało mi się jasno zobaczyć, czym jest dla mnie nasz związek, wręcz przeciwnie. Dlaczego kobieta, która czuje się zniewolona i uciemiężona, pozostaje przy żonatym mężczyźnie, choć mogłaby go opuścić? Piękne chwile spędzone razem wynagradzają wszystko.

#### CIRCULUS VITIOSUS

Magdalena M., lat 44, niezamężna nauczycielka, była przez dwanaście lat związana z Joachimem L., żonatym biologiem z jednym dzieckiem; różnica wieku dziewięć lat.

W 1974 poznałam z ogłoszenia „atrakcyjnego pana po czterdziestce”. Od tego czasu doświadczam skrajnych uczuć: jednego dnia wszystko wydaje się w porządku, a nazajutrz pragnę o nim zapomnieć. Jest to dziwny związek. Dla mnie oznacza głównie czekanie, oczywiście na próżno. Siedzę więc w swojej twierdzy i czekam, aż on zadzwoni i umówi się ze mną. Jestem zaprogramowana na bierność. Niewiele z tego mam: kilka szczęśliwych chwil i samotność. Jakoś ciągle wydaje się, że coś się nie zgadza, nasze potrzeby okazują się skrajnie różne.

W pierwszym okresie naszej znajomości wszystko szło dobrze, aż lekko szpakowaty pan z wdziękiem oznajmił, że „idzie na wyścigi konne”. Czyżby jakiś krótkotrwały romansik? „Rozmowy wyjaśniające” nie przynoszą żadnej poprawy: krótkie intermezzo - radość - powrót - do czego?

Zawsze te same słowa: za dużo ode mnie wymagasz, chcesz mnie związać, odchodzę. Taka szarpanina trwała latami.

Potem, w 1977 roku, przerwałam ciążę. Ostateczny koniec

- tak myślałam - nastąpił, kiedy on ożenił się z inną dla pieniędzy. Po pół roku absolutnego milczenia wrócił i ja go przyjąłam, mimo twardego postanowienia, że tego nie uczynię. Na głupotę nie wynaleziono jeszcze lekarstwa. Błędne koło się zamyka.

Zostałam więc żoną numer dwa. Ma to tę zaletę, że dostaje się swój przydział czułości gratis, bez żadnych zobowiązań. Ale soboty i niedziele są długie i trudne do zniesienia.

On całymi miesiącami zajęty pracą i obowiązkami domowymi - twierdzi, że jest niezastąpiony.

Teraz jednak przechodzę ozdrowieńczy proces. Mówię sobie: *carpe diem*, nie marnuj życia, które nie jest przecież usłane różami. Jako samotna pracująca kobieta powinnaś być bardziej elastyczna. Tylko jedno mnie martwi: mam niestety skłonności do monogamii. Niewybaczalna skaza charakteru, częściej spotykana u kobiet niż u mężczyzn, stąd „mocna” płeć. dzielnie to zwalczam, ale niestety z niewielkim skutkiem. Wszystkich nowych znajomych porównuję z nim i po krótkim czasie zrywam znajomość. Cóż, nic na świecie nie jest doskonałe, nawet życie w pojedynkę.

#### ULTIMATUM

Henryka L., lat 35, niezamężna, pracownica kadr, od osiemnastu miesięcy w związku z Juliuszem F., trzydziesto-dziewięcioletnim kreślarem, żonatym, jedno dziecko.

Poznaliśmy się w szkole wieczorowej. Od początku wiedziałam, że jest żonaty i ma córkę, a jego małżeństwo nie jest udane. Tylko dlatego nie wniósł jeszcze o rozwód, bo zaczął się uczyć w wieczorówce i niepotrzebne mu dodatkowe stresy. Najpierw skończy szkołę, potem się rozwiedzie. Ale nie zdał egzaminu końcowego, tak że nie może jeszcze „odfajkować” tego punktu. Po usilnych naleganiach z mojej strony, które kosztowały mnie wiele energii, szuka w tej chwili mieszkania dla siebie. Umówiliśmy się, że najpierw zamieszka sam z córką.

Mój partner bardzo się boi ostatecznego rozstania z żoną, do czego się zresztą nie przyznaje. Ciągle widzi jakieś trud-

*ności i przeszkody, często urojone. Myślę, że przyzwyczaił się do niezbyt szczęśliwego, ale znośnego życia bez większych wstrząsów i nie ma motywacji do opuszczenia „gniazda”. Ale chciałby uchodzić za mężczyznę dotrzymującego słowa, poza tym przykro mu, że ja tak cierpię, chciałby to zmienić.*

*Powiedziałam sobie, że jeśli on się za pół roku, w drugą rocznicę naszego poznania, nie wyprowadzi od żony - zerwę tę znajomość. On wie o tym, ale nie zna dokładnej daty. Używam tego nieokreślonego terminu jako środka nacisku, poza tym pocieszam się, że jest jakieś wyjście z tej sytuacji, kiedy ogarnia mnie rozpacz.*

*Marzę o tym, żebyśmy pewnego dnia zaczęli wspólne życie, zamieszkali razem i żebym go mogła częściej widywać. On jest bardzo zajęтым człowiekiem, prawdopodobnie i dla mnie będzie miał mało czasu. Ale to mi nie przeszkadza, ponieważ ja także chętnie spotykam się z przyjaciółkami i mam swój własny świat. Już teraz mam wrażenie, że wystarcza mi to, co mam, bo nasze spotkania są bardzo gorące. Wiem, że jesteśmy sobie bliscy. Przeszkadza mi niepewność jutra i niekorzystny dla mnie układ: zawsze na niego czekam i nie mogę odwiedzić go w domu. Chętnie spędzałabym z nim więcej czasu niż teraz. Obiecał mi już wspólny urlop. Dotąd trzykrotnie spędziliśmy razem noc.*

#### NIENAWIŚĆ

Urszula R., lat 47, niezamężna, nauczycielka zawodu, przez szesnaście lat była związana z żonatym ekonomistą Rolandem M., jedno dziecko. Dziewięć lat temu Roland zmarł.

*Kiedy myślę o Rolandzie, budzi się we mnie mnóstwo wspomnień. Największym szczęściem w życiu jest miłość do drugiego człowieka. W ciągu szesnastu lat trwania naszego związku przeżyłam nie tylko szczęśliwe chwile. Tych złych było dużo więcej. Walczyłam o naszą miłość, ale w końcu przegrałam.*

*Roland przyszedł do mojej firmy jako nowy szef; zostałam jego sekretarką. Kiedy się zobaczyliśmy, przeleciała między nami iskra. Wcześniej miałam kilka krótkotrwałych romansów,*

*ale to Roland nauczył mnie życia i miłości - był tym prawdziwym pierwszym mężczyzną w moim życiu. Zapraszał mnie do restauracji, chodziliśmy na spacer, towarzyszyłam mu w podróżach służbowych. Ale nie chciałam sprawiać Rolandowi kłopotu w firmie i wkrótce zwolniłam się z pracy. Początkowo byłam zrozpaczona. Jeszcze więcej pracowałam, kończyłam rozmaite kursy. Wtedy mieszkalam z rodzicami, więc musieliśmy spotykać się w hotelu. To było okropne: czułam na sobie dwuznaczne spojrzenia recepcjonisty i obsługi hotelowej, byłam upokorzona. Ale w ramionach Rolanda zapominałam o wszystkim; był cudownym kochankiem. Pragnęłam, żeby został ze mną przez całą noc, żeby jego czułości nigdy się nie skończyły. Ale jeszcze przed północą powiedział: „Muszę wracać do domu, czekają na mnie”. Tej nocy znienawidziłam jego żonę.*

*W cztery lata od naszego pierwszego spotkania powiedziałam Rolandowi, że oczekuję dziecka. Zobaczyłam strach w jego oczach: „A moja kariera, moja rodzina, w domu mnie zabiją”. Znajoma dała mi adres lekarza i dziecko nie przyszło na świat.*

*Roland często zabierał mnie w podróże służbowe, w kraju i za granicę. Często przedłużaliśmy pobyt, to był nasz urlop. Byłam szczęśliwa, kiedy rankiem budziłam się obok niego, ale szczęście trwało krótko. W niedziele i święta byłam sama. Boże Narodzenie obchodziliśmy zawsze tydzień wcześniej, często Roland wpadał jeszcze raz, rano w Wigilię. Kiedy ode mnie wychodził, nienawidziłam jego żony.*

*Nasz związek trwał siedem lat, gdy mój partner dostał zawału na konferencji. Jego współpacjent napisał do mnie ze szpitala, opowiedział mi, co się stało. Zadzwoiłam tam. Lekarz powiedział: „Dzięki Bogu, ktoś się o niego wreszcie zatroszczył”. W słuchawce usłyszałam głos Rolanda: „Myszeńko, czy to ty?”. „Myszeńka” to było pieszczotliwe imię jego żony. Wydawało mi się, że czuję, jak mu smutno, że nikt z jego rodziny nie zadzwonił. Wtedy także nienawidziłam jego żony.*

*W rok później, po załamaniu nerwowym, rzuciłam się w wir pracy. Zaczęłam studia nauczycielskie, a po skończeniu ich podjęłam pracę w szkole. Roland powiedział: „Cieszę się, teraz nie muszę się o ciebie martwić”. Widywaliśmy się kilka*

razy w tygodniu. Kiedy nie mógł się ze mną spotkać, rozpaczalam. Coraz częściej skarżył się na to, że nie może już wytrzymać ze swoją rodziną, ale nie dążył do rozstania. A ja nienawidziłam jego żony.

Dziewięć lat temu w Boże Narodzenie Roland umarł na drugi zawał. Nie da się tego opisać, co wtedy przeżywałam. Pozostały mi tylko wspomnienia. Po śmierci mojego partnera nie związałam się już z żadnym mężczyzną. Jakaś część mnie umarła razem z nim. Kiedyś może będę musiała odpowiedzieć za swoje czyny, wtedy powiem, że niczego nie żałuję.

#### LISTY

Paula S., lat 28, niezamężna, pedagog specjalny, od roku w związku z trzydziestosześcioletnim Aleksandrem Z., żonatym lekarzem sportowym, jedno dziecko.

*Napisałam do Aleksandra tylko kilka listów, bo wkrótce zrozumiałam, że nie skruszę jego rezerwy wobec mnie. Próby wymuszenia na nim zajęcia jakiegoś stanowiska nie dawały rezultatu. Kiedy teraz czytam te listy, widzę, że sama stwarzałam problemy. Chciałam nakłonić go do czegoś, do czego on wcale nie miał ochoty. Pierwszy list napisałam na krótko przedtem, zanim Aleksander zmienił pracę.*

15 grudnia

*Kochany Aleksandrze*

*znowu nie zdołałam Ci powiedzieć tego, co leży mi na sercu. Przykro mi, że ostatnio pokazywałam Ci moją nieszczęśliwą twarz. Podziwiam Twoją cierpliwość. Dziękuję Ci za zrozumienie, kiedy jak dziecko szukałam pociechy w Twoich ramionach i znajdowałam ją.*

*Dlaczego nie mogę już być taka szczęśliwa i beztroska jak na początku naszej przyjaźni? Myślę, że dlatego, iż okoliczności naszego związku są dla mnie coraz jaśniejsze i cierpię z tego powodu. Świadomość ta jest powodem mojej depresji. Czuję się bardzo samotna. Nic mi się nie chce.*

*Jesteś w tym szczęśliwym położeniu, że Twoje życie*

*idzie utartym torem, ja pojawiaam się epizodycznie. Przy-  
stosowałeś się, w przeciwieństwie do mnie. Wiem, że „na-  
szego” problemu nie da się rozwiązać z dnia na dzień.  
Proszę Cię, daj mi trochę czasu, abym mogła lepiej zro-  
zumieć samą siebie, i nie wątp w moje uczucie do Ciebie,  
nawet jeśli czasem wygląda tak, jakbym chciała Cię ode-  
pchnąć, ale jest to tylko gest obronny.*

*Twoja Paula*

Drugi list jest reakcją na oświadczenie Aleksandra, że nie może opuścić swojej żony:

*7 lutego*

*Kochany Aleksandrze*

*Twoja opowieść w niedzielę w nocy, jak wyobrażasz  
sobie swoją przyszłość, dała mi wiele do myślenia. Jeśli  
myślisz, że kiedyś będziesz mógł zmienić swoje życie, sam  
się oszukujesz. Przed laty poślubiłeś Evi, ponieważ zaszła  
w ciążę. Po namyśle doszedłeś do przekonania, że musisz,  
powinieneś, chcesz i potrafisz ponieść konsekwencje. Nic  
się nie zmieniło. Nadal uważasz, że jesteś odpowiedzialny  
za nią i za dziecko.*

*Co stało się z Twoimi zasadami? Zdradziłeś Evi i sądzisz,  
że kiedyś to naprawisz, jeśli będziesz jej wierny. Przekonałeś  
się, że nie umiesz żyć zdradzając. Będziesz musiał gdzieś  
odreagować swoją frustrację, czy to w pracy, czy w knajpie  
z kolegami przy szklance piwa, czy u innej kobiety. Evi, ta  
oszukiwana, ma zapewne nadzieję, że kiedyś Cię odzyska.  
Szkoła mi jej.*

*Jej sytuacja nie zmieni się, jeśli teraz zdecydujesz się  
być jej wierny. Ona przecież nie wie, że tego chcesz. Evi  
żyje nadzieją, że nie jesteś związany z żadną inną kobietą,  
a jeśli nawet, to tak dobrze będziesz to ukrywał, że nikt,  
a zwłaszcza ona, nie dowie się o tym. Twoja wierność  
miałaby następstwa jedynie dla Ciebie samego, a miano-  
wicie takie, że mógłbyś sobie znowu spojrzeć w oczy w lus-  
trze. Przykro mi, że się tak męczysz, szukasz jakiegoś  
rozwiązania, wpadasz z jednej skrajności w drugą. Nie da  
się zaprzeczyć, że chodzi tu także o moje interesy. Ale nie*

*chcę dalej o tym mówić, żeby nie stwarzać między nami barier. Poza tym wiesz, co do Ciebie czuję.*

*Twoja Paula*

Trzeci list mówi sam za siebie:

*26 lutego*

*Kochany Aleksandrze*

*...Wygląda na to, że całkiem dobrze Ci się żyje beze mnie. Aleja Ciebie potrzebuję! Wiem, że przemawia przede mną egoizm, ale to prawda. Bardzo mi Ciebie brakuje, chciałabym Cię jak najszybciej zobaczyć, porozmawiać z Tobą i wziąć Cię w ramiona...*

*Twoja Paula*

*Obecnie wszystko już się skończyło. On nie chciał rozstać się z żoną, mówił, że jest zadowolony ze swojej sytuacji. Ja chyba pełniłam funkcję katalizatora. Ponieważ on nie przejawia ochoty na wspólną przyszłość ze mną, moje próby odzyskania go byłyby skazane na niepowodzenie. Nie straciłam jednak nadziei, że zestarzejemy się razem.*

#### HUŚTAWKA

Linda K., lat 34, rozwiedziona, pedagog społeczny, od czterech lat związana z trzydziestoczteroletnim żonatym pracownikiem społecznym Giinterem H., dwoje dzieci.

*Zaczęło się całkiem niewinnie pewnego majowego dnia cztery lata temu. Właściwie znaleźmy się od ośmiu lat. Mieliliśmy ten sam krąg znajomych i wiele czasu spędzaliśmy razem. Nigdy specjalnie nie zwracałam na niego uwagi. Wydawał mi się arogancki i niesympatyczny. Potem pojechaliśmy z grupą znajomych na wycieczkę, zaczęliśmy rozmawiać i okazało się, że oboje mamy identyczne problemy w małżeństwie. Wreszcie ktoś mnie rozumiał. W moim małżeństwie już od półtora roku działy się straszne rzeczy. Bardzo cierpiałam z powodu tej sytuacji, chudłam ze zmartwienia. Próbowałam znaleźć*



*jakieś inne rozwiązanie, ale mój mąż na każdą propozycję mówił „nie”. Po trzech miesiącach wyprowadziłam się z domu. Günter był wtedy dla mnie cennym oparciem, wciąż jeszcze jako „dobry przyjaciel”. W pewnym momencie nasze wzajemne uczucia przerosły nas. Dobrze wiedzieliśmy, że to nie jest w porządku. Nasz związek coraz bardziej się rozwijał. W pierwszym roku naszego partnerstwa byłam jeszcze bardzo zaabsorbowana rozstaniem z mężem. Rozmowy z Gunterem bardzo mi wtedy pomogły przeżyć to wszystko. Pisałam pamiętnik i przelewałam na papier swoje udręki. Niekiedy dochodziliśmy do wniosku, że powinniśmy zakończyć nasz związek. Próbowaliśmy wielokrotnie, nie udawało się. Nie potrafiliśmy zrezygnować z siebie i wciąż do siebie wracaliśmy. W półtora roku po tym, jak się to zaczęło między nami, Günter po raz pierwszy odszedł z domu. Po dwóch tygodniach nie wytrzymał i wrócił do żony, a my mieliśmy się już nie spotykać! Każde miało rozpocząć nowe życie. On w małżeństwie, ja sama. Przez sześć tygodni wszystko szło dobrze - to znaczy źle. Ciężko się rozchorowałam. Nie potrafiłam żyć bez niego! Lepsze szczęście liczone na godziny niż wcale. W tym okresie byłam wściekła na jego żonę. Miała takiego mężczyznę i nie doceniała go. Dawał jej oparcie i bezpieczeństwo, ale dla niej najważniejsza była sielanka rodzinna: On wcale nie był dla niej ważny. Bolało mnie to. Spotykaliśmy się potajemnie, cieszyliśmy się sobą, a potem przeżywaliśmy wielką frustrację. Zaczęłam inaczej układać swoje drugie życie, tak żeby stale nie czekać. Przez pierwsze trzy lata niedziele i święta były dla mnie męczarnią. Z czasem wpadłam w inny rytm i nauczyłam się żyć w tej sytuacji. Cieszę się, że jestem kochana, choć nie mam mojego mężczyzny wyłącznie dla siebie. Nasz związek przeszedł wiele burz, a mimo to przetrwaliśmy. Nigdy nie stawiałam mojego partnera pod ścianą, bo wiem, jak to jest. „Wszystko albo nic” - to nie jest moja dewiza. Nie interesują mnie inni mężczyźni. Po prostu kocham Güntera. Cieszę się każdym dniem, nawet 1 wtedy, kiedy go nie ma przy mnie. Wystarcza mi świadomość, że „on” istnieje. Nie mam złudzeń i niczego nie oczekuję, i dobrze mi z tym.*

Elwira M., lat 37, rozwiedziona asystentka medyczna, obecnie gospodyni domowa i matka, kochanka/zona/eks-małżonka czterdziestosiedmioletniego internisty Ignacego B.

*Mojego partnera poznałam w 1973 roku. Był wtedy żonaty z okulistką i miał dwoje małych dzieci. Po krótkotrwałym romansie z jedną z moich koleżanek zaczął się zalecać do mnie. Początkowo nie byłam nim zainteresowana, bo zaprzętało mnie narzeczeństwo, które właśnie się rozpadało. On był jednak wytrwały i w końcu zakochałam się w nim. Mieszkał wtedy albo u swojej rodziny, albo we własnej kawalerce. Wkrótce zorientowałam się, że mnie zdradza: fizycznie z przygodnymi znajomymi, a emocjonalnie ze swoją rodziną. Choć ciągle mówił o rozwodzie i chciał mieć ze mną dzieci, przez całe lata nic się nie działo. A właściwie wiele się działo: po początkowej zabawie w chowanego zamieszkaliśmy razem. To było w roku 1979, a w 1981 mój partner otrzymał rozwód. Lata przed rozwodem były straszliwą huśtawką.*

*Ciągle były jakieś problemy, stale miał jakieś kochanki na boku. Kiedy dostał rozwód, miałam nadzieję, że wszystko się zmieni, ale nic się nie zmieniło. Mój partner romansował jak dawniej, był kapryśny, a ja pokornie znosiłam jego humory. W 1983 roku nawiązał bliski stosunek z pewną kobietą. Straszliwie cierpiałam i byłam bliska samobójstwa. Ale ponieważ go kochałam, wszystko mu wybacztałam, nawet to, że dwa razy zmusił mnie do przerwania ciąży.*

*Latem 1983 roku postanowiłam: albo się ostatecznie rozstajemy, albo bierzemy ślub i zmieniamy nasze życie. Mój partner miał mieszane uczucia, ale koniec końców w grudniu 1983 roku pobraliśmy się. Już po kilku tygodniach odświeżył jakąś dawną znajomość. Dotknęło mnie to do żywego. Teraz ja byłam zdradzaną żoną, a tamta kochanką. Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, on był właśnie u swojej przyjaciółki we Włoszech. Po powrocie mój mąż wyprowadził się z naszego wspólnego mieszkania, ale codziennie mnie odwiedzał i chciał znowu być ze mną.*

*Tuż przed Bożym Narodzeniem 1984 roku widzieliśmy się*

*po raz ostatni. Niczego nie przeczuwając, pocałowałam go na pożegnanie. W kilka dni później dostałam od niego list pełen nienawiści i oskarżeń. Na początku 1985 roku przyszło na świat nasze dziecko, córka, której on nigdy nie widział. Jesienią wystąpiłam o rozwód i od czerwca 1986 roku jestem sama. Moje życie płynie spokojniej, inaczej niż wtedy, gdy byłam związana z moim partnerem/mężem. Choć tak wiele razy mnie zranił, do dzisiaj czasem z tęsknotą wspominam okres z nim spędzony.*

#### PRZECIĄGANIE LINY

Karolina St., lat 29, sekretarka, przez cztery lata związana z żonatym, starszym od niej o 19 lat bezdzietnym nauczycielem Karolem W.; związek zakończył się z powodu śmierci Karola.

*Znaliśmy się już wtedy, gdy ja miałam dwanaście lat. Był wówczas moim nauczycielem. Tak się zdarzyło, że po dwunastu latach spotkaliśmy się na wakacjach jako opiekunowie grupy młodzieży szkolnej. Patrzyliśmy sobie głęboko w oczy i prowadzili niewinne rozmowy. Wkrótce spostrzegłam, że coś mi się to wydawało okropne. Którejś nocy on wylądował w moim pokoju. Miałam obiekcje z powodu jego żony, na co on odpowiedział, że nie muszę robić niczego, czego sama nie chcę. Moje uczucia okazały się silniejsze niż rozsądek i oddalam mu się. Był niezwykle czułym kochankiem. Potem powiedział, że już od dłuższego czasu czuł do mnie silny pociąg.*

*Wkrótce po powrocie z wakacji rozstałam się z moim dotychczasowym partnerem. Karol zaczął napomykać o rozwodzie. Powiedział, że już od dłuższego czasu nosi się z tą myślą. Przyszłość widziałam w różowych barwach. Rozwód wydawał się rzeczą prostą, bo nie mieli dzieci. Oboje pracowali na pełnych etatach, a wspólny dom można sprzedać. Przyszłość miała pokazać, jak bardzo się myliłam.*

*W ciągu następnych dwu i pół lat utrzymywaliśmy nasz związek w tajemnicy. Prosił, żebym dała mu czas. Po półtora roku przestałam wierzyć, że sprawy przybiorą korzystny dla mnie obrót, i spróbowałam się z nim rozstać. Próba ta się nie*

*powiodła. Wystarczył rozpaczliwy list, abym do niego wróciła. Wynajął sobie mieszkanie, w którym jednak nigdy nie zamieszkał, bo przeszkodziła mu w tym próba samobójcza żony. W rok później znowu chciałam odejść, ale odstąpiłam od tego zamiaru, gdy powiedział żonie prawdę o nas. Sądziłam, że osiągnęłam cel i byłam głęboko rozczarowana, kiedy ona mimo wszystko nie chciała ustąpić i wszelkimi środkami walczyła o utrzymanie małżeństwa. Po pół roku wreszcie zrezygnowała i wyprowadziła się ze wspólnego domu. Ale walka jeszcze się nie skończyła. Były długie rozmowy przez telefon, listy z pogrózkami albo prośbami. Powodowany poczuciem winy, ustępował jej w wielu sprawach.*

*Ja tymczasem doszłam do granicy ludzkiej wytrzymałości. Tyle wtedy przeżyłam, że potrafię zrozumieć każdego człowieka. Sama zachowywałam się w tym okresie w sposób dla mnie niezrozumiały. Były momenty, kiedy wściekłość, gniew i wewnętrzny niepokój po prostu mnie rozsadały, ale były także okresy absolutnego szczęścia, jakiego nigdy przedtem ani potem nie zaznałam. Z Karolem stanowiliśmy jedność. Dawał mi tyle czułości. Tylko przy nim zapomniałam o całym świecie. Nasze stosunki seksualne były cudownie piękne i do końca równie podniecające jak na początku. Ten problematyczny związek dość poważnie nadwreżył moje zdrowie. Zdarzało się, że koitał szarpane nerwy alkoholem i środkami uspokajającymi. Wskutek stałego zdenerwowania niepokojąco wzrosło mi ciśnienie i lekarz zalecił leki i leżenie w łóżku. Miałam również nerwicowe kłopoty z pęcherzem.*

*Mój partner zupełnie nagłe i niespodziewanie umarł na zawał. Właśnie minął nakazany przez sąd rok rozłąki z żoną i mógłby wnieść o rozwód. Na krótko przed śmiercią sprawił mi niespodziankę. Wraz z zaprzyjaźnioną rodziną kupił duży stary dom i chciał go przebudować dla nas...*

#### PRÓBY ODEJŚCIA

Zofia L., lat 30, niezamężna pielęgniarka, od trzech lat w związku z czterdziestosiedmioletnim żonatym restauratorem Michałem D., jedno dziecko.

*Moja siostra ciągle mówiła o jakimś Michale, aż pewnego dnia przedstawiła mi go. Od razu mi się spodobał i zakochaliśmy się w sobie szaleńczo. Pracowałam wtedy w pobliżu jego domu. W każdą sobotę gnałam do niego. Wówczas nie byłam jeszcze tak z nim związana, traktowałam naszą znajomość lekko. W końcu zostałam gosposią u nich. Nawet polubiłam jego żonę. Sypiałam w pokoju gościnnym, a on, po zamknięciu restauracji, kiedy jego żona już spała, przychodził do mnie. Początkowo niczym się nie przejmowałam. W dzień pomagałam jej w domu, sprzątałam, prasowałam... Owszem, miałam wyrzuty sumienia.*

*Wszyscy chyba wiedzieli, że mam z nim romans, ona też się czegoś domyślała, ale dla świętego spokoju wolą schować głowę w piasek. Sytuacja stała się trudna do zniesienia. Miałam coraz bardziej nieczyste sumienie i nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy. Poprosiłam Michała, żeby wreszcie powiedział żonie prawdę. Nie musiał - sama do tego doszła. Siedzieliśmy wtedy przy stole, ona ryczała jak bóbr, ja nie wiedziałam gdzie podziąć oczy, a on próbował zapanować nad wszystkim.*

*Ona powiedziała, szlochając, że go kocha, ale skoro on kocha mnie, to niech ze mną odejdzie, tak jak stoi. On nie chciał tego zrobić, ale musieliśmy poszukać innego miejsca, gdzie moglibyśmy się spotykać. Mieliśmy szczęście, udało się. Gdy przychodził do mnie, robiłam kawę i oglądaliśmy razem telewizję. Było nam ze sobą bardzo dobrze. Ale po roku ogarnął mnie niepokój. Zrozumiałam, że jeśli teraz nie zdołam z nim zerwać, to koniec ze mną.*

*Przed miesiącem wyprowadziłam się do innego miasta. Teraz wiem - i jestem tego coraz bardziej pewna - że dobrze zrobiłam. Rozsądek mówi mi, że muszę żyć własnym życiem, a nie tylko siedzieć w domu i czekać na niego, starzejąc się powoli. Był bardzo smutny, kiedy wyjeżdżałam, a ja strasznie płakałam. Teraz zarzuca mi, że przeze mnie nie możemy już się tak często widywać. Ale mnie jest to obojętne. Kiedy ostatnio byłam u niego, powiedziałam, że więcej nie przyjadę, bo to nie ma sensu. Nawet nie mogę do niego zadzwonić, bo mi zabronił, twierdząc, że żona mogłaby podnieść słuchawkę. Nie rozumiem tego. Przecież ona wie o nas, po co ta tajemniczość? Żeby on miał w domu spokój? Ona mnie nienawidzi*

*jak zarazy, chociaż powtarzam sobie, że nic jej nie zrobiłam. Przecież nie zabrałam jej męża.*

*Wczoraj poszłam do ośrodka terapeutycznego dla kobiet. Doradzili mi terapię indywidualną. Zgodziłam się, bo już od dawna miałam na to ochotę. Nie potrafię odejść od niego, bo wydaje mi się, że świat się zawali, a ja razem z nim. Mam nadzieję, że terapia mi pomoże.*

#### SPOJRZENIE WSTECZ

Zofia B., lat 79, niezamężna, redaktor, związała się przed 55 laty z rolnikiem Henrykiem T., wówczas trzydziestojednoletnim żonatym mężczyzną z dwójką dzieci. Związek trwał 3 lata, kontakt istnieje do dziś, potem Zofia jeszcze dwukrotnie miała romans z żonatymi mężczyznami.

*Należę do pokolenia kobiet, które w momencie wybuchu wojny miały 16 lat. Jeśli zaraz po zakończeniu działań nie złapało się męża, pozostawali tylko żonaci mężczyźni. Moja wielka miłość przyszła, gdy miałam 24 lata. Oczywiście był żonaty, miał już dwoje dzieci, ale tego młodszego jeszcze nie widział. W ciągu czterech wojennych lat spędził z żoną może trzy tygodnie. Ona była wtedy za granicą. Żadnych zarzutów wobec niej, no i oczywiście zobowiązania wobec dzieci. Musiałam to zaakceptować. Nieprzyzwoitością z mojej strony byłoby zabrać dzieciom ojca. Moje dziecko nie mogło przyjść na świat, bo on powiedział: „Kocham cię. Gdyby nasze dziecko się urodziło, musiałbym się rozwieść”.*

*Myślałam wówczas, że kiedyś będę miała dzieci, ale nigdy nie wyszłam za mąż. Przyjechała jego żona, zamieszkali razem, urodziło się jeszcze dwoje dzieci. Sytuacja stała się dla mnie jasna. Rozstaliśmy się. Od czasu do czasu dochodzą mnie jakieś wieści. Wiem, że rodzina się utrzymała, że dzieci dobrze radzą sobie w życiu. A więc moja decyzja była słuszna i dziś oboje możemy o sobie myśleć z miłością i szacunkiem.*

*Zdobyłam zawód, który sprawia mi wiele radości. Kto wie, jak by się potoczyło moje zawodowe życie, gdybym wyszła za mąż?*

*Później przeżyłam jeszcze dwa udane związki z żonatymi mężczyznami, które trwały po wiele lat. Ludzie mojego pokolenia uważają małżeństwo za świętość. Nie próbowałam na siłę oderwać mężczyzny od jego rodziny, ponieważ wiedziałam, że jest to tabu, obszar, którego nie wolno mi naruszyć. Nie zazdroścę moim żonatym kochankom. Z każdym z nich łączyły mnie ekstatyczne uczucia i obudzona na nowo radość życia. Małżeństwo powszednie, zaczyna ciążyć, a obietnice i nadzieje okazują się niemożliwe do spełnienia. Związek dwojga ludzi musi być oparty na porozumieniu. Dom, żona, dzieci, wspólne życie - są dla mężczyzny bazą i oparciem. Nie rezygnuje się z tego tak po prostu. Jeśli pozwoli sobie na romans, chodzi z nieczystym sumieniem, bo oszukuje także kochankę, dając jej nadzieję, choć w głębi serca wie, że jej nie spełni. Dzieci, zobowiązania wobec żony, może także przyjaźń i szacunek dla niej i właśnie ta wspólna baza - tego się tak łatwo nie odrzuca. Siła przyzwyczajenia bywa przez „te trzecie” nie doceniana. Wspólne życie i namiętność wyprana z codzienności to są przecież dwie różne rzeczy.*

*Dla mnie też było jasne, że tak łatwo nie rezygnuje się ze wspólnoty małżeńskiej trwającej dziesięć, piętnaście i więcej lat. Kiedy jeden jedyny raz poprosiłam o jak najszybsze spotkanie, usłyszałam: „Czy ja ci coś obiecywałem?”. Nigdy więcej czegoś takiego nie zrobiłam. Może dlatego te moje związki trwały tak długo. Nie było to łatwe, nie móc nigdy zadzwonić i poprosić o pomoc, spędzać razem tylko dwa-trzy dni w miesiącu. Zdumiewające, że zawsze natykałam się na mężczyzn, którzy byli lojalni wobec swoich małżonek, nie wyplakiwali mi się na ramieniu z powodu niezrozumienia i tak dalej.*

*Rozmawiałam kiedyś z jedną z moich przyjaciółek o tym, że żony są w lepszej sytuacji niż kochanki, gdyż mężczyzna rzadko rezygnuje ze swojego małżeństwa na rzecz związku na boku. Gdyby żony były mądre, po prostu odczekałyby, gdyż związek małżeński okazuje się silniejszy niż związek z „tą trzecią”.*

*Wiele lat później owa przyjaciółka wyznała mi, że ta rozmowa bardzo jej wówczas pomogła. Właśnie wtedy odkryła, że w jej małżeństwie jest „ta trzecia”. Dzięki naszej rozmowie*

*popatrzyła inaczej na swoje małżeństwo i zobaczyła iskierkę nadziei dla siebie, mimo że coś bardzo dla niej ważnego uległo zniszczeniu. Kochała swojego męża. „Ale wiesz - powiedziała -jestem znowu wolna!”. Miała na myśli „wolność wewnętrzną”, gdyż nadal są małżeństwem; tamta historia się skończyła, a oni są razem i wspierają się w starości, tak jak to sobie kiedyś obiecali. A ile kobiet jest dzisiaj samotnych, bo ich mężowie zamienili je na młodsze.*

#### ZACHODNI WIATR

Gabriela N., lat 50, rozwiedziona, od czterech lat w związku z pięćdziesięciosiedmioletnim Walterem B., delegowanym do pracy na terenie byłej NRD.

*Latem 1990 roku poznałam Waltera. Przyjechał do Lipska z zachodniej części Niemiec. Nigdy nie zapomnę naszego pierwszego spotkania, w sklepie, gdzie pracowałam od zjednoczenia Niemiec. Od pierwszej chwili poczułam pociąg do niego. Przyjrzał mi się bardzo uważnie i popatrzył prosto w oczy. Jego zachowanie i wdzięk bardzo mnie ujęły. Od początku byłam nim zafascynowana.*

*Od czasu do czasu miałam z nim do czynienia służbowo i tak poznaliśmy się bliżej. Wiedziałam z jego opowiadań, że jest żonaty. Mimo to nie byłam w stanie zapanować nad swoimi uczuciami i wycofać się.*

*Nasz związek trwał cztery lata. Walter był dobrym partnerem do rozmów. Mogłam z nim rozmawiać o uczuciach, o psychologii, także o polityce i zjednoczeniu Niemiec, o kościele, muzyce... właściwie o wszystkim. Lubił mi wyjaśniać rozmaite problemy, a ja chłonełam każde jego słowo, bo ponadto był bardzo mądry i doświadczony życiowo. Nie wywyższał się, nie traktował mnie lekceważąco, lecz często podkreślał, że jestem „małą mądrą osobką”. Dobrze mi to robiło.*

*Dopiero z Walterem odkryłam piękno miłości fizycznej. Nie potrafię wyjaśnić, jak to się stało, że przeżyłam tyle lat i niczego takiego nie zaznałam. Nigdy dotąd nie byłam taka szczęśliwa i zawsze będę pamiętała ten czas.*



*Walter wspierał mnie radą w trudnych chwilach. Kiedy na przykład moje miejsce pracy było zagrożone, utwierdzał mnie w postanowieniu, żeby powtórzyć kurs maszynopisania i nauczyć się pracować na klawiaturze komputerowej.*

*Nie jestem pewna, czy wiedział, co do niego czułam i jeszcze czuję. Żaden mężczyzna w moim życiu nie znaczył tyle co on. Trwało to pewien czas, zanim go naprawdę poznałam i zrozumiałam, że za jego pewnością siebie kryje się duża wrażliwość.*

*Czas szybko płynął, gdy spędzaliśmy go we dwoje. Miałam dla niego wiele szacunku, podziwiałam jego pracowitość i zaangażowanie. Był dla mnie, i właściwie nadal jest, kimś szczególnym. Był wrażliwy, podobnie jak ja. Niekiedy raniliśmy się nieświadomie, bo nie znaliśmy nawzajem swojej przeszłości. Dla mnie było ważne, że mogę z nim rozmawiać o wszystkim. Również patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, ten związek dał mi bardzo wiele i jestem pewna, że jemu też.*

*Zazdrościłam jego żonie; jakie to szczęście być żoną takiego cudownego mężczyzny. Nie miałam wyrzutów sumienia. Oczywiście nie lubiłam jego żony, chociaż jej nie znałam. Wiedziałam, że ma sztuczne paznokcie i lubi się modnie ubierać. Bardzo się ode mnie różniła pod tym względem. On nie mówił o niej źle, co bardzo mi się podobało. Jego żona była daleko, ja byłam jego „wschodnią żoną”. Rozpieszczałam go, przyrządzałam różne smakołyki. Zawsze zadowolony z moich wysiłków, rzadko stawiał jakieś wymagania. Nie byłam do tego przyzwyczajona. Miałam uczucie, że mnie chroni. Zawsze mogłam zasięgnąć u niego rady. To również było dla mnie nowe. We wcześniejszych związkach z mężczyznami zawsze byłam stroną dającą. Oczywiście było, że pracuję na całym etacie, troszczę się o dom i dziecko. Jeśli trzeba było odnowić mieszkanie, to ja szukałam odpowiedniej tapety; wzywałam rzemieślników, kiedy zepsuł się zamek...*

*Byłam dwa razy zamężna. Kiedy miałam siedemnaście lat, poznałam na lekcjach tańca mojego pierwszego męża. Ja byłam sprzedawczynią, on studentem. Był moim pierwszym mężczyzną. Gdy zaszłam w ciążę, wzięliśmy ślub. To nie były dla mnie dobre czasy. Ciasne mieszkanie, brak pieniędzy. Pracowałam na pełnym etacie jako sprzedawczyni*

*i wieczorem byłam skonana; dom, praca, dziecko - trudno wszystkiemu podołać. Mąż nie miał dla mnie zrozumienia. Mnożyły się kłótnie, pojawiły się problemy seksualne. Zdecydowałam się na rozwód.*

*Potem zaczął się dla mnie ciężki, ale i piękny okres. Skończyłam zaocznie studia, traktowałam swój nowy zawód jak hobby. Po studiach szybko awansowałam i pięłam się w górę. Pod wpływem rodziny zawarłam drugie małżeństwo. Miałam „uporządkować” swoje życie. Stało się odwrotnie. Tylko materialnie i finansowo wszystko było w porządku. W roku 1984 moje drugie małżeństwo zostało rozwiązane. Zostałam sama w moim małym mieszkanku z wielkiej płyty i poczułam się tak szczęśliwa jak nigdy dotąd.*

*Ale która kobieta nie pragnie oparcia. Kiedy w lipcu 1990 roku poznałam Waltera, od razu wiedziałam, że przy nim będę się czuła bezpiecznie. On we mnie kochał, tak sądzę, przebojowość. Może także wzruszała go moja skromność. Gdy mówił o swojej żonie, sprawiał mi przykrość. Oczywiście nie mógł wiedzieć, że mnie rani, bo w ogóle niewiele o mnie wiedział.*

*Dotąd spędzałam wolny czas najczęściej samotnie. Dla Waltera zmieniałam zupełnie swoje życie. W tygodniu istniałam tylko dla niego. To, czy dzwonił, czy nie, wpływało na mój nastrój. Szczęście i rozczarowanie - te dwa uczucia graniczyły blisko ze sobą.*

*Gdy zostawał na noc, często nie spałam, tylko patrzyłam na niego i delikatnie głaskałam po głowie. Nigdy też nie zapomnę wspólnych śniadań. Tym bardziej było mi przykro, kiedy wracałam z pracy i okazywało się, że go nie ma - pojechał do swojej żony, do domu. Została tylko sterta brudnych naczyń. Nie byłam w stanie niczym się zająć. Mieszkanie było puste bez niego, wydawałam się sobie taka opuszczona, byłam bliska lez. W takie wieczory szukałam kontaktu z innymi ludźmi, żeby móc się wygadać... Ale z kim mogłabym naprawdę porozmawiać o swoich problemach? Nie zwierzałam się nikomu, bo nie mogłam oczekiwać zrozumienia. Chciałam sobie oszczędzić uwag w rodzaju: „No, przecież nie musiałaś się wiązać z żonatym mężczyzną, po co ci to było”.*

*W niedziele i święta organizowałam sobie tyle pracy, żeby*

*nie mieć czasu na rozmyślenia. Pamiętam, kiedyś w sylwestra postanowiłam odnowić pokój, i kiedy ludzie życzyli sobie szczęśliwego Nowego Roku, ja właśnie wieształam obrazy. W soboty i niedziele nie wychodziłam z domu, żeby nie natknąć się na spacerujące pary, bo ich widok sprawiał mi ból. Sprzątałam mieszkanie, przygotowywałam się do nowego tygodnia, a kiedy on zatelefonował, byłam najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Jakże chętnie zadzwoniłabym do niego i złożyła mu życzenia urodzinowe, ale nie mogłam, przez wzgląd na niego. Czy on wiedział, jak czasem było mi ciężko? Sądzę, że tak. Jemu też nie było lekko żyć z poczuciem winy.*

*Często zadawałam sobie pytanie, dlaczego czepiam się właśnie tego mężczyzny, chociaż wiem, że to beznadziejne: jest żonaty i nigdy się nie rozwiedzie. Doszłam do wniosku, że rozwód nic by mi nie dał - co by było, gdyby on potem żałował? Nie mogłabym tego znieść. Lepiej zostawić wszystko tak, jak jest; wiem, że nie mam szans.*

*Tak, to były czasy i piękne, i trudne zarazem. Postanowiłam, że jeśli będę bardziej nieszczęśliwa niż szczęśliwa, rozstanę się z nim. Ale jakże trudno podjąć taką decyzję! Cieszyłam się każdą godziną, każdym dniem, każdym miesiącem, póki nasz związek jeszcze trwał.*

*To on ze mną zerwał, bez zapowiedzi, po prostu więcej nie zadzwonił. Bardzo mnie to dotknęło, bardziej niż gdyby mi powiedział wprost, że z nami koniec. Może bał się takiej rozmowy, może nie chciał sprawiać mi bólu, a może z zupełnie innego powodu... może, może. Nie mogę ani się niczego dowiedzieć, ani sprowokować rozmowy, tylko czekać. Taka bezczynność nie odpowiada mojej mentalności, ale nie pozostaje mi nic innego, bo muszę mieć wzgląd na niego. Gdzie w takim związku zaczynają się względy dla drugiej osoby, a gdzie kończą? Myślałam, że zawsze będziemy razem. Cóż, skończyło się. Czuję się wykorzystana i rozczarowana. Tylko kobieta potrafi mnie zrozumieć. Rozczarowanie kładzie się cieniem na dobrych wspomnieniach.*

## WYRZUTY SUMIENIA

Jiirgen K., lat 52, doradca reklamowy, żonaty z Gustel, lat 48, gospodynią domową; kochanek czterdziestopięcioletniej rozwódki Heike B.

*Moją Gustel poznałem 34 lata temu. Była wtedy słodką, czternastoletnią dziewczynką z dwoma grubymi, długimi warkoczami. Urzekło mnie jej aksamitne spojrzenie, oczarował niski głos i od razu się w niej zakochałem; odtąd nigdy się nie rozstawaliśmy. Matżeństwem jesteśmy od 25 lat. Gustel jest cudowną, serdeczną, macierzyńską kobietą, radosną jak samo słońce. Wszystko w niej jest okrągłe, miękkie i zmysłowe. Nawet jeśli sprawia czasem wrażenie ciężkiej i niezdarnej, jej piękno i urok okrywają wszelkie niedostatki. Kiedy byłem w depresji, podtrzymywała mnie na duchu. Nasz stosunek jest głęboki i czuły, każdego ranka zakochuję się w niej na nowo i nie mogę sobie wyobrazić życia bez niej. Jej światopogląd jest mieszaniną naiwnej prostoty i bystrej orientacji w rzeczywistości. Przy żadnym człowieku, włącznie z moją matką, nie czułem się nigdy tak szczęśliwy i bezpieczny. Siła Gustel polega raczej na wytrwałości niż na działaniu. Jej erotyzm ma charakter leniwego, zmysłowego zadowolenia po wybuchu szczytowania. W łóżku jest raczej bierna. Mamy dwoje dorosłych dzieci. Gustel jest bardzo z nimi związana, traktuje je z miłością i zrozumieniem, a one bardzo ją kochają. Wszystko, co jest we mnie godne miłości, Gustel „wydobyła ze mnie miłością” (Erich Fromm). Mój związek z Heike byłby nie do pomyślenia bez Gustel i jej miłości.*

*Heike jest najlepszą przyjaciółką Gustel.. Poznały się na placu zabaw, gdzie pilnowały swoich bawiących się dzieci. Przed pięciu laty Heike rozwiodła się. Była w bardzo złej formie psychicznej i fizycznej: zaniedbana i rozpaczona. Całymi nocami rozmawialiśmy z nią, dodając jej otuchy, podbudowując ją; kobiety zaprzyjaźniły się. Intymność naszych rozmów bardzo zbliżyła Heike i mnie. Cztery lata temu zaczęliśmy się regularnie spotykać.*

*Heike jest całkowitym przeciwieństwem Gustel: bardzo szczupła, niższa ode mnie, drobna i kapryśna. W przeciwieństwie do*

*Gustel, która skończyła tylko szkołę podstawową, Heike jest wykształcona i pochodzi z zamożnej rodziny. Właśnie to nas zbliżyło do siebie, że mamy podobną bazę kulturową. Heike ma dobry gust i ubiera się tak, aby podkreślić swoją osobowość. Nie jest ładna w konwencjonalnym znaczeniu tego słowa, a jej wychudzone ciało nosi wyraźne ślady czterech porodów, ale fascynuje mnie swoim pulsującym erotycznym promieniowaniem: kiedy się spotykamy, przeskakuje między nami iskra.*

*Nasza miłość jest wyrafinowana i zmysłowa, bo oboje uwielbiamy nieskończenie długie i rozkoszne pieszczoty, przerywane równie długimi ambitnymi rozmowami.*

*Heike ogromnie potrzebuje czułości i życzliwego zainteresowania; daliśmy sobie wzajemnie tyle, ile tylko zdołaliśmy. Heike jest też dobrym kumplem: zawsze gotowa do pomocy, koleżeńska, skromna, prostolinijna, wesola, pełna temperamentu, wysportowana i żądna przygód, ale także podstępna, nerwowa i histeryczna.*

*Światopogląd Heike został ukształtowany przez dom rodzinny. A był to dom mieszczański, w którym wypadło albo nie wypadło czegoś robić. Od początku naszej znajomości pomagałem Heike zrzucić krepujące więzy i odkryć własną osobowość. Z jednej strony Heike stała się buntuje przeciwko ciasnocie poglądów swojej sfery, z drugiej jednak chwyta się ich, gdy pojawią się wątpliwości, na przykład w wychowaniu dzieci. Emocjonalnie jest bardzo niepewna siebie.*

*Nasza bliskość była początkowo dla Heike czymś niestychanym: żonaty kochanek i, szczyt wszystkiego, mąż najlepszej przyjaciółki. Ale to ją również pociągało i podniecało, że łamie reguły wyniesione z domu rodzinnego. Poza tym dzięki naszemu związkowi zyskała pewność siebie, stała się zupełnie inną kobietą. Widać to po jej wyglądzie zewnętrznym i w każdym geście. Jest coraz bardziej pociągająca. Nic dziwnego, że podziwiają ją i pożądają jej mężczyźni; pochlebia jej to i umacnia poczucie własnej wartości. Nie do uniknięcia było, że wśród podziwiających ją mężczyzn znalazł się pewien atrakcyjny pan, który tak ją zafascynował, że tylko z wielkim trudem zdołałem ją powstrzymać od ucieczki do niego.*

*Na początku naszego związku przyrzekliśmy sobie wzajemnie, że każde z nas będzie miało margines wolności. Nasza*

*miłość była prosta i piękna, aż nagle przestraszyliśmy się emocjonalnego dylematu, wobec którego niespodziewanie stanęliśmy. Zareagowałem groźbą, że odejdę. Ona była przerażona, że jej „skok w bok” tak głęboko mnie zranił i poważnie zagroził naszej miłości. Oboje nie wiedzieliśmy, że tak bardzo jesteśmy ze sobą związani. Nie obyło się bez łez, bezsennych nocy... Te bolesne przeżycia jeszcze bardziej zbliżyły nas do siebie. Obecnie odczuwamy znowu przyływ miłości i namiętności.*

*Heike dręczą wyrzuty sumienia wobec Gustel, która o niczym nie wie. W moim odczuciu moje małżeństwo zyskało, odkąd jestem z Heike, i uważam, że nie okradam Gustel. Jeśli moją żonę kocham jak ziemię i słońce, to Heike kocham jak ogień. Bardzo mi jednak ciąży ta sytuacja. Kłamię, oszukuję, a to mnie wyniszcza psychicznie.*

*Heike jest szczęśliwa, dopóki jesteśmy razem, a potem cierpi z powodu rozstania. Im bardziej ją kocham, tym bardziej rozumiem nierówność i niesprawiedliwość naszej sytuacji. Ja mam właściwie wszystko: miłość dwóch kobiet i szczęście domowe w zdrowej rodzinie. Heike natomiast ma tylko część tego wszystkiego.*

*Cierpię z powodu tej gorzkiej prawdy. Jest to mój wielki konflikt sumienia: jeśli naprawdę pragnę szczęścia Heike, nie powinienem stawać jej na drodze, gdyby chciała ode mnie odejść i związać się z wolnym mężczyzną. Boję się przyszłości.*

#### ZMIANA PERSPEKTYWY

Hanna H., lat 31, obecnie gospodyni domowa, zamężna, troje dzieci, od czterech lat zdradzana przez męża, trzydziestodziewięcioletniego pielęgniarza, z trzydziestosześcioletnią Alfreda F., zatrudnioną u męża.

*Mam dzisiaj trzydzieści jeden lat i po czterech latach życia w trójkacie rozstałam się z mężem 28 grudnia 1994 roku. Nie mogłam już tego dłużej znieść, jak nieludzko obchodził się ze swoją rodziną i jak się głupio usprawiedliwiał, że nie nadaje się na męża i ojca.*

*Właściwie nie miał powodu do niezadowolenia. Założył prywatną firmę, dobrze zarabiał, tak że po dwóch latach mogliśmy zbudować sobie dom, przy czym nie musiał rezygnować ze swojego hobby: drogich motocykli i samochodów. Ja troszczyłam się o dom i trójkę dzieci. Mój mąż nigdy się nad tym nie zastanawiał, jak dawałam sobie radę. Nie miał pojęcia, jak absorbujące są dzieci. Trzeba być dzień i noc na każde zawołanie.*

*Jego późniejsza kochanka została zatrudniona u nas jeszcze przed narodzinami naszego syna w roku 1988. Poznałam ją osobiście w roku 1989, kiedy mąż obchodził swoje trzydzieste czwarte urodziny i zaskoczyłam go w biurze przy torcie i szampanie.*

*Na początku 1989 roku mąż powiedział, że chciałby skończyć kurs dla bioenergoterapeutów, który miał się zacząć we wrześniu. O tym, że jego pracownica również brała udział w tym kursie, dowiedziałam się dopiero wtedy, kiedy zaczęli się razem uczyć. Twierdził, że uczą się w biurze, ale to nie była prawda. Kiedy do mnie zadzwonił i zapytał, czy właśnie do niej dzwoniłam, stało się jasne, że uczą się w prywatnym mieszkaniu.*

*To, że mąż ma romans, uświadomiłam sobie dopiero wtedy, gdy przypadkowo odkryłam prezerwatywy w kieszeni jego marynarki. Po urodzeniu trzeciego dziecka wysterylizowałam się na życzenie męża i dlatego 20.10.1990 roku wszystko się wydało. Zażądałam od męża wyjaśnień. Początkowo próbował się wykręcać, twierdząc, że kupił prezerwatywy dla kolegi, ale w końcu powiedział mi prawdę. Myślałam, że to jakaś przelotna znajomość i uwierzyłam w jego zapewnienie, że nigdy nas nie opuści dla innej kobiety.*

*W kwietniu następnego roku w rozmowie telefonicznej Alfreda F. powiedziała, że mój mąż obiecał jej, że wkrótce się ze mną rozstanie. Po wielogodzinnej dyskusji mąż oświadczył, że jest gotów się wyprowadzić, ale nie zabierał się do pakowania rzeczy. Wobec tego wyciągnęłam pudła na jego książki i wtedy nieoczekiwanie mąż zaczął mnie bić, jakby postradał rozum.*

*Sytuacja stała się dla mnie nieznośna i w końcu maja 1991 roku zażądałam rozmowy we trójkę w biurze. Alfreda F.*

*nalegała, abym podpisała oświadczenie, że w razie rozwodu zrezygnuję z dzieci. Zapytałam męża, czy chce dzieci, na co odpowiedziała ona. Zadałam pytanie, czy on naprawdę chce się do niej przenieść; znowu odpowiedziała Alfreda F. W końcu to ona zażądała natychmiastowego rozstania i rozwodu. Mój mąż potwierdził to, ani razu sam nie wypowiadając swojego zdania.*

*Do czerwca 1991 roku trzykrotnie odwiedził dzieci. Już za pierwszym razem próbował się ze mną pogodzić. Po trzeciej wizycie u dzieci - został. Od tej pory taka sytuacja powtórzyła się trzykrotnie, jak w złym śnie.*

*W połowie listopada 1994 roku obiecał, że tym razem już zostanie z nami. Alfreda F. zerwała z nim, gdy jej powiedział, że się nie rozwiedzie. Przestuchałam taśmę z automatycznej sekretarki w biurze i dowiedziałam się, że w Boże Narodzenie mąż podłożył jej prezent pod choinkę. Tak więc zabawa rozpoczęła się od nowa.*

*W końcu grudnia 1994 roku rozstaliśmy się po raz szósty. Wreszcie uświadomiłam sobie, że tylko ja sama mogę przezwyciężyć ten zaklęty krąg. Mój mąż nie jest w stanie podjąć decyzji i usprawiedliwia się tym, że Alfreda F. nie ma poza nim nikogo. Ja powinnam to zrozumieć, że ona nie ma dzieci, jest samotna i, mając 36 lat, nie jest już najmłodsza.*

*Jeśli wiedząc to, co wiem dzisiaj, mogłabym odwrócić czas, po drugim rozstaniu nie doszłoby do pogodzenia. Ktoś, kto uważa uczucia i potrzeby „tej trzeciej” za ważniejsze od uczuć i potrzeb własnej rodziny i nie zastanawia się nad tym, jakie skutki emocjonalne może mieć jego zachowanie dla dzieci, nie powinien otrzymać drugiej szansy. W końcu to jego rodzina musi zapłacić rachunek, który on zaciągnął.*

*Mąż sądzi, że znalazł kobietę doskonałą, jest gotów spełniać wszystkie jej żądania. Do rodziny zwraca się wówczas, gdy ona przytłacza go swoją miłością i zabiera mu wolność. Ale zaraz do niej wraca, gdy tylko przyrzeknie poprawę.*



## UWAGI KOŃCOWE

W tej książce zawarłam całą moją wiedzę na temat sytuacji życiowej kochanek. Zdobyłam ją podczas niezliczonych rozmów osobistych i telefonicznych oraz wyniosłam z lektury listów. Wyniki moich badań nie pokrywają się z wynikami badań zagranicznych socjologów-kobiet, które zajmowały się w swojej ojczyźnie psychiką i życiem codziennym kochanek. Przyczyną jest to, że w każdym kraju jest inna kultura, obowiązują nieco odmienne prawa socjologiczne i historyczne, które w decydujący sposób wpływają na obraz „tej trzeciej”. Z jednej strony obserwujemy więc podobieństwa, z drugiej zaś poważne różnice między kochankami w Niemczech i w innych krajach.

Próbowałam nakreślić obraz typowej niemieckiej kochanki. Chętnie sportretowałam również jej męski odpowiednik, nie udało mi się jednak znaleźć dostatecznej liczby rozmówców. Można się zastanawiać nad przyczyną tego, że łatwo było znaleźć chętne do rozmowy kobiety, a spośród mężczyzn na apel odpowiedzieli tylko dwaj kochankowie.

Odwaga, szczerłość i gotowość do rozmowy mają zwykle coś wspólnego z cierpieniem. Ten, kto nie cierpi z powodu danej sytuacji, nie chce rozmawiać. Wychodząc z tego założenia, można wyciągnąć rozmaite wnioski. Mężczyźni nie angażują się, jeśli, patrząc obiektywnie, związek nie ma perspektyw; nie pozwalają sobie na zbyt głębokie zaangażowanie uczuciowe; potrafią cieszyć się tym, co jest, i nie tęsknią za innym stanem rzeczy; łatwiej niż kobiety radzą sobie z rozczarowaniami, frustracją i zranionymi uczuciami.

Przy powstawaniu trójkątów odgrywa pewną rolę okazja. Żonaci partnerzy kochanek mają wiele kontaktów zawodowych, poznają nowych ludzi i mogą niepostrzeżenie rozbudowywać te kontakty. Ich żeński odpowiednik - zamężna kobieta, pracująca w zawodzie, który stwarza jej podobnie „korzystne okazje”, jest przypuszczalnie znacznie rzadziej spotykany.

Bardziej prawdopodobne wydaje mi się jednak inne wytłumaczenie: mężczyźni znacznie rzadziej decydują się na związki, które wymagają od nich podporządkowania. Nie odpowiada im rola drugoplanowa, chcą dominować. Taka jest męska mentalność wyniesiona z domu, wynikająca z tradycji i patriarchalistycznego wizerunku mężczyzny.

Tłumaczyłoby to po pierwsze, dlaczego wolni mężczyźni o wiele rzadziej stają się emocjonalnie zależni od zamężnej kobiety niż odwrotnie, a po drugie, dlaczego przyznanie się do tego, że jest się „tym trzecim”, przychodzi mężczyznom o wiele trudniej niż kobietom.

Wielu mężczyzn nie potrafi przyznać się nawet przed sobą do własnych uczuć. Kawaler w roli kochanka bez wątplenia poznaje również ciemne strony trójkąta. Rzadko jednak mówi o swoich doznaniach otwarcie. Większości mężczyzn z wielkim trudem przychodzi otwieranie się i opowiadanie o swoich słabościach, kłopotach i wątpliwościach. Rozwiązują swoje konflikty wewnętrzne w samotności, opancerzają się z lęku przed zranieniem i bronią się przed zbyt intensywnym uczuciem. Kochanek jest, zgodnie z konwencjonalnym podziałem ról, czymś niemęskim. Są „prawdziwi” mężczyźni i są żigolacy. Ale mężczyzna zależny od kobiety duchowo albo w inny sposób? Takie psychiczne zawikłania zastrzeżone są dla kobiet...

Konwencjonalnie rozumując, kobiety są „słabą” płcią. Predestynuje je to do roli kochanki, gdyż nauczone są uległości, ofiarności i cierpienia. Poza tym kobiety skłaniają się do definiowania siebie poprzez mężczyznę. Choć brzmi to trywialnie, to jednak i dzisiaj, wbrew wszelkim usiłowaniom emancypacyjnym, tkwi w tym ziarno prawdy: jeśli kobieta kocha, to całym sercem; mężczyzna nie zatracą się, w miłości tak jak jego partnerka. Męski ideał: twardy,

silny, przebojowy, nieczuły, dominujący - te cechy są najlepszą ochroną.

Jednak sztywne schematy powoli się rozpadają, zmienia się też obraz mężczyzny. Może kiedyś problem „cierpiącej kochanki” nie będzie typowym problemem kobiecym. W świetle moich badań jesteśmy jednak jeszcze od tego bardzo daleko.

Dane statystyczne zawarte w tej książce opierają się na ocenie kilkuset opracowanych przeze mnie ankiet, które chętnie wypełniały zainteresowane kobiety. Kontakt z tymi kobietami zdobyłam poprzez ogłoszenia w prasie codziennej i czasopismach kobiecych oraz w prasie bulwarowej.

Podczas pierwszej dużej akcji w zachodnich landach najwięcej odpowiedzi otrzymałam na ogłoszenia w „Brigitte” i „Die Zeit”. Bez echa pozostało ogłoszenie w feministycznym czasopiśmie „Emma”. Jeden jedyny list otrzymałam po zamieszczeniu ogłoszenia w „Abendzeitung Miinchen” i zaledwie dwie kobiety odpowiedziały na apel we „Frau im Spiegel”. Duża liczba listów pozwoliła mi wprawdzie na sporządzenie statystyki, ale przy tej metodzie nie da się całkowicie wykluczyć błędów. Moje badania nie objęły:

- kobiet, które nie czytają gazet/czasopism,
- kobiet, które nie czytają ogłoszeń,
- kobiet, które nie chciały odpowiedzieć na ogłoszenie.

Reakcje na moją kampanię ogłoszeniową dały mi wiele do myślenia i pozwoliły wyciągnąć wnioski. Potwierdziło się moje podejrzenie, że problem „cierpiących kochanek”:

- jest niestety czymś codziennym;
- występuje w określonych zawodach i warstwach społecznych;
- ma swoje korzenie we wczesnym dzieciństwie kochanki i warunkach społecznych, w których ona żyje;
- jest związany z problematyką emancypacji.

Dla nowoczesnej kochanki, którą uważam za typową, wybrałam określenie „połowicznie wyemancypowana”. Wielokrotnie stwierdziłam, że interesujące mnie kobiety sprawiają wrażenie wyemancypowanych, psychicznie są jednak nadal niedojrzałe. Konflikt między rozumem a uczuciowością wpędza te przeważnie inteligentne, wrażliwe

i kochające wolność kobiety w ramiona żonatych mężczyzn, od których wcześniej czy później uzależniają się duchowo. Ambiwalencja Uczuć powoduje cierpienia; dotąd niezależne kobiety stają się emocjonalnie zależnymi kochankami.

Jeśli moje przesłanie trafi do przekonania współczesnym kochankom, to jest promyk nadziei, że nowym pokoleniom kobiet uda się przyswoić sobie zasady wewnętrznej emancypacji i w przyszłości nie będzie cierpiących kochanek. Wspólne usiłowania emancypacyjne kobiet i mężczyzn mogłyby również złagodzić sytuację. Przypuszczam, że dopiero w pokoleniu mężczyzn urodzonych przez dzisiejsze „trzeci” znajdą się tacy, którzy pozwolą swoim partnerkom być kobietą i zachować wolność.

Jak mężczyźni mogą zrozumieć kobiety, skoro one same nie wiedzą, czego chcą? Może by inaczej traktowali damy swojego serca, gdyby one potrafiły się określić. Potrzebny jest nowy rodzaj partnerstwa - i więcej tolerancji wobec innych form współżycia mężczyzny z kobietą, wzbogacających obie strony i szczęśliwych. Najpierw trzeba jednak zerwać z nierealistycznymi normami, niezyciowymi wymaganiami moralno-etycznymi i przekonaniem, że szczęście można osiągnąć tylko dzięki monogamii. Mniej zakłamania więcej odwagi i otwartości oraz niekonwencjonalnych form związków, a niejedno małżeństwo wyjdzie z próby zwycięsko. Trójkąty małżeńskie stwarzają i będą zawsze stwarzały problemy w tradycyjnym modelu małżeństwa nie ma idealnego rozwiązania. Każdy - mężczyzna i kobieta - musi żyć w zgodzie z własnym sumieniem.

*Maja Langsdorff*

Niczym ogniwa łańcucha jedno  
łączy się z drugim. Kochasz  
mnie tak jak ja jego. On trwa  
przy mnie niczym ja przy tobie.  
Czuję to, co on czuje, tak jak ty  
czujesz to, co ja.

Niczym ogniwa łańcucha  
splatają się nasze uczucia.

Brakuje tylko jednego:  
Spójnika.

Emocje  
dotykają się przelotnie i znikają.  
To stan  
nie do zniesienia.  
Nie można nosić łańcuszka,  
który się nie zamyka.

## GDZIE SZUKAĆ RADY I POMOCY

### **Statystycy twierdzą, że:**

...około 50 procent mężczyzn i kobiet ma raz w życiu stosunek pozamałżeński;

...tylko jednej spośród dziesięciu kochanek przypada w udziale wątpliwe szczęście awansowania z „tej trzeciej” do „tej jedynej”.

### **Faktem jest, że:**

...w trójkącie małżeńskim nie istnieje idealne rozwiązanie zadowalające wszystkie strony, dopóki zainteresowane osoby trwają przy iluzji monogamii i nie potrafią radzić sobie z takimi uczuciami, jak zazdrość, lęk przed utratą partnera i zaborczość;

...w trójkącie żona-mąż-kochanka cierpią wszyscy, ale cierpienia kochanki, skazanej na bierność, są szczególnie dotkliwe;

...kłamstwa nie są żadnym rozwiązaniem, jedynie przedłużają nieznośny stan rzeczy.

### **Poszukiwanie nowych dróg...**

...jest lepsze niż poddanie się losowi i oczekiwanie na szczęśliwy przypadek. Kto nie chce dłużej cierpieć, musi zacząć działać. Nie ma żadnej gwarancji, że jakakolwiek decyzja będzie słuszna, ale warto sobie pomóc w wydostaniu się z labiryntu uczuciowego.

### **Co pomaga?**

- Czytanie, pisanie, mówienie, dyskusowanie o swoich problemach;

- rozmowy z przyjaciółmi i bliskimi osobami;
- wymiana poglądów z kobietami w podobnej sytuacji;
- otwarta rozmowa z partnerem i/albo jego żoną;
- porady psychologa;
- uczestnictwo w grupach samopomocowych;
- terapia grupowa lub indywidualna.

Pierwszy krok musi kochanka zrobić sama i przede wszystkim dobrowolnie; przy następnych może szukać pomocy u innych ludzi; fachowców i laików. Powinna jednak samodzielnie przejść swoją drogę. Jeżeli będzie tylko spychać swoje problemy na innych, nie pomoże jej to na dłuższą metę w opanowaniu sytuacji.

### **W opracowaniu tej książki pomogli:**

autorzy artykułów fachowych: Anke Hiiper, nauczycielka i pisarka, Karlsruhe, Reiner Krabbe, psycholog dyplomowany ds. kryzysów rodzinnych, Miinster;

autorki wierszy i epigramów:  
 Christel Becker-Kolle, psycholog dyplomowany, Bonn,  
 Brigitte Bohnhorst, autorka książek dla dzieci, Worpswede,  
 Michaela van de Schans, nauczycielka i pisarka, Hanower.  
 Pozostałe wiersze są autorstwa Mai Langsdorff;

...duchowni swoim ekumenicznym stanowiskiem:  
 Hermann Benz, do 1988 ksiądz katolicki w parafii Stuttgart-Móhringen, później pracujący w stacji misyjnej Taung w Bophuthaswana (Afryka Płd.),  
 Wolfgang Birk, ksiądz katolicki i terapeuta, Stuttgart,  
 Johannes Kuhn, pisarz i ewangelicki pastor telewizyjny w stanie spoczynku, Leinfelden;

...swoim osobistym doświadczeniem: dwanaście „kochanek”, jeden „kochanek” i jedna zdradzana żona oraz liczne kobiety kochające żonatych mężczyzn.

## Wiersze i epigramy w tej książce

W ramach moich badań do tematu „kochanka” poznałam dwie pisarki i jedną piszącą panią psycholog, które ubierały swoje uczucia, myśli i konflikty w słowa, raz z autoironią, innym razem poetycko, czasem krytycznie. Zgodziły się na zamieszczenie swoich wierszy i epigramów w mojej książce. Dziękuję niniejszym:

Brigitte Bohnhorst, urodzonej w Bremerhaven; obecnie mieszkanka wsi dla artystów Worpswede. Od roku 1985 publikuje lirykę, krótkie utwory prozą, opowiadania kryminalne, reportaże podróżnicze, wiersze w stylu starojapońskim. Jest współautorką pocztówek artystycznych, katalogów muzealnych, książek o sztuce i in. Prowadzi odczyty, warsztaty pisarskie, programy muzyczno-literackie, wystawy fotograficzne, seminaria dla kobiet (liryka, fotografia). Publikuje w Niemczech i Japonii, współpracuje z radiem i redakcjami czasopism. Utwory Brigitte Bohnhorst zostały zamieszczone w ponad 40 antologiach. Jest laureatką sześciu nagród i kilku wyróżnień. Członek Związku Pisarzy.

Michaeli van de Schans, urodzonej w 1957 roku w Duisburgu. Od roku 1980 pracuje jako nauczycielka gimnazjalna. Zajmowała się malarstwem i tańcem klasycznym. Pisze od roku 1985. Mieszka z mężem i dwojgiem dzieci w Hannoverze. Prowadzi odczyty i zamieszcza swoje publikacje w czasopismach.

Christel Becker-Kolle, urodzonej w 1952 roku w Magdeburgu. Z wykształcenia jest ekonomistką oraz psychologiem. Pracowała w przemyśle i poradni psychologicznej. Obecnie pracuje jako kierowniczka działu ds. rozwoju osobowości i doksztalcania przy High-Tech-Unternehmen w Bonn. Ma na swoim koncie liczne publikacje. Od roku 1976 pisze i publikuje wiersze.



## O AUTORCE

Maja Langsdorff, urodzona w roku 1956, pracuje w Stuttgarcie jako dziennikarka i fotoreporterka, specjalizująca się w tematach kobiecych. Wykłada również na kursach dokształcających dla dorosłych i prowadzi biuro jednego ze związków pisarzy. Inne książki: *Die heimliche Sucht, unheimlich zu essen* {Nałóg nieumiarkowanego jedzenia) 1995, *Kleiner Eingriff—großes Trauma? Schwangerschaftskonflikte, Abtreibung und die seelischen Folgen* {Mały zabieg — wielkie przeżycie? Konflikty związane z ciążą, przerywanie ciąży i jego skutki psychiczne), 1996.